

Christopher Berry-Dee

PRAWDZIWE
HISTORIE



Rozmowy

^z
psychopatami

Podróż w głąb
umysłów potworów

CZARNA OWCA

Christopher Berry-Dee

Rozmowy z psychopatami

Przełożył Tomasz Wyżyński

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA
WARSZAWA 2020

Spis treści

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Podziękowania

List profesor Annabel Leigh

Kto walczy z potworami

Wstęp

Psychopatia

O bestiach i bestialstwie

Psychopatia – lista cech diagnostycznych według profesora Roberta Hare’a

Początki

Agresywny narcyzm a psychopatia

Oscar Pistorius – strzały w ciemności

Harold Shipman – lekarz z piekła rodem

Melanie „Mel” Lyn McGuire – „Królowa Śniegu”

Michael Bruce Ross – psychopatyczny mistrz manipulacji

Kenneth Alessio Bianchi – wirtuoz oszustwa

Wyznanie Shawcrossa

John David Guise Cannan – bardzo brytyjski potwór

Kenneth Allen McDuff – „Big Mac”

John „J.R.” Robinson

Czy można ich rozpoznać?

Wnioski

Przypisy końcowe

Tytuł oryginalny: *Talking with Psychopaths and Savages*

Redakcja: Mirosław Grabowski

Adaptacja okładki: Magdalena Zawadzka

Korekta: Adam Osiński

Redaktor prowadzący: Katarzyna Słupska

Text copyright © Christopher Berry-Dee, 2017

Originally published in the English language in the UK by John Blake Publishing, an imprint of Bonnier Books UK.

The moral rights of the author have been asserted.

Copyright © for the Polish translation by Tomasz Wyżyński, 2020

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.

Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Wydanie I

ISBN 978-83-8143-229-0

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA

ul. Wspólna 35/5 | DZIAŁ HANDLOWY tel.: +48 22 616 29 36, e-mail: handel@czarnaowca.pl
00-519 Warszawa | REDAKCJA tel.: +48 22 616 29 20, e-mail: redakcja@czarnaowca.pl
www.czarnaowca.pl | SKLEP INTERNETOWY tel.: +48 22 77 55 705, www.inverso.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

*Dla Claire, którą stale czułem obok siebie,
gdy pisałem tę książkę i prowadziłem poprzedzające ją badania,
i dla syna Jacka. Niechaj Bóg Was błogosławi.*



Podziękowania

Wszystko, co mówią, przyjmuje niemądry, a człowiek rozumny na kroki swe zważa. Mądry się boi, od złego ucieka, a głupi się unosi, czuje się pewnym ¹.

KSIEGA PRZYSŁÓW, XIV, 15–16

Kiedy przypominam sobie długoletnie studia poprzedzające napisanie tej książki oraz czas poświęcony na jej przygotowanie, wiem, że o mało nie wpadłem w mroczną otchłań. Czytelnik wkrótce się przekona, że świat morderczych psychopatów to wyjątkowo nieprzyjemne miejsce – kraina straszliwych cierpień, zmasakrowanych zwłok i rodzin zniszczonych wskutek śmierci bliskich.

Trudno się zajmować takimi zagadnieniami, nie biorąc pod uwagę ponurego ostrzeżenia wygłoszonego przez niemieckiego filozofa Fryderyka Nietzschego:

Kto walczy z potworami, ten niechaj baczy, by sam przytem nie stał się potworem. Zaś gdy długo spoglądasz w bezdeń, spogląda bezdeń także w ciebie ².

Cóż, odpowiedź na pytanie, jak uniknąłem tych niebezpieczeństw, jest dość prosta. W wędrówce wspierały mnie niezliczone osoby, organizacje i instytucje, bez słowa skargi poświęcające mi swój cenny czas. Gdybym miał wszystkich wymienić, z łatwością stworzyłbym długą, złożoną z kilku tysięcy słów listę osób, którym jestem winien podziękowania. Obejmowałaby ona funkcjonariuszy

zarówno organów ścigania wielu krajów, jak i współpracujących z nimi agencji państwowych, w tym FBI, Departamentu Ochrony Porządku Publicznego stanu Floryda, United States Marshals Service, a także policjantów (głównie z Wielkiej Brytanii, lecz również z Singapuru, Malezji, Federacji Rosyjskiej, Ukrainy i Indii), pracowników służby więziennej, sędziów, obrońców i oskarżycieli, niekiedy psychiatrów, choć częściej psychologów, a ponadto urzędników sądów i archiwów państwowych oraz ludzi związanych z mrocznymi postaciami opisanymi w tej książce, bliskich krewnych sprawców i samych zabójców. Wiele z tych osób wymieniłem na kartach niniejszej książki i innych prac, które opublikowałem w czterech wydawnictwach: John Blake (Londyn), Virgin Books (Londyn), W.H. Allen (Londyn) oraz Ulysses Press (Berkeley, Kalifornia).

Ogromnej pomocy udzieliły mi również media: akredytowani dziennikarze i szanowani reporterzy śledczy po obu stronach Atlantyku, w tym Stephen Wright („Daily Mail”). Pragnę podziękować producentom telewizyjnym, którzy wspierali moją pracę, a szczególnie staremu kumplowi Frazerowi Ashfordowi z Twofour Group i ITV (wcześniej pracującemu w firmie Crystal Vision).

Pisząc o potworze Neville’u Heasie, czerpałem informacje z serii artykułów w czasopiśmie „Murder Casebook”. Heath stanowi wzorzec agresywnego narcyza i morderczego psychopaty. Powieszono go w połowie lat czterdziestych XX wieku, ale wnioski płynące z jego sprawy pozostają w dalszym ciągu aktualne.

Nigdy nie spotkałem profesora Roberta Hare’a, twórcy listy cech diagnostycznych psychopatii, choć może kiedyś go poznam. Chciałbym polecić Czytelnikom książkę *Czy jesteś psychopatą?* Jona Ronsona. To wyjątkowo wnikliwa, solidna praca, która dokonuje spokojnej oceny przełomowych prac Roberta Hare’a, znanych na całym świecie. Ronson również stał na skraju otchłani. Cofnął się, podobnie jak ja, i myślę, że sam się zastanawia, dlaczego nie runął w przepaść. Brytyjski dziennikarz Will Self uważa książkę Ronsona za bardzo zabawną. Zgadzam się z tą oceną, choć agresywny narcyzm, psychopatia

i bestialstwo wcale nie są zabawne; mam nadzieję, że niniejsza książka dobrze to ilustruje.

Na szczęście nie wpadłem w otchłań, którą jest umysł psychopaty albo bestii, więc dziękuję wszystkim, którzy pomogli mi uniknąć tego losu.

Christopher Berry-Dee,
były redaktor naczelny czasopisma „The New Criminologist”
i dyrektor Centrum Badań Kryminologicznych



List profesor Annabel Leigh

Christopherze!

Kiedy próbujemy zrozumieć umysły seryjnych zabójców, wszelkie próby odwołania się do lepszej strony natury psychopaty zostają uznane przez tych wyzbytych sumienia mistrzów manipulacji za oznakę słabości i nasze wysiłki idą na marne. Każdy przypadek jest inny; niekiedy jedyna droga do sukcesu polega na poznaniu perwersji i potrzeb psychopatów, bo nigdy nie uczą się oni na własnych błędach.

Należy udawać przed nimi potencjalne ofiary. To najpotężniejsza broń. Osiągnąłbyś znacznie większy sukces z seryjnym mordercą seksualnym, homoseksualistą Johnem Wayne'em Gacym, gdybyś napisał do niego, przedstawiając się jako atrakcyjny młody mężczyzna – i dołączył fałszywe „przyjemniutkie” zdjęcie, by Gacy mógł się z tobą seksualnie identyfikować. Stałbyś się w jego podświadomości potencjalną ofiarą i mógłbyś się masturbować w celi nad swoją fotografią.

Podobnie jak wielu kryminologów i psychologów, nie zauważasz oczywistych faktów. Z całym szacunkiem, nie potrafisz się uwolnić od schematów myślowych. Jeśli piszesz do morderczynie, powinieneś oddziaływać na jej zmysły – stosować słowa przemawiające do psychiki, dodawać fotograficzne bodźce wizualne kojarzące się z typowymi ofiarami, a także zapachy – to wyjątkowo ważne. Woń drogiej wody kolońskiej będzie się unosiła w celi długo po przeczytaniu listu. Twój list będzie się wyróżniał i wywoła wspomnienia dawno minionych dni.

Podobne podejście jeszcze lepiej działa na mężczyzn. Seksowna fotografia, kilka kropli perfum i po prostu muszą odpowiedzieć. Zastosowałam tę metodę wobec Johna „J.R.” Robinsona.

Może się to wydawać nieprofesjonalne z mojej strony, ale myślę, że tysiące Twoich oddanych czytelników doceni proste stwierdzenie faktu: wydaje się, że wszystkie procesy myślowe Robinsona, przez większość życia, toczyły się między jego nogami. Moim

zdaniem obecnie nic się nie zmieniło – nie ma powodu przypuszczać inaczej. Dlatego mam nadzieję, że rezultaty mojej korespondencji z JR wzbudzą zainteresowanie Twoich czytelników, a także Twoje.

Tymczasem spróbujemy połączyć nasze metody w przypadku Robinsona. Zobaczmy, dokąd nas to zaprowadzi.

Na zakończenie życzę Ci sukcesów w imieniu całego zespołu z Quantico.

*ANNABEL LEIGH [NAZWISKO ZMIENIONE W CELU OCHRONY TOŻSAMOŚCI],
AGENTKA SPECJALNA FBI, PROFESOR KRYMINOLOGII, W LIŚCIE DO AUTORA*



Kto walczy z potworami

OTO KILKA FRAGMENTÓW LISTÓW, KTÓRE OTRZYMAŁEM:

Drogi Dee! Dziękuję za Pański list. W ciągu ostatnich ośmiu miesięcy byłem zajęty. Większość czasu pochłania mi oglądanie piłki nożnej w telewizji. Chętnie skontaktuję Pana z moim adwokatem i żoną Teeną. Otrzymała ona polecenie, by przekazać samochód i skuter wykorzystane w domniemanym morderstwie Julie Dart i porwaniu Stephanie Slater. Mogę zaaranżować widzenie w więzieniu, bo reżim bezpieczeństwa nie jest tutaj [w zakładzie karnym Full Sutton w Wielkiej Brytanii] zbyt surowy.

MICHAEL BENNIMAN SAMS, WIĘZIEŃ NUMER HP2510, W LIŚCIE DO
AUTORA, STYCZEŃ 1995

Kłamstwa opowiadane na mój temat, o tym, co rzekomo powiedziałam i zrobiłam, są zbyt liczne, żebym się nimi przejmowała. Zaczynasz mnie naprawdę denerwować.

BRYTYJSKA SERYJNA MORDERCZYNI JOANNA CHRISTINE DENNEHY,
WIĘŹNIARKA NUMER A0616A, W LIŚCIE DO AUTORA, 8 CZERWCA 2014

Christopherze, grasz na niej jak na organach [mowa o Dennehy].

NADKOMISARZ MARTIN BRUNNING, WYDZIAŁ POWAŻNYCH PRZESTĘPSTW
DLA HRABSTW BEDFORD, CAMBRIDGE I HERTFORD, W MEJLU DO AUTORA,
2014

Wiem, gdzie jest pański dom. Wiem, że ma pan młodą, ładną żonę o ciemnych włosach i dwoje dzieci. Jeździ pan srebrnym mercedesem. Ale dopilnuję, żeby panu ani pana

rodzinie nie stało się nic złego. Mam w pańskim kraju przyjaciół, którzy o mnie dbają.

MROŻĄCE KREW W ŻYŁACH POWITANIE WYGŁOSZONE PRZEZ HARVEYA
LOUISA CARIGNANA, GDY AUTOR ODWIEDZIŁ GO W WIĘZIENIU
STILLWATER W STANIE MINNESOTA, 1996

Czekam na ciebie od dwóch godzin! Za kogo mnie, kurwa, uważasz?! Mam lepsze zajęcia!

RONALD „BUTCH” DEFEO JUNIOR, WIĘZIEŃ NUMER 75-A-4053 (BOHATER
FILMU AMITYVILLE HORROR, 2005), W ZAKŁADZIE KARNYM GREEN HAVEN
W STORMVILLE W STANIE NOWY JORK (ODDZIAŁ B) NA WIDOK AUTORA
I EKIPY TELEWIZYJNEJ, 23 WRZEŚNIA 1994

Prosimy przyjąć załączony podarunek jako drobny wyraz wdzięczności wszystkich amerykańskich organów ścigania, którym pomagał Pan na przestrzeni lat.

PORUCZNIK GLENN R. MINER, POLICJA STANU NOWY JORK, W LIŚCIE DO
AUTORA, 21 SIERPNIA 2013

Dziękujemy za egzemplarze Pana książek [Rozmowy z seryjnymi mordercami, część pierwsza i druga]. Włączymy je do zbiorów naszej biblioteki naukowej. Przesyłamy kilka drobiazgów z podziękowaniem za Pańską uprzejmość.

GREGORY M. VECCHI, DOKTOR FILOZOFII, SZEF SEKCJI STUDIÓW
BEHAWIORALNYCH FBI, QUANTICO, WIRGINIA 22135, W LIŚCIE DO AUTORA,
26 PAŹDZIERNIKA 2009

Po Pańskim liście do koronera zachodniego Londynu natychmiast rozpoczęłam poszukiwania dokumentów związanych ze sprawą Muriel Maitland, które Pana interesują. Jak się okazało, miały one zostać zniszczone, więc Pana prośba nadeszła w szczęśliwym momencie.

LOUISE HALL, URZĘDNICZKA BIURA KORONERA ZACHODNIEGO LONDYNU,
W ROZMOWIE TELEFONICZNEJ Z AUTOREM, 2 STYCZNIA 2012

Dziękuję za Pańską prośbę o materiał dowodowy (fotokopie) na podstawie art. 57 Zasad postępowania przed koronerami z 1984 roku [dowody w sprawie Muriel Maitland z maja 1957]. Załączam 47 stron.

LOUISE HALL, URZĘDNICZKA BIURA KORONERA ZACHODNIEGO LONDYNU,
W LIŚCIE DO AUTORA, 5 STYCZNIA 2012

Otrzymaliśmy kopie akt dochodzenia koronera, które nam Pan przesłał, a które uważaliśmy za zniszczone. Będziemy bardzo wdzięczni za jakiegokolwiek użyteczne dla nas informacje [dotyczące nierozwiązanej sprawy zabójstwa Muriel Maitland w Cranford Park w Londynie w 1957], jakie Pan zdobędzie w trakcie swoich badań. Zleciliśmy jednemu z kryminologów poszukiwanie dokumentów i materiałów dowodowych, o które Pan prosi. Proszę przekazać nam swoje wyniki [...] Poinformujemy Pana, jeśli poczynimy postępy lub odzyskamy akta sprawy i dowody. Dziękujemy za Pańską pomoc i życzymy powodzenia.

POLICJA LONDYŃSKA – WYDZIAŁ ZABÓJSTW I POWAŻNYCH PRZESTĘPSTW
(SPECJALNY ZESPÓŁ DOCHODZENIOWY), NEW SCOTLAND YARD, W LIŚCIE
DO AUTORA, OKOŁO STYCZNIA 2012

To Brytyjczyk [autor niniejszej książki] i wariat. Od dwudziestu lat pracuję w wydziale zabójstw, ale on śmiertelnie mnie przeraża. Namówił mnie, żebym mu pokazał akta Carignana [...] Szef zrobił mi straszną awanturę. Później Chris rozpruł umysł Harva jak puszkę sardynek i zrobił idiotów z psychiatrów, którzy próbowali go rehabilitować.

Harvey Carignan? Ten gość to pieprzony diabeł. Już wiele lat temu powinni go usmażyć na krześle elektrycznym i ustawiać się w kolejce, by włączyć prąd. Po śmierci należało wbić mu kołek w serce, pogrzebać, a po tygodniu odkopać i wbić drugi kołek, by mieć pewność, że ten sukinsyn naprawdę nie żyje.

DETEKTYW RUSSELL J. KRUGER, GŁÓWNY ŚLED CZY, DEPARTAMENT
POLICJI MINNEAPOLIS, 15 CZERWCA 1966



Wstęp

Witajcie w świecie Christophera Berry'ego-Dee! Zapraszam do podróży, w której będę odgrywał rolę przewodnika i która pozwoli Wam odwiedzić najgłębsze otchłanie umysłu psychopatów i bestii. Skoro czytacie tę książkę, już wyruszyliście w drogę, czy tego chcecie, czy nie.

Przez dziesiątki lat przeprowadzałem wywiady z psychopatami i bestiami o morderczych skłonnościach, co doprowadziło do wyjaśnienia kilku nierozwiązanych przypadków zabójstw, toteż nie zdziwiłem się, kiedy mój długoletni wydawca John Blake zaproponował, bym napisał *Rozmowy z psychopatami*. John założył, że powinienem zabrać Czytelników w podróż po mrocznym świecie psychopatycznych zabójców. Żadnych wahań i wymówek. Koniec, kropka. Przepraszam za użycie zwrotu „koniec, kropka”, ale go lubię, podobnie jak „Życzę miłego dnia!”, choć lektura tej książki nie będzie wcale miła. Koniec, kropka!

John uznał, że tytuł niniejszej książki powinien nawiązywać do mojego bestsellera *Rozmowy z seryjnymi mordercami* i jego kontynuacji. Mam w swoim archiwum tysiące nieopublikowanych listów, dokumentów i innych materiałów, więc doszedłem do wniosku, że należy te cenne, unikatowe źródła odkurzyć i wykorzystać.

O, bardzo się pomyliłem!

Kiedy pracując w równym rytmie, napisałem około czterdziestu pięciu tysięcy słów z siedemdziesięciu pięciu tysięcy przewidzianych w umowie z wydawnictwem (Czytelnicy przekonają się, że końcowa objętość książki to mniej więcej osiemdziesiąt tysięcy słów), nagle dostałem mejla od swojego redaktora prowadzącego Toby'ego Buchana. Brzmiał on mniej więcej następująco: „Ach! W porządku, Christopherze... ale mamy na myśli wszystkie rodzaje psychopatów i bestii, nie tylko morderców, z którymi rozmawiałeś”.

Znowu znalazłem się w punkcie wyjścia!

Od lat uważam, że przestępcy, z którymi przeprowadzałem wywiady, i ci, z którymi w dalszym ciągu koresponduję, żyją w świecie, gdzie słonie fruwią, ołowiane kule odbijają się od ziemi jak piłeczki, a władzę sprawują wróżki. Nie wymyśliłem tego określenia; użył go w trakcie rozmowy były sędzia Stuart Namm z hrabstwa Suffolk – mój serdeczny przyjaciel i konsultant kilku moich filmów dokumentalnych – gdy w 2000 roku pływaliśmy razem w jego basenie. Przypomniało mi się ono po nieco spóźnionych instrukcjach Johna i Toby'ego, ponieważ wydaje się, że wszyscy żyjemy w świecie, gdzie słonie fruwią, ołowiane kule odbijają się od ziemi jak piłeczki i władzę sprawują wróżki.

9 grudnia 2015 roku Max Hastings napisał w „Daily Mail”, że otaczają nas socjopatyczni politycy, którzy zawyżają koszty podróży, „kłamią i traktują nas jak idiotów”. Do tego dochodzą pazerni właściciele korporacji i bezczelni kanciarze w rodzaju nieżyjącego już barona medialnego i arcyoszusty Roberta Maxwella (prawdopodobnie podstawionego przez Mosad), którego można uznać za klasyczny przykład pompatycznego, psychopatycznego megalomana brutalizującego otoczenie.

Kolejny problem stanowią przywódcy religijni, psychiatrzy, psycholodzy i dziesiątki tysięcy niskich rangą funkcjonariuszy, którzy dysponując kurtkami odbłaskowymi i wyposażeniem, jakiego nie powstydziliby się antyterrorysta, mają niemal nieograniczoną władzę i uprzykrzają życie normalnym ludziom.

Psychopaci i bestie popełniający morderstwa czasem trafiają za kratki. Niektórzy zostają nawet skazani na karę śmierci i moim zdaniem nie warto ich żałować. Warto jednak pamiętać o tym, że pozbawiony sumienia prezes, którego przestępcze zaniedbania doprowadziły bank do bankructwa i zrujnowały finansowo dziesiątki tysięcy klientów, pozostawiając ich bez grosza, a wielu skłaniając do samobójstwa, otrzymuje w nagrodę wielomilionową odprawę w formie emerytury większej niż, powiedzmy, budżet Grecji, a ponadto miejsce w Izbie Lordów.

Anthony Trollope napisał w swoim arcydziele z 1875 roku *The Way We Live Now*, że wszyscy politycy są „fałszywi od stóp do głów [...] i powinni zostać obici szpicrutą”. Psychopaci i bestie, którzy popełnili morderstwa, gniją za kratami, natomiast socjopaci w eleganckich garniturach, którzy ograbili społeczeństwo i wyrządzili niemożliwe do oszacowania szkody, siedzą na pokładach pięknych jachtów, kupują nieruchomości w różnych częściach świata, opowiadają ze śmiechem o swoich sukcesach i ekscesach; nie potrafią tylko wypowiedzieć słowa: „Przepraszam”. Nawet nie wiedzą, jak się je pisze. Przepraszam za dygresję.

Niniejsza książka nie rozczaruje osób zainteresowanych szczegółami wyjątkowo ohydnych zbrodni. Po raz pierwszy w dziejach kryminalistyki poprosiłem jednego z najbardziej bestialskich seryjnych morderców, by zrecenzował dwie moje prace; zaproponowałem, by wyraził „fachową opinię” na temat opisanych w nich spraw.

Keith Hunter Jesperson, znany jako „Uśmiechnięta Buźka”, przebywa obecnie za ponurymi murami więzienia stanowego w Oregonie. Wysłałem mu egzemplarze pierwszej i drugiej części *Rozmów z seryjnymi mordercami* w twardej oprawie (książki te są obecnie lekturą obowiązkową dla stażystów Sekcji Badań Behawioralnych FBI w Quantico w stanie Wirginia). Byłem ciekaw, jak ten budzący skrajną odrazę pyszałek pozbawiony choćby odrobiny wyrzutów sumienia za swoje przerażające zbrodnie seksualne, mierzący przeszło metr osiemdziesiąt olbrzym oceni psychopatów i bestie. Zamieściłem

w niniejszej książce kilka fragmentów uwag Jespersona. Wstrząsną one wami, podobnie jak wstrząsnęły moimi przyjaciółmi z FBI.

W jednym z listów Jespersen przesłał mi odrys swojej prawej dłoni i napisał: „Aby kogoś udusić, trzeba mieć ręce tak duże jak ja”. Przechwalał się, że fanki morderców w dalszym ciągu chcą go poślubić, i dołączył list od podziwiającej go kobiety. Znajdował się w nim czerwony odcisk warg, jednak nie miał nic wspólnego z makijażem. „To krew menstruacyjna” – oświadczył Jespersen.

Radcy prawni mojego wydawcy kategorycznie zabraniają mi wymieniać nazwiska kobiety, która wysłała Jespersonowi ten dowód czułości. Jednak w przypadku *Rozmów z psychopatami* chciałbym iść jeszcze dalej. Przed laty napisałem dobrze przyjęty artykuł do czasopisma „Justice of the Peace” – łatwo się domyślić, że subskrybują go głównie sędziowie. Dotyczył on problemu okoliczności łagodzących wskazywanych przez psychiatrów obrony, których honoraria pochodzą najczęściej, jeśli nie zawsze, ze środków publicznych.

Oczywiście wiemy już, że psychiatrzy oskarżenia – również zarabiający fortunę finansowaną ze środków publicznych – nigdy nie zgadzają się ze swoimi kolegami zaangażowanymi przez obronę. Jeśli zaprosi się do jednego pokoju kilku psychiatrów, szansa, że się ze sobą zgodzą, będzie równie niewielka jak uzyskanie głównej wygranej w toto-lotku.

Książka ta opisuje kilka tragicznych przypadków, gdy morderców wypuszczano na wolność, po czym znowu zabijali. Takim człowiekiem był Paul Beecham, z którym przeprowadziłem wywiad w zakładzie psychiatrycznym Broadmoor. Odwiedzała go Rita Riddlesworth, sympatyczna członkini stowarzyszenia Liga Przyjaciół, udzielającego wsparcia więźniom, która się w nim zakochała i poprowadziła kampanię na rzecz jego zwolnienia. Nastąpiło ono w 1985 roku. Beecham zabił ją, a później strzelił sobie w głowę. Za chwilę wrócimy do Paula.

Co zdumiewające, istnieją również duchowni popierający przedterminowe zwolnienia potworów, takich jak Kenneth Alessio Bianchi (osławiony amerykański morderca seksualny, który zabijał kobiety i uczennice, znany jako

„Dusiciel ze Wzgórz”). Ojciec Frederick Ellsworth, pastor Misji Ortodoksyjnej Chrystusa Uzdrawiciela w stanie Waszyngton, napisał następujący list rekomendujący przedterminowe zwolnienie tego potwora:

Ken jest otwarty, chce dzielić się swoimi przemyśleniami i chętnie słucha innych. Mam dwie młode córki i zaprosiłbym go nawet do swojego domu. Jego relacje z moją rodziną z pewnością dobrze by się ułożyły, a jego listy były bardzo wnikliwe [sic].

Doradca podatkowy Bruce Zicari z Penfield w stanie Nowy Jork oświadczył:

Chciałbym podkreślić, że Kenneth Bianchi cieszy się moim zaufaniem i wielkim szacunkiem. Jestem pewien, że ma zdolności, które pozwolą mu odnieść sukces w każdej dziedzinie, jaką wybierze.

Bianchi to bestialski morderca seksualny o skłonnościach sadystycznych (zamordował co najmniej piętnaścioro kobiet i dzieci). Mimo to ukończył Ewangelikalne Seminarium Teologiczne, a w 1986 roku uzyskał święcenia Kościoła katolickiego i stał się „wielebnym K. Bianchim”. Prowadził prywatne studia na temat religii Wschodu, neopogaństwa, judaizmu i archeologii biblijnej, napisał homilię zatytułowaną *Word on the Word*, po czym pozwał amerykańskiego producenta kart do gry o wiele milionów dolarów za „wykorzystanie materiałów objętych copyrightem” i „użycie bez zezwolenia [jego] podobizny w talii kart”, jak napisał do mnie w liście z 1995 roku.

Katherine Yronwode, dawna właścicielka Eclipse Enterprises Inc. w Forestville w Kalifornii, powiedziała mi podczas rozmowy telefonicznej w 1995 roku: „Rozwiedliśmy się z mężem z powodu stresu. Wszystko, co zbudowaliśmy w ciągu dwudziestu lat, legło w gruzach. Nie mogę powiedzieć, co myślę o Bianchim. Po prostu nie mogę, bo mógłby mnie znowu pozwać. Jestem bankrutem. Nasze marzenia, bezpieczeństwo finansowe dzieci, ich

edukacja w college'u, plany założenia rodziny – to wszystko zostało zapakowane do worka i wysłane do piekła”.

Morderca dzieci Kenneth Bianchi (w tej chwili przestał mnie darzyć jakąkolwiek sympatią) został w więzieniu członkiem Amerykańskiego Stowarzyszenia Adwokatów, sponsorował „plan resocjalizacyjny” Departamentu Więziennictwa stanu Waszyngton i pozwał do sądu wspomnianą wcześniej Katherine Yronwode. Zaatakował stan Waszyngton za to, że pozwolił mi naruszyć jego prywatność – wpadł w szal, kiedy odwiedziłem jego celę, choć nie byłem wcześniej umówiony. Usiłował pozwać również mnie. Na szczęście popełnił błąd. Ponieważ mieszkam w Anglii, nie podlegam jurysdykcji sądów amerykańskich. Trudno to sobie nawet wyobrazić, ale sama groźba procesu sądowego, choćby absurdalna, zdenerwowała John Blake Publishing Limited, możecie mi wierzyć!

Witajcie na skraju otchłani zdradliwego świata psychopatów i bestii. Wstąpcie do tego piekła, a wasze życie nigdy już nie będzie takie samo.



Psychopatia

W ciągu ostatnich dekad termin „psychopatia” uznawano za niepoprawny politycznie i ludzie o liberalnym nastawieniu próbowali go zastępować określeniem „socjopatia”. W istocie rzeczy pojęcia te są ze sobą tak ściśle związane, że prawie nie można zdefiniować różnicy. Jednak w ostatnim czasie termin „psychopatia” znowu stał się modny.

Jon Ronson, autor książki *Czy jesteś psychopatą: Fascynująca podróż po świecie obłądu*, nigdy nie zastąpiłby określenia „psychopata” terminem „socjopata”. Sądzę, że trzyodcinkowy cykl filmów *Meet the Psychopaths*, przygotowany przez brytyjską telewizję Channel 5, straciłby tysiące widzów, gdyby nosił tytuł *Meet the Sociopaths*. I nie bez powodu. Angielskie słowo *sociopath* („socjopata”), dawniej uznawane za poprawniejsze politycznie, kojarzy się z wyrazem *social* („społeczny”, „towarzyski”) i może wręcz sugerować, że określana w ten sposób osoba jest przyjazna i miła, pragnie żyć w społeczeństwie, a nie samotnie. Mogę zapewnić Czytelników, że osoby opisywane w niniejszej książce nie mają w sobie niczego przyjaznego ani miłego; należałoby je raczej określić jako „aspołeczne”, ale to również nie byłoby dobre w tytule.

Termin „psychopata” ma korzystne właściwości – istnieje wiele słów pokrewnych: „psychopatyczny”, „psychopatologiczny”, „psychopatia”. W języku angielskim można nawet użyć skróconej formy *psycho*, co natychmiast

wywołuje skojarzenia z makabrycznym filmem *Psychoza* w reżyserii Alfreda Hitchcocka, z udziałem Anthony'ego Perkinsa i Janet Leigh; jego angielski tytuł to właśnie *Psycho*. Wielu Czytelników pamięta słynną scenę, gdy Janet bierze prysznic, a Anthony zakrada się i zabija ją nożem. Inne skojarzenie to film *Milczenie owiec* z 1991 roku, w którym występuje krwiożerczy psychopata, doktor Hannibal Lecter (Anthony Hopkins).

„Psychopata” nie jest miłym określeniem; wzbudza w nas dreszcz i sprawia, że jeżą nam się włosy na karku – typowa reakcja fizjologiczna na zbliżającą się naturalną śmierć albo egzekucję.

Na temat psychopatii opublikowano setki książek i artykułów naukowych. Są wśród nich pozycje zatytułowane: *Mądrość psychopatów* i *Mózg psychopatów*. Dlatego zaintrygowało mnie pytanie mojego wydawcy, czy byłbym zainteresowany napisaniem książki *Rozmowy z psychopatami*, ponieważ wiedziałem, że temat ten został wcześniej dokładnie opracowany. Jednak wkrótce się przekonałem, że tylko nieliczne publikacje mają jakąś wartość; potrzebna jest jeszcze jedna. Mimo to zastanawiałem się, dlaczego to właśnie ja miałbym ją napisać.

Z myślą o Czytelnikach, którzy nie czytali żadnej z moich książek, informuję, że rozmawiałem twarzą w twarz z mniej więcej trzydziestoma seryjnymi zabójcami, a ponadto kilkoma przestępcami, którzy dokonali masakry albo popełnili jedną zbrodnię. Muszę również dodać, że większość przestępców, z którymi przeprowadziłem wywiad, czuła psychopatyczny przymus wyszukiwania niewinnych ofiar i zadawania im okropnej, ohydnej śmierci.

Bardzo podziwiam naukowców prowadzących badania nad psychopatią, ale wszyscy zdajemy sobie sprawę, że nasza wiedza o funkcjonowaniu ludzkiego mózgu jest dopiero w powijakach. Istnieją różne teorie na temat przyczyn psychopatii, zależne od teoretycznych poglądów psychiatrów i psychologów – często prezentują oni rozbieżne stanowiska, gdy mają zeznawać jako biegli albo wypowiadać się oficjalnie. Wszystko sprowadza się do wiary, czy można odkryć

przyczyny psychopatii; w praktyce często zbyt późno identyfikujemy osoby mające takie cechy.

Ostatnie badania wykazują, że ciało migdałowate, jedna z części mózgu, może pozostawać w konflikcie z płacami czołowymi. Podejrzewa się, że przyczyną psychopatii jest niski poziom serotoniny; może on odpowiadać za działania morderców. Psychiatrzy posługują się terminami „przemieszczenie”, „błędna interpretacja potrzeb”, „oscylacja pólkul mózgowych”, „trwały, patologiczny brak kontroli nad emocjami”. Wydaje się, że ważną rolę w powstawaniu psychopatii odgrywa ciało migdałowate współpracujące z korą przedczołową; problemy mogą się nasilać, gdy nasze neuryty i dendryty mają akurat zły dzień.

Doskonale pamiętam amerykańskiego psychiatrę, doktora Dennisa Philandera, który z frustracją wznosił ręce w czasie badania amerykańskiego seryjnego mordercy Harveya Carignana (przez wiele lat korespondowałem z tym przestępcą i rozmawiałem z nim twarzą w twarz). Po wyjściu z sali rozpraw doktor Philander zawołał: „Dlaczego dwóch moich kolegów nie może się zgodzić co do diagnozy?!”. Zanim opuścił gmach sądu, dodał: „Problem z nami wszystkimi polega na tym, że nigdy nie jesteśmy w stanie się zgodzić w żadnej sprawie. Pieprzę ciało migdałowate Carignana. Jeśli następnym razem mój klient pojawi się w sądzie w białej szacie i skórzanych sandałach, powiem obrońcy, że skoro poprzednim razem Bóg mu nie pomógł, ja również nie pomogę”.

Mechaniczne okrucieństwo [psychopatów] odzwierciedla dehumanizację, brak sumienia i niezdolność do empatii. Są zwykle gładcy, wymowni, grzeczni, schludni i sztuczni – panują nad sobą i innymi. Za maską szaleństwa kryje się płytka psychika, często również skłonność do destrukcji.

DOKTOR RICHARD KRAUS

A oto informacja, która sprawi, że Czytelnicy przetrą oczy ze zdumienia. Czy wiecie, że przeciętny człowiek ma w mózgu sto milionów komórek,

a mężczyzna o zespole chromosomów XYY ma sto milionów dodatkowych chromosomów? Studia prowadzone przez doktora Arthura Robinsona, specjalistę o międzynarodowej sławie, pokrywają się z wynikami badań Richarda Krausa, który oświadczył: „Prawdopodobieństwo, że mężczyzna z zespołem chromosomów XYY trafi do zakładu psychiatrycznego lub więzienia, jest dwudziestokrotnie większe niż w przypadku reszty populacji – nie jest to wskaźnik, który można lekceważyć”.

Wnioski te wspiera doktor John Money, jeden z uczestników debaty na ten temat. W artykule *Human Behavior Cytogenetics* opublikowanym w „Journal of Sex Research” pisze: „Wydaje się zupełnie oczywiste, że dodatkowy chromosom w każdej komórce mózgu sprawia, że dana osoba jest bardziej podatna na zaburzenia bądź nieprawidłowości zachowań, co może być jedną z przyczyn psychopatii ze skłonnościami do przemocy”.

W trakcie studiów nad przypadkiem amerykańskiego seryjnego zabójcy Arthura Johna Shawcrossa (obecnie już nieżyjącego) odnalazłem Supermana – a przynajmniej prawie Supermana! Shawcross nie dość, że cierpiał na wspomniany wyżej zespół chromosomów XYY, to jeszcze jego organizm charakteryzowała nierównowaga biochemiczna. Wielu z nas przeżywa skutki takiej nierównowagi w trakcie porannego kaca, ale problemem Arthura były nieprawidłowe stężenia mało znanej substancji zwanej kryptopirolem. O kryptopirole wiadomo niewiele, do tego stopnia, że specjaliści, z którymi kontaktował się doktor Kraus, nigdy o nim nie słyszeli, a laboratorium biochemiczne Uniwersytetu Rochester nie знаło nawet prawidłowej pisowni nazwy tego związku chemicznego i odpowiedziało: „...brzmi to jak jakaś nazwa z filmu o Supermanie, prawda?”. Wszystko to wydaje się oczywiście odrobinę naciągane, jednak czy tego chcemy, czy nie, zwiększone stężenie kryptopirołu stwarza bardzo poważne problemy.

Badania laboratoryjne krwi i moczu Shawcrossa przeprowadzone przez doktora Krausa wykazały, że poziomy miedzi, cynku, żelaza i histamin są w normie, jednak jeden z wyników badania moczu okazał się kompletnie

zaskakujący. Stężenie kryptopirołu wynosiło „H 200,66 mikrograma na 100 centymetrów sześciennych” zamiast spodziewanej wartości 0–20. Litera „H” to skrót laboratoryjny oznaczający *High* (poziom wysoki).

Nazwa „kryptopiroł” pochodzi od greckich wyrazów *kryptos*, czyli „ukryty”, i *pyr*, „ogień”, oraz łacińskiego rdzenia *ol*, oznaczającego „olej”. Innymi słowy, „kryptopiroł” to „ukryty ognisty olej”, substancja chemiczna przypominająca związki działające toksycznie na mózg, na przykład LSD (narkotyk psychodeliczny, dietyloamid kwasu lizergowego). Wysokie stężenie kryptopirołu, choć nie jest objawem żadnej konkretnej choroby, uważa się za biochemiczny wskaźnik zaburzeń psychicznych; przypomina to nieco wskazania termometru. Metabolit ten (5-hydroksy-kryptopiroł laktam) zwykle występuje u badanych albo w bardzo niewielkich ilościach, albo wcale; można go wykryć w moczu, który przybiera czasem fiołkoworóżową barwę.

Niestrudzony doktor Kraus, czując, że wreszcie natrafił na coś ciekawego, przeprowadził dodatkowe studia i ustalił, że nawet zawartość kryptopirołu na poziomie dwudziestu mikrogramów na sto centymetrów sześciennych stanowi powód do niepokoju. W przypadku Shawcrossa stężenie było niewiarygodnie wysokie, na poziomie dwustu mikrogramów na sto centymetrów sześciennych. Kryptopiroł jest spokrewniony z żółcią, a gdy jego stężenie jest zbyt wysokie, może się łączyć z witaminą B₆ i cynkiem, wywołując zaburzenie przemiany materii o nazwie pyroluria. Okazało się to kolejnym kluczem do zrozumienia psychopatii Shawcrossa, ponieważ ludzie chorzy na pyrolurię dobrze funkcjonują w spokojnym, przewidywalnym otoczeniu, korzystając z odpowiedniej diety. Z wyjątkiem początkowych okresów aklimatyzacyjnych, które są trudne dla wszystkich nowych więźniów, Shawcross, podobnie jak większość seryjnych zabójców, z którymi rozmawiałem, zawsze czuł się dobrze w hierarchicznym świecie zakładów karnych, gdzie dieta ma charakter zrównoważony.

Ludzie cierpiący na pyrolurię źle funkcjonują poza uporządkowanym środowiskiem więziennym. Jeśli zostają sprowokowani, nie są w stanie

zapanować nad gniewem; miewają wahania nastroju, nie znoszą nagłych głośnych dźwięków, są wrażliwi na jaskrawe światło i często bywają „nocnymi markami”. Zwykle nie jedzą śniadań, z trudem przypominają sobie sny i mają kiepską pamięć krótkoterminową, więc łatwo ich przyłapać na kłamstwie. Niekiedy ich skóra jest pozbawiona pigmentacji, wydają się bladzi. Przedwcześnie siwieją i z trudem radzą sobie ze stresem. Mogą być bardzo niebezpieczni i stanowią zagrożenie dla otoczenia.

Studiowałem psychikę Shawcrossa przez wiele lat i wielokrotnie z nim rozmawiałem, a odkrycia doktora Krausa rzuciły interesujące światło na jego osobowość i zachowania. Doktor Kraus uważa, że obserwowane u tego seryjnego mordercy objawy to skutek niezwykle wysokiego poziomu toksycznych związków chemicznych. W biografii Shawcrossa można znaleźć niewłaściwe relacje z rodzicami, nieprawidłowe elektrokardiogramy, ogólną nerwowość, stopniowy zanik ambicji, kiepskie wyniki w nauce i zmniejszenie potencji seksualnej. Odkryłem, że przeżywał te problemy przez całe życie, od kolebki do grobu.

Nierównowaga biochemiczna nie stanowi okoliczności łagodzącej pod względem prawnym, jednak nieprawidłowości metaboliczne miały poważne skutki w psychice – nadmierną drażliwość, napady szału, niezdolność do panowania nad gniewem i stresem, wahania nastroju, skłonność do przemocy i zachowań psychopatycznych. Shawcrossa można nazwać „chodzącą bombą zegarową”. Poświęciłem mu cały rozdział bestsellera *Rozmowy z seryjnymi mordercami*, opublikowanego przez Johna Blake’a.

Innym przedmiotem moich studiów był Kenneth Alessio Bianchi, którego uważam za wcielenie zła – rozumiem przez to całkowity brak empatii dla innych. W gruncie rzeczy gdyby ktoś zajrzał do słownika i wyszukał słowo „zło”, mógłby tam zobaczyć nieruchome, czarne jak atrament oczy Bianchiego. Ken to jeden z najzimniejszych ludzi, z jakimi kiedykolwiek rozmawiałem, a to

o czymś świadczy, możecie mi wierzyć. Jednak nie jest psychopatą w znaczeniu medycznym i prawnym.

W 1979 roku, w trakcie toczącego się w stanie Waszyngton procesu tego odrażającego, sadystycznego seryjnego mordercy seksualnego, kilku najwybitniejszych psychiatrów amerykańskich nie mogło się zgodzić – i w dalszym ciągu nie może – co do diagnozy na temat psychiki tego przestępcy. Pewien doświadczony, twardy jak stal detektyw użył w rozmowie ze mną zdania, które jest trudne do przełknięcia: „Bianchi wylał się w słońcu, kiedy Lucyfer wyrzygał się za mur wychodka”.

Wygląda na to, że kiedy Ken pokłócił się z dziewczyną albo miał jakiś problem, wychodził i kogoś zabijał. Właśnie dlatego jestem przekonana, że w latach 1971–1973 zabił trzy uczennice. Powiedziałam to nawet policji.

FRANCES BIANCHI, KTÓRA ADOPTOWAŁA KENNETHA, W ROZMOWIE
Z AUTOREM, 1996

Bianchi kłamał, by wyglądać na inteligentniejszego niż w rzeczywistości: nie chciał uchodzić za kogoś gorszego w oczach rówieśników, którzy odnosili sukcesy, choć on sam zaliczał porażki. Pragnął podziwu, lecz na niego nie zasługiwał. Miał koszmarnie wyniki na studiach, próbował wstąpić do policji, ale jego podanie odrzucono i zaproponowano mu objęcie funkcji strażnika w areszcie, a wtedy to on odmówił. Musiał być najlepszy we wszystkim, czym się zajmował.

Kiedy analizujemy życiorys Bianchiego, widzimy, że stawiał sobie zbyt wyśrubowane cele, bo uważał, że jest kimś wyjątkowym.

Kobiety, które nabierały się na kłamstwa przystojnego, z pozoru wiarygodnego łgarza, szybko odkrywały, co się kryje pod fałszywą maską – rzucały go, gdy je zradzał. Nie potrafił zrozumieć emocji i potrzeb innych osób ani się z nimi identyfikować: dotyczyło to również jego matki Frances Bianchi, a później konkubiny Kellie Kay Boyd (obecnie już nieżyjącej). Czuł, że

wszystko mu się należy. Wyniosły i skupiony na sobie, święcie wierzył, że jest lepszy niż wszyscy pozostali ludzie, i dlatego odnosił się do nich protekcyjnie. Jednak w końcu poniósł fiasko: wszystkie jego powierzchowne relacje interpersonalne się rozpadły, a marzenia o sukcesie legły w gruzach. Jego przekonanie o własnej wartości, wyniosłość i arogancja przypominały nadęty balon kołyszący się na cienutkiej nici i mogący lada chwila pęknąć. W końcu jego świat runął jak zamek z piasku.

Kiedy w październiku 1979 roku ten bestialski potwór został skazany na karę dożywotniego więzienia, zabrał głos Kościół i oświadczył: „Ken to dobry człowiek i odnalazł Pana”. Jak już wspomniałem, pewien duchowny poparł wniosek o przedterminowe zwolnienie Bianchiego i napisał: „Mam dwie młode córki i zaprosiłbym go nawet do swojego domu. Jego relacje z moją rodziną z pewnością dobrze by się ułożyły”.

Kenneth uzyskał później licencjat z prawa, po czym zrobił doktorat i został członkiem Krajowego Stowarzyszenia Adwokatów. W 1988 roku w liście do mnie napisał, że uzyskał też licencjat w zakresie nauk humanistycznych.

U Bianchiego stwierdzono objawy rozszczepienia jaźni: po jego aresztowaniu psychiatrzy musieli badać dwie osobowości – „Steve’a” i „Billy’ego”. Niedawno liczba jego osobowości jeszcze się zwiększyła. Odnalazł w sobie dwie nowe, noszące staroświeckie włoskie nazwiska – „Anthony Amato” (co oznacza „ukochany”) oraz „Nicholas Fontana”. Ten dziobaty mężczyzna ma mnóstwo wielbicielek liczących na to, że zostanie ich mężem.

Zapomnijcie o tym, dziewczęta! Miał trzy żony i szybko się z nimi rozwiódł.

Kiedy Kenneth zbierał swoje mordercze żniwo, wymyślał inne fałszywe tożsamości. Przebywając w Los Angeles, udawał psychiatrę przedstawiającego się jako „doktor Bianchi”, ale nie udało mu się zdobyć pacjentów. Później występował jako fałszywy policjant; następnym wcieleniem był „kapitan Bianchi” – pracował wtedy jako ochroniarz w niewielkim nadmorskim mieście Bellingham w stanie Waszyngton, gdzie zabił dwie licealistki. Zamordował przynajmniej kilkanaście kobiet i dwie uczennice. Nawiasem mówiąc, jest

w dalszym ciągu głównym podejrzanym w sprawie morderstwa trzech dziewczynek w Rochester w stanie Nowy Jork na początku lat siedemdziesiątych. Miłośnicy reportaży o tematyce kryminalnej wiedzą, że media nazywały te zabójstwa „Morderstwami na Tę Samą Literę” albo „Morderstwami Alfabetycznymi”, ponieważ imiona i nazwiska ofiar zaczynały się od tej samej litery: Carmen Colon (dziesięć lat), Wanda Walkowitz (jedenaście lat) i Michelle Maenza (jedenaście lat).

Chris, naprawdę zgubiłem siedem stron, o które prosisz.

BIANCHI W LIŚCIE DO AUTORA (1996) NA TEMAT DOKUMENTÓW
ZWIĄZANYCH ZE ŚLEDZTWEW W SPRAWIE ZABÓJSTW KAREN MANDIC
I DIANY WILDER W BELLINGHAM 11 STYCZNIA 1979

(Dokumenty dotyczące miejsc pobytu Bianchiego i badań krwi odnaleziono później w jego celi, kiedy autor poprosił o jej przeszukanie).

Detektyw Terry Wight, jeden z policjantów, którzy aresztowali Bianchiego w Bellingham, powiedział mi coś takiego: „Mieliśmy w dupie, czy to wariat, czy nie. Możemy tylko powiedzieć, że Bianchi to albo cholernie dobry aktor, albo dyplomowany łgarz. Niech pan popatrzy na zdjęcia z miejsc zbrodni i powie, czy rodziców tych martwych dziewczyn może obchodzić jego psychika”.

Detektyw Wight trafił w sedno. Czuję do tego policjanta wielką sympatię.

Później szef ekipy śledczej, detektyw Robert Knudsen, w barze w Bellingham, gdzie jedliśmy stek z frytkami, powiedział mi coś jeszcze bardziej uderzającego: „Ten gość [Bianchi] jest równie uczciwy jak polityk. Oświadczyłem mu prosto z mostu: «Musimy robić swoje i wiemy, że byłeś w tym domu, gdy zginęły te dziewczyny. Mamy świadków, fanie szybkich aut... mamy odciski palców... mamy DNA z twoich zasranych spodni. Laboratorium udowodni, że jesteś mordercą. Mój szef chce cię powiesić. Porozmawiasz z nami

poważnie i zaczniesz współpracować czy wolisz wciskać nam kit i popełnić samobójstwo?». Hej, Chris, stary, napijesz się jeszcze piwa?”.

Przyjąłem piwo, bo poczułem sympatię również do Boba Knudsen.

Detektyw Richard Crotsley (wydział zabójstw policji Los Angeles) wyraził jeszcze dalej idącą opinię: „Gdyby Bianchi trzymał gębę na kłódkę, nawet najgłupszy obrońca z urzędu tak zamąciłby sprawę, że jego klient znalazłby się na wolności po kilku godzinach. Proces sądowy mógłby się skomplikować, psychiatrzy uznaliby Bianchiego za wariata, a później co najmniej dziesięć lat trwałyby spory na temat jego stanu psychicznego. Doszłoby do karuzeli apelacji, trafiłby do stanowego szpitala psychiatrycznego, gdzie postawiono by diagnozę, wróciłby do więzienia, potem znowu do wariatkowa, i tak kółko. Więzienia pękają w szwach, w chwili wydania wyroku ludzie będą pić drinki w barach na Marsie. Ten sukinsyn powinien zadyndać na szubienicy!”.

Bardzo mi się podobały te uwagi, ponieważ je podzielałem. Czytelnicy zapewne rozumieją, że moje doświadczenia są ograniczone – korespondowałem z wieloma mordercami i przeprowadzałem z nimi wywiady. Podobnie jak policjanci, którzy muszą wyjaśniać straszliwe zbrodnie i widzą tragedie rodzin ofiar, mówię to, co myślę, i piszę to, co mówię. Nie wierzę w opinie profesjonalistów, którzy prowadzą wykłady i teoretyzują na temat morderczych psychopatów, nie spotkawszy żadnego z tych pokręconych ludzi. Krótko mówiąc, jestem normalnym człowiekiem, podobnie jak Czytelnicy tej książki. Zapomnijmy o terminologii, o efektownych etykietach, którymi lekarze opatrują tych przerażających zbrodniarzy. Ludzie bywają bardzo dobrzy albo bardzo źli, musimy się po prostu z tym pogodzić.

Inny przykład, tym razem związany z Anglią. Pacjenci doktora Harolda Shipmana, jego żona, najbliżsi przyjaciele i koledzy po fachu (w tym wielu psychiatrów), z którymi pracował przez kilkadziesiąt lat, byli przekonani, że jest dobrym, troskliwym lekarzem rodzinnym. Czyż nie doznaliśmy wstrząsu, kiedy Shipman został zdemaskowany jako jeden z najbardziej osławionych seryjnych zabójców w historii?! To tragiczne, ale podczas wizyt domowych Harolda

przeszło dwustu ufnych pacjentów otrzymało śmiertelne zastrzyki i nigdy więcej się nie obudziło.

Czy można sobie wyobrazić coś takiego nawet w najbardziej fantastycznych snach? Pomyślcie, że chodzi o waszą matkę, która jest w dobrym stanie zdrowia i tylko trochę bolą ją stopy. W podnieceniu telefonuje i mówi, że po południu wpadnie doktor Shipman. „To taki miły lekarz – dodaje. – Ma brodę, wiesz. Zawsze ubiera się jak twój zmarły tata, Panie świeć nad jego duszą. Tweedowa marynarka, sztruksowe spodnie, kraciasta koszula z mieszanki bawełny i wełny, półbuty... Hm, tata też był jednym z pacjentów doktora Shipmana”.

Wieczorem otrzymujecie telefon, że wasza ukochana matka znajduje się w kostnicy, ponieważ „zmarła z przyczyn naturalnych”. Dwadzieścia pięć minut po kremacji odkrywacie, że majątek matki, wart trzysta pięćdziesiąt tysięcy funtów, który mieliście nadzieję odziedziczyć, został zapisany w testamencie doktorowi Shipmanowi, a on w sekrecie przygotowuje wyjazd do Hiszpanii.

Cholera!

Kiedy czytacie zapewnienia, że po przestudiowaniu książki, artykułu prasowego lub tekstów opublikowanych w internecie, a nawet obejrzeniu programu telewizyjnego, można rozpoznać morderczego psychopatę i przedłużyć sobie życie, proszę, byście się głęboko zastanowili. W większości przypadków opisanych w *Rozmowach z psychopatami* ofiary odkrywają, że umrą, dopiero gdy jest już za późno; pacjenci doktora Shipmana tracili życie, nie mając pojęcia o psychice swojego zabójcy.

Aby rozwinąć tę argumentację, rozważmy przypadek Syeda Farooka i Tashfeen Malik. Myślę, że stąkam w tym momencie po pewnym gruncie, ponieważ para ta, małżeństwo z Redlands w Kalifornii, przeprowadziła najbardziej krwawy po zamachu na World Trade Center atak terrorystyczny w Stanach Zjednoczonych; zginęło w nim czternaście osób, a dwadzieścia dwie odniosły poważne rany.

Farook (dwadzieścia osiem lat) i Malik (dwadzieścia siedem), obywatele amerykańscy, posiadacze zielonych kart i rodzice sześciomiesięcznego dziecka,

w środę 2 grudnia 2015 roku, ubrani w kamizelki kuloodporne i mundury polowe, dokonali masakry w ośrodku pomocy niepełnosprawnym Inland Regional Centre w San Bernardino. Oboje zginęli od kul policjantów w chaotycznej strzelaninie, jaka się wywiązała. FBI znalazła w ich domu pięć tysięcy sztuk amunicji, dwanaście bomb rurowych oraz wyposażenie niezbędne do ich produkcji, a także dywanik modlitewny.

Psychopaci Farook i Malik przygotowali atak terrorystyczny. Korzystali z przywilejów związanych z życiem w wolnym społeczeństwie, otrzymywali pieniądze od państwa, a jednak bez najmniejszych skrupułów postanowili popełnić wyjątkowo odrażające masowe morderstwo. Taką samą nieczułość okazali swojemu dziecku, którego przyszłość ich nie interesowała.

Czy najbliżsi krewni i znajomi Farooka i Malik podejrzewali, że to groźni psychopaci? Mohammad Abuershaid, jeden z prawników rodziny Farooka, powiedział: „[Malik] była tradycjonalistką. Prowadziła dom, opiekowała się dzieckiem i nie pracowała (w Stanach Zjednoczonych o takich kobietach mówi się, że «pielęgnują ognisko domowe»). Kiedy rodzina dowiedziała się, co się stało, doznała szoku. Zupełnie się tego nie spodziewaliśmy”. Siostra Farooka oświadczyła, że była wstrząśnięta morderczym atakiem dokonany przez członków swojej rodziny: „Nie wyobrażałam sobie, że mój brat i bratowa mogliby zrobić coś takiego”.

Kobieta pielęgnująca ognisko domowe, rzeczywiście. Raczej konstruktorka bomb rurowych!

Nie żyjemy w utopijnej krainie. Dziennikarz kryminalny Joel Norris sugerował, że należy się nauczyć rozpoznawać psychopatów, a nawet – jeśli spełniają odpowiednie kryteria – donosić o nich władzom. Kiedy w czyimś zachowaniu można dostrzec objawy psychopatii, nie oznacza to jednak, że ta osoba jest bezdusznym mordercą. Jakież cechy psychopatyczne ma co najmniej jeden procent populacji – owszem, jedną z takich osób może być wasz partner, żona, dentysta, a nawet uzbrojony amerykański policjant zachwycony swoją władzą,

ale prawdopodobieństwo, że zostaniecie zamordowani przez psychopatycznego zabójcę, jest niezmiernie małe.

Spółeczeństwo tworzy zasady, których powinniśmy przestrzegać. Większość z nas je zna i kieruje się nimi, bo kary za ich naruszanie bywają bardzo surowe. Niestety, zdarzają się ludzie, którzy łamią te zasady, i w niektórych stanach grozi im za to kara śmierci. Dokonują takiego wyboru i mogą winić tylko samych siebie.

STUART NAMM, SĘDZIA W OKRĘGU SUFFOLK NA LONG ISLAND,
W ROZMOWIE Z AUTOREM, 1994

Ogólnie rzecz biorąc, psychopatyczni mordercy z Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych – a także większości innych krajów – często próbowali ocalić swoje życie, powołując się na niepoczytalność, ale rzadko im się to udawało. Wynika to stąd, że w kontaktach ze zwykłymi ludźmi psychopaci zachowują się absolutnie normalnie, toteż nawet ich najbliżsi – rodzina, przyjaciele i koledzy z pracy – nie znają ich tajemnic ani mrocznych zakamarków psychiki.

Amerykański psychiatra sądowy doktor Martin Blinder sformułował to lapidarnie w swojej książce *Psychiatry in the Everyday Practice of Law* z 1973 roku: „Na pierwszy rzut oka psychopata wydaje się całkowicie normalny”. Następnie wymienił cechy psychopatii: „Psychopata nie ma urojeń, halucynacji ani uszkodzenia pamięci; dobrze rozumie rzeczywistość. Jego nieobliczalne zachowania są wynikiem trwałych defektów osobowości – niezdolności przestrzegania reguł społecznych, odczuwania satysfakcji, tolerowania frustracji, kontrolowania popędów i tworzenia związków”.

Psychopata przede wszystkim pragnie, niezależnie od konsekwencji, zdobyć to, na co ma chęć. Interesują go tylko własne potrzeby, nie jest w stanie zrozumieć potrzeb innych, co oznacza, że nonszalancko lekceważy ludzi albo wykorzystuje ich do własnych celów. Oczywiście nie wszystkie osoby o cechach psychopatycznych popełniają morderstwa, choć czasem mogą stosować przemoc albo zachowywać się w sposób gwałtowny, by rozładować ukryte emocje lub wewnętrzne napięcia.

Wielu psychopatów ma tendencje społeczne; pojawiają się one i rozwijają w dzieciństwie. Psychopata nie budzi się pewnego ranka i nie spostrzega, że stał się potworem; rozwój w pełni ukształtowanej morderczej psychopatii jest poprzedzony długim okresem inkubacji. W przypadku morderców seksualnych, których mogłem obserwować, zawsze istniał taki okres, niemal „proces dojrzewania”. Najpierw sprawca popełniał drobne przestępstwa, na przykład kradzieże, później zajmował się podglądactwem, co dawało mu zadowolenie seksualne. Czasami uprawiał stalking, następnie napastował kobiety, stawał się gwałcicielem, później seryjnym gwałcicielem, a wreszcie mordercą, z czasem seryjnym. Wielu spośród tych osobników czerpało swoje fantazje z pornografii, po czym, nie mogąc się od nich uwolnić, wpadało w spiralę przemocy.

Właśnie dlatego próby poszukiwania miłości w internecie również mogą być niebezpieczne. Sieć zawiera tysiące stron WWW, czatów i forów dyskusyjnych, gdzie na naiwne ofiary polują tacy mężczyźni jak Neville Heath. Nie musicie wierzyć mi na słowo: nie ma miesiąca, by jakaś kobieta nie została okradziona z oszczędności całego życia przez bezwzględnego oszusta, by czyjeś dziecko nie zostało porwane przez pedofila, by ktoś nie został zgwałcony albo nawet zamordowany przez bezlitosnego drapieżnika – pajaka w ludzkiej skórze, który powoli utkał sieć, by schwytać co najmniej jedną niewinną ofiarę.

Badania wykazały, że psychopaci cierpią na poczucie alienacji, które sprawia, że nie są związani z resztą społeczeństwa i wyrastają na ludzi pozbawionych sumienia. Z tego powodu jeden ze specjalistów nazywa psychopatów „mistrzami oszustwa” – nie mają żadnych skrupułów i działają tylko we własnym interesie. Psychopata o morderczych skłonnościach jest pozbawiony poczucia winy i jakichkolwiek zahamowań; może zabijać wiele razy. Przyczyną morderstw nie jest niezrównoważenie psychiczne, tylko pragnienie zaspokojenia seksualnego, doznania przyjemności.

Mimo braku wyrzutów sumienia, lekceważenia uczuć innych, nieczułości i skłonności do przemocy psychopata wie, że popełnia przestępstwa. Rozumie zasady rządzące społeczeństwem, ale postanawia je lekceważyć, by zaspokajać

prywatne pragnienia niezależnie od ceny. Zdeprawowany, lecz zdrowy psychicznie, wyznaje jedną zasadę: „Mam was w dupie – dostanę to, czego chcę i kiedy chcę”.



O bestiach i bestialstwie

W niniejszej książce staram się odróżniać psychopatów w znaczeniu psychiatrycznym od „bestii” (ang. *savage*, dosł. „dzikus”, „bestia”, „barbarzyńca”), toteż warto podjąć próbę zdefiniowania tego drugiego pojęcia. „Psychopatia” to termin często stosowany w kryminologii i sądownictwie, mający związek z psychiatrią; określenie „bestia” jest użyteczne w przypadkach, gdy nie można postawić medycznej diagnozy psychopatii.

Angielskie słowo *savage* pochodzi od łacińskiego *silvaticus*, „leśny”; w języku starofrancuskim przybrało ono postać *sauvage*, „dzikus”. Źródłosłów angielskiego *savage* ma związek z jego pierwszym znaczeniem podanym w *Oxford English Dictionary*: „Członek plemienia uznawanego za prymitywne i barbarzyńskie”. To znaczenie pochodzi z epoki kolonializmu. W przeszłości mieszkańcy Zachodu uważali kolonizowane ludy za dzikusów, barbarzyńców na niższym poziomie rozwoju cywilizacyjnego; sądzili, że są od nich lepsi. Nie ma to nic wspólnego z morderczymi bestiami, którymi zajmuję się w tej książce.

W kryminologii bardziej użyteczna jest druga definicja słowa *savage*: „Brutalna osoba skłonna do przemocy”. Kiedy przypominamy sobie zbrodnie, za które zostali skazani opisani przeze mnie zabójcy, dochodzimy do wniosku, że pasuje ona właśnie do nich. Z pewnością można ich nazywać bestiami. Jednak *Oxford English Dictionary* zawiera również trzecią, jeszcze bardziej przydatną definicję: „Osoba okrutna lub gwałtowna, pozbawiona ogłady, nieznająca zasad

dobrego wychowania albo je lekceważąca”. Ostatni element tej definicji jest istotny, gdy mamy do czynienia z mordercami.

Idea barbarzyństwa („dzikości”, „bestialstwa”) została dokładnie przeanalizowana w literaturze pięknej w kontekście odrzucenia tradycyjnych norm społecznych. Klasyczna powieść Williama Goldinga z 1954 roku *Władca much* opisuje grupę uczniów, którzy po katastrofie samolotu znaleźli się na bezludnej wyspie. Panujące tam warunki sprawiają, że interakcje między dobrze wychowanymi chłopcami stają się brutalne i pełne przemocy. Dwóch z nich ginie gwałtowną śmiercią. Pierwszy (Simon) pada ofiarą niekontrolowanego grupowego wybuchu szału, drugi zaś (Prosiaczek) zostaje zabity w zimny, przemyślany sposób – inny chłopiec ciska z klifu kamienie, które trafiają ofiarę w głowę. Prosiaczek pyta kolegów przed śmiercią: „Kto my jesteśmy? Ludzie? Czy zwierzęta? A może dzikusy?”³.

Bestialstwo może się wydawać stadium pośrednim między zachowaniami człowieka a zwierzęcia. We *Władcy much* chłopcy personifikują barbarzyńskie zachowania jako „zwierza”, mityczną postać, która symbolizuje okrutne, brutalne impulsy tkwiące w psychice wszystkich ludzi. Zilustrujmy to niedawnym przykładem z kultury masowej. W filmie animowanym *Zwierzogród* Disneya, uhonorowanym Oscarem, pojawia się ciekawe nawiązanie do tego tematu. Otóż drapieżnicy – przodujący obywatele świetnie prosperującego społeczeństwa utopijnego – po otruciu przez czarne charaktery zmieniają się w bestie. Brutalni, skłonni do przemocy i zabójstw, zostają wygnani przez swoich ziomków, którzy w mniej idealistycznym świecie padliby ich ofiarą. W drapieżnikach budzą się zwierzęce instynkty ucieczki i walki; dochodzi do chaosu, a wspólnota oparta na wzajemnym szacunku, rządach prawa i więziach społecznych zaczyna się rozpadać. Bohaterowie filmu w końcu rozwiązują problem, a drapieżnicy odzyskują ludzkie cechy: znowu zaczynają się zachowywać racjonalnie i zgodnie z zasadami panującymi w społeczeństwie. Stali się bestiami, gdy odrzucili pisane i niepisane reguły rządzące wspólnotą.

Teoria, że bestie w ludzkim ciele zachowują się jak zwierzęta, zawiera w sobie założenie pochodzące z epoki kolonializmu – że zwierzęta są mniej cywilizowane od ludzi. Oczywiście rekin żarłacz, jeśli postanowimy go oceniać na podstawie umiejętności prowadzenia uprzejmej konwersacji o pogodzie, wypadnie spektakularnie słabo. Różnica polega na tym, że bestie w ludzkim ciele funkcjonują w kontekście społecznym, działają przeciwko zasadom rządzącym społeczeństwem. Zwierzę zachowuje się „bestialsko” i krwiożerczo tylko w celu samoobrony lub zdobycia pożywienia. Nie dąży do wyrządzenia krzywdy innym istotom, tylko do przetrwania – jeśli musi w tym celu zabijać albo krzywdzić, właśnie to robi.

Na tym polega różnica między mordercami a zwierzętami. Bestie w ludzkim ciele, które opisuję w tej książce, popełniają zbrodnie, choć ich życie nie jest zagrożone i nie muszą wyrządzać krzywdy innym ludziom. Zwierzę działa czysto instynktownie, a jego postępowanie nie ma konsekwencji społecznych – ponieważ zwierzę nie żyje w strukturze społecznej. Natomiast bestia w ludzkim ciele odrzuca, świadomie lub nieświadomie, prawa i zasady rządzące współczesnym społeczeństwem.

Jeden z najwybitniejszych pisarzy zajmujących się problemem bestialstwa, Joseph Conrad, w swojej krótkiej powieści *Jądro ciemności* z 1904 roku kreśli obraz „barbarzyńskiego” Konga, w którym w dalszym ciągu obowiązuje definicja dzikości z epoki kolonializmu. Utwór analizuje różnorakie konsekwencje tej sytuacji, skupiając się na przemocy i załamaniu porządku społecznego. Czasem jest ono opisywane w sposób subtelny, jak we fragmencie: „Przerwałem mu znowu. Widzicie, byłem głodny, a że w dodatku nie poproszono mnie, bym usiadł, zaczynałem się wściekać”⁴. Nawet banalny fakt, że Marlow (narrator) czuje głód, sprawia, że łamie jedną z reguł społecznych: niegrzecznie komuś przerywa. Jest to oznaka przemiany, której ulega po przybyciu do Konga – zwierzęce uczucie głodu sprawia, że narusza konwencje towarzyskie.

Ironicznym wątkiem powieści Conrada jest to, że Kurtz, najbardziej bestialska postać, był niegdyś wzorowym przedstawicielem cywilizacji zachodniej, pisarzem, przedsiębiorcą, obiecującym politykiem i znanym artystą. Kiedy jednak wyjechał do Konga jako handlarz kością słoniową, stał się tak brutalny, że wysłano do niego Marlowa, by zbadał, co się stało. Kurtz stworzył społeczność, którą rządzi niczym półbóg; jego stronnicy bez powodu torturują i zabijają tubylców. Tekst napisany przez Kurtza zawiera nabazgrane słowa: „Wytepić te wszystkie bestie!”⁵. Jego bestialstwo przejawia się w nieokiełznanej, bezsensownej przemocy.

Przemoc nie ogranicza się jedynie do literatury – dowodzą tego przykłady morderców opisanych w niniejszej książce. Ludzie są w stanie popełniać wszelkie bestialstwa opisywane przez pisarzy. Jeden z najważniejszych i najczęściej cytowanych eksperymentów na temat ludzkiej skłonności do nieokiełznanej przemocy został przeprowadzony przez Stanleya Milgrama w 1961 roku. Zespół Milgrama prosił przypadkowe osoby, by poddawały coraz silniejszym wstrząsom elektrycznym ochotników, gdy ci udzielali błędnych odpowiedzi na pytania testowe. Ochotnicy nie byli widziani, tylko słyszani. Dwie trzecie badanych decydowało się użyć prądu o maksymalnym natężeniu. Chociaż powiedziano im, że ochotnicy nie zostaną zabici, potworne krzyki świadczyły, że cierpią oni okropny ból. Oczywiście badani nie wiedzieli, że ochotnicy to aktorzy ani że przełączniki nie powodują przepływu prawdziwego prądu. Otrzymali polecenia od osób cieszących się autorytetem (naukowców w białych kitlach laboratoryjnych), co wystarczyło, by dopuszczali się straszliwych aktów przemocy.

Milgram udowodnił, że liczba osób zdolnych do przemocy jest znacznie większa, niż wcześniej sądzono. Czy uczestników jego eksperymentu można nazwać bestiami? Uważam, że jednak nie, ponieważ przestrzegali zasad obowiązujących w sytuacji, w jakiej się znaleźli. Eksperyment ukazał konflikt między dwiema normami: pierwsza polega na tym, że należy słuchać poleceń takich autorytetów jak naukowcy, a druga – że nie należy wyrządzać krzywdy

innym ludziom. Eksperyment Milgrama dowiódł, że w sprzyjającej sytuacji ludzie są zdolni do brutalnych aktów przemocy, co jednak nie oznacza, że lekceważą reguły społeczne w taki sam sposób jak skazani mordercy.

Współczesną bestię charakteryzują dwie podstawowe cechy – brutalna, nieokiełznana przemoc i świadome łamanie norm społecznych, a nawet niemożność ich zrozumienia. Dowody przedstawione na procesach zabójców nazywanych przeze mnie bestiami sugerują, że spełniają oni te dwa kryteria.

Na przykład sędzia Eric Leach, który zmienił kwalifikację prawną morderstwa dokonanego przez Oscara Pistoriusa z zabójstwa w afekcie na zabójstwo z premedytacją, podkreślał brutalne, gwałtowne aspekty jego działań: „Chociaż [Pistorius] mógł odczuwać lęk, trudno przyjąć, że racjonalnie myślący człowiek jest w stanie strzelić do nieznanego z broni dużego kalibru, nie podjąwszy elementarnego środka ostrożności w postaci strzału ostrzegawczego. Oskarżony utrzymuje, że nie oddał go z obawy, że mógłby zostać zraniony przez rykoszet”.

Sędzia podkreślał brutalność morderstwa, a zatem bestialstwo Pistoriusa. Jest również jasne, że w jego ocenie Pistorius nie oceniał racjonalnie swoich działań i ich skutków, co oznacza lekceważenie norm rządzących społeczeństwem.

W 2007 roku, skazując Melanie McGuire na trzydzieści lat więzienia za morderstwo z premedytacją, Frederick Devesa, sędzia sądu hrabstwa Middlesex, oświadczył pod koniec procesu: „Amoralność tej zbrodni wstrząsnęła sumieniem sądu. Osoba niszcząca rodzinę dla osiągnięcia własnych egoistycznych celów musi się liczyć z najsurowszymi konsekwencjami przewidzianymi przez prawo”. Pojawiają się tu znowu dwa elementy bestialstwa: brutalność określona słowem „amoralność” i całkowite lekceważenie obowiązującego prawa. W kontekście bestialstwa szczególnie ważne jest słowo „sumienie”; internetowa wersja *Oxford English Dictionary* definiuje je jako „moralne poczucie dobra i zła uważane za czynnik kontrolujący ludzkie zachowania”. Okazywany przez McGuire brak sumienia to kolejny objaw jej bestialstwa.

Zatwierdzając w 2015 roku wyrok śmierci, na którą skazano Johna Edwarda „J.R.” Robinsona, Sąd Najwyższy stanu Kansas napisał w uzasadnieniu: „Prokuratura przedstawiła liczne dowody, że Robinson kusił swoje ofiary perspektywami zysków finansowych, zatrudnienia lub podróży, wykorzystywał je seksualnie i finansowo, a następnie mordował i pozbywał się zwłok. Ukrywał swoje zbrodnie, posługując się oszustwem – między innymi fałszywymi listami i mejlami do przyjaciół i członków rodzin ofiar”. W uzasadnieniu sądu pojawiają się dwa elementy definiujące bestię: brutalność morderstw – o czym dodatkowo świadczy pozbywanie się zwłok – oraz całkowite lekceważenie norm społecznych. O łamaniu przez Robinsona zasad obowiązujących w społeczeństwie świadczą nie tylko dokonane przez niego zabójstwa, lecz również fałszerstwa i kradzieże tożsamości. Te dodatkowe przestępstwa potwierdzają jego aspołeczność.

Większość ludzi jest zdolna do przemocy, ale zdajemy sobie sprawę z pisanych i niepisanych norm życia w społeczeństwie, co powstrzymuje nas przed popełnianiem zakazanych czynów. Wszyscy jesteśmy zdolni do drobnych wykroczeń przeciwko obowiązującym zasadom – kłamstw albo ordynarnych zachowań – ale bestiami można nazywać tylko tych ludzi, którzy łączą brutalną przemoc ze zwierzęcym lekceważeniem wszelkich zasad. Rozmawiałem z wieloma takimi zbrodniarzami i postaram się przeanalizować, co wyzwała w nich bestialstwo.

Jak napisałem na początku tego rozdziału, „psychopatia” to termin kliniczny, a zatem można utrzymywać, że psychopata cierpi na chorobę, nad którą nie panuje. Bestia nie może się powołać na takie wymówki.

Najpierw jednak musimy wrócić do psychopatii.



Psychopatia – lista cech diagnostycznych według profesora Roberta Hare’a

Istnieją ludzie o tak głębokich zaburzeniach emocjonalnych, że traktują innych jak przedmioty, którymi można dowolnie manipulować albo które można beztrzesko niszczyć. W dalszym ciągu mnie to zdumiewa, podobnie jak czterdzieści lat temu.

PROFESOR ROBERT „BOB” D. HARE

Profesor Robert Hare, urodzony w 1934 roku w Calgary w prowincji Alberta w Kanadzie, to wybitny specjalista w zakresie psychologicznych aspektów przestępczości. Jednym z jego największych osiągnięć jest stworzenie listy cech diagnostycznych psychopatii (ang. *Psychopathy Checklist, PCL-R*) – narzędzia pozwalającego ustalić, czy ktoś jest psychopatą/socjopatą. Bob Hare jest doradcą Centrum Badawczo-Śledczego ds. Porwań Dzieci i Seryjnych Morderstw Federalnego Biura Śledczego (Child Abduction and Serial Murder Investigative Resources Center, CASMIRC) i współpracuje jako konsultant ze służbami penitencjarnymi Wielkiej Brytanii i Ameryki Północnej. Z naciskiem podkreśla, że jego lista cech diagnostycznych nie jest przeznaczona dla laików. Innymi słowy, nie próbujcie stosować jej w domu, bo może się to okazać wyjątkowo niebezpieczne (wyjaśnię to później).

1. Swada / powierzchowny urok
2. Przekonanie o własnej wielkości
3. Potrzeba stymulacji / szybkie odczuwanie nudy
4. Patologiczna skłonność do kłamstwa
5. Przebiegłość / dar manipulacji
6. Brak wyrzutów sumienia lub poczucia winy
7. Płytkość uczuciowa
8. Nieczułość / brak empatii
9. Pasożytniczy tryb życia
10. Słabe mechanizmy kontroli zachowań
11. Rozwiązłość seksualna
12. Problemy wychowawcze w dzieciństwie
13. Brak realistycznych długoterminowych celów
14. Impulsywność
15. Nieodpowiedzialność
16. Niezdolność do przyjęcia odpowiedzialności za swoje czyny
17. Liczne krótkotrwałe związki małżeńskie
18. Popełnianie przestępstw przed osiągnięciem pełnoletności
19. Powrót do więzienia wskutek naruszenia zasad zwolnienia warunkowego
20. Wszechstronność kryminalna

Wiele osób oglądało film fantastycznonaukowy *Raport mniejszości* z 2002 roku, w którym potencjalni sprawcy przestępstw trafiają do więzienia, nim się ich dopuszczą. Krytykując Joela Norrisa, autora książek o seryjnych mordercach, profesor Hare pisze: „Psychopatia występuje w społeczeństwie dość często – psychopaci stanowią około jednego procenta populacji, ale nie wszyscy stają się przestępcami. W istocie rzeczy wielu z nich odnosi spore sukcesy, ponieważ są wymowni, czarujący i potrafią bezwzględnie traktować innych. Zostają szefami korporacji, zawodowymi sportowcami, wojskowymi, politykami; są szanowani

za odwagę, prostolinijność i umiejętność pokonywania przeciwności stojących im na drodze”.

Profesor Hare dodaje: „Jeśli ktoś jest psychopatą, nie wynika z tego, że złamie reguły społeczne i popełni przestępstwo. Brytyjski i amerykański system prawny stanowczo wyklucza możliwość ukarania kogoś za czyny, które nie zostały jeszcze popełnione”.

Nigdy się to nie zmieni, zarówno z powodów moralnych i filozoficznych, jak i praktycznych. *Raport mniejszości* to fantazja, ponieważ nikt nie jest w stanie przewidzieć przyszłych działań danej osoby, nawet znając typ jej osobowości (albo znak zodiaku, jeśli ktoś interesuje się astrologią). Życie jest skomplikowane, a przestępstwa mają kontekst sytuacyjny. Kiedy ktoś je popełnia, łamie reguły społeczne, istnieje większa możliwość przewidzenia jego przyszłych zachowań, ale wcześniej nie da się tego zrobić. Jednocześnie przestępstwa czasem można przewidzieć: naraża się na nie osoba przedstawiająca się jako łatwowierna ofiara w chat roomie albo innym mrocznym zakamarku internetu, bo czają się tam jak piranie psychopaci nieustannie szukający kolejnych ofiar – zamierzający je obrabować, zgwałcić, a nawet zabić.

Zamówilem DSM za pośrednictwem biblioteki więziennej. To kompletna bzdura i nic do mnie nie pasuje. Nie jestem żadnym pieprzonym psychopatą. Nawiasem mówiąc, powinieneś zwracać większą uwagę na interpunkcję. Denerwuje mnie niewłaściwe stosowanie przecinków. Ofiary nie zawsze sikają przed śmiercią. Mogę to zeznać pod przysięgą, więc to, kurwa, popraw. Oczekuję po tobie perfekcji, nie pierdół.

SERYJNY ZABÓJCA KEITH HUNTER JESPERSON W LIŚCIE DO AUTORA, 2011

Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne publikuje teraz piąte wydanie *Diagnostic and Statistical Manual of Mental Disorders* (DSM-IV-TR). Książka, licząca osiemset osiemdziesiąt sześć stron, nie jest przeznaczona dla laików i z pewnością nie stanowi lektury do poduszki. Ale jeśli ktoś się uprze i jest wystarczająco szczery, znajdzie wśród trzystu siedemdziesięciu czterech zaburzeń psychicznych przynajmniej kilka jednostek chorobowych, o które może

podejrzewać samego siebie; zrozumie również, dlaczego jego partnerka śpi w tej chwili w oddzielnym pokoju, z posrebrzonym pistoletem kalibru 32 pod poduszką. DSM-IV-TR to lektura obowiązkowa dla psychiatrów, na których kozetce może właśnie leżeć człowiek nienawidzący psychologów i snujący fantazje na temat zabójstwa z użyciem siekiery.

Zaproponowałem Keithowi Jespersonowi, by przeczytał DSM-IV-TR. Odrzucił moje sugestie, jakoby był mordercą seksualnym czy choćby osobą aspołeczną. Odpowiedział: „Kim jesteś i kim są twoi kumple lekarze, żeby osądzać, kto jest normalny, a kto nienormalny? Siedzisz w Londynie i lubisz pić herbatę ze śmietanką. Ja lubiłem zabijać. Jestem taki sam jak ty, po prostu mamy inne upodobania”.

Miałem ochotę polecić książkę Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego również Kennethowi Bianchiemu, ale po namyśle zrezygnowałem. Może Kena zainteresowałaby książka doktora Rhawna Josepha *The Right Brain and the Unconscious: Discovering the Stranger Within*. Człowiek złożony z wielu osobowości i stanowiący znany przypadek rozszczepienia jaźni mógłby ją uznać za naprawdę ciekawą.

Przekazuję te uwagi dla dobra Kena. Jest szanowanym członkiem mojego Kościoła. Własnoręcznie ochrzciłem Kena i po długich rozmowach mam pewność, że jest całkowicie szczerzy. Jest aktywnym członkiem wspólnoty i regularnie uczestniczy w nabożeństwach na terenie więzienia. Obecnie jego postawa i zachowanie są wzorowe.

LIST PASTORA DICKA JEWETTA Z KOŚCIOŁA ADWENTYSTÓW DNIA
SIÓDMEGO W STATELINE W MILTON-FREEWATER W STANIE OREGON,
WSPIERAJĄCY STARANIA BIANCHIEGO O ZWOLNIENIE WARUNKOWE, 17
GRUDNIA 1985

Jest dla mnie oczywiste, że Ken żyje w świecie, gdzie słonie latają. Jednak wielu psychiatrów odwiedzających Bianchiego całkowicie się z tym nie zgadza.

Rozmawiałem z mnóstwem odrażających psychopatów, seryjnych morderców, sprawców masakr, wielokrotnych zabójców i kompletnych świrów – postaci tych

nie zdołałby wymyślić nawet Stephen King. Słuchałem psychiatrów obrony wyliczających okoliczności łagodzące; powoływali się oni na wszystko, poczynając od niewłaściwej metody nauki korzystania z nocnika we wczesnym dzieciństwie, a kończąc na „zmuszaniu oskarżonego do noszenia pieluch do szesnastego roku życia”. Inne usprawiedliwienia to urazy czaszki, upadki ze zjeżdżalni na placu zabaw, a nawet: „Jako dziecko mój klient był zmuszany do picia niepasteryzowanego mleka”. Ale to dopiero początek – później na scenie z reguły pojawia się Jezus Chrystus.

Nie pamiętam już, ile razy Jezusa obciążano odpowiedzialnością za to, że zabójca wpadał w szal, porywał młode kobiety, torturował je przez wiele godzin, a nawet dni. Na przykład morderca, gwałcieciel i sadysta Harvey „Młotek” Carignan. Harvey oświadczył: „Nakazał mi to Bóg”. Podobnie bronił się były grabarz Peter Sutcliffe – zwany „Rozpruwaczem z Yorkshire” – który rzekomo doznał objawienia, kopiąc dół na cmentarzu.

Największy problem polega na tym, że psychiatrzy, podobnie jak adwokaci, starają się jak najskuteczniej bronić swoich klientów.

LEE BAKER, ZNANY JAKO „KUSZNIK Z BOURNEMOUTH”

W 1987 roku uczestniczyłem w procesie, który toczył się przed sądem w Winchester. Oskarżonym o morderstwo był dwudziestoletni Lee Baker, a problem jego poczytalności – lub braku poczytalności – doprowadził do zażartej dyskusji między biegłymi obrony i oskarżenia. Stan faktyczny związany z zabójstwami, o które go oskarżono, nie ulegał wątpliwości – Lee przyznał się do winy.

Baker był przystojnym młodym człowiekiem i od października 1983 roku spotykał się z pewną dziewczyną, ale rozstali się w kwietniu 1986 roku, gdy

złamał jej nos podczas awantury. Co zrozumiałe, matka ofiary, Alida, kazała jej zerwać z Bakerem, co sprawiło, że ten dosłownie oszalał.

W poniedziałek 28 lipca 1986 roku odwiedził Alidę Johannę Marię Goode w jej domu przy Shelton Road 6 w Bournemouth. Uciął jej głowę, ułożył zwłoki na łóżku, zastrzelił z kuszy psa należącego do rodziny – zwierzę schowało się pod stołem w kuchni – a następnie podpalił dom. Wkrótce potem spotkał dawną sympatię jadącą na rowerze do domu. „Widzisz wozy strażackie? – spytał. – Jadą do ciebie. Cześć!”.

Jednak na tym nie skończył. Na Castle Lane strzelił z kuszy do niejakiego Arthura Rattue, a następnie pchnął go nożem. Rattue zdołał dotrzeć do jednego z domów, zadzwonił i zemdlął na schodach. Wezwano karetkę pogotowia i ranny przeżył. Lee został aresztowany następnego dnia, gdy udał się na stację benzynową i napełnił kilka kanistrów. Zamierzał dokonać podpaleń w nieustalonych miejscach.

Psychiatra powołany jako biegły przez obrońców utrzymywał, że Baker popełniał przestępstwa w stanie niepoczytalności, a zatem sędzia powinien wymierzyć łagodną karę. Oskarżyciele zaangażowali dwoje psychiatrów, którzy podważyli ten pogląd i oświadczyli, że człowiek zasiadający na ławie oskarżonych jest całkowicie poczytalny, a zatem ponosi pełną odpowiedzialność za swoje czyny. Opisali Bakera jako „zimnego psychopatę, pozbawionego uczuć, emocji i wyrzutów sumienia”. Twierdzili, iż podstawą tej fachowej opinii są wielogodzinne rozmowy przeprowadzone z oskarżonym w szpitalu więziennym w Winchester.

W trakcie przesłuchania krzyżowego ujawniono dokumentację widzeń i okazało się, że jeden z biegłych prokuratury rzeczywiście rozmawiał z Lee przez sześćdziesiąt minut, jednak jego koleżanka wpadła tylko na chwilę, by się przywitać. Oparła swoje zeznania na relacji kolegi. Lee Baker odsiaduje obecnie wyrok dożywotniego więzienia w zakładzie karnym Oakwood w Staffordshire; rozumiem, że później nie zastrzelił nikogo z kuszy ani nie uciął mu głowy.

W trakcie studiów poprzedzających powstanie tej książki napisałem do Bakera, ale nie odpowiedział.

Od przeszło trzydziestu lat rozmawiam z psychopatami seksualnymi – wielu z nich to seryjni mordercy – w zakładach karnych Ameryki, Rosji, Indii i Dalekiego Wschodu. To okropne miejsca; każdą cegłę przenika mdły zapach środków dezynfekcyjnych i zaschniętego moczu. Siedziałem naprzeciwko mężczyzn i kobiet, którzy opowiadali o swoich przerażających zbrodniach – niekiedy z radością – a następnie przysięgali, że są niewinni. Z tego powodu trudno mi wybrać kilka przykładów ekstremalnych psychopatów, a poza tym niniejsza książka ma ograniczoną objętość.

Nie można wyprostować krzywego drzewa.

GERALD SULLIVAN, ZASTĘPCA PROKURATORA OKRĘGU SUFFOLK,
W ROZMOWIE Z AUTOREM, 1994

Psychiatrzy mówią, że nie można wyleczyć psychopaty o morderczych skłonnościach. Co oni wiedzą? Mamy tu idealne lekarstwo. Stary wózek szpitalny. Wystarczy przypiąć delikwenta pasami i po krzyku!

NEIL HODGES, ZASTĘPCA NACZELNIKA WIĘZIENIA WALLS W HUNTSVILLE
W TEKSASIE ODPOWIEDZIALNY ZA EGZEKUCJE, W TRAKCIE ROZMOWY
Z AUTOREM NA TEMAT SERYJNEGO ZABÓJCY KENNETHA MCDUFFA,
MARZEC 1995

Uwaga Hodgesa może się wydawać makabryczna, uważam jednak, że ma on sporo racji – zademonstrowano mi procedurę wyprowadzania skazańca z celi śmierci i przywiązywania go do wózka. Nie było kroplówek (kat przebywał na urlopie), ale ogarnęła mnie metafizyczna trwoga. Rzeczywiście skazaniec może cierpieć na wszystkie choroby znane ludzkości, ale kilka następujących po sobie zastrzyków w trakcie egzekucji na pewno go z tych chorób wyleczy. Kuracja trwa dokładnie siedem minut.

Mimo doświadczeń zawodowych naczelnika Hodgesa wydaje się oczywiste, że psychopatia jest nieuleczalna. Jej przyczyny są kwestią sporną i wolę

pozostawić dyskusje na ten temat osobom bardziej wykwalifikowanym ode mnie. Jeśli ktoś jest psychopata, pozostaje nim na całe życie, ponieważ nie ma żadnego lekarstwa na tę chorobę – oprócz stosowanego przez naczelnika Hodgesa: 8 centymetrów sześciennych dwuprocentowego roztworu tiopentalu, 15 centymetrów sześciennych soli fizjologicznej, 50 miligramów bromku pankuronium, znowu 15 centymetrów sześciennych soli fizjologicznej oraz 1,50–2,70 mEq chlorku potasu na kilogram masy ciała. To wystarcza, by zlikwidować objawy psychopatii.

W dawnych czasach powszechnie stosowano elektrowstrząsy. Wierzano, że staną się one uniwersalnym sposobem leczenia wszelkich zaburzeń psychicznych, lecz metoda ta nie spełniła pokładanych w niej nadziei. (Warto zauważyć, że w Stanach Zjednoczonych do niedawna również stosowano prąd elektryczny do leczenia różnorodnych zaburzeń zachowania. Zwykli ludzie nazywają to krzesłem elektrycznym, a więźniowie „ujeżdżaniem błyskawicy”).

W epoce wiktoriańskiej zanurzano chorych w lodowatej wodzie albo przystawiano im pijawki, uważane za skuteczne remedium na wiele chorób psychicznych. Żadna z tych eksperymentalnych metod nie okazała się skuteczna i pacjenci często byli później w gorszym stanie niż przed rozpoczęciem kuracji. Spacerowali oszołomieni, ze śliną ciekącą z ust, po idealnie utrzymanych ogrodach szpitali psychiatrycznych, nie wiedząc, co się z nimi dzieje. Czego zresztą należało się spodziewać.

Niegdyś mieszkałem w sennej wiosce Wickham w Hampshire, zaledwie czterysta metrów od wąskiej drogi prowadzącej do szpitala psychiatrycznego Knowle, który później zburzono, by wybudować osiedle mieszkaniowe. W owych czasach wielu pacjentom pozwalano spacerować swobodnie po okolicy, zaglądać przez okna do pubu i pukać do drzwi miejscowych emerytów – jeśli panowały upały, chorzy czasem chodzili nago. Popełniali samobójstwo, wieszając się w miejscowym zagajniku albo skacząc z wiaduktu kolejowego, co nie wpływało korzystnie na stan psychiczny maszynistów.

Skoro psychopatia jest nieuleczalna, po co obszernie pisać o psychopatach? Cóż, mam wrażenie, że istnieje rozsądna odpowiedź – studiując zachowania przestępców, których udało się schwytąć, funkcjonariusze organów ścigania mogą poznać sposób funkcjonowania ich chorych umysłów. Wiedza ta jest przydatna, gdy próbujemy tworzyć profile psychologiczne seryjnych zabójców przebywających na wolności i mogących popełnić kolejne zbrodnie. Krótko mówiąc, studia nad umysłowością psychopatów to jeszcze jedno narzędzie oficera śledczego. Psychopaty nie można powstrzymać od zabijania – nikt nie jest w stanie tego dokonać – jednak wiedza o jego psychice może sprawić, że zdołamy nie dopuścić do nowych morderstw.

PAUL BEECHAM

Zanim zakończę ten rozdział, chciałbym wrócić na krótko do sprawy Paula Beechama, o którym wspomniałem wcześniej. Domyślam się, że Czytelnicy zadają sobie pytanie, dlaczego ten psychopatyczny morderca, zabójca czterech osób, został zwolniony ze szpitala Broadmoor po szesnastu latach izolacji.

Z nielicznych dostępnych informacji wynika, że ojciec Beechama, Jim, i jego matka Margaret prowadzili zakład szkutniczy przy Bredon Road w Tewksbury w hrabstwie Gloucester. Pewnego wieczoru w 1968 roku, kiedy Jim i Margaret przyjmowali rodziców żony w swoim parterowym domu, Paul, mający wówczas dwadzieścia sześć lat, nagle wszedł i zastrzelił ojca z karabinu półautomatycznego. Wyjaśnił policjantom, że „ojciec go zirytował”. Następnie zastrzelił matkę i babkę, bo głośno krzyczały, a później, gdy do domu wrócił dziadek, jego również pozbawił życia, bo „został tylko on”. Paul relacjonował przebieg wydarzeń monotonnym głosem.

W 1969 roku sędzia z Gloucester przyjął, że Beecham cierpi na chorobę psychiczną, po czym skierował go do szpitala psychiatrycznego Broadmoor (wcześniej zwanego „domem wariatów”), gdzie Beecham znalazł się pod

nadzorem ówczesnego dyrektora, doktora Pata McGratha. Paul poznał w Broadmoor atrakcyjną działaczkę Ligi Przyjaciół, Ritę Riddlesworth. Rozwiedzionej matce dwóch synów bardzo podobały się obrazy olejne Beechama. (Na mnie również zrobiły wielkie wrażenie, do tego stopnia, że kupiłem jeden z nich, prawie idealną kopię *Chińskiej dziewczyny* Vladimira Tretchikoffa, zwanej również *Zieloną damą*).

Dyrektor McGrath uznał, że prawdopodobieństwo, by Beecham znowu kogoś zamordował, jest niewielkie, i w 1985 roku zwolniono go z Broadmoor. Zamieszkał z Ritą w jej domu wartym dwieście pięćdziesiąt tysięcy funtów, usytuowanym przy Grange Road w Bracknell, zaledwie piętnaście kilometrów od Broadmoor, i założył firmę malującą szyldy, która odniosła wielki sukces. W 1995 roku Rita przeżyła załamanie nerwowe, wyzdrowiała, ale w 1996 roku nastąpił nawrót i znowu trafiła do szpitala. Dopiero w tamtym czasie ujawniła synom szczegóły przeszłości Paula – a zwłaszcza to, że zamordował cztery osoby. Nie co dzień dowiadujemy się o takich rzeczach, prawda?

Synowie Rity odbyli rozmowę z Paulem, który zapewnił, że cała ta sprawa to przeszłość. Obaj uważali go za kochającego ojczyrna, lojalnego męża matki i pracowitego człowieka. Wydawało się jednak, że coś jest nie tak; problemy mogły mieć związek z załamaniem nerwowym Rity.

Przeprowadziłem w tej sprawie dłuższe śledztwo. Dotarły do mnie krążące po okolicy pogłoski, że Rita była neurotyczną, zaborczą kobietą, ale moje badania tego nie potwierdziły. Tragiczna prawda polega na tym, że stan psychiczny Paula zaczął się pogarszać: pojawiły się u niego objawy schizofrenii paranoidalnej, czemu towarzyszyła cała gama problemów psychiatrycznych, zbyt skomplikowanych, by je tu szczegółowo opisywać.

Po tym, jak Beechama zwolniono z Broadmoor, utrzymywałem z nim sporadyczne kontakty; ustały one trzy miesiące przed tym, jak zamordował Ritę, a następnie popełnił samobójstwo. Dotyczyły głównie naszych wspólnych zainteresowań artystycznych, bo ja również maluję obrazy olejne. Kilkakrotnie wspominał przez telefon, że jakość jego malowideł znacznie się pogorszyła;

spędzał dużo czasu samotnie w pracowni, zadręczając się swoimi kłopotami. Martwił się, że ludzie poznali jego przeszłość, i uważał, że Rita podsycza plotki na ten temat.

Spytałem, czy rozmawiał o tym z żoną. Odpowiedział, że owszem, dyskutują prawie codziennie. Później wygłosił złowrogie oświadczenie:

– Wszyscy się na mnie gapią... wytykają mnie palcami... To jej wina. Chce ze mną zerwać, bo się boi.

– Spotkamy się i porozmawiamy o malarstwie? – spytałem, żeby zmienić temat.

– Jasne, dlaczego nie? – odparł.

Umówiliśmy się na spotkanie w pobliżu Winchester i na spacer nad rzeką w okolicy uniwersytetu. I rzeczywiście się spotkaliśmy.

Każdy artysta i kolekcjoner zgodzi się ze mną – jeśli spotkają się dwie osoby o podobnych zainteresowaniach, rozmawiają do upadłego. Paul i ja dyskutowaliśmy o krosnach malarskich, o tym, czy wolimy tradycyjny olej lniany czy dobrej jakości substytut. O tym, czy korzystanie z farb olejnych przeznaczonych dla początkujących malarzy jest kiepską oszczędnością, bo produkty dla zawodowych artystów zawierają więcej pigmentu, co oznacza, że przetrwają dłużej. Rozmawialiśmy o farbach produkowanych przez firmy Daler-Rowney, Winsor & Newton oraz firmę Rembrandt. Beecham śmiał się, kiedy moje dwa psy, William i Whisky, próbowały gonić kaczki.

Spędził noc w moim domu w Wickham. Wyjechał wcześniej, bez pożegnania, ale rano, kiedy mocno spałem, obszedł po cichu dom i skrupulatnie oczyścił kuchnię. Zostawił następującą notatkę:

Chris, widząc swoje obrazy na ścianach Twojego domu, dochodzę do wniosku, że jesteś jedyną osobą, która mnie rozumie. Najlepsze [obrazy] namalowałem w szpitalu, bo miałem spokój. Bardzo starałem się poprawić, ale głosy nie chcą ucichnąć. Teraz muszę odejść.

Ritę po raz ostatni widziano żywą we wtorek 21 października 1997 roku, gdy małżonkowie jedli posiłek z przyjaciółmi.

W środę 12 listopada 1997 roku (był to mroźny dzień) Paul Beecham w końcu pękł. Wziął strzelbę śrutową kalibru 12, zastrzelił Ritę i pochował ją na głębokości metra pod domowym patiem. Następnego dnia jeden z przyjaciół skontaktował się z Beechamem, by uzgodnić dostawę wolnych od cła papierosów zamówionych przez Ritę, po czym usłyszał, że wyjechała. Kiedy później zadzwonił jej syn Scott, Paul wyjaśnił, że matka wróci wieczorem i że Scott może przyprowadzić na kolację swoją dziewczynę. Znaleźli martwego Beechama w łóżu małżeńskim; zginął od pocisków wystrzelonych z obu luf strzelby. Pięć dni później pies policyjny odkrył zwłoki Rity pod patiem.

Paul był wybitnym artystą. Po zwolnieniu z Broadmoor nie mógłby odnieść sukcesu jako malarz szyldów, gdyby nie został „zresetowany psychicznie”. Uważał, że członkowie Klubu Rotariańskiego Berkshire, goście miejscowego pubu, mieszkańcy wioski, w tym sklepikarze i jego klienci, spiskują, by go zabić. Moim zdaniem są to objawy schizofrenii paranoidalnej.

Szkoda, że specjaliści, którzy zwolnili Paula po zaledwie szesnastoletniej izolacji, wcześniej się ze mną nie skontaktowali. Doskonale zdawałem sobie sprawę, że zastrzelił matkę, ojca, babkę i dziadka. Spędziłem z nim wiele godzin, spacerując po bujnych ogrodach Broadmoor. Głównym punktem spornym w trakcie naszych rozmów było to, że Beecham uważał, iż lekarze i pielęgniarki przybierają postać szczurów i much, a następnie szpiegują go w jego sali. W trakcie jednej z owych ciekawych konwersacji podszedł do innego pacjenta, który grabił liście jakieś sto metrów dalej. Przewrócił taczkę staruszka, mocno go uderzył, a potem wrócił do mnie i oświadczył: „To jeden z psychiatrów, którzy nas obserwują. Siedzi na lampie przy moim łóżku, kiedy gaszą światła”.

Znając późniejszy rozwój wypadków, łatwo można podważyć kompetencje profesjonalistów, którzy uznali, że psychopatyczny, schizofreniczny Paul Beecham jest na tyle zdrowy psychicznie, by wrócić do społeczeństwa – ich ocena okazała się błędna. Według relacji syna doktora Pata McGratha

opublikowanej w „Mail Online” 7 września 2012 roku sytuacja w Broadmoor wyglądała następująco:

Mój ojciec, doktor Pat McGrath, został mianowany dziesiątym dyrektorem zakładu psychiatrycznego Broadmoor. W 1957 roku szpital był w złym stanie. Panowało w nim przeludnienie: w ściśle strzeżonym kompleksie przeznaczonym dla pięciuset pacjentów przebywało ośmiuset chorych, mężczyzn i kobiet, którzy spali na korytarzach i w świetlicach. Personel składał się ze strażników więziennych noszących czarne mundury i czapki z daszkami; według mojego ojca pacjentami zajmowało się dwóch psychiatrów, jeden zatrudniony na pełnym etacie, a drugi na pół etatu.

Gorąco polecam lekturę poruszającej relacji Patricka McGratha na temat pracy jego ojca i warunków panujących w szokująco niedofinansowanym szpitalu Broadmoor. Pat McGrath, pełen poświęcenia „energiczny, zdecydowany mężczyzna, tęgi, szeroki w ramionach, z pięknym wysokim czołem, gęstymi czarnymi włosami i jasnym umysłem”, również zmagał się ze swoimi demonami. Trudno odgadnąć, co czuł, kiedy się dowiedział, że po zwolnieniu Paul znowu popełnił morderstwo.



Początki

Wybitny frenolog Franz Joseph Gall, żyjący w latach 1758–1828, działał w epoce rewolucji francuskiej i wojen napoleońskich. Kiedy ogłosił wyniki swoich badań, wzbudziły one niewielkie zainteresowanie, choć dokonał wielkiego odkrycia – doszedł do wniosku, że funkcjonowanie umysłu zależy od fizycznej struktury mózgu, jego anatomii i fizjologii.

Innymi słowy, Gall uznał, że to, co dzieje się w ludzkiej głowie, jest uwarunkowane aktywnością poszczególnych części mózgu, który przypomina skomplikowaną maszynę. Działo się to w epoce, gdy król Ludwik XVI i Maria Antonina mieli wkrótce stracić głowy w sensie dosłownym.

Jon Ronson pisze w książce *Czy jesteś psychopatą?*, że mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Gall dokonał swojego odkrycia, francuski psychiatra Philippe Pinel zasugerował, że istnieje choroba psychiczna pozbawiona objawów manii, depresji i psychozy. Nazwał ją *manie sans délire*, „szaleństwem bez urojeń”. Pinel utrzymywał, że osoby cierpiące na tę chorobę wydają się normalne, ale nie potrafią kontrolować impulsów i są skłonne do wybuchów przemocy.

Mijał czas i tuż po epoce osławionych złodziei trupów z Edynburga, Williama Burke’a i Williama Hare’a, którzy dostarczali zwłok XIX-wiecznym szkołom medycznym działającym w stolicy Szkocji, angielski lekarz James Cowles Prichard, jeden z pierwszych komisarzy do spraw chorób psychicznych, opisał

zaburzenie zachowania pozbawione wyraźnych objawów obłądu. W 1835 roku pisał o „chorobliwym zniekształceniu naturalnych uczuć, któremu nie towarzyszy wyraźne ograniczenie władz umysłowych”. Miał na myśli psychopatię, gdy dana osoba, z pozoru normalna i zdolna do odróżniania dobra od zła, mimo to działa bez żadnych zahamowań. W późniejszym okresie nazywano to w Anglii „obłądem moralnym” (*moral insanity*). Prichard uważał, że zaburzenie to, będące czymś w rodzaju moralnej „czarnej dziury”, jest „równie częste jak niezliczone odmiany uczuć i namiętności w ludzkim umyśle”.

W latach czterdziestych XIX wieku nastąpił gwałtowny wzrost zainteresowania studiami nad chorobami psychicznymi, a lekarze, dżentelmeni w cylindrach, frakach i getrach, poszukiwali sposobów wyjaśnienia i zdefiniowania nieprawidłowych aspektów ludzkich zachowań. Często dochodziło przy tym do gwałtownych sporów. W trakcie jednego z wykładów członek szacownego audytorium wstał i niegrzecznie zawołał: „Sugeruje pan, sir, że pochodzimy od małp?!”. Padła na to cięta odpowiedź: „Może pańscy rodzice byli małpami, ale nie moi”. Sprawilo to, że awanturnik – znany, lecz nieco skąpy lekarz – w gniewie opuścił salę.

W 1865 roku powołano do życia Towarzystwo Lekarsko-Psychologiczne; główną rolę w jego założeniu odegrał doktor John Connolly, lekarz praktykujący w Londynie. Wcześniej medyków badających i leczących zaburzenia psychiczne nazywano „alienistami”. John Connolly, pionier naukowego podejścia do tematu, opisywał osoby, które cechowały „egoizm, okrucieństwo, skłonność do nadużywania alkoholu i popełniania przestępstw, na przykład oszustw, fałszerstw, a nawet morderstw, dokonywanych pod wpływem nagłych zbrodniczych impulsów”.

Connolly rozumiał, że osoba, u której diagnozujemy psychopatię, powinna mieć dłuższą historię nieprawidłowych zachowań; szczególnie interesujące jest to, że przypisywał psychopatom „chorobliwie intensywną percepcję”: „Psychopaci są nadmiernie wrażliwi emocjonalnie i często bez powodu obrażają się z powodu wypowiedzi, działań i zachowań innych ludzi. Ich reakcje na stres

są przesadne i anormalne, co wynika z poczucia niższości, które próbują maskować arogancją”. Jon Ronson napisał w książce *Czy jesteś psychopatą?*: „Dopiero w 1891 roku, kiedy niemiecki lekarz J.L.A. Koch opublikował pracę *Die psychopathischen Minderwertigkeiten*, choroba ta została nazwana psychopatią”⁶.

Podczas długoletnich rozmów z psychopatami o morderczych skłonnościach zauważyłem, że wszyscy oni mają przesadne wyobrażenie o sobie. Są narcyzami – ich rozdęte ego przypomina balon wiszący na cienkiej nitce; jeśli go przekłuć, nic z niego nie zostaje. Psychoterapeutka doktor Alice Miller napisała w swojej książce *Dramat udanego dziecka: Studia nad powrotem do prawdziwego Ja*: „Człowiek wielkościowy nigdy nie jest naprawdę wolny, całkowicie bowiem zależy od podziwu innych, a podziw ten związany jest z właściwościami, funkcjami i osiągnięciami, które mogą się w każdej chwili załamać”⁷.

W latach osiemdziesiątych XIX wieku, w okresie gdy morderstwa seksualne kojarzyły się ze zbrodniami tajemniczego „Kuby Rozpruwacza”, lekarze zaczęli zwracać uwagę na zaburzenie, które nie było psychozą ani skutkiem choroby psychicznej. John Bartlow Martin sportretował w książce *Break Down The Walls* psychopatę jako człowieka, którego emocje są „dziwaczne – jest chłodny, odległy, obojętny wobec cierpień innych, nawet wrogi”.

Amerykański neuropsychiatra, profesor Hervey Cleckley, zdefiniował ten typ osobowości następująco: „[Tego rodzaju człowiek] jest w stanie rozumieć konsekwencje swoich działań, zaplanować mądry sposób postępowania i zdefiniować to, co jest pożądane lub godne podziwu. Zaburzenie polega na tym, że te zasady nie obchodzą go na tyle, by się nimi kierował”.

Kobiety? Są słabe i głupie. Najczęściej nieuczciwe. Właśnie dlatego lubię drani takich jak ja. Mają moralność bezdomnych kotów i umysły jak szamba. Kochają pochlebstwa. Powiedz, że nie przyznaję się do winy, stary.

NEVILLE HEATH W ROZMOWIE ZE SWOIM ADWOKATEM IANEM NEAREM
W CZASIE PROCESU, 1946

Mordercą, którego osobowość doskonale pasuje do definicji psychopatii według profesora Cleckleya i doktor Alice Miller, był Neville George Clevely Heath, dwudziestoośmioletni były oficer Królewskich Sił Powietrznych. Heath, mający skłonności sadomasochistyczne, okaleczył, a następnie w przerażająco brutalny sposób zabił dwie kobiety. Był szubrawcem, kobieciarzem, oszustem nieprzystosowanym do życia w społeczeństwie, a równocześnie potrafił sprawiać wrażenie wiarygodnego, inteligentnego mężczyzny, który jednak rozczarował rodzinę i przyjaciół, bo zrezygnował z obiecującej kariery. Policja dobrze знаła jego biografię, ponieważ przebywał w domach poprawczych i więzieniach. Dwukrotnie stawał przed sądem wojennym, a ponadto został skazany na grzywnę za bezprawne noszenie munduru i medali. Nie znosił dyscypliny i zasad obowiązujących w społeczeństwie. Stopniowy rozwój okrucieństwa i cech aspołecznych doprowadził go w końcu do zbrodni. Ubierał się schludnie i elegancko; wygląd Heatha nie zdradzał jego prawdziwych skłonności do przemocy i perwersji seksualnych.

Kiedy we wrześniu 1946 roku zasiadł na ławie oskarżonych w Old Bailey, głównym sądzie kryminalnym w Londynie, powoływał się na niepoczytalność, ale przysięgli uznali go za winnego. 16 października 1946 roku został powieszony w więzieniu Pentonville przez Alberta Pierreponta, długoletniego kata brytyjskiego. Kiedy Heatha spytano, czy chciałby wypić szklaneczkę brandy dla uspokojenia nerwów, butnie odpowiedział: „Dobra, chłopcy, róbcie swoje, byle szybko!”.

Warto porównać stan psychiczny Heatha z mentalnością psychiatry powołanego przez obronę. Doktor William de Barge Hubert, członek Królewskiego Kolegium Chirurgów i Królewskiego Kolegium Lekarzy, uznał, że Heath nie jest psychopatą, tylko cierpi na „okresową niepoczytalność”. Doktor Hubert nie nadawał się na biegłego sądowego, ponieważ cierpiał na głęboką depresję wywołaną uzależnieniem od morfiny. Był tak zdezorientowany, że zeznając z miejsca dla świadków, sam sobie zaprzeczał. Anthony Hawke, występujący w imieniu prokuratury, potrzebował tylko kilku pytań, by zniszczyć

wiarygodność biegłego obrony. Rok później Hubert popełnił samobójstwo, przedawkowując narkotyki.

Pozorna wiarygodność i imponująca osobowość psychopatów sprawia, że ofiary są nimi oczarowane. Heath dosłownie czarował swoje ofiary na śmierć, a nowa generacja seryjnych zabójców stosowała te same techniki. W niniejszej książce spotkamy kilku takich zbrodniarzy.

Czułem wewnętrzny przymus, by zabić prostytutkę. Od samego początku wiedziałem, że nie chcę odbyć z nią stosunku, tylko po prostu ją zamordować.

ZEZNANIE PETERA SUTCLIFFE'A ZŁOŻONE PO ARESZTOWANIU, STYCZEŃ

1981

Kierowca ciężarówki Peter William Sutcliffe, znany również jako Peter Coonan i „Rozpruwacz z Yorkshire”, zamordował co najmniej trzynaście kobiet i próbował zamordować siedem innych. Za swoje zbrodnie stanął przed sądem w 1981 roku. W odróżnieniu od Heatha Sutcliffe był prymitywnym osobnikiem pochodzącym z robotniczego środowiska i pozbawionym większych aspiracji życiowych. Nie starał się oczarować swoich ofiar – atakował prostytutki i przyzwoite młode kobiety spacerujące o późnej porze; dźgał je śrubokrętem albo zabijał za pomocą młotka z kulistą główką. Podobnie jak Harvey Carignan, który przypisywał część swoich zbrodni rozkazom Boga, Peter również utrzymywał, że „słyszał słowo Pana”.

Mimo to przysięgli zdecydowanie odrzucili argumenty obrony Sutcliffe'a, która domagała się uznania go za niepoczytalnego, a sędzia Boreham podsumował sprawę następująco: „Warto zwrócić uwagę, że o chorobie psychicznej nie świadczą nawet najbardziej szokujące czyny, których nie popełnia większość mężczyzn. Silny popęd seksualny nie jest chorobą psychiczną, podobnie jak żądza mordu albo lekkomyślność. Chorobą psychiczną nie jest niezdolność do odparcia pokusy; nie jest nią również pragnienie zaspokojenia nagłego impulsu”.

W trakcie procesu Petera Sutcliffe'a kluczowym problemem był jego stan psychiczny w chwili ataków. Czy cierpiał na schizofrenię paranoidalną, dość rzadką, ale ściśle zdefiniowaną chorobę psychiczną? A może to zupełnie zdrowy psychicznie sadysta, w pełni świadomy tego, co robi? Krótko mówiąc, czy Sutcliffe był niepoczytalny, czy poczytalny, a zatem winny? Warto zwrócić uwagę, że w trakcie procesu ani razu nie użyto terminu „psychopatia”.

Obrońcy Sutcliffe'a, reprezentowani przez mecenasa Jamesa Chadwina, radcę królowej, utrzymywali, że ich klient cierpi na schizofrenię paranoidalną. Diagnozę tę oparto na ekspertyzach trzech psychiatrów sądowych – doktora Hugo Milne'a z Bradford, doktora Malcolma McCullocha z Liverpoolu i doktora Terrence'a Key z Leeds; każdy z nich rozmawiał z oskarżonym.

Doktorzy Milne, McCulloch i Key przywiązywali ogromną wagę do deklaracji Sutcliffe'a, że od dwudziestego roku życia wypełnia „rozkazy Boga”. Zaprzeczył sobie później w trakcie procesu, mówiąc, że po raz pierwszy usłyszał głos Boga dochodzący z jednego z grobów na cmentarzu Bingley, gdzie pracował jako grabarz. Sutcliffe utrzymywał, że głos nakazał mu oczyścić ulice z prostytutek. Wydaje się nawet, że Bóg pomagał mu uniknąć aresztowania przez policję do piątku 2 stycznia 1981 roku. Kiedy policjanci, bardziej przez przypadek niż dzięki skutecznej pracy detektywistycznej, osadzili Sutcliffe'a w areszcie, przyznał, że zamierzał wykonać „Boże dzieło” i zabić Olivie Reivers.

Jednak prokuratura – pod przewodnictwem byłego prokuratora generalnego, sir Michaela Haversa – nie chciała o tym słyszeć. Havers oświadczył, że opowieści o „misji religijnej” to kłamstwo i że Sutcliffe jest „sprytnym, nieczułym mordercą, który wymyślił fantastyczną historyjkę, aby uniknąć skazania za morderstwo”. Przesłuchano strażnika więziennego z Armley w zachodnim Yorkshire, który słyszał, jak Sutcliffe mówi swojej żonie Sonii, że zamierza oszukać lekarzy co do swojego stanu psychicznego. Powiedział jej, że jeśli przekona sąd o niepoczytalności, odsiedzi zaledwie dziesięć lat w „wariatkowie”, czyli Broadmoor. Scenariusz ten potwierdzało to, że podczas

wstępnych przesłuchań policyjnych Sutcliffe nie powiedział ani jednego słowa o swojej misji religijnej. W istocie rzeczy wspominał o niej dopiero wtedy, gdy jeden z psychiatrów obrony z miną niewiniątka spytał, czy Paul kiedykolwiek słyszał „słowo naszego Pana”.

Cóż, ja to zrobiłem. Zabijałem i dalej bym zabijał. To cud, że nie aresztowali mnie wcześniej. Dysponowali wszelkimi informacjami i nawet psychiatrzy zupełnie się mylili.

PETER SUTCLIFFE W TRAKCIE PROCESU PO ARESZTOWANIU (ŹRÓDŁO:

MURDER CASEBOOK MARSHALLA CAVENDISHA, 1991)

Doktorzy Milne, McCulloch i Kay uznali, że Sutcliffe cierpi na schizofrenię. On sam zetknął się z nią przynajmniej raz w życiu. Według profesjonalnie napisanej pracy Marshalla Cavendisha *The Murder Casebook*, tom 1, 1989, której nikt nie zakwestionował pod względem prawnym, konsultanci David Jessel, doktor Susan Blake, członkini Królewskiego Kolegium Psychiatrów, a także James Morten oraz Bill Waddell (w owym czasie kustosz Muzeum Przestępczości Scotland Yardu) potwierdzają, że w 1971 roku żona Sutcliffe’a, Sonia, rzekomo przeżyła załamanie nerwowe, gdy tymczasem uczęszczała na kurs dla nauczycieli w Rachel McMillan College w południowo-wschodnim Londynie.

Sędziowie przysięgli uznali, że epizod psychotyczny Sonii w 1971 roku nie miał większego znaczenia; ich nieufność powiększyło to, że doktor McCulloch zeznał, iż przed postawieniem diagnozy rozmawiał z Sutcliffe’em zaledwie pół godziny; nie przeprowadził z nim szczegółowego wywiadu i nie zapoznał się z jego zeznaniami złożonymi w przeddzień procesu.

Późnym popołudniem w piątek 22 maja 1981 roku sędzia Boreham skazał Petera Sutcliffe’a na dożywotnie więzienie, z zaleceniem, że powinien odsiedzieć co najmniej trzydzieści lat. Osadzono go w specjalnym, ściśle strzeżonym skrzydle więzienia Parkhurst na wyspie Wight; wcześniej

przewieziono go pod silną strażą do Portsmouth, skąd odpłynął promem do zakładu karnego.

W trakcie pobytu w Parkhurst Sutcliffe został zaatakowany przez innego więźnia, który skaleczył mu twarz rozbitym imbrykiem do kawy i oślepił na lewe oko. Trzy lata później, w marcu 1984 roku, Sutcliffe'a przeniesiono do Broadmoor, gdzie umieszczono go w celi na Oddziale nr 1 w Somerset House.

W czasie gdy lekarze opisywali Petera Sutcliffe'a jako „osobę, z którą zupełnie nie można nawiązać kontaktu”, pisał on do mnie na maszynie składne listy na temat swojego zainteresowania akwarelami. Podobnie jak Paul Beecham, Sutcliffe dobrze zna się na malarstwie, choć jego umiejętności artystyczne i wiedza nawet się nie umywają do talentów Beechama. W listach Sutcliffe'a nie było ani jednego błędu gramatycznego. Interpunkcja była idealna, a składnia prawie bezbłędna; wydawało się, że świadomie ją kontroluje. Pisał grzecznie, nie próbował mną manipulować, nie dyskutowaliśmy o jego zbrodniach. Listy Sutcliffe'a brzmiały sensownie, co nie potwierdza tezy, że „nie dawało się z nim nawiązać kontaktu”.

Carl, młodszy brat Sutcliffe'a, uważa, że Paul przez wiele lat symulował chorobę psychiczną, by nie odsiadywać kary w ściśle strzeżonym więzieniu o surowym reżimie.

Piecze własną gęś na święta. Kadra chce, żeby Boże Narodzenie przebiegło spokojnie, więc pozwalamy pacjentom piec gęsi, jeśli potrafią to zrobić.

PRACOWNIK ZAKŁADU PSYCHIATRYCZNEGO BROADMOOR („MAIL
ONLINE”, PETER MCKAY, 7 GRUDNIA 2015)

Sutcliffe w końcu dostał gęś. On oraz Kenneth Erskine – łącznie zabili dwadzieścia trzy osoby – poprosili, by na Boże Narodzenie 2015 roku podano im w Broadmoor gęś zamiast indyka. Zażądali również podsmażenia ziemniaków na gęsim tłuszczu!

„Pensjonariusze Broadmoor mają prawo do świątecznego posiłku, podobnie jak pacjenci wszystkich szpitali prowadzonych przez państwową służbę zdrowia” – skomentował to nieszczerze rzecznik szpitala.

Może to częściowo wyjaśniać fakt, że Sutcliffe sprzeciwiał się planom ministra spraw wewnętrznych, by przenieść go do więzienia, co według doniesień prasowych nastąpiło w sierpniu 2016 roku. Jeśli to prawda, spędzi resztę swoich dni, nerwowo oglądając się za siebie jednym okiem, które mu pozostało. Obecne miejsce jego pobytu nie ujawniono ze względów bezpieczeństwa.

Dennis Nilsen był uprzejmym urzędnikiem państwowym. Na początku lat osiemdziesiątych zamordował w Londynie piętnastu młodych bezdomnych. Sędzia Croom-Johnson powiedział o nim: „To, że ktoś jest zły, nie oznacza, że jest niepoczytalny”, po czym dodał: „Istnieją źli ludzie popełniający złe czyny, na przykład morderstwa”.

Nilsen, z którym korespondowałem, gdy przebywał w więzieniu w Parkhurst, był wcześniej funkcjonariuszem policji londyńskiej (podobnie jak seryjny morderca i nekrofil John Reginald Halliday Christie, powieszony w więzieniu Pentonville w środę 15 lipca 1953 roku). Kiedy Nilsen popełniał zabójstwa, był zatrudniony przez władze lokalne jako pracownik społeczny (wolałbym określenie „pracownik aspołeczny”), a jego pracodawcy niczego nie podejrzewali.

Brytyjska Ustawa o zdrowiu psychicznym z 1983 roku definiuje psychopatyczne zaburzenie osobowości jako „trwale utrzymujące się zaburzenie lub nieprawidłowy stan psychiczny, który może, choć nie musi, wiązać się ze znacznym obniżeniem inteligencji i prowadzi do zachowań nadmiernie agresywnych oraz w poważny sposób nieodpowiedzialnych”. Doktor Denis Power na łamach czasopisma „The Criminologist” zwrócił uwagę na trudności

związane z próbami zdefiniowania psychopatii. Podkreślił, że nie istnieją żadne obiektywne testy pozwalające postawić diagnozę psychopatycznego zaburzenia osobowości, choć dysponujemy kilkoma obiektywnymi kryteriami pozwalającymi odróżnić psychopatę od niepsychopaty. Ważną cechą jest to, że nienormalne zachowania się powtarzają: pojedynczy akt aspołeczny, niezależnie od tego jak brutalny, nie wystarcza, by nazwać kogoś psychopatą. Psychopaci nie potrafią uczyć się na podstawie przeszłych doświadczeń i mają skłonność do powtarzania zachowań aspołecznych w coraz brutalniejszej formie.

Ogólnie rzecz biorąc, psychopata nie kieruje się chęcią odniesienia pożytków finansowych, a nawet jeśli je odnosi, nie wykorzystuje ich w pełni. Zdaje sobie sprawę z obowiązujących zasad prawnych, lecz nie bierze pod uwagę konsekwencji popełnianych przez siebie morderstw, choć w Stanach Zjednoczonych za zabójstwo grozi nawet kara śmierci. Jest w gruncie rzeczy samotnikiem, nie ma przyjaciół ani bliskich; brak oznak niepokoju i wyrzutów sumienia sprawiają, że rzadko budzi podejrzenia, ale w końcu przestaje się pilnować i wpada w ręce policji.

Psychopatyczni mordercy na tle seksualnym są często wyjątkowo trudni do wykrycia. Inne ich przestępstwa i motywy bywają przewidywalne, tworzą łatwy do rozpoznania wzór, lecz w tym przypadku go brakuje. Mordercy seksualni są całkowicie nieprzewidywalni, a poza tym mają talent do niewzbudzania jakichkolwiek podejrzeń. Często odznaczają się dużym sprytem, doskonale zdają sobie sprawę, że naruszyli zasady obowiązujące w społeczeństwie, po czym chłodno i inteligentnie zacierają za sobą ślady. Całkowicie pozbawieni emocji i poczucia winy, mogą popełniać najohydniejsze akty przemocy, wracać zmęczeni do domu i spokojnie kłaść się spać. W kilku przypadkach, dokonawszy morderstwa, wybierali się z dziećmi po zakupy, szli do kościoła albo gościli sąsiadów.

Najbardziej przerażająca cecha seryjnego mordercy polega na tym, że funkcjonariusze organów ścigania zdają sobie sprawę, że taka osoba przebywa na wolności, jednak nie wiedzą, kim jest ani gdzie i kiedy znowu zaatakuje.

I może mieszkać w domu obok!



Agresywny narcyzm a psychopatia

Przez wiele lat rozmawiałem z psychopatami i zawsze interesowała mnie kwestia narcystycznego zaburzenia osobowości (*narcissistic personality disorder*, NPD). Doszedłem do wniosku, że jest ono nierozłącznie związane z psychopatią, choć rzadko wspomina się o tym w literaturze medycznej i psychiatrycznej.

Osoby cierpiące na narcystyczne zaburzenie osobowości stanowią około jednego procenta populacji, czyli pojawiają się z równą częstotliwością jak psychopaci; w przypadku mężczyzn odsetek ten jest nieco wyższy. Ważne podobieństwo między osobami cierpiącymi na narcystyczne zaburzenie osobowości i psychopatię/socjopatię polega na tym, że obie kategorie mają przesadne wyobrażenie o własnej ważności. Osoby tego rodzaju są niezwykle zainteresowane swoim oddziaływaniem na innych, władzą i prestiżem. Odnaczają się próżnością; nie są w stanie zrozumieć, że oddziałują destrukcyjnie na siebie i innych. Jeden z objawów narcystycznego zaburzenia osobowości to nieustanne poszukiwanie aprobaty ludzi, którzy odnieśli sukces na stanowiskach dających władzę w dowolnej postaci. Wielu narcyzów to egoistyczni, patologiczni kłamcy o megalomańskich skłonnościach; głęboko przeżywają oni konflikt między swoimi wyobrażeniami o sobie a rzeczywistością, która świadczy, że nigdy niczego nie osiągną.

Spotkałem się z tym problemem, kiedy studiowałem życie i zbrodnie amerykańskiego sadystycznego mordercy seksualnego Kennetha Bianchiego i innych, podobnych mu zabójców. Frances Bianchi, przybrana matka Kennetha, nie rozmawiała z nikim o zbrodniach syna, zanim w 1994 roku przeprowadziłem z nią wywiad dla radia. Powiedziała wtedy: „Ken kłamał w żywe oczy. Kiedy przyłapałam go na czymś złym i pytałam, dlaczego to zrobił, odpowiadał: «To nie ja». Przyłapywałam go na kłamstwach i wszystkiemu zaprzeczał. W końcu czułam się tak, jakbym to ja była wariatką, nie on. Potrafił kłamać z miną niewiniątka. Kłamał i każdy mu wierzył. Naprawdę wierzył, dopóki wszystkiego nie sprawdził”.

Może byliście świadkami takich zachowań swojego partnera (partnerki) mającego (mającej) romans za waszymi plecami. Widzieliśmy to w serialu telewizyjnym *Zdrada*, gdzie przyłapany bez spodni mężczyzna w dalszym ciągu bezwstydnie zaprzecza, jakoby dopuścił się wiarołomstwa. Kobiety oczywiście postępują tak samo.

Wygląda na to, że kiedy Ken pokłócił się z dziewczyną albo miał jakiś problem, wychodził i kogoś zabijał.

FRANCES BIANCHI W ROZMOWIE Z AUTOREM, 1994

Bianchi kłamał, by wydawać się inteligentniejszym, niż był w rzeczywistości. Koledzy odnosili sukcesy, on zaś nie dawał sobie rady, ale nie chciał, by uważano go za kogoś gorszego. Pragnął być podziwiany, choć na to nie zasługiwał. Osiągał koszmarnie wyniki jako student, próbował wstąpić do policji, ale jego podanie odrzucono i zaproponowano mu jedynie podrzędne stanowisko strażnika w areszcie, na co się nie zgodził. Musiał być najlepszy we wszystkim, czym się zajmował. Kiedy ludzie tacy jak Bianchi nie są w stanie tego dokonać, popadają w głęboką depresję – zbliża się katastrofa, a skutki mogą się okazać śmiertelne. Ten zbrodniczy megaloman z pewnością nie był w stanie nawiązywać prawidłowych relacji interpersonalnych.

Przypomnijmy cytowane wcześniej zdanie doktor Alice Miller: „Człowiek wielkościowy nigdy nie jest naprawdę wolny, całkowicie bowiem zależy od podziwu innych, a podziw ten związany jest z właściwościami, funkcjami i osiągnięciami, które mogą się w każdej chwili załamać”⁸.

Ludzie, u których rozpoznano narcystyczne zaburzenie osobowości – w istocie rzeczy większość psychopatów, jeśli nie wszyscy – posługują się mechanizmem obronnym nazywanym rozszczepieniem. Polega on na łączeniu wyimaginowanego „idealnego ja” z „rzeczywistym ja”. Prowadzi to do chaotycznej walki wewnętrznej między fantastycznymi marzeniami o bezgranicznym sukcesie a jeszcze większym strachem przed klęską.

Świadomość istnienia wiecznie obracających się drzwi – po jednej stronie można zrealizować wspaniałe marzenia, a po drugiej czai się trwoga – pozwala wielu ludziom osiągać wielkie sukcesy, na przykład w biznesie lub polityce, i w końcu wytwarza w nich przekonanie, że są lepsi od innych. Upodabniają się do licznych gwiazd show-biznesu i celebrytów znanych z telewizji: marzą o sławie, władzy, olśniewającej urodzie, idealnej miłości albo popularności. Zaczynają wierzyć, że mają prawo do wyróżnień, specjalnego traktowania, spełniania swoich oczekiwań i żądań.

Bardzo często widzimy te cechy psychologiczne w przemyśle rozrywkowym – na przykład gdy poprzednio nieznana osoba z ubogiego środowiska zostaje międzynarodową gwiazdą filmową albo sławnym piosenkarzem, po czym traktuje jak śmieci swoją świętą oraz personel hoteli i linii lotniczych. Czy tacy ludzie są w stanie znieść krytykę? Oczywiście, że nie; są obsesyjnie megalomańscy, zbyt zaabsorbowani sobą, swoimi zdolnościami, władzą, prestiżem, próżnością i popularnością, by dostrzegać, jakie szkody wyrządzają innym i w końcu sobie samym.



STUDIUM PRZYPADKU: BESTIA

Oscar Pistorius – strzały w ciemności

Oscar Leonard Carl Pistorius, znany jako „Blade Runner” i nazywany przez media „Najszybszym Człowiekiem bez Nóg”, nie wymaga przedstawiania, ponieważ zyskał ogólnoświatowy rozgłos. W tej chwili odsiaduje długoletni wyrok więzienia za bestialskie zabójstwo swojej pięknej przyjaciółki Reevy Steenkamp w swoim domu w Pretorii w Południowej Afryce w walentynki 2013 roku.

Oscar Pistorius przyszedł na świat z wrodzonym brakiem kości strzałkowych obu nóg, które amputowano mu między kolanami a kostkami w jedenastym roku życia, a następnie dzięki talentowi i determinacji stał się jednym z największych, najbogatszych i najpopularniejszych mistrzów paraolimpijskich. Żaden człowiek o równie dotkliwym kalectwie nie zdobył tak wielkiej międzynarodowej sławy.

Pistorius cieszył się należną admiracją miłośników sportu i światowych mediów; zasługuje na uznanie za działalność charytatywną i sponsorską. Nikt nie może mu odebrać osiągnięć sportowych, a jego determinacja w dążeniu do sukcesów musi budzić podziw. Jedyną fatalną plamą na jego biografii jest zabójstwo kobiety, która kochała go i podziwiała.

Szczegóły zajścia są makabryczne, lecz proste. W czwartek 14 lutego 2013 roku Pistorius zastrzelił nad ranem swoją przyjaciółkę, modelkę Reeve Steenkamp, po kłótni w jego eleganckim domu w Pretorii. Broń, posrebrzany pistolet automatyczny kalibru 9 milimetrów, była załadowana pociskami Black Talon z wgłębieniem wierzchołkowym, znanymi również jako kule dum-dum – Pistorius nazywał je „amunicją na zombi”. Cztery pociski opuściły lufę z prędkością dwustu osiemdziesięciu metrów na sekundę i zmasakrowały Reeve: według protokołu sekcji zwłok jeden ze strzałów rozłupał jej czaszkę.

Proces Pistoriusa rozpoczął się 20 maja 2014 roku. Paraolimpijczyk powoływał się na okoliczności łagodzące – mówił, że popełnił straszliwą pomyłkę. Uważał, że strzela do włamywacza ukrytego w maleńkiej łazience; sądził, że Reeve znajdowała się w tym czasie na parterze. Wyjaśnił, że usłyszał hałas. Wstał z łóżka, które dzielił z Reeve, po czym ostrożnie ruszył korytarzem, a następnie oddał strzały przez zamknięte drzwi. Z jego zeznań wynika, że strzelił bez ostrzeżenia – zgodnie z prawem Południowej Afryki przyznał się w ten sposób do zabójstwa pierwszego stopnia. Proces odroczono do 30 czerwca, by poddać Pistoriusa badaniom psychiatrycznym i ustalić, czy jest poczytalny i czy może ponieść karę za zabójstwo panny Steenkamp. Na scenie pojawili się psychiatrzy i znowu się okazało, że naukowcy powołani jako biegli przez oskarżycieli i obrońców nie są w stanie uzgodnić stanowisk.

Świadkiem obrony była doktor Merryll Vorster, która zeznała, że rozpoznała u Pistoriusa tak zwany zespół lęku uogólnionego (ang. *generalized anxiety disorder*); zasugerowała, że jest to okoliczność łagodząca, zwalniająca go od odpowiedzialności za zabójstwo. Nieustępliwy oskarżyciel Gerrie Nel, opierając się na opinii powołanych przez niego biegłych, utrzymywał, że „oskarżony nie cierpi na chorobę psychiczną, która uwalniałaby go od odpowiedzialności za zarzucany czyn”.

Widzowie śledzący przebieg procesu w telewizji obserwowali zdumiewające zachowania Pistoriusa, który płakał, demonstracyjnie okazywał żal, szczyrzył zęby i nie chciał odpowiadać na najprostsze pytania prokuratora Nela –

w pewnym momencie oskarżyciel został doprowadzony niemal do wściekłości. Patrzyli na to wszystko zrozpaczeni rodzice Oscara, jego chory ojciec Henke i matka Sheila, lecz zachowywali stoicki spokój. Sędzia Thokosile Masipa, mający rozstrzygnąć sprawę bez udziału ławy przysięgłych, w pełni zaakceptował zeznania doktor Merryll Vorster na temat stanu psychicznego Pistoriusa.

12 września 2014 roku sędzia Masipa uznał Pistoriusa za winnego, ale nie morderstwa z premedytacją, tylko bezprawnego pozbawienia życia innej osoby. Poza tym uznał jego winę za wcześniejsze przestępstwo: lekkomyślne oddanie strzału z broni palnej w restauracji, co naraziło pozostałych gości na niebezpieczeństwo. Uniewinnił Pistoriusa z dwóch dodatkowych zarzutów: nielegalnego posiadania amunicji i oddania strzału przez szyberdach samochodu.

21 października 2014 roku Pistoriusa skazano na pięć lat więzienia; otrzymał również wyrok trzech lat więzienia w zawieszeniu. W świecie, w którym słonie latają, ołowiane kule odbijają się od ziemi jak piłeczki, a wszystkim rządzą wróżki, była to wyjątkowo łagodna kara za zabicie niewinnej kobiety. Po spędzeniu za kratami niespełna dwunastu miesięcy – w przybliżeniu jednej szóstej wyroku – został zwolniony z zakładu karnego Kgosi Mampuru II i rozpoczął „resocjalizację pod nadzorem kuratora”. Zwolnienie uzasadniono „dobrym sprawowaniem”; poza tym uznano, że Pistorius „nie stanowi zagrożenia dla społeczeństwa”, jak to określił Zach Modise, szef południowoafrykańskiego więziennictwa, w rozmowie z BBC. W ciągu krótkiego pobytu w więzieniu Pistorius nieustannie składał skargi: nie miał własnej toalety – Reeva Steenkamp również nią nie dysponowała – a ponadto zabroniono mu korzystania ze stołka w łaźni. Z charakterystyczną dla siebie pychą dodał, że nie mógł doradzać przebywającym w szpitalu więźniom, jakie ćwiczenia powinni wykonywać, i że nie dostał zgody na prowadzenie w zakładzie karnym treningu koszykówki.

W listopadzie 2015 roku Najwyższy Sąd Apelacyjny w Bloemfontein rozpatrzył apelację od groteskowo łagodnego wyroku. Analizowało ją pięciu

sędziów Sądu Najwyższego, którzy jednogłośnie anulowali wyrok za zabójstwo i uznali Pistoriusa za winnego morderstwa pierwszego stopnia.

Prawdopodobnie nikt się nigdy nie dowie, dlaczego w nocy 14 lutego 2004 roku Pistorius wpadł w szal. Zupełnie stracił panowanie nad sobą, a przerażona Reeva uciekła do łazienki, po czym zamknęła drzwi, lękając się o swoje życie. Wcześniej tego dnia oboje zjedli kolację na mieście, po czym wrócili do domu, gdzie Reeva zaczęła rozmawiać przez komórkę z innym mężczyzną. Śmiała się i żartowała, gdy nagle paraolimpijczyk wpadł we wściekłość i doszło do awantury; słyszał ją jeden z sąsiadów, zanim padły strzały.

Pistorius to przykład człowieka z ego przypominającym napompowany balon, który wisi na cieniutkiej nitce i lada chwila może pęknąć. Kiedy błędnie uznał, że przyzwoita i uczciwa Reeva go zdradza, świadomie ją zamordował – choć wcześniej sam dopuszczał się zrad.

W trakcie procesu wyszło na jaw, że ich związek miał burzliwy przebieg. Pistorius często oskarżał partnerkę o niewierność – niezgodnie z prawdą – a tymczasem sam zadawał się z innymi kobietami. Zwierzała się na ten temat przyjaciółom i rodzicom, którzy doradzali jej rozstanie.

Gdyby był „prawdziwym mężczyzną”, niewątpliwie przyznałby się do winy i poprosił sąd o łagodny wymiar kary. Na jego korzyść przemawiałoby to, że popełnił zabójstwo w afekcie, straciwszy panowanie nad sobą po burzliwej kłótni. Miał przed oczami „czerwoną mgłę”, co oznacza, że cierpi na zaburzenie eksplozywne przerywane (ang. *intermittent explosive disorder*, IED), charakteryzujące się gwałtownymi wybuchami gniewu, często nieopanowaną wściekłością, która nie przystaje do bieżącej sytuacji.

Zaburzenie eksplozywne przerywane objawia się nagłymi napadami szału: człowiek zachowuje się jak uczestnik awantury między kierowcami, którzy wzięli udział w kolizji. Wściekłość i przypływ adrenaliny wywołują przypływ energii, gonitwę myśli, czasem gęsią skórę, drżenie, palpacje i poczucie ucisku w klatce piersiowej. Rezultatem mogą być gwałtowne reakcje, tyrady, ordynarne kłótnie, krzyki, bicie po twarzy, popychanie, rękoczyn, niszczenie

mienia, groźby i ataki na ludzi, a nawet zabójstwa, o czym świadczy przypadek Oscara Pistoriusa, który mając przed oczami „czerwoną mgłę”, całkowicie stracił samokontrolę. Wyrazy skruchy mogłyby skłonić sąd do bardziej wyrozumiałego podejścia do jednego z najwybitniejszych światowych sportowców, który popełnił okropną zbrodnię. W tej chwili Pistorius ma przed sobą znacznie dłuższy wyrok w zakładzie karnym, gdzie jego międzynarodowa sława nie robi wrażenia na innych więźniach.



STUDIUM PRZYPADKU: PSYCHOPATA

Harold Shipman – lekarz z piekła rodem

Przyjrzyjmy się teraz jednemu z największych seryjnych morderców w historii – lekarzowi rodzinnemu o nazwisku Harold Shipman.

W czwartek 31 stycznia 2000 roku doktor Harold Frederick „Fred” Shipman, nazywany przez media „Doktorem Śmierć” albo „Aniołem Śmierci”, został skazany na dożywocie bez możliwości wcześniejszego zwolnienia; dodatkowo otrzymał również czteroletni wyrok za fałszerstwo. Akt oskarżenia obejmował piętnaście morderstw, choć policja uważa, że zabił przynajmniej dwustu piętnastu pacjentów, mężczyzn i kobiet, którzy obdarzali go zaufaniem. Przepracował jako lekarz dwadzieścia osiem lat, co oznacza, że zabijał przeciętnie osiem osób rocznie.

Urodził się w poniedziałek 14 stycznia 1946 roku w komunalnym osiedlu mieszkaniowym Bestwood w Nottingham jako syn kierowcy ciężarówki Harolda Fredericka Shipmana i Very z domu Brittan. Był drugim dzieckiem i miał troje rodzeństwa; jego rodzice byli pobożnymi metodystami i snobami, choć trzeba im oddać sprawiedliwość – chcieli, by ich dzieci osiągnęły sukces. Młodego Freda

wysłano do liceum High Pavement w Nottingham, gdzie uczył się dość dobrze. Po jego aresztowaniu pod zarzutem seryjnych morderstw kilku dawnych kolegów szkolnych opisało Shipmana jako sympatycznego chłopca, choć unikał rówieśników i często patrzył na nich z góry.

Po śmierci ojca Fred bardzo się zbliżył do matki, która zmarła w piątek 21 czerwca 1963 roku. Chorowała na raka płuc i lekarz rodzinny zapisywał jej morfinę w celu złagodzenia bólu, a siedemnastoletni syn był często obecny w czasie wizyt doktora.

W owym czasie Shipman spotykał się z religijną młodą kobietą o nazwisku Primrose „Rose” May Oxtoby. Urodziło im się czworo dzieci, choć po narodzinach pierwszego z nich Fred chłodno oświadczył przyjacielowi: „Cóż, nie chciałem dziecka, ale zaszła w ciążę. Nie miałem wyboru i musiałem poślubić Rose”.

W 1970 roku ukończył Szkołę Medyczną w Leeds i znalazł pracę w poradni ogólnej Pontefract w West Riding w hrabstwie Yorkshire. W 1974 roku ośrodek medyczny imienia Abrahama Ormeroda w Todmorden w zachodnim Yorkshire opublikował ogłoszenie, że poszukuje lekarza rodzinnego. Shipmana przyjęto do pracy po rozmowie kwalifikacyjnej, choć przełożeni później tego żałowali – od samego początku stał się znany jako „Doktor Mądrała”. Był apodyktyczny, arogancki, pewny, że wie wszystko najlepiej. Nie lubił rad udzielanych przez lekarzy o dłuższym stażu i innych członków personelu medycznego; podobnie jak wszyscy ludzie o skłonnościach narcystycznych, był przekonany, że zasługuje na specjalne traktowanie. Uważał się za znacznie lepszego lekarza od kolegów, oczekiwał szczególnego traktowania albo automatycznej zgody na swoje życzenia i żądania. Jednak miał jedną fatalną skazę: był uzależniony od środka przeciwbólowego o nazwie petydyna (demerol), pochodnej kokainy; zapisywał go pacjentom i skutecznie oszukiwał na dawkach. Resztę wstrzykiwał sobie w wewnętrzną stronę uda albo między palce rąk, gdzie nikt nie mógł zauważyć śladów po nakłuciach.

Można dyskutować, czy koledzy doktora Shipmana podejrzewali go o narcyzm, kiedy praktykował w Todmorden. Jego dawni współpracownicy z pewnością się zgadzają, że zachowywał się jak typowy narcyz – choć nie używali tego określenia. Problem polegał na tym, że doktor Shipman był najpopularniejszym lekarzem rodzinnym wśród mieszkańców Todmorden, którzy woleli dłużej czekać na wizytę, „byle tylko przyjął ich Fred”.

Lojalni pacjenci uważali go za „świętego”. Jedna z kobiet opisała styl jego pracy: „Pozostali lekarze wypisywali recepty przed wejściem pacjenta do gabinetu. Chcieli się nas jak najszybciej pozbyć. Doktor Shipman nigdy tak się nie zachowywał. Szczerze się nami interesował. Pytał o moje życie prywatne, poświęcając na to czas, i wydawał się zatroskany. Był wymarzoną lekarzem rodzinnym. Jeśli nie można ufać lekarzowi, to komu?”.

Nikt nie zdawał sobie sprawy, że podczas pobytu w Todmorden Shipman zamordował co najmniej dwóch starszych pacjentów, wstrzykując im śmiertelne dawki diamorfiny. Mogły być również inne ofiary, o których nigdy się nie dowiemy. Natrafiamy tu również na psychologiczne rozszczepienie osobowości – Shipman przypominał doktora Jekylla i pana Hyde’a. Miał dwa wcielenia. Dla kolegów lekarzy był aroganckim megalomanem, który wymądrzał się w czasie zebrań na temat najnowszych osiągnięć medycyny, wygłaszał referaty i komentował zalety nowych leków. Nie znosił krytyki – kolejna cecha narcyzów – atakował każdego, kto kwestionował jego poglądy, i patrzył zza okularów na adwersarzy jak na osoby o znacznie niższym statusie.

Jednak setki pacjentów uważały go za idealnego lekarza rodzinnego. Ludzie chorujący na najróżniejsze choroby szanowali doktora Shipmana i prosili go o pomoc, gdy ich stan się pogarszał. To rozszczepienie osobowości, maska normalności ukrywająca wcielone zło, to bardzo typowa cecha psychopatów.

Później Fredowi powinęła się noga.

W 1975 roku personel poradni w Todmorden przyłapał go na fałszowaniu recept na demerol, który chciał przywłaszczyć; został dyscyplinarnie zwolniony z pracy i skazany na grzywnę w wysokości sześciuset funtów. Gdyby można

było przewidzieć jego późniejsze zbrodnie, zostałby na zawsze skreślony z listy lekarzy i nigdy więcej nie wykonywałby tego zawodu. Jednak przebiegły Shipman poddał się kuracji odwykowej w klinice w Yorku. Przed upływem dwóch lat podstępnie skłonił innych lekarzy, by uwierzyli, że jest „czysty” i że znowu może praktykować.

Później, w 1977 roku, znalazł pracę w ośrodku medycznym Donneybrook w niewielkim mieście Hyde w pobliżu Manchesteru. Pracował tam jako lekarz rodzinny przez całe lata dziewięćdziesiąte. Odnosił taki sukces, że w 1993 roku założył własny gabinet przy Market Street 21. Miał wówczas czterdzieści siedem lat i podobnie jak wielu narcyzów oraz psychopatów poszukiwał aprobaty kolegów, by zaspokoić swoją próżność.

Każdy normalny człowiek zadowoliliby się dobrą opinią setek oddanych pacjentów, ale nie Fred Shipman. Pragnął czegoś więcej i reklamował się w mediach jako szanowany członek społeczeństwa – i, co ciekawe, rzeczywiście nim był. W 1983 roku wystąpił w filmie dokumentalnym telewizji Granada *World in Action*. Dyskutowano w nim o tym, jak traktować chorych psychicznie. Fred, z nosem upudrowanym przez charakteryzatora, uśmiechał się do kamery; nie uznał za stosowne wspomnieć, że morduje dziesiątki pacjentów, że jednego z nich zabił kilka dni przed wywiadem ani że zanim otrzyma pocztą czek z wynagrodzeniem za występ w filmie, wstrzyknie kolejnemu staruszkowi śmiertelną dawkę heroiny.

Telewizja mówi prawdę. Doktor Fred Shipman to Twój prawdziwy przyjaciel!

REKLAMA, KTÓRA MOGŁABY WISIEĆ NA ŚCIANIE POCZEKALNI SHIPMANA

Shipman doskonale wykorzystał swój występ w telewizji. Była to bezcenna reklama. W gruncie rzeczy można nawet powiedzieć, że otrzymał licencję na zabijanie. W okularach, ubrany w znoszoną tweedową marynarkę, bawełniano-wełnianą koszulę z wystrzępionym kołnierzykiem, spodnie z diagonalu i nieco znoszone brązowe półbuty, udzielał się na spotkaniach w lokalnych klubach,

wpłacał niewielkie kwoty na cele charytatywne i zawsze brał ze sobą swoją żonę Rose jako przydatny rekwizyt.

Wydawał się ideałem lekarza, któremu może zaufać każdy starszy wiekiem pacjent. Miał brodę, nosił okulary, jego spojrzenie było bystre i dociekliwe, okazywał współczucie i mówił: „To dla mnie żaden kłopot... Zawsze mogę wpaść do pana po pracy, w razie potrzeby nawet w niedzielę”.

Narkoman, pozer, ekstremalny narcyz i morderczy psychopata, Shipman mógł teraz swobodnie zabijać. Wydaje się to tragiczne, ale ostatnim widokiem, jaki ujrzało przeszło dwustu pacjentów, było jego spokojne, przenikliwe spojrzenie, kiedy wstrzykiwał im diamorfinę. Później oddychali coraz wolniej i słyszeli odległe, uspokajające słowa. Nigdy więcej się nie obudzili.

Według National Health Service diamorfina (heroina) to jeden z najniebezpieczniejszych środków odurzających z rodziny opiatów. „W istocie rzeczy to heroina w postaci czystej, a jej przedawkowanie wiąże się z identycznym ryzykiem” – napisał w czwartek 21 maja 2009 roku Denis Campbell, korespondent medyczny „Guardiana”. Campbell dodaje: „Opiaty są silnymi środkami przeciwbólowymi rutynowo stosowanymi w brytyjskiej służbie zdrowia w celu łagodzenia silnych bólów pooperacyjnych, pourazowych bądź występujących u pacjentów chorych na raka”. Dane historyczne wskazują, że opiaty stwarzają ryzyko uszkodzenia narządów wewnętrznych albo zgonu, więc personel medyczny i lekarze, tacy jak Shipman, są zawsze ostrzegani, by stosować je niezwykle ostrożnie.

Życie i zbrodnie doktora Shipmana szczegółowo opisali dziennikarze Brian Whittle i Jean Ritchie w książce *Prescription for Murder: The True Story of Harold Shipman* (2000). W marcu 1998 roku doktor Linda Reynolds z Brooke Surgery w Hyde, zaalarmowana przez przedsiębiorstwo pogrzebowe Deborah i Franka Masseyów, zwróciła się do Johna Pollarda, koronera południowej części okręgu Manchester. Poinformowała go o dużej liczbie kremacji, które Shipman autoryzował swoim podpisem. Sporządzane przez niego akty zgonu starszych kobiet podpisywali również inni lekarze. Policja wszczęła śledztwo.

Później, w trakcie dochodzenia w sprawie Shipmana, ustalono, że lekarze rodinni przyjmowali na słowo jego opinie na temat przyczyn zgonu i w ogóle ich nie sprawdzali. W trakcie dochodzenia skrytykowano również sposób prowadzenia śledztwa przez policję, która powierzyła je niedoświadczonym funkcjonariuszom, choć sprawa była wyjątkowo delikatna; śledztwo policyjne zakończono 17 kwietnia 1998 roku. Fred zamordował jeszcze co najmniej trzech innych pacjentów, nim został aresztowany w poniedziałek 7 września 1998 roku.

Proces doktora Shipmana rozpoczął się we wtorek 5 października 1999 roku pod przewodnictwem sędziego Forbesa. Freda oskarżono o zamordowanie Marie West, Irene Turner, Lillie Adams, Jean Lilley, Ivy Thomas, Muriel Grimshaw, Marie Quinn, Kathleen Wagstaff, Nianki Pomfret, Norah Nuttall, Pameli Hillier, Maureen Ward, Winifred Mellor, Joan Melii i ostatniej ofiary, Kathleen Grundy. Zarzucono mu również sfalszowanie jej testamentu w celu przywłaszczenia kwoty trzystu osiemdziesięciu sześciu tysięcy funtów (w chwili pisania tej książki odpowiednik przeszło sześciuset dziesięciu tysięcy funtów).

Przedstawiono niepodważalne dowody przeciwko Shipmanowi. Po ekshumacji kilku ofiar wykryto w ich zwłokach śmiertelne stężenie diamentyny. Doktor antydatował i fałszował dokumentację medyczną, by dowieść, że pacjenci „zmarli z przyczyn naturalnych”, bo wcześniej chorowali. Ponadto udowodniono, że za pomocą swojej rozklekotanej maszyny do pisania sfalszował testament Kathleen Grundy. Istniały również przytłaczające dowody poszlakowe.

Poniżej znajduje się lista różnych typów dowodów poszlakowych, które zwykle bierze się pod uwagę, i widać, że w przypadku doktora Shipmana zgadza się każdy punkt:

1. Motyw popełnienia przestępstwa
2. Czyny świadczące o wyrzutach sumienia lub złych zamiarach
3. Przygotowania do popełnienia przestępstwa
4. Okazja do popełnienia przestępstwa

5. Posiadanie łupów zdobytych wskutek przestępstwa (biżuterii ofiar)
6. Odmowa wyjaśnienia podejrzanych okoliczności albo wyjaśnienia niesatysfakcjonujące
7. Pośrednie przyznanie się do winy
8. Zniekształcanie lub fałszowanie dowodów
9. Niektóre przesłanki ustawowe
10. Dowody kryminalistyczne

31 stycznia 2000 roku ława przysięgłych uznała doktora Shipmana za winnego wszystkich zarzucanych mu przestępstw. Otrzymał piętnaście wyroków dożywocia. Sąd wydał rekomendację, by nigdy nie zwalniać go z więzienia, ale Shipman jeszcze raz zdołał oszukać wymiar sprawiedliwości. We wtorek 13 stycznia 2004 roku o szóstej dwadzieścia rano przywiązał prześcieradło do krat celi więzienia w Wakefield i powiesił się – nastąpiło to w przeddzień jego pięćdziesiątych ósmych urodzin.

Zainteresowałem się doktorem Shipmanem, gdy poproszono mnie o konsultację, a później występ w cyklu filmów dokumentalnych *Born to Kill*, produkowanym przez telewizję Twofour. Rozdział o Shipmanie zawierała moja książka *Born Killers: Childhood Secrets of the World's Deadliest Serial Killers*, napisana wraz ze Steve'em Morrisem, opublikowana w 2009 roku przez Johna Blake'a i lansowana przez Twofour.

Główną przyczyną mojego zainteresowania Shipmanem były motywy popełnianych przez niego seryjnych morderstw. Szczerze mówiąc, możemy ich nigdy nie poznać; mogły być nieznane nawet samemu zabójcy. Dziennikarze Brian Whittle i Jean Ritchie (ta ostatnia również wystąpiła w filmie telewizji Twofour) podają w książce *Prescription for Murder* dwie hipotezy na temat przyczyn, które skłoniły Shipmana do sfalszowania testamentu Kathleen Grundy:

1. Pragnął zostać schwytany, ponieważ utracił kontrolę nad własnym życiem.

2. Planował przejść na emeryturę w wieku pięćdziesięciu pięciu lat i wyjechać ze Zjednoczonego Królestwa.

Uważam jednak obie hipotezy za błędne – psychopatologia Shipmana jest znacznie bardziej skomplikowana, niż sugerują to powyższe teorie. Prawdziwy motyw popełniania oszustw i dokonywania seryjnych zabójstw jest jeszcze trudniejszy do ustalenia, ponieważ przyczyną zła tkwiącego w Shipmanie jest narcyzm, kompleks Boga. Doktor był w stanie decydować o życiu i śmierci, co sprzyjało rozwojowi jego psychopatii.

Jeden z najciekawszych artykułów opublikowanych w sieci na temat narcystycznego zaburzenia osobowości, ostatnio zaktualizowany 17 lutego 2015 roku, podaje źródła, które omawiają to zaburzenie:

- Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne, *Diagnostic and Statistical Manual of Mental Disorders*, wydanie IV poprawione (DSM-IV-Rev),
- Ośrodek Leczenia Uzależnień, *Assessment and Treatment of Patients with Coexisting Mental Illness and Alcohol and Other Drug Abuse*, „Treatment Improvement Protocol (TIP)”, Series No. 9,
- National Institutes of Health – National Library of Medicine,
- Bushman Brad, Campbell W. Keith, Paulhus Del oraz Robins Richard W.

Przestudiowałem liczne artykuły naukowe, a ponadto wziąłem pod uwagę osobiste doświadczenia, jakich nabyłem podczas pracy z morderczymi psychopatami w ciągu kilkudziesięciu lat. Pamiętając o tym wszystkim i korzystając z zaczytanego egzemplarza książki *The Right Brain and the Unconscious: Discovering the Stranger Within*, napisanej przez doktora Rhawna Josepha, psychoterapeutę, neuropsychologa i badacza układu nerwowego (jednego z najlepszych światowych znawców zarówno mózgu, jak i umysłu, wybitnego specjalisty w swojej dziedzinie), doszedłem do wniosku, że główną przyczyną są narcystyczni rodzice Shipmana.

Narcystyczni rodzice – Frederick senior i Vera z pewnością tacy byli – często wymagają od dzieci określonych zachowań, ponieważ uważają potomstwo za przedłużenie samych siebie. Jest to określane terminem „mirroring”; rodzice pragną, by dzieci funkcjonowały w świecie w sposób zaspokajający ich własne potrzeby emocjonalne. W wielu przypadkach, z jakimi miałem do czynienia, te oczekiwania przybierały ekstremalną formę – psychicznego wykorzystywania dziecka. Krótko mówiąc, rodzice pragną, aby dzieci były czymś więcej niż oni sami: chcieliby się przejrzeć w zwierciadle bez skazy, choć skaza ma fundamentalny charakter.

Ogólnie rzecz biorąc, to dobrze, że rodzicom zależy, by ich dzieci odniosły sukces, choć im samym nie udało się zrobić kariery. Pamiętam jednak uwagę, którą wypowiedział przed laty w rozmowie ze mną profesor Elliott Leyton: „Christopherze, miliony dzieci mają narcystycznych rodziców, nawet brutalnych, ale nie wszyscy stają się seryjnymi mordercami, prawda? Co z tego wynika?”. Możecie mi wierzyć, warto przeczytać kilka książek Leytona; otwórzcie na pierwszej stronie jego uznaną pracę *Polowanie na ludzi: Studium masowych i seryjnych morderców naszych czasów*, a zrozumiecie, że to człowiek, który wie, o czym pisze!

Oczywiście pozostaje pytanie, dlaczego Harold Shipman okazał się jedyną czarną owcą wśród czworga rodzeństwa – jego bracia i siostry prowadzili zupełnie normalne, uczciwe życie. Spotkamy się z tym zjawiskiem później w przypadku innych przestępców i przekonamy się, że najprostsza odpowiedź brzmi: nie wszyscy jesteśmy „skonstruowani jednakowo”. Pod względem psychicznym różnimy się od rodzeństwa, czasem diametralnie.

Jeśli o mnie chodzi, uważam, że młody Shipman był psychologicznie „rozszczepiony”. Jest dobrze udokumentowanym faktem, że ofiarami seryjnych zabójców, takich jak Fred, padają przede wszystkim kobiety. Mordercy tego rodzaju utrzymują, że lubią towarzystwo kobiet, choć jednocześnie głęboko ich nienawidzą. Uważam, że chociaż Shipman z pozoru kochał swoją chorą matkę,

tak naprawdę jej nie znosił, bo wymagała od niego doskonałości (której jej i Fredowi seniorowi nigdy nie udało się osiągnąć).

Kiedy próbuję zrozumieć psychikę Shipmana, wyobrażam go sobie jako nastolatka obserwującego straszliwe cierpienia matki. Patrzy na to z boku, niczym widz. Zachowuje się trochę jak naukowiec, który bez emocji przygląda się pod mikroskopem muszce uwięzionej w bursztynie. Tymczasem kompetentny lekarz rodzinny zapisuje Verze środki przeciwbólowe. Myślę, że cała ta sytuacja niezdrowo fascynowała Shipmana; echo tej fascynacji słychać w zdaniu wypowiedzianym do szkolnego kolegi wkrótce po śmierci matki. W poniedziałek, gdy Fred uprawiał jogging, zadano mu pytanie: „Miałeś miły weekend?”, a on odpowiedział chłodno, bez jednej łzy: „Moja matka umarła”.

Koniec rozmowy.

Sprawa jest bardziej skomplikowana, ponieważ Shipman zabijał również starych mężczyzn, więc skłaniam się ku hipotezie, że częściowo interesowały go korzyści finansowe. Wszystkie osoby przywiązujące wagę do „motywu przestępstwa” z pewnością zaakceptują teorię przedstawioną w zwięzłej formie w książce *Seven Murders*, po raz pierwszy opublikowanej w 1931 roku przez wydawnictwo William Heinemann Limited. Jej autorem jest Christmas Humphreys, absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Cambridge, barrister Inner Temple, który później stał się jednym z najwybitniejszych sędziów w historii prawa karnego Wielkiej Brytanii. Uważał on, że najczęstsze motywy zbrodni są następujące:

- pragnienie zemsty za prawdziwą lub wyimaginowaną krzywdę,
- pozbycie się rywala albo znienawidzonej osoby,
- uwolnienie się od długów bądź innych zobowiązań,
- zdobycie łupów lub upragnionych przedmiotów,
- podtrzymanie własnej reputacji, egoizm bądź chęć zaspokojenia chorych namiętności.

Christmas Humphreys napisał: „Można to podsumować następująco: «Pieniądze, nienawiść i kobiety»”. Ostatni motyw może się dziś wydawać trudny do zaakceptowania jako niepoprawny politycznie, ale dostrzegam je wszystkie w morderczej działalności Shipmana.

Nie tylko próbował sfalszować testament Kathleen Grundy, by zdobyć trzysta sześćdziesiąt tysięcy funtów – w 2005 roku wyszło również na jaw, że ukradł ofiarom biżuterię wartą około dziesięciu tysięcy funtów. Policjanci znaleźli precjoza w jego garażu, a Primrose Shipman wkrótce zaczęła nalegać, by przekazano je najbliższemu krewnemu ofiar, jeśli to możliwe. Później zwrócono jej sześćdziesiąt sześć sztuk biżuterii – główną przyczyną było to, że brytyjska agencja zajmująca się konfiskatą mienia przestępców nie zdołała ustalić wszystkich właścicieli. Trzydzieści trzy precjoza, które nie należały do żony Shipmana, sprzedano na aukcji na cele charytatywne. Jeden platynowy pierścionek z brylantem oddano rodzinie zamordowanej pacjentki. Primrose Shipman kategorycznie zaprzeczała, jakoby wiedziała o morderstwach popełnianych przez męża.

Seryjni mordercy często kolekcjonują trofea związane z ofiarami – mogą to być bielizna, biżuteria albo włosy. Czasem filmują bądź fotografują ofiary poddawane strasliwym torturom. Postępują podobnie jak myśliwi robiący upolowanym zwierzętom zdjęcia, które potem wieszają na ścianie wraz z innymi fotografiami z wyprawy łowieckiej. Wielu zabójców, z którymi rozmawiałem, przechowywało makabryczne pamiątki swoich zbrodni. Czasami pozwalały im przeżywać dawne wydarzenia w wyobraźni. Często, patrząc na swoje trofea, oddawali się masturbacji. Michael Bruce Ross robił to co najmniej czterdzieści razy dziennie, przypominając sobie swoje zbrodnie i kalecząc penisa. Postępował tak aż do śmierci – został stracony 13 maja 2005 roku o czternastej dwadzieścia pięć.

Nie sugeruję, że morderstwa sprawiały Shipmanowi przyjemność o charakterze seksualnym; uważam, że trofea kolekcjonowane przez niego po śmierci ofiar nie podniecały go erotycznie. I stanowczo kwestionuję wysuniętą

przez Whittle'a i Ritchie hipotezę, „że planował przejść na emeryturę w wieku pięćdziesięciu pięciu lat i wyjechać z Wielkiej Brytanii”. Kiedy zamordował swoją ostatnią ofiarę, Kathleen Grundy, miał już pięćdziesiąt dwa lata; biżuteria ukryta w garażu miała znaczną wartość. Oczywiście gdyby zdołał przywłaszczyć sobie pieniądze rzekomo zapisane mu w testamencie przez panią Grundy, stać by go było na osiedlenie się za granicą. Jednak Shipman był zbyt pewny siebie, by opracować taki plan; w moim odczuciu próbował zagarnąć majątek Kathleen, ponieważ po prostu uważał, że mu się to uda – takie przekonanie świadczy o jego arogancji i egoizmie.

Musimy rozważyć drugi motyw zasugerowany przez Whittle'a i Ritchie: „Pragnął zostać schwytany, ponieważ utracił kontrolę nad swoim życiem”. To interesująca teoria, jednak zupełnie mnie nie przekonuje; ściśle biorąc, należałoby powiedzieć, że Shipman podświadomie pragnął zostać schwytany.

Uważam, że Whittle i Ritchie błędnie zinterpretowali motywy Shipmana towarzyszące nierozważnemu sfałszowaniu testamentu pani Grundy. Był to kompletny idiotyzm; ten sprytny, podstępny człowiek postąpił wyjątkowo nieostrożnie. Na pierwszy rzut oka można odnieść wrażenie, że zupełnie postradał rozum: fałszując testament, świadomie lub nieświadomie „oddawał się w ręce policji” jako seryjny zabójca, ponieważ chciał przestać mordować. Przeczy to jednak teorii, że pragnął zdobyć pieniądze, by w wieku pięćdziesięciu pięciu lat uciec z Anglii.

Psychiatrzy od dziesięcioleci powtarzają oklepaną tezę, że seryjni zabójcy podświadomie chcą zostać schwytani. Sugerowano, że sprawcy popełniają morderstwa w coraz krótszych odstępach czasu, ponieważ czują się coraz pewniej, coraz lepiej panują nad swoim modus operandi. Uzależniają się od zabijania, a później dochodzi do konfrontacji z powszechnie przyjętymi zasadami moralnymi, co sugeruje, że mają wyrzuty sumienia. Psychopaci, a w mniejszym stopniu agresywni narcyzi, są w ogóle pozbawieni sumienia. W języku psychopaty słowo „sumienie” po prostu nie istnieje.

Doktor Shipman był agresywnym narcyzem i w tym momencie warto zerknąć na listę cech diagnostycznych psychopatii opracowaną przez profesora Roberta Hare'a, która zawiera następujące punkty odnoszące się do Shipmana, a także do większości psychopatów:

1. Swada / powierzchowny urok
2. Przekonanie o własnej wielkości
3. Patologiczna skłonność do kłamstwa
4. Przebiegłość / dar manipulacji
5. Brak wyrzutów sumienia lub poczucia winy
6. Nieczułość / brak empatii
7. Niezdolność do przyjęcia odpowiedzialności za swoje czyny

Psychopaci i narcyzi nigdy nie przyznają się do błędów, nawet gdy przedstawia im się całkowicie niepodważalne dowody – chyba że służy to ich manipulacyjnym celom. W ciągu wielu lat pracy z psychopatami nigdy nie usłyszałem od żadnego z nich ani słowa skruchy, choć doskonale rozumiałem ich psychikę. Świadomie czy nieświadomie, żaden z tych dewiantów nie chciał zostać aresztowany, z wyjątkiem Wayne'a Adama Forda.

Hej, Juan. Jest tu wariat... prawdziwy świr... Ma w kieszeni marynarki kobiecą pierś, na litość boską!

SIERŻANT DYŻURNY W BIURZE SZERYFA OKRĘGU HUMBOLDT
W ROZMOWIE TELEFONICZNEJ Z GŁÓWNYM ŚLED CZYM, DETEKTYWEM
JUANEM FREEMANEM, 3 LISTOPADA 1998

Ford, „Morderca, którego Gryzło Sumienie”, został skazany za okaleczenie i zabicie w latach 1997–1998 czterech kobiet – zwłok jednej z nich dotąd nie zidentyfikowano. Dręczony wyrzutami sumienia, zgłosił się na policję we wtorek 3 listopada 1998 roku. Poszedł do biura szeryfa okręgu Humboldt przy Fourth Street 826 w mieście Eureka w Kalifornii i przedstawił się sierżantowi

dyżurnemu. Wyciągnął plastikowy woreczek strunowy zawierający odciętą pierś ofiary Patricii Tamez, przyznał się do wszystkich swoich wstrząsających zbrodni i został skazany na karę śmierci.

Ludzie tacy jak Shipman – spełniający kryteria listy cech diagnostycznych sporządzonej przez profesora Hare’a – są zbyt egoistyczni, zbyt przekonani o własnej wielkości i zbyt nieczuli, by postąpić jak Ford. Uważają się za wcielenie Boga, coś znacznie, znacznie lepszego niż zwykli śmiertelnicy. Wydaje się, że mają to zakodowane w genach. Zostają schwytani, ponieważ uzależniają się od zabijania. Stale popełniają czyny o charakterze społecznym, jakby nie obowiązywało ich prawo – jakby żyli w społeczeństwie, w którym nie istnieją normalne, ludzkie zasady moralne. Zabijają dla zabawy, zabijają dla własnej korzyści. Zabijają, podobnie jak doktor Shipman, ponieważ mogą zabijać, i robią to, dopóki nie zostaną schwytani. Uzależniają się od pozbawiania bliźnich życia każdą dostępną metodą. W końcu przekraczają granicę i osacza ich policja.

Wayne Adam Ford stanowi wyjątek. Wszyscy psychopaci, z którymi kiedykolwiek rozmawiałem, uważali się za nietykalnych. Właśnie tak oceniam patologiczne cechy umysłu Shipmana. W jego głowie nie mogła się pojawić żadna świadoma albo nieświadoma myśl o „oddaniu się w ręce policji”. Teraz, nim zamknę sprawę Shipmana, chciałbym przeanalizować znaczenie liczby 215.

Dwieście piętnaście. Łatwo wymówić tę liczbę; tyle może kosztować rachunek za elektryczność, a nawet tani laptop. Ale co oznacza liczba 215 w kontekście zbrodni popełnionych przez Shipmana?

Przede wszystkim trzeba pamiętać o epitafiach wyrytych na nagrobkach wielu ofiar, a także o dziesiątkach kremacji, które zlecił, aby ukryć swoje zabójstwa. Nie chodzi tylko o dwieście piętnaście osób; wyobraźmy sobie, że są wśród nich nasi rodzice albo ukochani dziadkowie. To szokujący, w gruncie rzeczy przerażający akt oskarżenia publicznej służby zdrowia Wielkiej Brytanii. To, co się stało, dowodzi, że agresywny narcyzm doktora Shipmana i jego mordercze skłonności mogły wymknąć się spod kontroli, niedostrzeżone przez innych

lekarzy. Współpracował z dziesiątkami doktorów, psychiatrów, psychologów, pielęgniarek i stażystów, więc jeśli ci profesjonaliści nie spostrzegli, że działa wśród nich morderczy psychopata, jakie szanse mają zwykli ludzie?

Niechaj Bóg ma nas wszystkich w opiece!



STUDIUM PRZYPADKU: BESTIA

Melanie „Mel” Lyn McGuire – „Królowa Śniegu”

W trakcie swojej kariery zawodowej przeprowadzałem wywiady z wieloma morderczyniami, ale żadna nie odznaczała się taką zimną krwią i wyrachowaniem jak Melanie McGuire. Nazywana „Królową Śniegu” albo „Wielką Nierządnicą”, niegdyś olśniewająco piękna trzydziestotrzylatka, podała mężowi drinka z wodzianem chloralu, silnym, lecz rzadko stosowanym środkiem nasennym. Zastrzeliła go, poćwiartowała zwłoki, ułożyła szczątki w trzech walizkach, które później zrzuciła z mostu do wzburzonej zatoki Chesapeake. Była dyplomowaną pielęgniarką, matką dwojga dzieci, filigranową kobietą pochodzącą z dobrej rodziny – ale pozory mogą mylić. Trzydziestoczworoletniego Williama T. McGuire’a, programistę komputerowego z Instytutu Technologicznego Stanu New Jersey w Newark, pożarły ryby.

Melanie była święcie przekonana, że jest wspaniała i nieomylna; jej skłonność do bestialstwa doprowadziła do szokujących zbrodni.

Musiałem nawiązać kontakt z tą kobietą, jednak stąpałem po kruchym lodzie. Słynna zbrodnia popełniona przez femme fatale stała się tematem artykułów prasowych w całych Stanach Zjednoczonych. Zwracali się do niej niezliczeni reportażyści z Wielkiej Brytanii, proponując napisanie książki, a także ludzie

o dobrych intencjach, być może wprowadzeni w błąd, którzy proponowali, że będą wspierać kampanię na rzecz jej uniewinnienia.

Nie miałem zamiaru pisać książki o Melanie McGuire (może najwyżej rozdział, jak to zrobiłem w *Dead Men Talking*, 2009). Nawiązanie z nią kontaktu z Anglii, gdzie mieszkałem, było trudnym zadaniem, więc musiałem zrozumieć jej psychikę – potrzebowałem odpowiedniej przynęty.

Czasem uprawiam wędkarstwo: najczęściej łowię okonie morskie, zwłaszcza gdy u południowych wybrzeży Wielkiej Brytanii szaleją sztormy, a do brzegu podpływają niesione prądami ławice ślimaków morskich z rodzaju *Crepidula* (okresowo ulubione pożywienie okoni). Można używać różnych przynęt, lecz w listopadzie najlepsze są ślimaki. Każdy wędkarz wie, że najważniejszy jest właściwy wybór przynęty. Po co się męczyć, zarzucać wędkę dwieście metrów od brzegu, skoro wystarczy po prostu wrzucić haczyk do wzburzonej wody w ulubionym miejscu, zaledwie kilka metrów od plaży? W ciągu dwóch godzin ja i mój przyjaciel Andy bez trudu wyciągamy ryby ważące od kilograma do dwóch.

Wielokrotnie stosowałem tę wędkarską technikę, by przyciągnąć uwagę psychopatów. Udało mi się złowić Petera Sutcliffe’a i Paula Beechama, wykorzystując nasze wspólne zainteresowanie malarstwem; podobny sukces odniosłem w przypadku próżnej i bezwzględnej Melanie McGuire. Zarzuciłem wędkę tylko raz, stosując odpowiednią przynętę, i morderczyni od razu złapała się na haczyk. Moi konkurenci, podobnie jak większość uczestników zawodów wędkarskich, moczyli wędki w wodzie.

Jedną z wad McGuire jest próżność; uwielbia podziwiać się w lustrze i pragnie pochwał. Na moją korzyść działało to, że dostrzegłem w psychice tej kobiety inny słaby punkt – raczej błędne przekonanie, że brytyjskie prawo karne jest znacznie sprawiedliwsze i uczciwsze niż prawo, któremu podlegała w Stanach Zjednoczonych, a ściślej w stanie New Jersey. Otwarcie krytykowała prawo amerykańskie. Mówiła o tym przyjaciółce podczas widzenia w areszcie.

Poza tym zawsze uważała, że urodzenie i wychowanie czynią ją kimś lepszym od innych. Razem z mężem sprzedali za pół miliona dolarów dom w Ashbury w okręgu Warren w stanie Nowy Jork, bo zamierzali zamieszkać w bardziej prestiżowym miejscu, a tymczasem Mel nawiązała romans ze swoim szefem, doktorem Bradleyem Millerem.

Uznała, że mąż stał się nieprzydatny. Doszła do wniosku, że jego termin ważności minął. Później powtarzała jak mantrę pytanie: „Jak ktoś w tym parszywym grajdołku śmie mnie oskarżać o morderstwo?!”. Był to jeden z jej dogmatów. „Bill wykorzystywał mnie psychicznie i fizycznie” – zarzekała się kłamliwie. Później utrzymywała, że chodziło o rzekomą „egzekucję mafii” – wykorzystwała tę linię obrony w trakcie procesu.

Aby zrozumieć Melanie McGuire, musiałem się wczuć w jej psychikę, pojąć naturę jej bestialstwa, które sprawiło, że została skazana na dożywocie bez możliwości przedterminowego zwolnienia. McGuire odbywa karę w zakładzie resocjalizacyjnym dla kobiet im. Edny Mahan (Edna Mahan Correctional Facility for Women) w Clinton w okręgu Hunterdon w stanie New Jersey. Nie miałem wątpliwości, że zabiła Williama. Jednak nawet najlepsi technicy kryminalistyczni dysponujący najnowocześniejszym sprzętem do dziś nie są w stanie ustalić, gdzie go zastrzeliła i gdzie poćwiartowała zwłoki, ponieważ w domu nie znaleziono ani kropli krwi.

Zasiadłem do pisania, starając się okazać kreatywność. Celowo wybrałem ekskluzywny, wytłaczany, kremowy papier listowy firmy Conqueror oraz odpowiednią kopertę; zapieczętowałem list herbem rodzinnym. Odrobiłem pracę domową i wiedziałem, że Melanie doceni rzadkie perfumy Égoïste firmy Chanel, którymi spryskałem list. Załączyłem również swoją fotografię.

Przypomnijmy sobie list profesor Annabel Leigh przytoczony na początku książki (s. 13–14). Zapach perfum Chanel był sztuczką działającą na podświadomość, nie da się tego ukryć. Listy to listy... po prostu papier. Mel otrzymywała co miesiąc dziesiątki listów od adoratorów i dziennikarzy, więc mój list, z nalepką „Air Mail” i brytyjskim znaczkiem pocztowym, musiał się

wyróżniać. Dla kobiety, która niegdyś żyła w wielkim stylu, ubierała się w najdroższe kreacje i używała najlepszych kosmetyków, perfumy Chanel stanowiły symbol luksusu – wspomnienie dawnych czasów, kolejny bodziec sensoryczny mający sprawić, że list nie zginie wśród innych. Wiedziałem, że Mel nieraz będzie go wahać, ponieważ w więzieniu im. Edny Mahan dla kobiet, podobnie jak we wszystkich męskich i kobiecych zakładach karnych Ameryki, unosi się odór tanich środków dezynfekcyjnych, tłustego jedzenia i ludzkiego potu.

Melanie natychmiast połknęła haczyk.

Przyznawszy się z pokorą do tego podstępu, mogę powiedzieć, że nawiązałem długotrwałą korespondencję z Mel, która przestała odpowiadać na inne listy. Czytelnicy nie powinni się dziwić, że ani razu nie wspomniała o dwójce swoich dzieci, choć w czasie procesu utrzymywała, że bezgranicznie je kocha. Mogłyby w ogóle nie istnieć. Nie okazała najmniejszych wyrzutów sumienia z powodu swojej zbrodni; nie współczuła dzieciom, które straciły ojca i matkę. Zupełnie nie obchodził jej dawny kochanek, którego próbowała oskarżyć o odrażające przestępstwo. Trudno to przełknąć, ale wszyscy ci ludzie byli całkowicie zbędni z punktu widzenia jej aktualnych potrzeb w więzieniu.

Oskarżona nieustannie zmienia maski i pokazuje ludziom to, co chce. Nawet ja nie wiem, kim jest prawdziwa Melanie McGuire.

PATRICIA PREZIOSO, ZASTĘPCZYNI PROKURATORA STANOWEGO, PODCZAS
PROCESU MCGUIRE, CZERWIEC–LIPIEC 2007

W drugim liście do Melanie spytałem ni w pięć, ni w dziewięć: „Dlaczego mi Pani odpowiedziała, skoro jest Pani w trudnej sytuacji i interesuje się Panią tyłu mężczyzn? Boże, czyż ze swoimi wspaniałymi ciemnymi włosami może Pani być prawdziwą femme fatale, jaką opisują amerykańskie media?”.

Odpowiedź Mel była prawie przewidywalna: „Pisze do mnie wielu facetów, ale nazywać mnie femme fatale... Och, DOPRAWDY?!”.

Moja przynęta chwyciła, pochlebiała Mel. Prawie przeniknąłem umysł morderczyni, a Melanie była zachwycona moimi komplementami. Co najważniejsze, zdanie zacytowane powyżej mówi wszystko o jej próżności. Korespondowałem z kobietą, którą skazano za zamordowanie męża. Utrzymywała, że pił, uganiał się za kobietami, uprawiał hazard, bił ją, groził, że odbierze jej ukochane dzieci – choć zeznania wiarygodnych świadków oskarżenia dowodziły czegoś zupełnie przeciwnego.

Istnieje stare przysłowie: „Książki nie należy oceniać po okładce”. Melanie, w dalszym ciągu drobna, była kiedyś ładną kobietą, jak z okładki kolorowego czasopisma, i nawet najsurowsi krytycy nie mogli odmówić jej atrakcyjności. Wyglądała tak, dopóki pobyt w więzieniu nie pozbawił jej uroku i nie nadał pospolitego wyrazu. Teraz miała proste włosy, a nalana twarz zdradzała świadomość, że jej właścicielka nigdy więcej nie zobaczy butelki szampana.

McGuire ujawniała w listach swoją osobowość. Były enigmatyczne i uwodzicielskie, o czym świadczy odpowiedź na pytanie o jej ulubione potrawy:

Najbardziej lubię kuchnię azjatycką (japońską albo chińską), poza tym francuską (niestety, w więzieniu nie można dostać przyzwoitej foie gras) oraz owoce morza (ach, wychowałam się nad oceanem). Nie wspominam o potrawach z Włoch, ponieważ to moje codzienne jedzenie [...] Czy Twój papier listowy pachnie Chanel?

MELANIE LYN MCGUIRE W LIŚCIE DO AUTORA, 2010

Kiedy spytałem, jaki jest jej ulubiony kolor, odpowiedziała:

Gdybym miała wybierać, byłaby to szaroniebieskozielona barwa oczu mojego młodszego syna, podobna do barwy Twoich... Oszczędzę Ci wyliczania odżywek, którymi pielęgnuję swoje wspiane włosy, jak je nazwałeś. Och, żartowałam na temat koloru.

Nawiązując do pobytu w więzieniu i wpływu, jaki na nią wywierał, Melanie odpowiedziała ze zręcznością, której mógłby jej pozazdrościć psychoterapeuta –

możecie nazywać to tyradą, jeśli chcecie:

Christopherze, nie siedzę i nie płaczę, ale w więzieniu otaczają mnie osoby, które zrezygnowały z odpowiedzialności za własne życie i obwiniają za swoje błędy wychowanie albo jego brak. Kobiety, także strażniczki, są grube, zaniedbane i wulgarne. Jak można się spodziewać, że będę żyła wśród takich ludzi?

Rozpędzając się, dodała:

Nie zamierzam sugerować, że najwcześniejsze doświadczenia życiowe (albo sposób ich postrzegania) nie wpływają na nasz rozwój psychologiczny – ale jeśli mam problemy związane ze swoim wychowaniem, są to tylko moje problemy. Jako dorośli dźwigamy ciężar wyboru sposobu, w jaki pozwalamy tym przeżyciom wpływać na własne decyzje albo je dyktować.

Oto jej uwagi o małżeństwie z Billem, lojalnym mężem, który ją utrzymywał, a którego odurzyła, zastrzeliła i poćwiartowała:

Czy moje małżeństwo było złe? Tak. Czy mąż mnie maltretował, psychicznie i/lub fizycznie? Tak. Czy ponoszę odpowiedzialność za to, że pozostałam jego żoną i uległam jego woli w kwestiach, w których powinnam być nieugięta? Uważam, że naprawdę istnieje coś takiego jak zespół maltretowanej żony i że w niektórych sprawach można się bronić w pozytywny sposób. Jednak przypisuję część odpowiedzialności tak zwanej ofierze [Billowi McGuire], choć jest ona ograniczona. W trakcie procesu nigdy nie broniłam się w sposób pozytywny – zawsze utrzymywałam, że jestem naprawdę niewinna. Maltretowanie przez męża nie zwalnia mnie od odpowiedzialności za błędne decyzje, ale tworzy okoliczności łagodzące i mnóstwo dowodów poszlakowych, które sprawiły, że znalazłam się w więzieniu. Byłam niewierna.

Po dłuższym raczeniu mnie tego rodzaju andronami Melanie McGuire postanowiła napisać coś złejszego w sposób równie uwodzicielski jak wtedy, gdy

wspominała o odżywkach, którymi pielęgnowała niegdyś swoje włosy. Znowu pojawiło się jej suche poczucie humoru.

Nie jestem pewna, czy postępuję sprytnie. Może to wygląda jak gonitwa myśli z Plath [Sylvii Plath, amerykańskiej powieściopisarki i poetki] albo coś w tym rodzaju. Gdzieś, kilkaset kilometrów stąd, mój adwokat zajmujący się apelacją dostaje brzydkiego tik, więc na razie zakończmy.

Melanie wykręcała się od odpowiedzi, kiedy pytałem o morderstwo i o to, jak wpłynęło na jej dwoje dzieci, więc zmieniłem taktykę i spytałem, czy jest dumna ze swoich osiągnięć edukacyjnych. Wystarczyłoby proste „tak”, jednak Mel, zawsze skłonna do manipulacji, odpowiedziała wyniośle – och, w bardzo typowy sposób. W dalszym ciągu pyszniła się kolorowymi piórami, choć te już poszarzały i stały się matowe.

Chris, kochany, moje osiągnięcia nie są szczególnie interesujące. Ale opiszę je, jeśli chcesz. W drugiej klasie ktoś postanowił zbadać mój iloraz inteligencji. W rezultacie uczestniczyłam w programie dla utalentowanych dzieci (obecnie jest on niepoprawny politycznie). Brałam w nim udział w gimnazjum i szkole średniej; uzyskiwałam doskonałe wyniki mimo wyśrubowanych wymagań. Należałam do Spanish Honor Society (podoba mi się słowo „honor”), do National Honor Society i kółka teatralnego. Uzyskałam nagrodę Edwarda J. Blousteina dla najlepszych absolwentów szkół średnich ze stanu New Jersey, połączoną ze stypendium przyznawanym niezależnie od potrzeb materialnych. Później rozpoczęłam studia na Uniwersytecie Rutgersa i w pierwszym semestrze uzyskałam średnią ocen 1,0 – ku rozpaczom rodziców. Odkryłam nieograniczoną wolność – imprezy. Myślę, że po tym semestrze miałam oceny w okolicach 3,0: statystyka na poziomie rozszerzonym, psychologia na poziomie podstawowym, podstawy religii, ale pierwsze niepowodzenia akademickie skazały mnie na przeciętność. Na trzecim roku uznałam, że chcę studiować pielęgniarstwo, ale nie mogłam zmienić specjalizacji, więc pod naciskiem rodziców zrobiłam licencjat.

Melanie McGuire twardo stoi na ziemi. Ta wyjątkowo inteligentna i skromna kobieta bardzo lubi literaturę piękną. Jej ulubieni autorzy to Stephen King, Janet Evanovich („wybrane utwory”, jak to określiła), a ponadto P.G. Wodehouse, Martin Amis, Haruki Murakami, Hugh Laurie oraz Matt Beaumont, którego określiła jako „rozśmieszającego do łez”. W swoich pięknie wykaligrafowanych listach napisała, że zamierza przeczytać *Rękę mistrza* Stephena Kinga, *The War Against Cliché: Essays and Reviews 1971–2000* Martina Amisa i *The Gnostic Faustus* Ramony Fradon. „Jest spora kolejka do tych książek” – przyznała i rzeczywiście będzie musiała długo na nie czekać, ponieważ biblioteka więzienna nie dysponuje ich egzemplarzami. Jeden z funkcjonariuszy zauważył w rozmowie ze mną, że zakup tych pozycji jest mało prawdopodobny.

Melanie zakończyła swój list słowami: „Niestety, pora na terapię grupową, więc na razie kończę (zanim gdzieś w sądzie okręgowym mój adwokat zajmujący się apelacją dostanie ataku *grand mal*). Niechaj się zacznie uzdrawianie (tak, trafnie wyczuwasz sarkazm). Tak czy inaczej, nie ty jeden się o tym dowiesz, bo wszystko to piszę także z myślą o Twoim listonoszu (biedny sukinsyn)”.

Wszystkie powyższe dowody nie pozostawiają żadnych wątpliwości, że oskarżona uczestniczyła w morderstwie. Wznosząc toast na cześć nowego domu, Bill nie miał pojęcia, że do drinka dodano wodzianu chloralu, że żona chciała żyć z kochankiem, a nie z mężem. Następnego dnia, kiedy dzieci przebywały w przedszkolu, zastrzeliła go we śnie; hałas przytłumiła poduszka. Zamordowany został poćwiartowany w łazience, jego szczątki umieszczono w torbach i walizkach. Pojechała do zatoki Chesapeake i wrzuciła walizki do wody.

PROKURATOR OKRĘGOWA PATRICIA PREZIOSO W CZASIE ROZPRAWY,
ZWRACAJĄC SIĘ DO ŁAWY PRZYSIĘGLYCH

Dowody przedstawione przez oskarżycieli są w najlepszym razie poszlakowe. Nie ma bezpośrednich dowodów na to, że moja klientka zabiła męża. Żadnego niepodważalnego dowodu.

JOSEPH TACOPINA, OBROŃCA MCGUIRE, W MOWIE KOŃCOWEJ

Amoralność tej zbrodni wstrząsnęła sumieniem sądu. Osoba bezlitośnie niszcząca rodzinę dla osiągnięcia własnych egoistycznych celów musi się liczyć z najsurowszymi konsekwencjami przewidzianymi przez prawo.

SĘDZIA SĄDU WYŻSZEJ INSTANCJI FREDERICK DEVESA, SKAZUJĄC
MELANIE MCGUIRE NA TRZYDZIEŚCI LAT WIĘZIENIA ZA ZABÓJSTWO
PIERWSZEGO STOPNIA, DZIESIĘĆ LAT ZA ZNIEWAŻENIE ZWŁOK I PIĘĆ LAT
ZA KRZYWOPRZYSIĘSTWO ORAZ NIELEGALNE POSIADANIE BRONI,
WTOREK 23 KWIETNIA 2007

Korespondowałem z Melanie przez rok i przyszła pora zająć się szczegółami, mocno zaczepić haczyk. Choć znałem już odpowiedzi, zadałem jej kilka pytań:

1. Udowodniono, że kupiłaś walizki [wykorzystane do wrzucenia zwłok do zatoki Chesapeake]. Czy potrafisz to wyjaśnić?
2. Analiza zawartości Twojego komputera, dokonana przez techników kryminalistycznych, ujawniła, że szukałaś w internecie informacji, jak popełnić morderstwo, a przed zabójstwem zbierałaś w Google dane o wodzianiu chloralu. Ponadto wyszukiwałaś w sieci informacje o pobliskiej aptece sieci Walgreens. Mogłabyś to jakoś skomentować?
3. Miałaś kiedykolwiek pistolet?

Melanie McGuire kupiła dwie identyczne walizki w sklepie firmy Kenneth Cole. Czarne plastikowe torby, w których umieszczono poćwiartowane zwłoki Billa, były dokładnie takie same jak te, w których znaleziono w jej domu odzież zamordowanego. Tom Lesniak, biegły w zakresie kryminalistyki, doszedł do wniosku, że wykonano je tego samego dnia na tej samej linii produkcyjnej.

Znaczące jest to, że Melanie wyszukiwała w Google informacje o miejscowej aptece sieci Walgreens. Odkrycie tego faktu doprowadziło policję do odnalezienia recepty na nazwisko jednego z pacjentów kliniki RMA, w której Melanie pracowała, a której szefem był jej kochanek, doktor Bradley Miller. Recepta miała pewną szczególną cechę: znajdował się na niej podpis doktora Millera. Kiedy wystąpił on jako jeden z ważnych świadków oskarżenia, spytano

go, czy wystawił i podpisał receptę. „Nie” – odpowiedział. Zapytany, czy poznaje charakter pisma, oświadczył, że podpis złożyła Melanie McGuire.

Dwa dni przed zamordowaniem męża Mel kupiła w niewielkim sklepie z bronią we wschodniej Pensylwanii pistolet kalibru 38. Powiedziała kilkorgu przyjaciółom, że Bill chciał mieć pistolet, ale później niejakiemu Jamesowi Finnowi oznajmiła, że postanowiła nabyć broń dla własnego bezpieczeństwa. Odpowiedź Melanie na moje szczegółowe pytania była dość przewidywalna:

Och, najdroższy, kochany Christopherze! (Tym razem nie poczułam Chanel i bardzo mi jej brakowało). Już nie jesteś mną zainteresowany? Co mnie w Tobie pociągało? Mamy tyle wspólnego i w innym życiu moglibyśmy świetnie się bawić. Spodoba się to Twojemu listonoszowi. Tak, odpowiem na wszystkie Twoje pytania, kiedy się spotkamy, i popatrzę Ci w oczy. (To nie flirt. Uśmiech). Wszystko jest dla mnie zbyt skomplikowane, gdy otaczają mnie tacy prymitywni, wulgarni ludzie. Proszę, zrozum!

Nagle, w ułamku sekundy, nastrój Mel się zmienił. Dodała:

Chcesz mnie sprowokować? Nikogo, kurwa, nie zabiłam. Powiedziałam to sędziemu. Nic, kurwa, nie zrobiłam. Tak, Christopherze, chętnie się z Tobą spotkam. Proszę, po prostu mnie uprzedź. Pomyśl o moich ślicznych włosach, Chris. Chcę dobrze wyglądać (jednak nie ma tu porządnego salonu fryzjerskiego). Intuicja mi podpowiada, że będziesz mnie zdradzać. Jestem zaintrygowana.

Pracowałem w Nowym Jorku nad cyklem filmów dokumentalnych, a stan New Jersey leży po drugiej stronie rzeki. W przeszłości odwiedziłem kilka więzień w stanie Nowy Jork i przeprowadziłem wywiady z odsiadującymi w nich karę mężczyznami – efekty były różne. Dlatego, z równie mieszanymi uczuciami, zatelefonowałem do więzienia kobiecego imienia Edny Mahan, by się umówić z Melanie McGuire. „Spodziewa się mojej wizyty” – powiedziałem dyżurnemu, który odparł: „Sir, gdyby mógł pan zadzwonić jutro, jestem pewien,

że nasza pensjonariuszka to potwierdzi i że będzie pan mile widzianym gościem. Dziękuję za telefon, sir. Życzę miłego dnia”.

Zadzwoiłem nazajutrz z samego rana:

JA: Rozmawiałem z panem wczoraj o widzeniu z Melanie McGuire... Czy to możliwe?

OFICER DYŻURNY: Ach, tak, sir. Osadzona McGuire mówi, że to niedogodny termin. Uprzedzono ją zbyt późno.

JA: Niedogodny... dlaczego?

OFICER DYŻURNY: Sir, nie wolno nam rozmawiać o rozkładzie dnia osadzonej McGuire. Może chciałby pan przełożyć widzenie na inny dzień?

JA: Nie, to wykluczone.

OFICER DYŻURNY: Sir, dziękuję, że zadzwonił pan do zakładu karnego imienia Edny Mahan. Departament Więziennictwa stanu New Jersey jest dumny, że stwarza gościom i osadzonym wygodne, bezpieczne warunki widzeń. Szczegóły są dostępne na naszej stronie internetowej. Życzę przyjemnego pobytu w New Jersey. Miłego dnia!

Innymi słowy, oficer dyżurny i Melanie kazali mi się odpieprzyć!

Historia przestępczości zna tysiące zabójców, którzy chłodno planowali zbrodnię doskonałą. Mimo to najczęściej ponieśli fiasko. Dla ludzi pokroju doktora Shipmana, Oscara Pistoriusa i Kennetha Bianchiego „diabeł” to słowo pisane małą literą.

Melanie była ostrożna, starannie wykształcona, arogancka i wyrafinowana, a mimo to okazała się skrajnie głupia. Brakowało jej zdrowego rozsądku. Jej pierwszym wielkim błędem było pozostawienie serii śladów, które stworzyły łańcuch poszlak – tak przekonujący, że nie mogli go zignorować nawet pełni współczucia sędziowie przysięgli. Drugim błędem była niezachwiana wiara w świat, w którym słońce fruwa, ołowiane kule odbijają się od ziemi jak piłeczki, a wszystkim rządzą wróżki. Melanie jest czarująca, zarozumiała,

egoistyczna, obdarzona wyjątkowym talentem do manipulacji, aspołeczna i skłonna do teatralnych popisów. W istocie rzeczy to patologiczna kłamczucha z urojeniami wielkościowymi, które zupełnie nie przystają do jej rzeczywistego statusu.



STUDIUM PRZYPADKU: PSYCHOPATA

Michael Bruce Ross – psychopatyczny mistrz manipulacji

Przyznałem się do większości swoich zbrodni detektywowi Mike'owi Malchikowi już kilka godzin po aresztowaniu. Powtarzałem, że jestem zdrowy psychicznie. Zgłosiłem się na ochotnika na krzesło elektryczne, co wstrząsnęło wymiarem sprawiedliwości stanu Connecticut, bo wszyscy uważali, że człowiek, który zgłasza się na ochotnika na krzesło elektryczne, musi być wariatem, a stan Connecticut nie przeprowadza egzekucji wariatów.

MICHAEL BRUCE ROSS, WYWIAD UDZIELONY AUTOROWI W CELI ŚMIERCI
WIĘZIENIA SOMERS W CONNECTICUT, PONIEDZIAŁEK 26 WRZEŚNIA 1994

Chociaż przez wiele lat korespondowałem z seryjnymi zabójcami, Michael Ross był pierwszym psychopatycznym mordercą, z którym spotkałem się twarzą w twarz. Było to na długo przedtem, nim zaufał mi na tyle, by pozwolić mnie i brytyjskiej ekipie filmowej zarejestrować swoje wypowiedzi do jednego z odcinków cyklu dokumentalnego *The Serial Killers*, złożonego z dwunastu części.

Dokładnie opisałem sprawę Rossa w książce *Dead Men Talking: The World's Worst Killers in Their Own Words*, po raz pierwszy opublikowanej w twardej oprawie przez Johna Blake'a w 2009 roku, ale obecna praca nie dotyczy jego życia ani przestępstw – jej tematem jest to, w jaki sposób wybitnie inteligentny absolwent Uniwersytetu Cornella, należącego do elitarnej Ivy League, rozsmakował się w zbrodniach seksualnych na tle sadystycznym (choć trzeba przyznać, że miał trudne dzieciństwo). Wśród tych przestępstw było zamordowanie dwóch uczennic – jedną z nich zgwałcił analnie po śmierci. Później przez dłuższy czas robił idiotów z psychiatrów, doprowadzając jednego z wybitnych ekspertów do granic załamania nerwowego.

Kiedy rozmawiałem z Michaeliem twarzą w twarz, okazał się wyjątkowo czarującym, dobrze wychowanym mężczyzną, często skłonny do żartów – z pewnością zrobiłby dobre wrażenie w każdym towarzystwie. Trudno się temu dziwić, bo jego iloraz inteligencji wynosi sto pięćdziesiąt. Ale kiedy porównywałem jego cechy charakterologiczne z listą diagnostyczną profesora Hare'a, znalazłem tylko jeden punkt, którego Ross nie spełniał (numer 16 – „niezdolność do przyjęcia odpowiedzialności za swoje czyny”). W istocie rzeczy Ross zachował się zupełnie odwrotnie: wziął pełną odpowiedzialność za własne czyny. Było to z jego strony mistrzowskie posunięcie manipulacyjne, *tour de force* oszustwa. Skłonił sędziego sądu pierwszej instancji oraz sędziów sądów apelacyjnych do uznania, że stanowy regulamin wykonywania kary śmierci jest niekonstytucyjny. Dzięki Rossowi stan Connecticut rozważał całkowite zniesienie najwyższego wymiaru kary, a już z pewnością śmierci na krześle elektrycznym. Krzesło elektryczne to ponury relikwiarz przeszłości – wiem o tym, bo kiedyś sam na nim siedziałem (por. s. 125).

Problemy moralne wiążące się z wykonaniem kary śmierci w liberalnym stanie Connecticut to jedna strona medalu, ale pojawiła się również kwestia kosztów. Krzesło elektryczne zostało po raz ostatni wykorzystane we wtorek 17 maja 1960 roku, kiedy zginął na nim Joseph „Wściekły Pies” Taborsky. Później urządzenie niszczało. Od dawna nieużywane, było przechowywane w pobliżu

celi śmierci Rossa. Kable zniknęły, lecz gdyby nawet przetrwały, w całym stanie nie znaleziono by żadnego elektryka ani specjalisty od obsługi tego typu urządzeń, który wiedziałby, jak je podłączyć. Poza tym należałoby wymienić skórzane pasy do krępowania skazańca, a także wyremontować salę dla publiczności i budynek, gdzie wykonywano egzekucje. *Instrukcja wykonywania egzekucji na krześle elektrycznym* zaginęła, a miejscowej firmie energetycznej nie spieszyło się podłączać prądu.

Stan Connecticut miał paskudne kłopoty. Prokurator stanowy żądał, by stracić Rossa, jednak wszyscy uważali, że to szalenie, ponieważ zgłosił się ochotniczo na krzesło elektryczne, a zatem pod żadnym pozorem nie należy wykonywać egzekucji. Aby doprowadzić krzesło do stanu używalności, należałoby wydać trzydzieści tysięcy dolarów (obecnie koszty te byłyby zapewne trzykrotnie wyższe). Stan Connecticut, próbując się asekurować, optował za bardziej „humanitarną egzekucją” za pomocą śmiertelnego zastrzyku. Doprowadzenie do porządku maszynarii śmierci kosztowało blisko milion dolarów. Poza tym kolejne pięć milionów pochłonęły honoraria prawników, nie licząc wynagrodzeń psychiatrów, którzy próbowali uwolnić Michaela od kary i podjęli dziwaczne próby wyleczenia go z nieuleczalnej psychopatii za pomocą kastracji chemicznej – przeprowadzili jeden z najbardziej odrażających eksperymentów medycznych na skazańcu w dziejach Stanów Zjednoczonych.

Zawsze uważałem, że muszę nad sobą panować, i nawet dzisiaj czuję taką potrzebę. Nie przeraża mnie życie w więzieniu ani kara śmierci, tylko szaleństwo. Nie boję się śmierci, po prostu nie chcę przeżywać jej świadomie. Najbardziej boję się szaleństwa, boję się utraty kontaktu z rzeczywistością. Czasami czuję, że dzieje się ze mną coś niedobrego i że tracę panowanie nad sobą. Jeśli człowiek nad sobą panuje, radzi sobie ze wszystkim, ale jeśli traci kontrolę, staje się nikim.

MICHAEL ROSS W ROZMOWIE Z AUTOREM, 26 LISTOPADA 1994

Do większości swoich przestępstw Ross przyznał się przed detektywem Mikiem Malchikiem zaledwie dwie godziny po aresztowaniu – prawdopodobnie

zrobiłby to znacznie wcześniej, gdyby do pokoju nie weszła sprzątaczką i nie zaczęła zmywać podłogi. Ross upierał się, że jest zdrowy psychicznie. Oświadczył, że nie zamierza uchylać się od odpowiedzialności i że nie chce trafić na resztę życia do szpitala psychiatrycznego. Trzeba mu oddać sprawiedliwość, że prosił, by rozprawa odbyła się szybko. Jednak stan Connecticut nie przyjął jego przyznania się do winy. Ross nie mógł sam ocenić swojego stanu psychicznego, powinni to zrobić lekarze.

W tym momencie na scenie pojawili się psychiatrzy.

Rzadko się zdarza, by biegli powołani przez oskarżenie i obronę zgadzali się co do diagnozy i okoliczności łagodzących, ale sprawa Rossa była niezwykła i psychiatrzy zgodnie uznali, że cierpi na zaburzenie psychiczne przejawiające się w zachowaniach sadystycznych – choroba zmusza go do „ciągłego ponawiania aktów przemocy o charakterze seksualnym”. Sędzia i ława przysięgłych nie wiedzieli, że biegli oskarżenia i obrony uznali przestępstwa Rossa za „bezpośredni skutek niemożliwych do opanowania agresywnych impulsów seksualnych”. Reprezentujący stan prokuratorzy, pod przewodnictwem upartego Roberta „Buldog” Sattiego, zdawali sobie jednak sprawę ze szkód, jakie mógłby wyrządzić ich własny ekspert, doktor Miller, gdyby zgodził się z psychiatrą obrony, i dlatego postanowili nie powoływać go na świadka.

Ta niewygodna sytuacja, w połączeniu z niemal obsesyjnym pragnieniem Sattiego, by posłać Rossa na krzesło elektryczne, sprawiła, że sędziowie przysięgli nie mieli pojęcia o „potencjalnej okoliczności łagodzącej” – mogłaby ona uratować oskarżonego przed karą śmierci.

Satti zasugerował ławie przysięgłych, że Rossa zbadał zaangażowany przez prokuraturę biegły psychiatra, który uznał, że oskarżony nie cierpi na zaburzenia psychiczne stanowiące okoliczność łagodzącą – było to zupełnie nieprawdziwe twierdzenie, a nawet ordynarne kłamstwo graniczące z próbą bezprawnego wpłynięcia na wynik procesu. To zdumiewające, że obrona nie spytała, dlaczego psychiatra prokuratury nie został wezwany na świadka i poddany przesłuchaniu krzyżowemu. Poza tym ławie przysięgłych zasugerowano, że biegli oskarżenia

i obrony mają odmienne opinie, co nie pokrywało się z prawdą. Doprowadziło natomiast do nieuwzględnienia części materiału dowodowego, niewłaściwego podsumowania przebiegu rozprawy i wydania przysięgłym zaleceń, które przywiodły ich do błędnych wniosków.

W czerwcu 1987 roku, po czterotygodniowym procesie, podczas trwającej zaledwie osiemdziesiąt siedem minut narady przysięgli uznali Rossa za winnego morderstwa z premedytacją. W poniedziałek 6 lipca, dwadzieścia dni przed swoimi dwudziestymi ósmymi urodzinami, oskarżony usłyszał wyrok śmierci. Zgodnie z prawem stanu Connecticut nie zostałby skazany na najwyższy wymiar kary, gdyby sąd znalazł choć jedną okoliczność łagodzącą lub dopatrył się oznak skruchy. Niczego takiego nie stwierdzono; wydawało się, że Ross nie ma sumienia i że nic go nie obchodzi.

Co zrobił psychiatra powołany przez prokuraturę stanu Connecticut? Chociaż przysięgli o tym nie wiedzieli, doktor Miller zgodził się z ustaleniami biegłego obrony i na rok przed procesem napisał w opinii dla prokuratora okręgowego: „Gdyby postawić konkretną diagnozę co do stanu Michaela Rossa w chwili popełniania zarzucanych mu przestępstw, należałoby uznać, że cierpiał na zaburzenia seksualne przejawiające się sadyzmem, wymienione w punkcie 302.84 DSM-III”. Doktor Miller dodał następujące zastrzeżenie: „Mimo tej diagnozy Michael Ross był w stanie utrzymywać swoje zachowania w granicach prawa”. Innymi słowy, psychiatra wsparł argumentację prokuratury, że Ross nie jest niepoczytalny. Nie wiadomo, czy Robert Satti w pełni to zrozumiał, jednak postanowił nie wzywać do sądu swojego głównego biegłego, doktora Millera.

Jakiś czas później doktor Miller wyjaśnił mi, że pod wpływem artykułów opisujących okropne zbrodnie popełnione przez Rossa cierpiał na bezsenność. Uważał, że wypaczono jego profesjonalną opinię. Czuł wyrzuty sumienia, ponieważ postawiona przezeń diagnoza mogła zaprowadzić Rossa na krzesło elektryczne. Uznał, że nie jest w stanie żyć z taką świadomością; gdyby prokuratura trwała przy swoim zdaniu, stałby się „katem włączającym prąd”, jak się wyraził.

Aby naprawić błąd i pozbyć się wyrzutów sumienia, zaledwie kilka dni przed rozpoczęciem procesu napisał bezprecedensowy list do sędziego, wyjaśniający powody, dla których wycofał się ze sprawy. Mimo to Ross został uznany za poczytalnego, winnego i skazano go na śmierć.

W odpowiednim czasie tę niesmaczną kwestię musiał rozpatrzyć Sąd Najwyższy stanu Connecticut. Zespół oskarżycieli kierowany przez Roberta Sattiego otrzymał surową reprimendę. Postanowienie Sądu Najwyższego brzmiało następująco:

Prokuratura stanowa wykorzystała emocjonalną wymowę diagnozy sadyzmu na tle seksualnym, przedstawiając ją jako okoliczność obciążającą, choć z prawnego punktu widzenia powinna ona stanowić okoliczność łagodzącą. Z tego powodu wyrok sądu pierwszej instancji zostaje anulowany.

Sąd Najwyższy słusznie doszedł do przekonania, że proces Rossa został przeprowadzony nieprawidłowo, i po anulowaniu wyroku zarządził nowe badanie oskarżonego przez niezależnych psychiatrów, którzy mieli przedstawić jego wyniki sądowi niższej instancji. Jednak decyzja, czy Ross podda się nowym badaniom, należała wyłącznie do niego – a dotychczasowy przebieg procesu wywołał jego zrozumiałą wściekłość. Tymczasowo miał pozostać w celi śmierci, więc postanowił do końca swoich dni bawić się w kotka i myszkę z wymiarem sprawiedliwości stanu Connecticut. Jak już wspomniałem, najbardziej obawiał się utraty kontroli nad swoją psychiką. Wcześniej igrał z życiem kobiet i dzieci, zachowywał się wobec nich jak Bóg – część przeżyła, część zginęła. Uzależnił się od straszliwych morderstw na tle seksualnym, a teraz nie panował nad sytuacją. Pisałem już o tym, że psychopaci nienawidzą utraty kontroli.

W książce *Bilder einer Kindheit* psychoanalytyczka Alice Miller wspomina austriackiego powieściopisarza Franza Kafkę, który zanotował w swoim dzienniku, że pisarz powinien „trzymać się biurka zębami”, żeby uniknąć szaleństwa, które by go ogarnęło, gdyby przestał pisać. Doktor Miller dodaje:

„Przypuszczam, że to samo odnosi się do każdej działalności twórczej pozwalającej nam radzić sobie z demonami przeszłości, nadać kształt wypełniającemu nas chaosowi i w ten sposób zapanować nad własnym lękiem”.

Doktor Miller i Franz Kafka mieli całkowitą rację.

Czy jeśli zasugeruję, że większość zabójców seksualnych uważa swoje zbrodnie za rodzaj „działalności twórczej”, powiem coś nieprzyzwoitego? Może się to wydawać odrażające, ale z upływem czasu seryjni zabójcy rozwijają mordercze umiejętności (potwierdzi to FBI). Uczą się na własnych błędach. Doświadczenie podpowiada im, jak doskonalić swój modus operandi. Na przykład poznają najskuteczniejsze metody krępowania ofiar albo w razie potrzeby stale uzupełniają „zestaw narzędzi mordercy”. Poza tym uczą się, jak czerpać coraz większą przyjemność ze swoich zbrodni – przyjemność graniczącą z uzależnieniem. Śledzą ofiary, porywają je, czasem torturują i w końcu zabijają, a później wszystko zaczyna się od nowa.

Nie można zaprzeczyć, że trafiwszy do więzienia, Ross „trzymał się zębami” poczytalności, by uniknąć szaleństwa, które mogło go ogarnąć. Wielokrotnie o tym wspominał, nawet gdy nie pytałem. Ale, parafrazując doktor Miller, czy rzeczywiście próbował stawić czoło demonom przeszłości, uporządkować wypełniający go chaos i pokonać własne lęki? Ross chciał, byśmy uwierzyli, że stara się zrozumieć samego siebie, ale czy jako psychopata nie dążył do innego celu? Bardzo dobrze poznałem Michaela i wiem, że jest nie tylko wybitnie inteligentny, ale również niezwykle sprytny. Z tego powodu sugeruję, że grając kartą „muszę siebie zrozumieć” – co z pewnością zapewniało mu wielkie zainteresowanie mediów i lekarzy – pragnął również odzyskać panowanie nad sytuacją.

Robert Theodore „Ted” Bundy był psychopatą i manipulatorem, podobnie jak wielu innych seryjnych morderców, zarówno tych z przeszłości, jak i tych, którzy dopiero się pojawiają. Jednak moim zdaniem nigdy nie osiągnął poziomu Rossa, ponieważ Michael jest wzorcem mordercy, mistrzem psychopatycznej manipulacji. Postanowiłem wykorzystać tę jego umiejętność do własnych celów,

skłonić go do przyznania się do dwóch morderstw, które pozostawały nierozwiązane. Aby to osiągnąć, musiałem myśleć tak jak on i doskonale rozumieć jego psychikę.

Mając w pamięci listę diagnostyczną cech psychopatii profesora Hare'a (punkt 6 – „brak wyrzutów sumienia lub poczucia winy”), spytałem później Michaela, czy czuje wyrzuty sumienia z powodu swoich zbrodni. W normalnych okolicznościach można by się spodziewać jakichś oznak skruchy – rachunku sumienia, wstydu, nawet odrobiny smutku połączonego z odrobiną żalu, a do tego dużej porcji deklaracji w rodzaju: „Nigdy sobie nie wybaczę. Żałuję, że nie mogę cofnąć czasu”. Nie usłyszałem żadnych słów tego rodzaju. Ross mnie nie zawiódł. Powiedział: „Nie! Ofiary są mi zupełnie obojętne. Chciałbym mieć wyrzuty sumienia, ale ich nie czuję. Żal mi rodzin ofiar, naprawdę. Trochę mnie to męczy. Pamiętam panią Shelley, matkę jednej z dziewczyn, które zabiłem, jak płakała na miejscu dla świadków. A poza tym panią... och, nie pamiętam jej nazwiska, ale przypominam ją sobie stojącą na miejscu dla świadków i opisującą córkę. Poszła do kostnicy i obejrzała zwłoki. Ale ofiary nie budzą we mnie żadnych uczuć i nigdy nie budziły”.

Obejrzawszy makabryczne fotografie z miejsc zbrodni i sekcji zwłok, zastanawiałem się nad punktem 2 („przekonanie o własnej wielkości”), punktem 7 („płytkość uczuciowa”) i punktem 8 („nieczułość / brak empatii”), więc spytałem, czy ma jakieś szczegółowe wspomnienia dotyczące morderstw.

Ross się zaśmiał i odpowiedział: „I tak, i nie! Fantazjowałem na temat tych zabójstw każdego dnia i każdej nocy. Kiedy przebywałem na wolności, czasem wracałem do zwłok i masturbowałem się nad nimi. W więzieniu masturbowałem się tak mocno, że ocierałem sobie skórę. Krwawiłem. To dziwne. Sprawiało mi to wielką przyjemność. To naprawdę cudowne uczucie. Ale szybko się kończy, trwa tylko chwilę. To trochę jak bycie na haju. Nigdy nie brałem narkotyków, ale wiem, że człowiek jest przez chwilę na haju, a potem spada i rozbija się. To coś podobnego. Niełatwo z tym żyć”.

Większość psychopatów i narcyzów ma obsesję na punkcie kontroli nad sytuacją. Puszczono w ruch dwie kamery telewizyjne, a Ross, upudrowany i uczesany przez ładną charakteryzatorkę, znalazł się w świetle jupiterów. Czuł się ważny – bardzo ważny, skoro brytyjska ekipa telewizyjna przeleciała kilka tysięcy kilometrów, by nagrać jego słowa i przekazać je milionom ludzi w domach na całym świecie. Jako człowiek o IQ równym sto pięćdziesiąt znalazł się w końcu wśród ludzi, którzy mu dorównywali – inteligentnych pracowników telewizji mających siłę przebicia i władzę, mogących podróżować, dokąd chcą, i robić, na co mają ochotę (każdy producent przyznałby, że nie ma to nic wspólnego z prawdą). Ross panował nad sytuacją, a jego nadęte ego pękało w szwach. W końcu poczuł, że jest traktowany jako wybitny seryjny morderca. Miał wreszcie szansę skrytykować psychiatrów, policjantów, którzy go w końcu wytropili, oraz Departament Więziennictwa stanu Connecticut – jego funkcjonariuszy uważał za idiotów.

Czy pamiętacie opisaną wcześniej metodę skłaniania ludzi do rozmowy, opartą na doświadczeniach wędkarskich (por. s. 102)? Posłużyłem się nią w tej chwili: psychopata i mistrz manipulacji prawie połknął haczyk. Nie zdawał sobie sprawy, że chciałem zrobić coś jeszcze ważniejszego i zadać mu nieuniknione pytanie, co czuł, gdy gwałcił i zabijał. Chciałbym móc powiedzieć, że nagle stał się chłodny jak zimowy dzień, jednak mężczyzna siedzący bez kajdanek naprzeciwko mnie nawet nie poruszył się na krześle. Nie mrugał i w odróżnieniu od wielu innych seryjnych zabójców, z którymi przeprowadzałem wywiady, nie oblał się potem. Kiedy zadałem mu to obcesowe pytanie, kolor jego twarzy się zmienił.

Ross milczał przez dłuższą chwilę. Nie zastanawiał się nad moim pytaniem; z głośnika dochodził komunikat: SPACER... OSADZENI NA SPACER! Przypomniałem sobie Mike'a Malchika z policji stanu Connecticut, który powiedział, że Ross o mało się nie przyznał, gdy nagle do pokoju weszła sprzątaczką z kubłem i szczotką w ręku. Powrót do tematu wymagał około dwudziestu minut. Tykał zegar... to samo działo się w umyśle Michaela. Prawie

słyszałem... Cyk, cyk, cyk... Wiedziałem jednak, że znalazł się w pułapce – nasze cenne dwie godziny miały się wkrótce skończyć. Wreszcie przemówił:

Nic nie czułem! Właśnie to jest najdziwniejsze. Wszyscy uważają, że jestem gwałcicielem i że zabijałem kobiety, by nie mogły mnie rozpoznać; tak sądzi prokuratura. Niech się pan zastanowi: najczęściej wszystko odbywało się w biały dzień, przecież nie jestem idiotą. Gdybym naprawdę chciał zabijać, robiłbym to inaczej. Dopóki nie były martwe, miałem pustkę w głowie.

Przypominało to przejście przez drzwi. Eee... pamiętam, że na samym początku biło mi serce. Mocno waliło. Potem bolały mnie ręce, bo zawsze dusiłem gołymi rękami. A później chyba czułem strach, docierała do mnie rzeczywistość i widziałem przed sobą martwe ciało.

Nie chcę pana okłamywać. Zdawałem sobie sprawę, co się dzieje, ale na innym poziomie. Jakbym patrzył na coś, co robi ktoś inny. A później, kiedy wszystko się kończyło, pojawiały się rzeczywistość i strach. Ukrywałem zwłoki, zasłaniałem albo coś w tym rodzaju.

Wykorzystałem je, zgwałciłem, a potem zabiłem. Co mam jeszcze, kurwa, powiedzieć?

Kiedy usłyszałem te słowa, poderwałem wędkę.

Detektywi z Crystal Run w stanie Nowy Jork i policja stanu Connecticut w dalszym ciągu prowadzili śledztwo w sprawie zabójstw Pauli Perrery i Dzung Ngoc Tu. Kiedy Ross został przeniesiony do „zielonej mili” (kompleksu, w którym w więzieniu Somers mieszczą się cele śmierci – w owym czasie był on pomalowany na jasnobrązowy kolor), butnie nie wyraził zgody na rozmowę z funkcjonariuszami. W teczce stojącej obok mnie na podłodze znajdowały się akta przekazane przez policję z Crystal Run – materiały, których nigdy wcześniej nie ujawniono opinii publicznej, oraz informacje znane tylko policji i zabójcy. Wiedziałem, że rodzinom obu ofiar zależy, by śledztwa zostały zakończone.

– Nie jesteś wcale takim wielkim mordercą, prawda, Michael? – spytałem, pochylając się w jego stronę.

– Eee?

– Tylko sześć ofiar... to wszystko.

– Słucham?

Wymieniłem zamordowane kobiety: Wendy Baribeault, Tammy Lee Williams, Robin Dawn Stavinsky, Debra Smith Taylor, Leslie Shelley i April Brunais.

– Razem sześć, Mike. Okej, pomyśl o Carignanie i Henrym Lucasie, wiesz, że z nimi rozmawiałem. Każdy z nich zabił około czterdziestu osób.

Wędkarz zawsze może popełnić błąd, ale Ross natychmiast nadział się na haczyk.

– Nie, nie, nie! – wypalił. – Nie, nie! Zabiłem też Wietnamkę, Dzung jakoś tam, i uczennicę Paulę Perrere.

– Myślę, że to nieprawda, Mike – odparłem. – Wiem, że policja nigdy nie rozmawiała z tobą o tych morderstwach.

W tym momencie Ross zaczął się denerwować.

– Chris, nigdy cię nie okłamałem, naprawdę. Jesteśmy przyjaciółmi. Tak, policja nie rozmawiała ze mną o tych dziewczynach, bo nie pozwolił na to mój adwokat. Toczą się apelacje w innych sprawach. Jestem wytracony z równowagi, bo mi nie wierzysz.

– Co zrobiłeś ze zwłokami, Michael? – spytałem.

– Czyimi zwłokami?

– Pauli.

– Ukryłem je obok niskiego kamiennego murku – odpowiedział, a po chwili, choć milczałem, dodał: – Pamiętam, że rosła tam wierzba.

– Gdzie Paula wsiadła do twojego samochodu?

Nie wydawał się pewny.

– Nie pamiętam. Ale zabiłem ją w stanie Nowy Jork. Chyba w miejscowości o nazwie Crystal Run... Tak, Crystal Run.

Poprosiłem ekipę filmową, by wyłączyła kamerę; uzasadniłem to tym, że Ross mógłby zachowywać się swobodniej po wyjściu do toalety i wypiciu

filiżanki kawy. Michael wyraził zgodę, a porucznik służby więziennej łaskawie przedłużył czas wywiadu o trzydzieści minut. Wyobrażam sobie, że domyślał się, co się stanie.

Teraz z kolei ja się zdenerwowałem. Przyszło mi do głowy słowo „pułapka”. Znajdowałem się w więzieniu z teczką pełną policyjnych dokumentów, a Ross nie wiedział, że je mam. Z powodu trwających procesów apelacyjnych jego adwokaci stanowczo zabronili mu rozmawiać z policją o Pauli i Dzung Ngoc Tu. Jeszcze bardziej niepokojące było to, że nieco wcześniej przeprowadziłem utrwalony na taśmie filmowej wywiad z prokuratorem Robertem Sattim (obecnie już nieżyjącym) w jego domu w New Haven w stanie Connecticut. Ten rzeczowy weteran bojów sądowych, znany z surowości, w dalszym ciągu cierpiał wskutek potyczki z Sądem Najwyższym i koniecznie chciał posłać Rossa na krzesło elektryczne – w razie potrzeby osobiście włączyłby prąd. „Bulldog” Satti spytał mnie, czy mógłbym wyciągnąć coś więcej z Michaela, by wesprzeć działania prokuratury.

Tak, próbowałem zastawić pułapkę na Rossa. Posługiwałem się myśleniem lateralnym i manipulacją; w gruncie rzeczy działałem jako przedstawiciel policji, usiłując wydobyć od podejrzanego przyznanie się do winy, a poza tym byłem w zмовie z prokuratorem stanowym. Gdyby dowiedział się o tym wszystkim rozgniewany sędzia, groziłoby mi co najmniej oskarżenie o przestępstwo przeciwko wymiarowi sprawiedliwości i próbę podważenia wyroku Sądu Najwyższego. Później to ja mógłbym trafić na krzesło elektryczne, nie Ross!

Zwróciłem się do producenta Frazera Ashworda. Pomyślał o tym samym i szepnął:

– Czekaj nas proces, Chris. Policja zażąda kopii taśm. Będziemy musieli je przekazać. Na litość boską, zapomnij o jego przyznaniu się do winy. Dokończmy wywiad i szybko się wynośmy.

W trakcie kręcenia filmu dokumentalnego nie wolno przede wszystkim robić jednej rzeczy – sprzeczać się z producentem, który kontroluje budżet. Wcześniej zdenerwowałem Frazera w czasie wywiadu z dwiema seryjnymi morderczyniami

– Cathy May Wood i Gwendolyn Graham – po czym zagroził, że odeśle mnie do domu pierwszym samolotem lecącym do Anglii. W dalszym ciągu miał do mnie pretensję o to, że w stanie Connecticut usiadłem na starym krześle elektrycznym. „To krzesło na jedną wadę – powiedział strażnikowi. – Nie jest podłączone do prądu”.

– Czyj to wywiad? – zwróciłem się do Frazera. – Sukinsyn zabił te dwie dziewczyny! Widziałeś fotografie. Nie martw się, załatwię to, więc róbmy swoje.

W tej chwili zastanawiałem się nad tym, czy nim Ross powie jeszcze jedno słowo, nie powinienem poinformować go o przysługujących mu prawach Mirandy.

Michael wrócił i usiadł na krześle.

– Mike, gdybym pokazał ci mapę Crystal Run, potrafiłbyś wskazać, gdzie zabiłeś Paulę? – spytałem. – Oczywiście nie musisz mówić nic więcej.

Wyjąłem z teczki mapę okolic Crystal Run i wręczyłem ją Rossowi.

Spoglądał na nią przez minutę, po czym wskazał punkt o nazwie Crystal Dip, miejsce wypoczynkowe dla kierowców.

– Tutaj – rzekł. – Ziemia była dość bagnista. Zatrzymałem samochód i zabiłem ją.

Później spytałem, dlaczego znajdował się w tamtej okolicy. Wyjaśnił, że wracał do Connecticut po kłótni z byłą przyjaciółką Connie. Powiedział, że zauważył Paulę łapiącą okazję na szosie numer 211 i zaproponował, że podwiezie ją do domu. Data i przybliżony czas zgadzały się prawie idealnie.

– Jak Paula była ubrana? – spytałem.

– Boże, nie pamiętam, Chris.

– Przypominasz sobie jej wygląd?

– Już ci mówiłem, że nie pamiętam twarzy ofiar.

W aktach policyjnych znajdował się wycinek prasowy z fotografią Pauli Perrery. Zastanawiałem się: może pokazać go Rossowi i spytać, czy ją poznaje. Dotykałem przez sekundę wycinka, po czym z oczywistych powodów zrezygnowałem.

– No cóż, to na razie tyle, Mike. Myślę, że jesteśmy wszyscy bardzo zmęczeni.

Ross znalazł się pod jeszcze większą presją. W tym momencie to ja panowałem nad sytuacją, ponieważ sądził, że zamierzam zakończyć wywiad. Był jednak tak próżny, że zależało mu na komentarzu z mojej strony, a ja w ogóle nie zareagowałem na jego odrażające wyznanie. Znowu nie udało mu się mnie zaszokować kolejnym okropnym morderstwem.

Aby zrozumieć psychopatycznego zbrodniarza, należy myśleć prawie tak jak on. Zacząłem ściągać żyłkę.

– A ta Wietnamka? – odezwał się. – Myślę, że ją zabiłem. To niezupełnie prawda.

– Masz na myśli Dzung Ngoc Tu? – odpowiedziałem, pamiętając, że nie wolno zwabiać Rossa w pułapkę. – Wszyscy wiedzą, jak się nazywała. Miła, pracowita dziewczyna z Uniwersytetu Cornella... Na pewno ją pamiętasz. Kilka razy pomagałeś jej w nauce.

Ross szybko opowiedział naprędce wymyśloną historię, jak namówił dwudziestopięcioletnią koleżankę, by pozwoliła się odprowadzić do akademika. Było ciemno. Wyjaśnił, że na terenie kampusu doszło niedawno do kilku gwałtów (w istocie sam ich dokonał), więc będzie bezpieczna w jego towarzystwie. Oświadczył, że zgwałcił i dusił Dzung Noc Tu w zagajniku, a następnie wrzucił ją do wzburzonego jeziora Beebe.

– Właściwie wcale jej nie zabiłem – zaprotestował. – Utonęła.

Ta bezduszna deklaracja zgadzała się z wynikami sekcji zwłok Dzung Ngoc Tu. Dziewczyna żyła, gdy wpadła do wody. Protokół stwierdzał: „Ślady duszenia. Bezpośrednia przyczyna zgonu – utonięcie”.

Przypomniałem sobie swoją rozmowę z „Buldogiem” Sattim. Pozostał nam niespełna kwadrans nagrania, po czym Ross powinien wrócić do celi śmierci. Spytałem mimochodem o czternastolatki Leslie Shelley i April Brunais – za te zabójstwa już go skazano. Z mojego punktu widzenia nie mógł nic dodać – po co miałby cokolwiek dodawać?

Przyznał się do zamordowania obu dziewcząt i podał policji szczegóły, które dawało się zweryfikować. Jednak nigdy nie wolno nie doceniać psychopaty, a ten potwór po prostu musiał mieć swój wielki finał. Za chwilę dokładnie zacytuję ostatnie słowa Michaela wypowiedziane do mnie. Są wstrząsające, niesmaczne i złe; doprowadzą Czytelników do wściekłości, podobnie jak doprowadziły „Buldogą” Sattiego, gdy po raz pierwszy zrelacjonowałem mu to, co powiedział Ross.

Z protokołu rozprawy wynika, że była Wielkanoc 1984 roku. Leslie i April, nierozłączne przyjaciółki i sąsiadki z Griswold w stanie Connecticut, postanowiły pójść na piechotę do Jewett City. Rodzice nie wyrazili na to zgody, ale dziewczęta samodzielnie podjęły decyzję, która kosztowała je życie. Kiedy zapadł zmrok, Leslie i April poczuły lęk. Zatelefonowały do rodziców i poprosiły, by po nie przyjechali i odwieźli je do domu. Ci jednak, zirytowani ich nieposłuszeństwem, kazali im wracać na piechotę. O dwudziestej drugiej trzydziści, gdy żadna się nie pojawiła, zaniepokojeni zadzwonili na policję, która popełniła błąd, rejestrując incydent jako „ucieczkę z domu”, choć nieco wcześniej dziewczęta dzwoniły do rodziców i prosiły o odwiezienie.

Ross opisał policji swoje działania mniej więcej w następujący sposób. Nie pamiętał dokładnie, kiedy zatrzymał samochód i zaproponował dziewczętom, że je podwiezie. Oświadczył jednak, że April, śmielsza z przyjaciółek, zajęła miejsce z przodu, a drobna, krucha Leslie z tyłu.

Poczuły zrozumiały niepokój, kiedy Ross minął wylot ich ulicy i mimo protestów, że powinien skrócić, nie chciał się zatrzymać. April wyjęła niewielki scyzoryk i zaczęła grozić porywaczowi, ale z łatwością ją rozbroił. Pojechał na wschód autostradą numer 138 w stronę Voluntown i pobliskiego Beach Pond, ogromnego zbiornika wodnego oddzielającego stany Rhode Island i Connecticut.

Zatrzymał się w miejscu, które do dziś pozostaje nieznane, po czym zdjął April dzinsy i pociął je na paski, którymi związał ręce i nogi ofiar. Zamknął Leslie w bagażniku samochodu, a później odciągnął April kilka metrów dalej i zmusił, by uklęknęła. Nie ma wątpliwości, że przerażona Leslie słyszała krzyki

przyjaciółki, która desperacko walczyła o życie, nim została zgwałcona i uduszona.

Kiedy policjanci pytali Rossa o zabójstwo Leslie Shelley, zamknął się w sobie. Nie miał nic do powiedzenia. Również 26 września 1994 roku milczał aż do ostatnich minut występu przed kamerą w więzieniu Osborn. Wcześniej lał krokodyle łzy, czasami histerycznie się śmiał. Nawet Robert Satti, uchodzący za jednego z najsurowszych prokuratorów w Stanach Zjednoczonych, w trakcie swojej wieloletniej kariery nie miał z czymś takim do czynienia.

Ross oświadczył, że Leslie zrobiła na nim wielkie wrażenie. Mówił beznamiętnym tonem, znowu zupełnie pozbawionym emocji.

– Wyjąłem ją z bagażnika. Miała jasne włosy, strąki, kosmyki. Zachowywała się spokojnie, gdy rozmawiałem z nią w samochodzie. Powiedziałem, że nie chcę jej zabić. Kiedy zrozumiała, że przyjaciółka nie żyje, rozplakała się. – Umilkł i popatrzył mi w oczy, może szukając w nich odrazy, ale niczego nie zobaczył. – Tak, chyba drżała; wydawała się pogodzona z losem. Kazałem jej się położyć. To morderstwo mnie niepokoi. Nie pamiętam chwili, kiedy ją dusiłem, ale jej śmierć była bardzo realna i nie potrafię o niej zapomnieć. Przy wcześniejszych miałem wrażenie, że robi to ktoś inny i że obserwuję wszystko z daleka, jak przez mgłę. Tym razem było to rzeczywiste, a jednak nierzeczywiste. Czułem, że to się dzieje naprawdę. Fantazja, ale niezupełnie fantazja. Śmierć Leslie? Po raz pierwszy nie robił tego ktoś inny, zrozumiałem, że to ja. Obserwowałem siebie robiącego to wszystko i nie mogłem się powstrzymać. Wydawało się, że jest między nami niewidzialna bariera. Nie chciałem jej zabić.

W tym momencie wywiadu Ross po raz pierwszy okazał oznaki stresu i wyrzutów sumienia. Umilkł, spuścił głowę i głęboko odetchnął stęchłym powietrzem celi. Kiedy kontynuował odrażającą opowieść o zamordowaniu Leslie Shelley, w jego oczach pojawiły się łzy.

– Chris, mogłem tylko patrzeć, jak ją zabijam. Chcesz usłyszeć coś szokującego? Cóż, później się rozplakałem. Chcesz wiedzieć coś jeszcze? Nikt

o tym nie wie.

W dalszym ciągu nie reagowałem, na czym rozpaczliwie mu zależało. Celowo naśladowałem jego chłód, odrażającą nieczułość i brak empatii.

– I co dalej? – spytałem.

Zapadło długie milczenie.

– Próbowałem uprawiać z nią seks zaraz po zgwałceniu i zabiciu April, ale nie chciał mi stanąć. Więc siedziałem z Leslie przez godzinę i po prostu z nią gadałem. Później zaczęła płakać, powiedziała, że będzie miała kłopoty z powodu późnego powrotu do domu, więc musiałem ją zabić. Zgwałciłem ją analnie po śmierci, by rozładować napięcie. Nikomu wcześniej o tym nie mówiłem, rozumiesz.

Później uśmiechnął się nieśmiało i dodał:

– Nazywają mnie seryjnym mordercą, prawda? Cóż, zabiłem tylko osiem kobiet. Nic wielkiego! Istnieją ludzie, którzy zamordowali dziesiątki kobiet. Więc masz rację, w porównaniu z nimi jestem miłym facetem. Naprawdę miłym facetem.

Wybuchnął histerycznym śmiechem, po czym wyjaśnił, że ukrył ciała April i Leslie w pobliżu zbiornika wodnego Beach Pond, a potem czasem odwiedzał to miejsce, by się masturbować nad zwłokami ofiar.

– Po prostu siedziałem i patrzyłem na rozkładające się ciała. Istniały tylko dla mnie i dawały mi przyjemność, kiedy miałem taką potrzebę, jak w moich dziecięcych fantazjach – wspominał.

Ross wskazał policjantom miejsce ukrycia zwłok April Brunais i Leslie Shelley tuż po aresztowaniu we wtorek 28 czerwca 1984 roku, choć nigdy dokładnie nie ustalono, gdzie doszło do morderstwa. Przypisano to „niedopatrzaniu” policji stanu Connecticut, ale w trakcie rozprawy sądowej udowodniono, że była to celowa próba uniknięcia sporu z organami ścigania stanu Rhode Island o to, kto powinien pokryć koszty śledztwa w sprawie zabójstwa dwóch nastolatek. Okazało się to kolejną komplikacją w zbrodniczej karierze Rossa, która dostarczyła mu mnóstwo satysfakcji kosztem policji.

Kiedy Robert Satti dowiedział się ode mnie, że Ross przyznał się do zgwałcenia Leslie Shelley po śmierci, wpadł w szal. Było to poważne oskarżenie i mógł je wysunąć przeciwko człowiekowi, którego chciał zniszczyć.

– Zamierzam usmażyć tego sukinsyna na krześle elektrycznym, nawet jeśli będzie to ostatnia rzecz, jaką zrobię przed śmiercią! – wściekał się.

Niestety, „Buldog” nie doczekał chwili, gdy jego marzenie się spełniło. Zmarł na długo przedtem, nim krzesło elektryczne trafiło na wysypisko śmieci, na długo przedtem, nim Ross został przypięty pasami do szpitalnego wózka i otrzymał śmiertelny zastrzyk. Egzekucję wykonano w piątek 13 maja 2005 roku o czternastej. Ponieważ zgłosił się na ochotnika, do ostatniej chwili miał prawo się wycofać – aż do momentu, gdy wbito mu igłę w ramię – jednak tego nie zrobił!

W POSZUKIWANIU ŚWIĘTEGO GRAALA

Oczywiście nie mam na myśli mistycznego naczynia. Święty Graal może być pucharem wysadzonym klejnotami albo nieozdobną czarą z cyprysowego drewna używaną przez Jezusa podczas Ostatniej Wieczerzy; niewykluczone, że do tej czary zbierano jego krew. Inni uważają, że nie jest to przedmiot materialny, ale coś jeszcze bardziej intrygującego – doktryna, wyznanie wiary i całość teologii chrześcijańskiej.

Nie!

Mam na myśli mityczny sposób pozwalający wyleczyć psychopatię, którego poszukiwania przypominają poszukiwania Świętego Graala w wymiarze religijnym. Lekarze zawsze starali się zrozumieć naturę psychopatii i ją leczyć; już w XIX wieku francuski psychiatra Philippe Pinel zasugerował, że istnieje szaleństwo objawiające się manią, depresją albo psychozą. Obecnie uważa się, że psychopatia jest nieuleczalna. Gdyby zatem ktoś znalazł na nią lekarstwo,

stałby się niewyobrażalnie bogaty. Kiedy na scenie pojawił się Michael Ross, nie zabrakło chętnych do podjęcia próby wyleczenia go z psychopatii.

Gdy psychiatrzy amerykańscy uzyskali informację, że psychopata Michael Ross jest sadystą, którego działaniami kierują niepowstrzymane, potężne impulsy – z prawnego punktu widzenia jest to okoliczność łagodząca – w instytutach i klinikach medycznych zaczęto się nad tym głęboko zastanawiać. Lekarze studiowali *The Diagnostic and Statistical Manual of Mental Disorders* (DSM), usiłując znaleźć związek między sadyzmem a psychopatią. Wielu uznało, że jeśli zapanują nad gwałtownymi impulsami seksualnymi Rossa, a nawet zupełnie je zlikwidują, wyleczą go z psychopatii.

Kiedy odwiedziłem go po raz pierwszy w celi śmierci, był w znakomitej formie. Wskazał dwa ogromne stosy listów i powiedział:

– Popatrz, Chris. To listy od lekarzy i psychiatrów, a tamte przysłały kobiety, które chcą mnie poślubić. Listy, wszędzie listy, prawie nie mam gdzie spać! – Roześmiał się i wskazał przyległą celę. – Widzisz? Mówią, że jestem jedynym skazanym w Stanach Zjednoczonych, który dysponuje dwiema celami. Trzymam tam wszystkie swoje książki prawnicze i medyczne. Strażnicy są wściekli, możesz mi wierzyć.

Wiele pisano o rzekomym pragnieniu Rossa, by odkryć, co właściwie mu dolega: czuł nieprzepartą potrzebę masturbacji w dzień i w nocy, tropił młode kobiety i brutalnie je mordował. Opublikował nawet własne uwagi na temat stanu swojego umysłu; można je znaleźć w internecie. Trzeba przyznać, że ten wykształcony człowiek wydawał się wiarygodny, choć jednocześnie był sadystycznym psychopatą. Czy miał choć przez chwilę wyrzuty sumienia z powodu swoich zbrodni? Nie! Kiedy zabijał młode kobiety i nastolatki, w ogóle nie interesował się stanem swojej psychiki, więc dlaczego, przebywając w celi śmierci, z opóźnieniem postanowił poznać samego siebie? Kiedy próbujemy pojąć jego sposób rozumowania, powinniśmy zapomnieć, że mamy do czynienia z normalnym człowiekiem – musimy poznać funkcjonowanie umysłu w pełni uformowanego psychopaty, a nie jest to przyjemne zajęcie.

Michael Ross do końca swoich dni pozostał graczem. Jego agresywny narcyzm sprawiał, że nie znosił ludzi, którzy nie darzyli go podziwem. Uważał się za kogoś ważniejszego niż w rzeczywistości, a teraz, mając przed sobą niekończący się ciąg beczynnych dni, tygodni i lat, otoczył się książkami prawniczymi i medycznymi, z egzemplarzem *The Diagnostic and Statistical Manual of Mental Disorders* włącznie, po czym zaczął utrzymywać, że stał się ekspertem w zakresie psychopatologii.

Jego najlepszą zagrywką była prośba do Departamentu Więziennictwa o kastrację chirurgiczną, choć zdawał sobie sprawę, że zostanie odrzucona. Miał mnóstwo czasu, więc po przestudiowaniu podręczników prawniczych i innych publikacji zaczął pisać listy do lekarzy i składać podania do naczelnika więzienia. W końcu, po wydaniu niewielkiej fortuny na konsultacje, osiągnięto porozumienie: Michael mógł się poddać tak zwanej kastracji chemicznej jako obiekt eksperymentu medycznego.

Wielu ekspertów, w tym kilku pracowników Wydziału Medycznego Uniwersytetu Johnsa Hopkinsa, zdawało się wierzyć, że taka procedura jest w stanie oddzielić bestię od przyzwoitego Michaela Rossa. Przez dłuższy czas przyjmował ogromne dawki depo-provery, środka antykoncepcyjnego przeznaczonego dla kobiet, który miał zmniejszyć jego ogromny popęd seksualny. W tym samym okresie zażywał prozac, silny środek antydepresyjny, i ten koktajl środków chemicznych rzeczywiście zmniejszył jego anormalne pragnienia seksualne (a także prawdopodobieństwo, że zajdzie w ciążę!).

Wkrótce jednak pojawiły się problemy, z początku prawne. Firma Upjohn, brytyjski producent depo-provery, ogłosiła, że jej specyfik nie może być wykorzystywany w takim celu. Drugi problem miał charakter fizjologiczny. Duże dawki depo-provery sprawiły, że Ross przytył kilkadziesiąt kilogramów; w rezultacie nastąpiły patologiczne zmiany w funkcjonowaniu wątroby i gospodarce hormonalnej. Poważnie zachorował i, co zrozumiałe, doszło do nawrotu depresji. Znowu zmienił się w tykającą bombę zegarową; jasno deklarował, że jeśli znajdzie się sam na sam z funkcjonariuszką służby

więziennej, może ją zamordować. Próba ograniczenia wybujałego popędu seksualnego za pomocą kastracji chemicznej zakończyła się kompletnym fiaskiem.

Kiedy spytałem Michaela, dlaczego zgłosił się na ochotnika na egzekucję, wyjaśnił, zapewne ironicznie, że nie chciał, by rodziny ofiar cierpiały w trakcie kolejnych procesów. Pewien emerytowany sędzia zauważył: „Ross prawdopodobnie przeżyje wszystkich uczestników tej sprawy. Jeśli naprawdę tak bardzo pragnie śmierci, powinien popełnić samobójstwo”.

Seryjny morderca Keith Hunter Jesperson szybko zrozumiał, o co chodzi, i mógł mieć rację, kiedy oświadczył: „Jeśli ktoś chce umrzeć na ochotnika, prokuratura prawdopodobnie się na to nie zgodzi. Znam kilku seryjnych zabójców, którzy w trakcie procesu prosili, by ich stracono. Sztuczka psychologiczna. Sędziowie przysięgli opowiadają się za życiem – chcą, żeby winni cierpieli. To niezła linia obrony”.

Dziękuję ci, Keith.

Był naprawdę pokorny. Nie patrzył nam w oczy, gdy z nim rozmawialiśmy. Wydawał się wykształconym, kulturalnym młodym człowiekiem. Nie wyglądał na kogoś, kto jeździ do obcego miasta, żeby napadać na dziewczyny. Najczęściej milczał. Kiedy zamknęliśmy go w areszcie, był przygnębiony i smutny.

SIERŻANT LEWIS Z POLICJI LA SALLE DO DZIENNIKARZA PO
ARESZTOWANIU ROSSA ZA PRZESTĘPSTWO POPEŁNIONE W PONIEDZIAŁEK
28 WRZEŚNIA 1981

Możemy studiować różne kiedykolwiek opublikowane listy cech diagnostycznych psychopatii, ale psychopatologia Rossa, jego życie, zbrodnie i manipulacje dowodzą jednego – ofiary jego gwałtów i morderstw nie zdawały sobie sprawy, że jest bezlitosnym mordercą, dopóki nie było za późno. Jego rodzice, studenci i wykładowcy Uniwersytetu Cornella, pracodawcy, przyjaciółki i właściciele domów, w których mieszkał, zdawali sobie sprawę, że ma cechy

narcystyczne, ale nawet w najbardziej fantastycznych snach nie uważali go za sadystycznego psychopatę.

Gdybym szła nocą ciemną uliczką, usłyszała za sobą czyjeś kroki i spojrzała do tyłu – cóż, poczułabym ulgę na widok Michaela Rossa. Nosi okulary, ma w sobie coś z intelektualisty, wydaje się zwykłym Amerykaninem, człowiekiem z sąsiedztwa. Wygląda całkowicie normalnie.

KAREN B. CLARKE, DZIENNIKARKA ŚLEDCA Z NOWEGO JORKU, NA
TEMAT MICHAELA B. ROSSA, NAJBARDZIEJ ZNANEGO SERYJNEGO
ZABÓJCY W STANIE CONNECTICUT, OBECNIE STRACONEGO

Ross – pewny siebie, wygadany i z pozoru czarujący, z przesadnym mniemaniem o sobie, poszukujący nowych doświadczeń chorobliwy kłamca, przebiegły i skłonny do manipulacji, pozbawiony wyrzutów sumienia i poczucia winy, płytki emocjonalnie – pasuje do wielu punktów listy diagnostycznej profesora Hare’a. Należy wymienić następujące cechy: nieczułość / brak empatii, pasożytniczy tryb życia, słabe mechanizmy kontroli zachowań, rozwiązłość seksualną, problemy wychowawcze w dzieciństwie, brak realistycznych długoterminowych celów, impulsywność, nieodpowiedzialność, liczne krótkotrwałe związki, popełnianie przestępstw przed osiągnięciem pełnoletności i wszechstronność kryminalną.

Kiedy Mike Malchik, doświadczony oficer śledczy, po raz pierwszy zapukał do drzwi Rossa 28 czerwca 1984 roku, miał wrażenie, że przystojny młody mężczyzna, który je otworzył, na pewno nie jest seryjnym mordercą. Kiedy Malchik zamierzał wyjść i wrócić do kolegi, detektywa Franka Griffena czekającego w samochodzie, Ross zaprosił go na kawę i zadał pytanie. Był ciekaw, czy gdyby wielokrotny morderca został uznany za niepoczytalnego, to uniknąłby śmierci na krześle elektrycznym, nawet jeśli wcześniej go skazano. Było to tak interesujące pytanie, że Malchik wrócił do salonu Rossa.

Detektyw zdawał sobie sprawę, że niebieska toyota Rossa nie pasuje do opisu samochodu odjeżdżającego z miejsca, gdzie zamordowano Wendy Baribeault. Po

kilku minutach rozmowy Malchik wstał i zamierzał wyjść. Przeszedł kilka kroków, jednak intuicja kazała mu się odwrócić i zadać Rossowi pytanie: „Co pan robił w piątek piętnastego czerwca, kiedy zaginęła panna Baribeault?”.

Ku zdumieniu Malchika Michael niemal minuta po minucie opisał, co robił tego dnia, z jednym wyjątkiem – około szesnastej trzydzieści. W tym czasie świadkowie widzieli Wendy idącą skrajem szosy i podążającego za nią mężczyznę podobnego do Rossa. Malchik uznał za niezwykle, że po upływie dwóch tygodni ktoś tak dokładnie pamięta swój rozkład zajęć, więc doszedł do wniosku, że 15 czerwca musiał mieć dla Rossa szczególne znaczenie. Spytał go o poprzedni i następny dzień, lecz Ross nie potrafił sobie niczego przypomnieć. Detektyw był wstrząśnięty, bo wnioski wydawały się oczywiste.

Ross trafił do aresztu.

Kompletne stenogramy przesłuchań Rossa przez funkcjonariuszy policji stanu Nowy Jork, dokumentujące udział autora w jego przyznaniu się do zamordowania Dzung Ngoc Tu i Pauli Perrery, oraz fotografie z miejsca zbrodni są w tej chwili w dyspozycji nadkomisarza Martina Brunninga z wydziału poważnych przestępstw hrabstw Bedford, Cambridge i Hertford. Nadkomisarz Brunning był głównym śledczym w sprawie zabójstw popełnionych przez seryjną morderczynię Joannę Christine Dennehy w 2013 roku. Napisana przeze mnie książka opisująca zbrodnie Dennehy, zatytułowana *Love of Blood*, ukazała się w 2015 roku nakładem Johna Blake’a w Londynie. Pełny opis koszmarnych morderstw Rossa jest dostępny w mojej książce *Rozmowy z seryjnymi mordercami*, opublikowanej po raz pierwszy w twardej oprawie przez Johna Blake’a w 2003 roku.



STUDIUM PRZYPADKU: BESTIA

Kenneth Alessio Bianchi – wirtuoz oszustwa

Kolejną nieudaną próbę wyleczenia mordercy seksualnego o skłonnościach sadystycznych, a przy tym genialnego manipulatora, podjęto w Bellingham w stanie Waszyngton w marcu 1979 roku, kiedy renomowani psychiatrzy występujący jako biegli obrony i oskarżenia na procesie Kennetha Bianchiego orzekli, że cierpi on na zaburzenie dysocjacyjne tożsamości, czyli rozszczepienie jaźni (*multiple personality disorder*, MAD). Wspominałem o Bianchim we wcześniejszych partiach niniejszej książki.

Oskarżono go o zamordowanie dwóch studentek Uniwersytetu Stanu Waszyngton, dwudziestodwuletniej Karen Mandic i dwudziestosiedmioletniej Diane Wilder; później postawiono mu znacznie więcej zarzutów związanych ze zbrodniami popełnionymi w Los Angeles. Kenneth Bianchi, nazwany „Dusicielem ze Wzgórz”, planował zawrzeć ugodę z prokuraturą, by uniknąć kary śmierci. Jego adwokat, Dean Brett, radził mu powołać się przed sądem na niepoczytalność, co uniemożliwiłoby wydanie wyroku skazującego. Pod względem inteligencji Bianchi nie mógł się równać z Michaeliem Rossem o IQ na poziomie stu pięćdziesięciu, był jednak spryciarzem.

Molestowanie w dzieciństwie mogło wywołać u niego rozstrój nerwowy. Gdyby zeznał, że nie pamięta zamordowania studentek, miałby szansę na znacznie niższy wyrok. W razie sukcesu obrony spędziłby określony czas w zakładzie karnym, a następnie zostałby zwolniony warunkowo albo – jeszcze lepiej – odbywałby karę w zakładzie psychiatrycznym, skąd wyszedłby na wolność dzięki swojemu darowi przekonywania, podobnie jak wielu innych morderców, na przykład wspomniany wcześniej Paul Beecham (por. s. 58–62).

Bianchi rzekomo cierpiał na rozszczepienie jaźni. Uważa się, że choroba ta to skutek traumatycznych przeżyć w dzieciństwie, takich jak molestowanie seksualne albo ekstremalne okrucieństwo (Bianchi nie miał żadnych takich doświadczeń), a ich wspomnienia są tak bolesne, że ofiara dosłownie wyrzuca je z pamięci. W późniejszym życiu nagły szok może reaktywować traumę, co sprawia, że „codzienna osobowość” się wyłącza – stąd właśnie rzekoma amnezja dotycząca zabójstwa studentek.

Lekarze zdawali sobie sprawę z zagadek rozszczepienia jaźni od początku XIX wieku, jednak opinia publiczna dowiedziała się o tym zaburzeniu głównie dzięki filmowi *Trzy oblicza Ewy* z 1957 roku, opartemu na książce pod tym samym tytułem, napisanej – jakżeby inaczej! – przez dwóch psychiatrów. Kenneth czytał ją na swojej pryczy wkrótce po aresztowaniu. Ponadto obejrzał film w telewizorze wiszącym na ścianie więzienia i oddzielonym kratami od jego celi.

W ostatnich latach najbardziej znanym przypadkiem rozszczepienia jaźni była sprawa Billy’ego Milligana. W 1977 roku aresztowano go za gwałt w Columbus w stanie Ohio. Później Billy oświadczył pracownikowi socjalnemu, że nie nazywa się Billy, tylko „David”, a psychiatrzy uznali, że rzeczywiście cierpi na rozszczepienie jaźni.

Billy, molestowany seksualnie w dzieciństwie przez ojczyma, uznał, że jest kimś innym niż w rzeczywistości, bo chciał uniknąć cierpień. W końcu jego psychika rozpadła się aż na dwadzieścia trzy różne osobowości – między innymi lesbijki, uprzejmego Anglika znającego arabski, eksperta od elektroniki i osoby

posługującej się językiem serbsko-chorwackim, choć nigdy nie ustalono, jak Billy się go nauczył. Wszystkie te postacie były tak wyraziste, że mógłby je udawać tylko znakomity aktor. Później eksperci doszli do wniosku, że gwałt popełniła „osobowość lesbijska” – pozostałe przyglądały się temu z boku, a jedna z nich poczuła taki niesmak, że oddała Billy’ego w ręce policji.

Sprawa Milligana zyskała duży rozgłos pod koniec lat siedemdziesiątych. W 1977 roku „doktor Kenneth Bianchi” rozpoczął oszukańczą praktykę psychiatryczną. Namówił doktora Weingartena, by pozwolił mu wynająć gabinet – posłużył się w tym celu autentycznymi dyplomami otrzymanymi od studentów, którzy chcieli dostać u niego pracę.

Bianchi napisał do mnie później: „Kalifornijczycy uwielbiają efektowne zagrania. Zapisalem się do klubu książki Psychology Today i ozdobiłem półki jego publikacjami [jedna z nich była poświęcona Billy’emu Milliganowi]. Przedstawiono mnie doktorowi Weingartenowi i spytałem, czy mógłbym wieczorami wynajmować część jego gabinetu. Zrobiłem na nim dobre wrażenie i wyraził zgodę, bo polecił mnie wspólny znajomy. Oszukanie Weingartena nie wymagało dużego wysiłku; gdyby zadał mi kilka podstawowych pytań z psychologii, natychmiast przejrzałby moją grę”.

Morderca dodał: „Zamieściłem ogłoszenia w «Los Angeles Timesie», po czym uzyskałem rekomendacje innych psychologów i studentów [szczególnie niejakiego «Steve’a Walkera»], którzy starali się u mnie o pracę. Firma drukująca dyplomy dostarczyła (fikcyjne) ozdoby na ściany i półki. Miałem ponadto kilka podręczników psychologicznych przywiezionych ze wschodniej części Stanów. Wiedziałem, że postępuję źle, ale bardzo starałem się nikomu nie szkodzić [sic]”.

Wśród książek „przywiezionych ze wschodniej części Stanów” były podręczniki psychologii ze studiów Bianchiego w Monroe Community College w Rochester. Nie uzyskał tam zaliczeń z wielu przedmiotów, w tym psychologii, z której otrzymał ocenę niedostateczną.

Aby nadać oszustwu pozory autentyczności, „doktor Bianchi” sfałszował listy znanych instytucji, które dziękowały mu za „hojność”, „niewielkie donacje w gotówce” oraz „poświęcanie cennego czasu na wygłaszanie odkrywczych wykładów”. W tym samym czasie opowiadał swojej konkubinie Kellie Boyd i własnej matce, że uzyskał w Rochester dyplom z psychologii i że pomaga doktorowi Weingartenowi, który nie może sobie poradzić z nadmiarem pacjentów. Później jednak plan Bianchiego legł w gruzach, podobnie jak wszystkie inne jego pomysły.

Frances Bianchi odwiedziła syna w Kalifornii i zauważyła wiele fałszywych dyplomów wiszących w jego domu i gabinecie. Niezadowolona, zaczęła robić Kenowi wymówki i zagroziła, że zdemaskuje go jako oszusta. Ostrzeżenia matki spływały po nim jak woda po gęsi. W dalszym ciągu publikował płatne ogłoszenia, aż wreszcie jego ograniczone środki finansowe się wyczerpały. Nie pojawili się również pacjenci, a zwłaszcza ładne młode kobiety – na swoje szczęście.

Z dokumentacji pobytu Bianchiego w więzieniu w Bellingham wynika, że w 1976 roku oglądał miniserial *Sybil* opisujący inny przypadek rozszczepienia jaźni. Jego adwokat zgodnie z planem zaaranżował pierwszą z wielu sesji hipnotycznych.

Psychiatra sądowy, profesor doktor Donald T. Lunde, zalecił, by Ken poddał się serii sesji hipnotycznych pod fachową opieką doktora Johna Watkina. Doktor Lunde to profesor psychiatrii klinicznej i nauk behawioralnych na Uniwersytecie Stanforda; prowadzi tam również wykłady. Jest autorem dwóch znakomitych książek: *The Die Song: A Journey into the Mind of a Mass Murderer* oraz *Murder and Madness*; wraz z Herantem A. Katchadourianem opublikował monografię *Fundamentals of Human Sexuality*. Doktor Lunde, członek Amerykańskiej Akademii Psychiatrii i Prawa, dysponował znakomitymi kwalifikacjami, by prawidłowo ocenić stan psychiczny Kennetha Bianchiego. Jeśli ktoś mógłby rozpoznać autentyczny przypadek rozszczepienia jaźni, z pewnością byłby to doktor Watkins, polecony przez profesora Lundego.

Hipoteza, że Bianchi w dzieciństwie mógł być molestowany seksualnie, wypływa z analiz przeprowadzonych przez zespół naukowy pod kierunkiem Johna Johnsona, doświadczonego badacza interakcji społecznych. Johnson nie rozmawiał jednak z Frances, macochą Kennetha, choć odkrył raport z 1960 roku, z którego wynikało, że dziewięcioletni chłopiec znalazł się na krótko w Strong Memorial Hospital w Rochester w stanie Nowy Jork. Ken trafił tam wskutek skargi Nowojorskiego Towarzystwa Opieki nad Dziećmi. Mówiąc w skrócie, podstawą były spostrzeżenia szkoły i agencji adopcyjnej sugerujące, że chłopiec jest pozbawiony właściwej opieki. Oczywiście z pozoru mogło się wydawać, że istotnie tak było. Po zbadaniu Kena wydano wówczas następującą diagnozę:

Kenneth to bardzo lękliwe dziecko, ma wiele fobii i kontryfobii. Stosowane przez niego mechanizmy obronne obejmują wyparcie i reakcje upozorowane. Jest bardzo zależny od matki, która go zdominowała i wykorzystuje do realizacji własnych potrzeb. Kenneth jest lękliwy, potrzebuje ciepła, jednak wiąże się to z ambiwalentnymi uczuciami. Wypiera impulsy agresywne i coraz bardziej uzależnia się od matki.

Kiedy w 2014 roku spytałem seryjnego zabójcę Keitha Huntera Jespersona o opinię na temat tej diagnozy, nie przebierał w słowach: „I co z tego?! – powiedział. – Zgodnie z prawem była jego matką. Co miała zrobić? Trzeba pamiętać o ojczymie. [Ken] był jedynakiem, więc rozpieszczała go i chroniła. Spędzili samotnie w domu wiele długich dni”.

Jespersion trafił w sedno. Ojczym Kennetha, Nicholas Bianchi, był nałogowym hazardzistą i wydawał większość swoich poborów na zakłady bukmacherskie. Do drzwi domu nieustannie pukali windykatorzy – grozili Frances i próbowali wyegzekwować długi zaciągnięte przez Nicholasa na hazard. W rezultacie rodzina musiała się kilkakrotnie przeprowadzać, a Ken zmieniał szkoły prawie równie często jak skarpetki. Sytuacja stała się tak koszmarna, że w 1953 roku rodzina Bianchich musiała uciec z domu przy Saratoga Avenue w Rochester w stanie Nowy Jork i przeprowadzić się na Glide

Street, gdzie zresztą windykatorzy szybko ich wytropili. Państwo Bianchi znowu uciekli, tym razem do Los Angeles, i zamieszkali u siostry Frances, Jennifer Bueno – jej syn Angelo stał się później współnikiem Kena w serii ohydnych zabójstw. Podstawą linii obrony opartej na niepoczytalności był wyłącznie raport Johna Johnsona.

Profesora Lundego nie poinformowano, że Kenneth prowadził w Los Angeles oszukańczą praktykę psychiatryczną; uczony mógł również nie wiedzieć, że Bianchi wkrótce zostanie oskarżony w związku z przynajmniej dwunastoma morderstwami popełnionymi w Los Angeles w latach 1977–1978 i że jako nastolatek molestował seksualnie dziewczynki, niekiedy nawet dziewięcioletnie. Lunde nie wiedział ponadto – i w dalszym ciągu nie wie – że Bianchi jest głównym podejrzanym w sprawie „Morderstw Alfabetycznych”, popełnionych w Rochester w latach 1971–1973. Ani o tym, że Bianchi i jego kuzyn Angelo Bueno prowadzili wcześniej w Los Angeles agencję call girls i że w niedzielę 13 listopada 1977 roku Kenneth zgwałcił, torturował i udusił czternastoletnią Sonję Johnson oraz dwunastoletnią Dolores „Dolly” Cepedę, po czym wraz z Buonem wyrzucił ich nagie zwłoki na wysypisku śmieci przy Landa i Stadium Way. Profesor uznał, że doktor Watkins powinien zahipnotyzować Kennetha, by odkryć osobowości rozszczepienne istniejące w jego psychice.

W środę 23 marca 1979 roku Watkins, specjalista w zakresie rozszczepienia osobowości i hipnozy, przybył do więzienia w Bellingham i odbył pierwszą z wielu sesji z Kenem. Watkins również nie miał pojęcia o poprzednio wymienionych faktach z życia Kennetha ani o tym, że oglądał on w celi filmy *Sybil* i *Trzy oblicza Ewy*; nie wiedział również, że przed dwoma laty Bianchi czytał w Los Angeles książkę o Billym Milliganie.

Doktor Watkins odniósł wrażenie, że Ken zapadł w trans już po kilku minutach. Bianchi zaczął mówić dziwnym niskim głosem i przedstawił się jako „Steve Walker”. „Steve” okazał się bardzo nieprzyjemnym osobnikiem o szyderczym śmiechu. Powiedział, że nienawidzi Kena. „Ken nie potrafi sobie radzić z kobietami! – rzucił z wściekłością. – Trzeba je traktować brutalnie.

Złatwiłem tego durnia, stary! Wpakowałem go w kłopoty, z których nigdy się nie wyplączę”.

Dobroduszny doktor Watkins nie miał wątpliwości, że ustami Bianchiego przemawia jedna z osobowości rozszczepionych.

„Steve”, niemal z własnej inicjatywy – choć nie zdawał sobie jeszcze sprawy, że wkrótce odwiedzą go detektywi wydziału zabójstw policji Los Angeles prowadzący śledztwo w sprawie „Dusiciela ze Wzgórz” – zaczął opowiadać o morderstwach w Los Angeles i opisał, jak Ken przypadkiem zobaczył Angela Buona zabijającego dziewczynę. W tym momencie „Steve” przyznał, że opanował osobowość Kena, po czym uczynił go gorliwym współnikiem Angela w morderstwach na wzgórzach.

Doktor Watkins pochylił się nad stołem i spytał cicho:

– Jesteś Kenem?

– CZY WYGLĄDAM JAK KEN?! – warknął „Steve” (czyli Bianchi). – Zabicie laski to dla mnie pestka! Zabicie KOGOKOLWIEK to dla mnie pestka! Lubię Angela. Na świecie powinno być więcej takich ludzi jak Angelo. NIENAWIDZĘ KENA!

Doktor Watkins uznał za najzupełniej oczywiste, że psychika Kennetha Bianchiego składa się z dwóch przeciwstawnych osobowości: jedna to kochający ojciec, dobroduszny przyjaciel i sumienny pracownik, czyli Ken (żadna z tych cech nie była prawdziwa), a druga to złowrogi gwałciciel, sadysta i seryjny morderca „Steve Walker”. Watkins bez zastrzeżeń wierzył, że Ken podświadomie wymyślił „Steve’a” i uczynił go nosicielem wszystkich nienawistnych uczuć do Frances, kobiety, która go adoptowała. W ten sposób mógł pozostać jej kochającym, oddanym synem, sympatycznym jegomościem, którego prawie wszyscy rzekomo znali i rzekomo lubili, ponieważ Bianchi zawsze prezentował się jako ideał dżentelmena. Jednak od czasu do czasu ujawniał się „Steve”, który straszliwie mścił się na młodych kobietach.

Szybko rozeszły się pogłoski, że Bianchi „puścił farbę” na temat zabójstw w Los Angeles i że obciążył swojego współnika Angela Buona, który w dalszym

ciągu prowadził w mieście Glendale, wchodzącym w skład aglomeracji Los Angeles, warsztat zajmujący się wymianą tapicerki samochodowej. Funkcjonariusze wydziału zabójstw polecieli do stanu Waszyngton. Nazwisko Bianchiego pojawiło się wcześniej w śledztwie w sprawie morderstw na wzgórzach, więc policjanci z Bellingham zawiadomili kolegów z Los Angeles, że mają go w areszcie. Dwaj funkcjonariusze z Los Angeles siedzieli cicho w pobliżu jego celi i zastanawiali się, co może się wydarzyć. W środę 18 kwietnia 1979 roku Bianchi zanotował w swoim dzienniku więziennym:

Jeśli ta osoba [Steve Walker] jest bardziej rzeczywista niż postać z mojego snu i jeśli mnie prześladowa, co doktor Watkins uważa za bardzo prawdopodobne, ta osoba może być odpowiedzialna za akty nieopanowanej przemocy w moim życiu. Namawiała mnie do kłamstwa, a potem miałem pustkę w głowie, cierpiałem na amnezję. Nie potrafię wyjaśnić śmierci tych wszystkich dziewcząt w Kalifornii ani dwóch tutaj. Jeśli on tkwi we mnie, zabił je, posługując się mną – ale dlaczego, tego nie pamiętam. Chcę wiedzieć, czy to prawda – a jeśli tak?

Kiedy detektyw Terry Wight z policji z Bellingham usłyszał to wszystko, powiedział tylko: „Pierdoły!”. Tymczasem ubrany w nieskazitelny garnitur detektyw James Ritter i jego kolega z zachodniej części śródmieścia Los Angeles zaczęli się niecierpliwić. Chcieli, żeby Bianchi został natychmiast przewieziony do Kalifornii, musieli jednak czekać bezczynnie i ogarniała ich coraz większa frustracja. Wśród policjantów narastało napięcie, a tymczasem Bianchiego badali psychiatrzy.

– Hej, Terry, aresztowałeś niewłaściwego gościa! – zażartował Ritter. – Powinieneś skuć Steve’a i pozwolić biednemu Kenowi wrócić do domu.

– Wiecie co? – odparł Wight. – Warto by zahipnotyzować Steve’a, żeby sprawdzić, czy potwierdza te idiotyzmy, które zeznaje Bianchi. Wszystko by się wtedy popieprzyło. Skoro jesteście tacy sprytni, skujcie Buona i spytajcie, czy zna jakiegoś „Steve’a Walkera”.

Żeby zyskać absolutną pewność co do diagnozy, doktor Watkins poddał Kena i „Steve’a” testowi Rorschacha, a rezultaty całkowicie potwierdziły jego wnioski. Wyniki obu testów były różne i pasowały do obu osobowości. Watkins poinformował o tym adwokata Deana Bretta i dodał: „To jeden z najbardziej wyrazistych przypadków reakcji dysocjacyjnej i rozszczepienia jaźni, jakie rozpoznałem w ciągu czterdziestu lat pracy”.

Jednak to nie doktor Watkins miał dokonać oceny stanu psychicznego Kennetha: było to zadanie profesora Lundego. Watkins jedynie ustalił, czy chodzi o rzeczywisty przypadek rozszczepienia jaźni.

Bianchi napisał do mnie nieco protekcjonalnie: „Doktor Watkins to łagodny, uczciwy specjalista od ludzkiej psychiki, którego poniosła ekscytacja”. Rzeczywiście, po zakończeniu seansów hipnotycznych „Steve” nigdy więcej się nie pojawił! Ale szkody były nieodwracalne. Magazyn „Time” opublikował artykuł pod tytułem *Bianchi – rozszczepienie jaźni*. Oburzony sędzia Kurtze kazał powołać grupę biegłych, którzy mieli dokonać oceny przypadku Bianchiego. Nakazał, by doktor Watkins i profesor Lunde występowali jako biegli obrony, doktorzy Ralph Allison i Charles Moffett jako biegli wyznaczeni przez sąd, a doktorzy Martin Orne i Saul Faerstein jako biegli oskarżenia, czyli władz stanowych. Sędzia próbował zachować się honorowo; jeden z funkcjonariuszy policji nazwał to próbą „odróżnienia gówna od gówna”.

Doktor Watkins zyskał jednak sojusznika w doktorze Ralphie Allisonie, wyznaczonym przez sędziego. Allison opublikował wraz z Tedem Schwartzem słynną książkę *Minds in Many Pieces: Revealing the Spiritual Side of Multiple Personality Disorder*. Miał nienaganne referencje, a w trakcie rzekomej hipnozy Ken ustami „Steve’a” oświadczył: „Zabiłem te pieprzone suki, pieprzone pizdy... blondynkę i brunetkę”. W ten wulgarny sposób opisywał Karen Mandic i Diane Wilder.

- Tutaj, w Bellingham? – spytał Allison.
- Zgadza się.
- Dlaczego?

– Bo nienawidzę pieprzonych pizd.

Doktor Allison, znając listę ofiar przypisywanych Bianchiemu w Los Angeles, po krótkiej wymianie zdań spytał o pierwsze zabójstwo, dokonane 18 października 1977 roku, którego ofiarą była Yolander Washington. W tym momencie „Steve” zdradził, że była prostytutką: „Poderwał ją Angelo, a ja czekałem na ulicy. Podjechał do mnie samochodem i wsiadłem. Ruszyliśmy autostradą. Zerznąłem ją i zabiłem. Wyrzuciliśmy trupa i to wszystko. Sprawa załatwiona”.

Funkcjonariusze wydziału zabójstw policji Los Angeles byli zachwyceni. Wreszcie mieli podstawę, by natychmiast aresztować Angela Buona.

Po krótkiej przerwie, kiedy Ken/Steve zbierał myśli, doktor Allison skłonił Kena do powrotu do dzieciństwa. Skupił się na okresie, gdy Bianchi miał dziewięć lat, i odkrył, że życie chłopca było pełne bólu i cierpienia. Uważał, że właśnie z tego powodu pojawił się „Steve”, alter ego Kena.

Ken oświadczył w stanie hipnozy, że po raz pierwszy zobaczył „Steve’a”, gdy schował się pod łóżkiem. „Mamusia bardzo mnie biła i zobaczyłem Steviego” – skomlał dziecinnym głosem.

Ken wcześniej poinformował doktora Watkina, że poznał „Steviego” w wieku pięciu lat, podczas zabawy kolejką. Doktor Allison postanowił drążyć ten temat.

– Kiedy go po raz pierwszy zobaczyłeś? – spytał cicho.

– Zamknąłem oczy. Strasznie płakałem – jęknął Bianchi. – Nagle się pojawił. Powiedział: „Cześć!”. On mu [sic] mówił, że jestem jego przyjacielem. Odrzekłem: „Jeśli mama cię tu znajdzie, będę miał kłopoty”. Byłem zadowolony, że mam przyjaciela, z którym mogę rozmawiać.

W początkowej części swojego sprawozdania – nosiło ono datę 23 lipca 1979 roku (był to poniedziałek) – doktor Lunde wyjaśnił, na jakich źródłach oparł swoje wnioski i diagnozę stanu psychicznego Bianchiego. Oświadczył, że przeprowadził czteromiesięczne studia; odbył również trzy krótkie sesje z Kenem – 11, 12 i 13 lipca 1979 roku. Przeczytał trzy tysiące stron akt

policyjnych, zeznania świadków, świadectwa medyczne, psychiatryczne i szkolne. Uzyskał również dostęp do informacji zebranych przez mecenasa Deana Bretta, a ponadto Johna Johnsona, badacza interakcji społecznych, i – co dziwne – biuro prokuratora okręgowego. Odsłuchiwał nagrania magnetofonowe i obejrzał filmy doktora Watkinsa; przeczytał stenogramy rozmów przeprowadzonych przez innych psychiatrów. Spotkał się również z konkubiną Bianchiego, Kellie Boyd (świadkiem oskarżenia), a także kilkudziesięcioma osobami, które go znały. Frances Bianchi nie chciała rozmawiać.

Po czteromiesięcznych badaniach profesor Lunde zaczął pisać sprawozdanie. Na podstawie ustaleń Johna Johnsona, badacza interakcji społecznych, przyjął, że Ken był karmiony piersią przez pierwsze jedenaście miesięcy swojego życia, choć w rzeczywistości były to tylko trzy miesiące. Lunde doszedł również do wniosku, że Nicholas Bianchi był „kompletnie zdominowany przez żonę”. Nie należy źle mówić o zmarłych, ale Nick przegrał swoje życie. Nie można odmówić mu pracowitości, jednak uzależnił się od hazardu. Kiedy po zakończeniu pracy opuszczał fabrykę, natychmiast szedł do bukmacherów albo uciekał przed licznymi wierzycielami. Sprawił, że życie Frances zmieniło się w koszmar.

Na podstawie informacji uzyskanych od Johna Johnsona Lunde podał niewłaściwe lata nauki szkolnej Kennetha. Doszedł do wniosku, że jego moczenie nocne miało charakter psychosomatyczny. W końcu zasugerował, że „w chwilach silnego stresu” Bianchi cierpi na „rozszczenie jaźni bliskie psychozy”. W swoim sprawozdaniu napisał:

Ten stan [rozszczenie jaźni] utrzymuje się przynajmniej od dziewiątego roku życia i objawia się tym, że oskarżony nie zdaje sobie sprawy z tego, co robi, a następnie cierpi na amnezję. W trakcie niektórych epizodów ujawnia się niewiarygodnie głęboka, podświadoma (wyparta) nienawiść do kobiet. Najlepszą ilustracją moich słów są niektóre z filmów wideo, nagranych, gdy Bianchi znajdował się w stanie hipnozy. Pojawia się wtedy inna osobowość, która nosi nazwisko „Steve Walker”.

Profesor Lunde zauważył, że można dyskutować, czy Bianchi jest rzeczywistym przypadkiem rozszczepienia jaźni. Doktor Watkins, któremu powierzył zbadanie sprawy, napisał: „Był to jeden z najoczywistszych przypadków reakcji dysocjacyjnej i rozszczepienia jaźni, jakie rozpoznałem w ciągu czterdziestu lat pracy”. Lunde nie wykluczał, że Kenneth symuluje, uznał jednak, że „nie jest dostatecznie wyrafinowany pod względem psychologicznym ani wystarczająco inteligentny, by wymyślić skomplikowaną historię, która stanowiłaby podstawę obrony w razie oskarżenia o przestępstwo”.

Później dodał: „Poza tym należałoby przyjąć, że zaczął planować strategię obrony związaną z zarzucanymi mu morderstwami już w wieku dziewięciu lat, ponieważ właśnie wtedy pojawiły się pierwsze udokumentowane objawy jego zaburzeń psychicznych”.

Doktor Watkins uznał, że pierwsze objawy pojawiły się w wieku pięciu lat – oparł te ustalenia na danych Johna Johnsona, który prowadził rozmowy z Kenem. W końcowej części sprawozdania przeznaczonego dla obrońcy Kena, mecenas Deana Bretta, profesor Lunde orzekł, że Bianchi może odpowiadać przed sądem w Bellingham, jednak zgodził się z doktorem Watkinsem, że Ken „naprawdę cierpi na rozszczepienie jaźni”.

[Rozszczepienie jaźni] wpłynęło na niego w taki sposób, że nie jest w stanie pojąć natury i znaczenia czynów, o które został oskarżony. W moim przekonaniu oskarżony nie odróżniał dobra od zła, jednak rozumiał, że postępuje niezgodnie z prawem, i z tego powodu starał się usuwać obciążające materiały dowodowe.

Innymi słowy, profesor Lunde uważał, że „Steve” przejmował kontrolę nad Kenem tylko wtedy, gdy chciał gwałcić i mordować, co byłoby idealną okolicznością łagodzącą dla zagrożonego karą śmierci.

W tym momencie na scenie pojawił się doktor Moffett, reprezentant sądu.

Przestudiował akta sprawy, rozmawiał przez osiem godzin z Bianchim, a następnie doszedł do wniosku, że jest on „psychotykiem, prawdopodobnie

schizofrenikiem”.

Trzech wybitnych psychiatrów uznało, że Bianchi cierpi na rozszczepienie jaźni, a czwarty skłaniał się ku zupełnie innej diagnozie. Doktor Moffett, podobnie jak Lunde i Watkins, nie miał wątpliwości, że Kena wprowadzono w stan transu hipnotycznego, ale uważał, że „Steve” to przejaw „rozszczenia tożsamości”, a nie „inne Ja”, za jakie zgodnie uznali go jego koledzy. Moffett pytał retorycznie: „Czym to się różni od przypadku pacjenta, który słyszy głos szatana i zмага się z obcymi siłami próbującymi kontrolować jego zachowania?”.

Doktor Moffett rozpoznał u Bianchiego „urojenia wielkościowe” i dodał: „Ken cierpi na napady lęku; jego psychika cofa się wtedy do okresu wczesnego dzieciństwa. Budzi się w nocy w celi i chowa pod łóżkiem, prześladowany przez strach pozbawiony realnych przyczyn”.

Ken rzeczywiście się budził i rzeczywiście chował pod pryczą w celi. W dokumentacji więziennej kilkakrotnie zanotowano, że płakał, zawodził i błagał „Steve’a”, by zostawił go w spokoju.

Doktor Moffett napisał w sprawozdaniu przeznaczonym dla sędziego Kurtzego: „Pod względem intelektualnym [Bianchi] odróżnia dobro od zła. Połączenie urojeń wielkościowych i zaburzeń dysocjacyjnych oraz nieświadomość własnych skłonności do przemocy nie pozwalają mu skutecznie kontrolować swoich działań i panować nad nimi”.

Później głównie trafiło w wentylator.

Kiedy do Bellingham przybył doktor Orne z Wydziału Psychiatrii Uniwersytetu Medycznego Stanu Pensylwania, prawie natychmiast przeprowadził błyskotliwy eksperyment. Zdając sobie sprawę z korzyści, jakie przynosi Bianchiemu rozpoznanie rozszczepienia jaźni, postanowił przeanalizować nie tyle osobowość Kena, ile samo założenie, że cierpi on na wspomnianą przypadłość. Przypuszczam, że właśnie dlatego sędzia Kurtze (znany z uczciwości i bezstronności) zasięgnął opinii tego niezależnego specjalisty. Doktor Orne postanowił sprawdzić, czy Bianchi naprawdę wpada

w trans hipnotyczny; doszedł do wniosku, że jeśli badany cierpi na rozszczepienie jaźni, hipnoza nie powinna być skuteczna. Sceptyczny Orne miał poważne wątpliwości, czy prawidłowo zdiagnozowano stan psychiczny Kena.

Przed próbą zahipnotyzowania Bianchiego Orne mimochodem wspomniał – w taki sposób, by Ken ledwo mógł go słyszeć – że w przypadku rozszczepienia jaźni bardzo rzadko występują tylko dwie osobowości. Bianchi podsłuchiwał uwagę psychiatry i kiedy wpadł w trans, natychmiast pojawił się „Billy”, czyli trzecia osobowość.

Po kilku minutach doktor Orne poprosił „Billy’ego” – nie „Steve’a” – aby się odprężył i porozmawiał z adwokatem, którego w ogóle nie było w pomieszczeniu. W tym momencie Bianchi posunął się za daleko. „Billy” nie miał oczywiście żadnego adwokata, jednak nie powstrzymało to Kena przed pochyleniem się nad stołem i uściśnięciem ręki nieistniejącego mężczyzny. Następnie doktor Orne zaprosił do pokoju Deana Bretta. „Billy” natychmiast skupił uwagę na rzeczywistym adwokacie i spytał: „Jak mogę go widzieć w dwóch miejscach?”. Na podstawie tych zachowań doktor Orne doszedł do wniosku, że Bianchi w rzeczywistości nie wpadł w trans hipnotyczny, a po kilku innych testach uznał, że w ogóle nie cierpi na rozszczepienie jaźni.

Kiedy później spytałem Bianchiego, dlaczego nagle wymyślił „Billy’ego”, odpowiedział:

– Wyczułem, że doktor Orne to bystry facet. Rzucił piłkę w moją stronę, zaskoczył mnie, więc wypowiedziałem pierwsze imię, jakie przyszło mi do głowy. Chyba dlatego, że Orne wymienił je tuż przed początkiem seansu hipnotycznego [psychiatra wspomniał o Billym Milliganie]. Kiedy do pokoju wszedł Dean, wiedziałem, że jestem załatwiony.

Podobnie jak wielu innych seryjnych zabójców, Bianchi to patologiczny łgarz, fałszywy do szpiku kości. W żywe oczy zaprzecza, że jest winny, a kiedy widzi, że nie idą mu karty, kłamie jak z nut, byle wyciągnąć z tego jakąś korzyść.

Kilka lat temu Bianchi w dalszym ciągu składał apelacje od wyroków za zamordowanie Karen Mandic i Diane Wilder. Zupełnie zapomniał, że podał policji szczegóły zbrodni, które mógł znać tylko zabójca. Wymyślił absurdalną historyjkę, że dawny pracownik agencji ochrony Whatcom (gdzie pracował jako rzekomy „szef zespołu” – nazwę tę sam wymyślił) spiskował z dwoma chłopakami Karen Mandic, by zabić obie studentki i zrzucić odpowiedzialność na niego. Wkrótce się dowiedziałem, że zastosował tę zagrywkę; stan Waszyngton wydał fortunę, by się bronić. Kopie listów, które Ken pisał do mnie, w tajemniczy sposób trafiły na biurko prokuratora okręgowego. W końcu sąd apelacyjny odrzucił wniosek Bianchiego.

A co z profesorem Lundem, doktorami Watkinsem, Allisonem i Moffettem?

Wymieniłem kilka listów z Donaldem Lundem, który uznał, że moje uwagi na temat zaburzeń psychicznych Kena są słuszne.

Doktor Ralph Allison uważa, że Ken to człowiek mający „zinternalizowanego wyobrazonego towarzysza” (*internalized imaginary companion*, IIC). Jego opinia jest następująca: „«Steve» to wytwór osobowości Kena, który próbował się zemścić na matce za to, że «krzyczała na niego w dzieciństwie» [...]. Ken powołał do życia «Steve’a», późniejszego zabójcę, który pozwalał mu wyładować nienawiść do kobiet podobnych do matki”.

Kiedy dziennikarka śledcza Christine Hart spytała doktora Allisona, co oznacza określenie „wyobrażony towarzysz zabaw”, odpowiedział w następujący sposób:

Wyobrażony towarzysz zabaw występuje w literaturze naukowej z zakresu psychologii dziecięcej. Jednak psycholodzy dziecięcy uważają, że fikcyjni towarzysze zabaw istnieją poza ciałami dzieci, które powołały je do życia. To nieprawda, bo dzieci mogą ich umieścić, gdzie chcą: w fotelu, we wnętrzu lalki albo we własnym ciele, by wyimaginowani towarzysze przejmowali nad nimi kontrolę i robili, co chcą. Wyobrażony towarzysz zabaw zaspokaja potrzeby emocjonalne dziecka – może chodzić o walkę z samotnością albo zemstę za krzywdy wyrządzone przez wrogiego dorosłego. Dziecko

o bujnej wyobraźni tworzy taki byt samoistnie, a po osiągnięciu dojrzałości może go zniszczyć.

Doktor Allison wyjaśnił Christine Hart:

„Zinternalizowany wyobrażony towarzysz” to termin, który wymyśliłem, by opisać „inne Ja”, niebędące „obcą osobowością”. Na początku nazywałem je „złośliwą osobowością wewnętrzną” [internal malignant personality, IMP], ponieważ skrót IMP kojarzy się z angielskim wyrazem „imp”, czyli „chochlik”. Ale zdałem sobie sprawę, że niektóre chochliki są bardzo złośliwe, więc zmieniłem nazwę na bardziej neutralną, a mianowicie – zinternalizowany wyobrażony towarzysz.

Hart poprosiła później doktora Allisona, by wytłumaczył, dlaczego diagnoza doktora Martina Orne’a była inna. Po kilku zdaniach wstępnych Allison odpowiedział:

Prokurator stanowy dobrze wie, że Orne odnosi się sceptycznie do teorii o rozszczepieniu jaźni, więc został zaangażowany, by obalić diagnozę rozszczepienia jaźni postawioną na początku przez doktora Watkina. Zdawaliśmy sobie sprawę, iż jest mało prawdopodobne, by Orne rozpoznał u kogoś rozszczepienie jaźni, więc nie zdziwiła nas jego opinia, że Ken jest po prostu kłamcą. W trakcie rozprawy wstępnej w sprawie Buona doktor Orne oświadczył również, że żaden z nas nigdy nie wprowadził Kena w trans hipnotyczny, czemu zdecydowanie zaprzeczam. Zostałem wciągnięty w „wojnę biegłych” – po jednej stronie znajdował się doktor Orne, utrzymujący, że Ken to tylko łgarz, a po drugiej doktor Watkins, uważający Kena za autentyczny przypadek rozszczepienia jaźni. Wiedziałem, że Bianchi nie cierpi na tę ostatnią przypadłość, ale nie miałem pojęcia, o co naprawdę chodzi.

ŹRÓDŁO: CHRISTINE J. HART, *IN FOR THE KILL: A TRUE STORY OF HUNTING EVIL*, 2012

Ken byłby zachwycony, gdybym pozwolił mu się reklamować. Prowadzi/prowadził stronę internetową, na której skromnie nazywa siebie

„człowiekiem bogobojnym”.

Cześć, nazywam się Kenneth Bianchi. Od wielu lat niesłusznie siedzę w więzieniu. Pragnę nawiązywać przyjaźnie oparte na absolutnej uczciwości, częściowo dlatego, by rozproszyć mit, że jestem pozbawiony ludzkich uczuć, a częściowo dlatego, że większość moich przyjaciół i członków rodziny nie żyje albo straciła ze mną kontakt.

Zmagając się niezdarnie ze słownictwem i przegrywając walkę, ciągnął:

Interesuję się przede wszystkim Prawem [sic], filozofią i spirytualizmem. Pragnę poznawać ludzi, którzy rozumieją to, co pozwala rozwijać wzajemnie inspirujące relacje poprzez wymianę myśli. Zapraszam kobiety wszystkich ras. Ważę dziewięćdziesiąt pięć kilogramów. Mam piękny uśmiech, jestem zdrowy, pełen współczucia, szczery, kochający, uczciwy i przystojny.

Aby zebrać pieniądze na codzienne wydatki i dodatkowe materiały malarskie, jestem gotów sprzedać niewielką liczbę odbitek swoich rysunków opublikowanych na stronie. Dziękuję za uwagę i czekam na Wasze listy. Wielebny Bianchi.

Ken usiłował mnie przekonać, że jest utalentowanym artystą, i przesłał mi kartonową tubę zawierającą kilkanaście rysunków, wszystkie własnoręcznie podpisane. Do przesyłki był dołączony list: „Chris, wysyłam Ci te prace na znak przyjaźni. Proszę, zachowaj je i pokazuj swoim dzieciom. Jeśli ich nie chcesz, możesz je sprzedać w internecie i zarobić sporo pieniędzy. Gdybyś to zrobił, byłbym wdzięczny za niewielki datek. Kenneth”. Kilka rysunków było znakomitych: bogatych w szczegóły i świadczących o talencie. Inne dość kiepskie!

Na swojej stronie internetowej „Dusiciel ze Wzgórz” nie wspomniał o popełnionych morderstwach. Zapewne było to drobne przeoczenie, bo trzeba pamiętać, że jest bardzo zajęty, studiuje prawo, głęboko interesuje się filozofią i spirytualizmem.

W późniejszym okresie Kenneth Bianchi przyznał się do siedmiu zabójstw przez uduszenie, dokonanych na wzgórzach otaczających Los Angeles, i złożył zeznania obciążające współnika, Angela Buona. Osiaduje w tej chwili dożywocie w więzieniu Walla Walla w stanie Waszyngton. Jeśli Czytelnik ma ochotę do niego napisać, może odszukać jego dane i adres na stronie internetowej Departamentu Więziennictwa – w liście warto powołać się na mnie. Bianchiemu się to spodoba, jestem pewien! O Angelu można zapomnieć – w sobotę 21 września 2002 roku zmarł na serce w więzieniu stanowym Calipatria. Miał sześćdziesiąt cztery lata. Jeśli chodzi o „Steviego” i „Billy’ego”... cóż, nie wiadomo, co się z nimi teraz dzieje. Przynajmniej ja nie wiem.



STUDIUM PRZYPADKU: PSYCHOPATA

Wyznanie Shawcrossa

Prawo nie oznacza sprawiedliwości. Prawo to tylko pewien mechanizm, w dodatku bardzo niedoskonały. Kiedy naciska pan odpowiedni guzik i ma pan przy tym szczęście, w odpowiedzi rzeczywiście może wyskoczyć sprawiedliwość⁹.

RAYMOND CHANDLER, *DŁUGIE POŻEGNANIE*, 1953

Amerykański wymiar sprawiedliwości miał szczęście, że wkrótce po aresztowaniu w Bellingham brutalny morderca seksualny Kenneth Bianchi przyznał się do zamordowania studentek Diane Wilder i Karen Mandic. W ten sposób bowiem uniknął procesu i o jego losie nie musiała decydować ława przysięgłych.

Czytelnik musi być zdziwiony, kiedy się dowiaduje, że Michael Bruce Ross przez kilka dekad robił idiotów z psychiatrów i manipulował wymiarem sprawiedliwości stanu Connecticut. To szokujące, że Paul Beecham, schizofrenik o morderczych skłonnościach, spędziwszy za kratami zaledwie szesnaście lat, został zwolniony ze szpitala Broadmoor, po czym zabijał znowu, ponieważ doktor Pat McGrath, jeden z czołowych brytyjskich psychiatrów, uznał, że „nie stanowi już zagrożenia dla społeczeństwa”.

Zajmijmy się sprawą Arthura „Arta” Johna Shawcrossa. Nazwany przez media „Potworem znad Rzeki”, został skazany za zabójstwo dziesięcioletniego

Jacka Blake'a, popełnione w niedzielę 7 maja 1972 roku, oraz za zabójstwo ośmioletniej Karen Hill, popełnione we wtorek 2 września tego samego roku; obie zbrodnie zakwalifikowano jako morderstwa drugiego stopnia. Chociaż Shawcross nie przyznał się do winy, we wtorek 17 października 1972 roku zdegrustowany sędzia Wiltse skazał go na dwadzieścia pięć lat więzienia za zabójstwo Karen Hill. Morderstwo Jacka Blake'a na jakiś czas odłożono ad acta, a Shawcross opisał mi szczegóły zbrodni dopiero w trakcie wywiadu w 1994 roku.

Odsiedział przeszło czternaście lat; był źle traktowany przez współwięźniów, którzy, choć dumni z własnych przestępstw, nie czuli sympatii do gwałcicieli i morderców dzieci. Po przyjęciu do więzienia w Attice Shawcross był bity i maltretowany; powtarzało się to w różnych zakładach karnych, aż wreszcie znalazł się w słynącym z surowego reżimu więzieniu Green Haven w Stormville w stanie Nowy Jork. (Nawiasem mówiąc, to właśnie w więzieniu Green Haven przeprowadziłem później wywiad z Ronaldem „Butchem” DeFeo juniorem, bohaterem sławnego filmu *Amityville Horror*).

W Green Haven, położonym na dzikim, pagórkowatym terenie między rzeką Hudson a granicą stanu Connecticut, około sześćdziesięciu pięciu kilometrów na północ od Nowego Jorku, przebywa wielu najokrutniejszych przestępców stanu – w chwili pisania niniejszej książki co najmniej trzydzieści trzy procent osadzonych to gwałciciele i brutalni zabójcy. Jednak dla Shawcrossa, pedofila i mordercy, nawet Green Haven nie było bezpiecznym miejscem.

Kiedy uzyskałem dostęp do dokumentacji medycznej Shawcrossa, dowiedziałem się, że psychiatrzy więzienni zdiagnozowali go następująco: „Niebezpieczny pedofil o cechach schizofrenicznych miewający okresowe napady szału”. Zauważyli również: „Będąc w depresji, słyszał głosy i czerpał satysfakcję z fantazji”. Jeden z lekarzy dodał: „Ma również potrzebę opieki macierzyńskiej wyrażającą się w postaci fiksacji oralnej o charakterze erotycznym”.

Z dokumentacji więziennej wynika, że aby zapewnić Shawcrossowi bezpieczeństwo, zaklasyfikowano go jako groźnego więźnia kategorii A-1 (do tej samej kategorii należy dziś Kenneth Bianchi). Art sprawiał kłopoty na oddziale, gdzie odbywało karę czterdziestu jeden osadzonych. Żeby zwrócić na siebie uwagę, prawie przez cały okres pobytu w więzieniu nieustannie symulował choroby bądź problemy psychiatryczne. Jednak, podobnie jak wielu psychopatów, wcale nie był głupcem.

Zaczął dobrze się zachowywać i stał się wzorowym więźniem. Uzyskał odpowiednik matury i nauczył się stolarstwa. Wiele lat później napisał wciąż nieopublikowaną *Księżkę kucharską kanibala*, której jedyny istniejący egzemplarz znajduje się w moim posiadaniu. Spędziwszy w zakładzie karnym znaczną część wyroku, zachowywał się jak „zresocjalizowany więzień”. Uznał, że należy przyznać się przed psychiatrami do zabójstwa Karen Hill, uczestniczył w nabożeństwach, przeżył „nawrócenie”, a ponadto powierzono mu funkcję doradcy na oddziale psychiatrycznym.

Oto kwintesencja całej sprawy. Psychiatra więzienny zaangażował skazanego mordercę dzieci i bezdusznego psychopatę, by doradzał innym więźniom, prawdopodobnie równie szalonym. Trudno się dziwić, że w trakcie pracy na oddziale psychiatrycznym Arthur nauczył się języka psychiatrów i psychologów; w końcu uzyskał poparcie trzyosobowej komisji penitencjarnej do spraw zwolnień warunkowych, która wypuściła go na wolność.

Arthur Shawcross przeszedł przez bramę więzienia Green Haven we wtorek 28 kwietnia 1987 roku. Chociaż część psychiatrów wystawiła mu doskonałe świadectwa, nie wszyscy podzielali ich opinię, jakoby z morderczego maniaka zmienił się w niemal normalnego człowieka mogącego żyć między ludźmi. Doktor Robert T. Kent napisał w raporcie: „Słowa te mogą zabrzmieć dramatycznie, ale to chyba najniebezpieczniejszy przestępca, jakiemu od lat pozwolono wrócić do społeczeństwa”. Zgodził się z nim doktor Y.A. Haveiwała i dodał: „Arthur Shawcross stanowi duże ryzyko w przypadku przedterminowego zwolnienia; cierpi na zaburzenia osobowości o charakterze

aspołecznym [socjopatia/psychopatia] oraz schizoidalne zaburzenia osobowości z konfliktami psychoseksualnymi”.

W trakcie kręcenia filmu dokumentalnego *The Monster of the Rivers* i pisanie książki *Rozmowy z seryjnymi mordercami* przeprowadziłem wywiady z doktorem Kentem i doktorem Haveiwalą, ale odwiedziłem również Edwina Elwina, ówczesnego dyrektora stanowego wydziału zwolnień warunkowych, który oznajmił: „Naszym zdaniem kwalifikował się do warunkowego zwolnienia. Jesteśmy bardzo niezadowoleni, gdy jeden z naszych więźniów znowu wchodzi w konflikt z prawem. Do widzenia!”.

Sprawę morderstw w Rochester rozpatrywał sędzia Donald J. Wisner, wyjątkowo sympatyczny i skromny przedstawiciel wymiaru sprawiedliwości. Kiedy spotkałem się z nim w czasie przerwy w rozprawie – sądzono za morderstwo mężczyznę, który wepchnął pod pociąg swoją przyjaciółkę – sędzia Wisner po namyśle oświadczył: „W przypadku dwóch najwcześniejszych morderstw [Jacka Blake’a i Karen Hill] prokuratura powinna oskarżyć Shawcrossa o zabójstwo pierwszego stopnia, gdyż dysponowała odpowiednimi dowodami. Mogłaby posunąć się jeszcze dalej i domagać się skazania za zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem, co sprawiłoby, że Shawcross nigdy nie wyszedłby na wolność [...] Najprawdopodobniej zostałby skazany na dożywocie. Jednak oskarżyciele zwrócili uwagę na okoliczności łagodzące wskazane przez psychiatrę i zdecydowali się na łagodniejszy zarzut – zachowali się jak kompletni amatorzy”.

Biorąc pod uwagę, że Shawcross zjadł penisa i serce Jacka Blake’a – to, co zrobił Karen Hill, po prostu nie daje się opisać – uważam, że każdy rozsądny człowiek powinien się zgodzić z sędzią Wisnerem. Jego opinię całkowicie podzielał oskarżyciel w sprawie późniejszych morderstw w Rochester, Charles „Chuck” Siragusa – obecnie sędzia Sądu Najwyższego – który powiedział mi, że w dalszym ciągu „czuje niesmak” na myśl, że Shawcross został zwolniony po czternastu latach i sześciu miesiącach więzienia, po czym znowu zaczął zabijać. Sędzia Siragusa oświadczył: „Moje stanowisko nakazuje, bym zachował dla

siebie myśli i emocje związane z Arthurem Shawcrossem. Uważam, że stan Nowy Jork ponosi dużą część odpowiedzialności za to, co się stało. W instytucjach penitencjarnych panował bałagan”.

W trakcie pobytu w Rochester w stanie Nowy Jork otrzymałem uprzejmą zgodę na przeprowadzenie wywiadu z ówczesną narzeczoną Arthura. Clara Neal okazała się bardzo tęgą kobietą. W 1994 roku skończyła pięćdziesiąt osiem lat; miała dziesięcioro dzieci i siedemnaścioro wnucząt. Znała Arta przez kilka lat, zanim go skazano za zabójstwa w Rochester, i bezgranicznie kochała. Pożyczała od niej samochody – niebieskiego dodge’a omni w wersji metalik albo szarego chevroleta – i, jak powiedziała, jeździł nimi na całodienne wycieczki za miasto albo na ryby. W rzeczywistości Shawcross wykorzystywał te pojazdy do przewożenia ofiar na miejsce zbrodni nad brzegami wolno płynącej rzeki Genesee.

– Wiesz, Chris – powiedziała Clara Neal – że kocham Arthura. Mówił, że mógłbyś być świadkiem na naszym ślubie. Rozmawiałam z psychiatrą, który obiecał, że jeśli Arta zwolnią z więzienia, zapisze lekarstwa, by mu pomóc.

– Claro, przecież wracał do rozkładających się zwłok, żeby się nad nimi masturbować... – oponowałem. – Rozmawiał z nimi o swoim życiu.

– Nie wierzę w ani jedno słowo tych opowieści – odparła z przekonaniem. – Zawsze zachowywał się wobec mnie jak ideał dżentelmena. Naprawdę go kocham. To taki cudownie delikatny mężczyzna.

Powyższa rozmowa stanowi dowód, przynajmniej dla mnie, że żyjemy w świecie, w którym słońce latają, ołowiane kule odbijają się od ziemi jak piłeczki, a władzę sprawują wróżki.

Muszę dodać – może się to wydać nieprofesjonalne i niesmaczne – że Arthur Shawcross rzeczywiście poprosił, bym został świadkiem na jego zbliżającym się ślubie z grubą Clarą, a ja dla żartu się zgodziłem, ale z bardzo ważnego powodu.

Musiałem skłonić tego odrażającego potwora, choćby podstępem, żeby się przyznał do zabójstwa Jacka Blake’a.

Przed wywiadem z Shawcrossem w zakładzie karnym Sullivan w stanie Nowy Jork odwiedziłem Mary Blake, matkę Jacka, w jej domu na przedmieściach Watertown. Była śmiertelnie chora na raka, ale wiedziała, że przyjeżdżam z ekipą filmową, i z wysiłkiem posprzątała w domu. Wcześniej wybrała się również do fryzjera. Jej niewielka rodzina utrzymywała się z zasiłków, jednak pani Blake podała nam herbatę – wiedziała, że Brytyjczycy ją uwielbiają – a poza tym poczęstowała nas szarlotką domowej roboty, kanapkami i ciasteczkami.

Wszędzie wisiały fotografie Jacka. Mary miała łzy w oczach; powiedziała, że skoro Shawcross nigdy nie przyznał się do zabójstwa jej syna, poćwiartowane zwłoki znalezione przez policję nad potokiem Kelsey z pewnością należą do kogoś innego.

– Wie pan, Christopherze, nie ma dnia, żebym nie wyglądała przez okno z nadzieją, że zobaczę Jacka wracającego ulicą do domu. Wierzę w Boga. Jestem dobrą kobietą.

Jack miał zaledwie dziesięć lat, kiedy w 1972 roku, zamiast iść do szkoły, poszedł łowić ryby z Shawcrossem. Gdyby w czasie mojej wizyty u Mary nagle wrócił do domu, byłby trzydziestodwuletnim mężczyzną.

W tym momencie Mary się załamała.

– Bardzo przepraszam! – wyszlochała. – Nie możemy się pogodzić z myślą, że Jack nie żyje. To niemożliwe. Mógłby pan poprosić pana Shawcrossa, żeby powiedział nam prawdę?

Pomyślałem, że to tragiczne, smutne. Dlatego przysięgłem sobie, że wydobędę od niego przyznanie się do winy, nawet gdyby miała to być ostatnia rzecz, jaką zrobię. Wykorzystam swoją przyjaźń z Clarą i obiecuję, że zostanę świadkiem na ich ślubie.

Przed wywiadem z Shawcrossem strażnicy więzienni ostrzegli naszą ekipę, że w dalszym ciągu jest on uważany za wyjątkowo niebezpiecznego więźnia, przerażającą maszyną do zabijania. Powiedzieli: „W ułamku sekundy może się

zmienić w dziką bestię. Możecie się z nim spotkać, jeśli podpiszecie oświadczenia, że Departament Więziennictwa nie ponosi odpowiedzialności za skutki ewentualnego ataku”. Później jeden z funkcjonariuszy udzielił mi rady: „Jeśli zblednie, skurczy mu się twarz albo zacznie się pocić, powinien pan natychmiast uciekać. Jest tak silny, że może urwać panu głowę. Jeżeli wpadnie w szal, obezwładnienie go zajmie nam co najmniej piętnaście sekund. Wtedy może być już za późno”.

W tym momencie Czytelnik może zechcieć zapoznać się z Arthurem Shawcrosssem, oglądając nagranie jednego z wywiadów, które przeprowadziłem po naszej rozmowie; nikt przede mną nie spotkał się z nim przed kamerą. Filmy te są dostępne w internecie; kopię mojego wywiadu można zamówić w sieci. Cykl filmów dokumentalnych nosi tytuł *The Serial Killers*. (Nie, nie otrzymuję tantiem od sprzedaży).

Okej, po obejrzeniu Arta na filmie można uznać go za nieszkodliwego, ale w rzeczywistości ważył jakieś sto dwadzieścia siedem kilogramów i mierzył sto osiemdziesiąt centymetrów. Miał podłużną głowę, przerzedzone siwe włosy, bulwiasty nos i małe, czarne, blisko osadzone świńskie oczka, zawsze załzawione. Siedział bez kajdanek w odległości półtora metra ode mnie i wydawał się groźny. Widziałem masywne, niezwykle silne ramiona, potężne bary i wydatny brzuch z fałdami tłuszczu. Jednak dolna część ciała Shawcrossa nie pasowała do reszty sylwetki: miał krótkie, grube nogi o bardzo drobnych stopach. Patrząc na niego, odnosiłem wrażenie, że lada chwila straci równowagę i upadnie na ziemię – przypominał postać z komiksu. Strażnicy poinformowali mnie również, że w razie potrzeby potrafi być bardzo szybki. Prawdopodobnie nauczył się tego w więzieniu Green Haven, gdy potężnie zbudowani czarnoskórzy członkowie gangów ścigali go po spacerniaku, by wbić mu nóż w tyłek za zgwałcenie i zamordowanie dziewczynki.

Zafascynowały mnie dłonie Arthura. Nieustannie nimi poruszał, było w tym coś nerwicowego. W czasie jednego z wywiadów przebywałem sam na sam z Artem w niewielkim pomieszczeniu, gdy spożywał lunch. Żarłocznie wpychał

jedzenie do ust i ukradkiem się rozglądał, jakby w obawie, że ktoś mógłby je ukraść.

Kiedy otarł z ust tłuszcz i okruchy, spytałem, dlaczego zjadał intymne części ciała kilku ofiar, w tym waginę. Uśmiechnął się i odpowiedział:

– Tak, zjadałem. Cóż, ludzkie ciało ma smak wieprzowiny. Lubię mięso, surowe mięso, taki już jestem. Jem surowe hamburgery, surowe steki, surową wieprzowinę. Nie wiem, dlaczego jadłem ludzkie mięso, ale po prostu to robiłem. Koniec, kropka.

Milczał dłuższą chwilę. Nerwowo obracał w grubych palcach styropianowy kubek. Spoglądał w sufit, jakby wypatrywał niewidzialnej muchy, a następnie dodał:

– Kiedyś zjadłem jedną [waginę] z kością. Przed chwilą po prostu sobie przypominałem.

„Boże! – pomyślałem. – Jak można coś takiego po prostu sobie przypomnieć?!”

Shawcross na samym początku zastrzegł, że pod żadnym pozorem nie będzie rozmawiał o zabójstwie Jacka Blake’a. Arthura nie można nazwać człowiekiem inteligentnym, ale odznacza się pewną dawką zwierzęcego sprytu i wyczuwa niebezpieczeństwo na kilometr, więc wiedziałem, że niełatwo będzie poruszyć ten temat.

Był to mój ostatni wywiad z „Potworem znad Rzeki” i pamiętałem rozpaczliwą prośbę Mary, by dowiedzieć się prawdy o morderstwie jej syna. Usiłując ożywić atmosferę, wspomniałem o czternastu latach i sześciu miesiącach, które Shawcross spędził w więzieniu Green Haven. Zauważyłem, że pełny opis jego życia, na jakim mu zależy, nie jest możliwy, jeśli pominiemy ten okres, jakby nigdy nie istniał. Poniżej znajduje się stenogram rozmowy zarejestrowanej w czasie wywiadu dla telewizji. Został on lekko zredagowany, by nie wytrącić z równowagi ludzi o wrażliwej psychice.

AS: Więc co pan chce wiedzieć?

CBD: Czternaście lat w więzieniu, Art. Jak sobie z tym poradzimy?

AS: Wcale sobie nie poradzimy. Nie będę o tym gadał, więc niech pan, kurwa, nie próbuje. NIECH PAN NAWET, KURWA, NIE PRÓBUJE!

CBD: Okej. Więc bierzemy gumkę i wymazujemy czternaście lat?

AS: Tak jest.

CBD: A co z Jackiem Blakiem?

Zadając to pytanie, zdawałem sobie sprawę, że stąпам po kruchym lodzie, ponieważ gdyby pozostali więźniowie z zakładu karnego Sullivan się dowiedzieli, że w przeszłości Shawcross zgwałcił i zabił dwoje dzieci, wtedy znowu miałby problemy z innymi osadzonymi, którzy mogliby go w każdej chwili zabić.

Wyraz twarzy Shawcrossa w mgnieniu oka się zmienił. Skóra jego twarzy się napięła i pojawiła się na niej dziwna bladość: przypominała płótno na skrzydle dwupłatowca. Czoło pokryło się kroplami potu, które spływały lśniącymi strumykami i plamiły więzienną koszulę. Przed chwilą uśmiechał się z zadowoleniem, ukrywając drżącą w nim furję, a teraz maska rzekomej normalności po raz pierwszy opadła i w jego oczach pojawił się błysk szaleństwa. Próbował wybrnąć z trudnej sytuacji i zapanować nad targającymi nim morderczymi emocjami. Później z wściekłością wyciągnął rękę i z ogromną siłą chwycił mnie za ramię.

– Nie wiesz, z kim masz do czynienia, kurwo! – warknął. – Nie wiesz, KIM jestem ani CZYM jestem!

Po wywiadzie często zadawano mi pytanie: „Czy bałeś się Arthura, kiedy wpadł w szal?”. Moją odpowiedzią było zawsze kategoryczne: „Nie!”. Shawcross potrafił gwałcić i zabijać dzieci, a czasem zwykłe kobiety albo pechowe prostytutki. Znalazłem się w podobnej sytuacji jak w dniu, w którym wściekł się na mnie Bianchi – jeśli rozmówca zachowuje się zdecydowanie, brawura samca alfa natychmiast znika, ponieważ psychopaci, tacy jak Shawcross i Bianchi, są w stanie terroryzować słabszych, ale w głębi serca są tchórzami.

– Opanuj się, Arthurze – odpowiedziałem. – W porządku, masz problem z Jackiem, a teraz masz problem ze mną. Ale jeszcze większy KUREWSKI problem dotyczy Clary. Jeśli popsujesz tę rozmowę, kolego, Clara ucieknie gdzie pieprz rośnie. Wczoraj wieczorem jedliśmy razem kolację. To dobra kobieta, Art. W tej chwili czeka na nas przed więzieniem.

Kiedy wymieniałem imię Clary, miałem wrażenie, że w głowie Shawcrossa przestawiono przełącznik. Jego twarz przybrała normalny wyraz, puścił moją rękę i cofnął dłoń. Wydawał się oszołomiony; pokręcił głową i wymamrotał coś w rodzaju przeprosin.

Usiadł z powrotem na krześle, a ja przysunąłem się bliżej. Patrzyłem prosto w otchłań jego psychopatycznego umysłu. Cyk, cyk, cyk... „Clara, Clara, Clara. Świadek na ślubie. Przyjaciel, który przyjechał z daleka, żeby porozmawiać i mnie zrozumieć”. Cyk, cyk, cyk... „Wywiad dla telewizji”. Cyk, cyk... „Clara czeka przed więzieniem”. Cyk, cyk...

W tym momencie zadałem *coup de grâce*. Uniosłem się i zrobiłem to samo co poprzednio on – w pocieszającym geście dotknąłem jego nadgarstka. Rozumiałem go teraz doskonale i szepnąłem:

– Clara bardzo cię kocha, Arthurze. Nie zawieź jej.

– Okej – powiedział drżącym głosem. Zmrużył załzawione oczy. Miał tępy wyraz twarzy. Chwila milczenia, rozejrzenie się po sali widzeń, a później: – Tak, zabiłem go. Kazałem mu wracać do domu, ale nie chciał. A potem się na niego wściekłem. Tak, zabiłem go i przykryłem ciało ziemią. Poszedłem łowić ryby. Zginął z własnej winy. To nie ma ze mną nic wspólnego... Przepraszam.

CBD: A ubranie, Arthurze? Co z ubraniem Jacka?

AS: Zdjął je, a ja kazałem mu je złożyć.

CBD: Dlaczego?

AS: Nie wiem. Może żeby się zamknął, myślał, że znowu je włoży. Coś w tym rodzaju. Nie wiem. Wróciłem następnego dnia i robiłem z nim różne rzeczy.

CBD: Co robiłeś z ciałem, Art?

AS: Nie chcę o tym mówić.

CBD: Dlaczego?

Znowu przypomniałem, że jeśli przerwę wywiad, Clara będzie wściekła, ponieważ chciała, by rozmawiał ze mną całkowicie szczerze. Następnie, chwilowo luzując żyłkę z haczykiem, spytałem Arthura o Karen.

CBD: A mała Karen Hill? Dlaczego ją zabiłeś?

AS: Z tego samego powodu, rozumie pan. Sama tego chciała, rozumie pan. Seksu, takich rzeczy. Jak się do niej zabrałem, zaczęła płakać, mówiła, że chce do mamy, więc ją udusiłem. Nie rękami. Napchałem jej do ust ziemi i śmieci.

CBD: Uprawiałeś z nią seks. Waginalny i analny, Arthurze.

AS: Tak, ale gdy już nie żyła. Potem wróciłem do domu.

Po kilku następnych pytaniach, ogólnie dotyczących morderstw Shawcrossa, powiedziałem:

– Arthurze, przed więzieniem czeka pani Blake. Przyjechała ze mną. To przyzwoita kobieta. Poprosiła mnie, żebym cię namówił, by wreszcie zakończyć sprawę Jacka, bo ciągle myśli, że syn wróci do domu. Wyobraź sobie, że to twoja Clara zadaje pytanie, a nie Mary Blake, dobrze? Widziałem twoje fotografie z Clarą i jej dziećmi. Wspaniałe zdjęcia kochającej się rodziny, Art. Wspaniały album, wspomnienia, które mają wielkie znaczenie dla Clary. Czy mógłbyś popatrzeć w obiektyw i powiedzieć coś pani Blake? Jest matką tak samo jak Clara.

Przez kilka sekund widziałem w „Potworze znad Rzeki” kogoś podobnego do normalnego, przyzwoitego człowieka. Za chwilę moja pułapka miała się zatrzasnąć. Znowu wyciągnąłem rękę w jego stronę, ponieważ kontakt fizyczny – nawet z ludźmi pozbawionymi współczucia, empatii i pełnymi chłodu, którego

większość z nas nigdy nie zrozumie – czasem pozwala nam dotrzeć do ukrytej, rzadko okazywanej dobroci. Według nieco naiwnej Clary Neal Shawcross zawsze miał w sobie tę dobroć.

– Spójrz w obiektyw – poprosiłem. – Powiedz prawdę pani Blake.

Na Boga, Shawcross zmagał się ze sobą i nie mógł wykrztusić słowa. Wreszcie pękł.

– Przepraszam, pani Blake – wymamrotał. – Christopher spytał, czy zabiłem pani syna. Tak, zrobiłem to. To nie moja wina, ale go zabiłem. Nie wróci do domu. Przepraszam.

Chris, musimy cię poinformować, że Shawcross jest teraz w izolatce. Kiedy wrócił na oddział, przechwalał się, że będziesz świadkiem na jego ślubie. Później zobaczył twój wywiad dla telewizji z Rochester. Naprawdę się na ciebie wściekł.

OFICER PRASOWY W ROZMOWIE TELEFONICZNEJ Z AUTOREM, KTÓRY
KILKA MINUT PO WYJŚCIU Z ZAKŁADU KARNEGO SULLIVAN POWIEDZIAŁ
MEDIOM, ŻE SHAWCROSS TO BYDLAK

Na zakończenie tego rozdziału chciałbym powiedzieć, że po ostatnim wywiadzie nigdy więcej nie rozmawiałem z „Potworem znad Rzeki”. Kiedy się rozstawaliśmy, nie uścisnął mi ręki, nie pożegnaliśmy się. Shawcross po prostu wyszedł z sali widzeń, został skuty przez strażników i odprowadzony na oddział. Nawet się nie obejrzał. W więzieniu zajmował się naprawą zamków i aparatów radiowych.

Nigdy więcej nie rozmawiałem z Clarą Neal. A podczas wywiadu, mówiąc Shawcrossowi, że przed więzieniem czeka Mary Blake, kłamałem. Jednak wróciłem do niej wraz z ekipą filmową. Z szacunku pozostawiliśmy sprzęt na zewnątrz. Później nastąpiła jedna z najbardziej rozdzierających chwil mojego życia. Zanim wyszliśmy, pani Blake powiedziała:

– Dziękuję, że pan znów przyjechał i powiedział, co mówił pan Shawcross, ale wiem, że wkrótce znowu spotkam się z Jackiem. Nie jest naprawdę martwy i zawsze wyglądam przez okno, czy pewnego dnia nie wróci do domu.

W rezultacie wywiadów autora z Arthurem Shawcrossem i Clarą Neal, dzięki bliskiej współpracy z kapitanem Lynde'em M. Johnsonem, szefem wydziału śledczego policji w Rochester, wyjaśniono nierozwiązaną poprzednio sprawę morderstwa Kimberley Logan, lekko upośledzonej umysłowo trzydziestoletniej czarnoskórej niemowcy, zamordowanej w piątek 15 listopada 1989 roku.

10 listopada 2008 roku Arthur Shawcross, więzień numer 91-B-083, zmarł z przyczyn naturalnych w zakładzie karnym Sullivan w Fallsburgu w stanie Nowy Jork.



STUDIUM PRZYPADKU: BESTIA

John David Guise Cannan – bardzo brytyjski potwór

Autorzy, posługując się umiejętnościami, z których byłby dumny każdy psychoterapeuta, skłonili Cannana do bardzo szczegółowego opisu swoich cech charakteru i działań [...] prawdopodobnie sam morderca nie jest w stanie tak dobrze rozumieć własnej psychiki.

DAVID CANTER, PROFESOR PSYCHOLOGII STOSOWANEJ, W PRZEDMOWIE
DO KSIĄŻKI *LADYKILLER*, NAPISANEJ PRZEZ CHRISTOPHERA BERRY'EGO-
DEE I ROBINA ODELLA, PO RAZ PIERWSZY WYDANEJ W TWARDEJ OPRAWIE
PRZEZ JOHNA BLAKE'A W LONDYNIE W 1992

Psychoterapeutka doktor Alice Miller pisze: „Człowiek wielkościowy nigdy nie jest naprawdę wolny, całkowicie bowiem zależy od podziwu innych, a podziw ten związany jest z właściwościami, funkcjami i osiągnięciami, które mogą się w każdej chwili załamać” ¹⁰.

John David Guise Cannan dokonywał napadów rabunkowych i był seryjnym gwałcicielem. Nie jest oficjalnie uznawany za seryjnego zabójcę, choć 8 października 1987 roku w Bristolu z pewnością zamordował Shirley Banks. Policja uważa, że 28 czerwca w Londynie zabił również Suzy Lamplugh, choć nigdy nie postawiono go za to przed sądem.

Ponadto należy wziąć pod uwagę zabójstwo Sandry Court w Bournemouth 3 maja 1986 roku. W listach do mnie Cannan stanowczo zaprzeczał, jakoby odwiedził tego dnia Bournemouth. Wśród jego rzeczy przechowywanych w jednym z komisariatów policji w Bristolu udało mi się jednak odnaleźć pognieciony bilet za parkowanie. Godzina, data i miejsce wystawienia dowodziły, że Cannan kłamał. Kiedy zwróciłem na to uwagę starszego rangą oficera śledczego, wyśmiał mnie i – wraz z moim kolegą Tonym Brownem – wyrzucił za drzwi. Sprawa morderstwa Sandry Court jest w dalszym ciągu uznawana za „otwartą”. Mam nadzieję, że analiza materiałów opublikowanych wcześniej w mojej książce *Ladykiller: Inside the Mind of John Cannan* – ten rozdział to jej skrócona wersja – skłoni policję, by znowu zajęła się tą sprawą.

Rozmowy z psychopatami nie są poświęcone zbrodniom Cannana ani jego modus operandi; to próba analizy sposobu funkcjonowania umysłu zbrodniarza, którego cechowało połączenie próżności i skrytego bestialstwa.

Cannana można traktować jako wykształconego młodego człowieka, który w błyskawicznym tempie stawał się coraz bardziej próżny i zmieniał się w morderczą bestię, dewianta seksualnego. Łatwo nawet wskazać punkty zwrotne w jego zbrodniczej karierze.

Krótko mówiąc, główny problem polega na tym, czy zabójcy tego rodzaju rodzą się źli czy normalni – a „stają się źli” z upływem czasu. Jest to jeden z głównych tematów dyskusji kryminologów, zwłaszcza psychologów, którzy spierają się, co w procesie kształtowania osobowości jest bardziej istotne: wpływ środowiska czy biologia. Od wielu lat zmagają się z nim moi przyjaciele z FBI i wielu psychiatrów sądowych: próbują oni w miarę dokładnie ustalić, jak wyglądają punkty zwrotne w przypadku konkretnego przestępcy, którym są zainteresowani.

Lokalna policja niezbyt interesuje się teoretycznymi zagadnieniami wpływu środowiska i biologii na przestępców: ktoś natrafia na zwłoki ofiary, a funkcjonariusze muszą odnaleźć sprawcę i postawić go przed sądem. Potem zaczynają się zajmować następnymi zwłokami odkrytymi w ich rewirze. Zadanie

ludzi zawodowo zainteresowanych funkcjonowaniem umysłów zabójców przypomina próbę odnalezienia odcisków palców w płynącej wodzie. Aby zrozumieć, jak funkcjonuje zboczony umysł mordercy, należy prześledzić, jak ów człowiek zmieniał się, powiedzmy, z podglądacza w stalkera, później popełniał „drobne wykroczenia przeciwko obyczajności”, stał się gwałcicielem i seryjnym gwałcicielem, aż w końcu – zabójcą i seryjnym zabójcą. Należy zidentyfikować punkty zwrotne, które sprawiają, że przestępca popełnia coraz cięższe zbrodnie. Zajmujemy się w tej chwili Johnem Cannanem. Chciałem dostrzec takie punkty w jego życiorysie, więc musiałem zrozumieć jego psychikę – i Czytelnik wkrótce również ją zrozumie.

Cannan zainteresował mnie po raz pierwszy w 1987 roku, kiedy lokalna prasa podała, że w czwartek 29 października o piętnastej pięćdziesiąt pięć do butików Ginger przy Regent Street 20a w Leamington Spa wkroczył mężczyzna w kasku motocyklowym. Zamknął drzwi, obejrzał ubrania na wieszakach, po czym wyjął ząbkowany nóż, którym zaczął grozić właścicielce Carmel Cleary i jej asystentce Jane Child. Zamierzał dokonać napadu i gwałtu. Później nazwisko Cannana zostało hipotetycznie powiązane z jednym z najbardziej tajemniczych nierozwiązanych morderstw w historii brytyjskiej kryminologii – zaginięciem agentki nieruchomości Suzy Lamplugh.

Incydent w Leamington Spa mnie zaintrygował. Patrzyłem na fotografie Johna Cannana opublikowane w gazecie. Chociaż niektóre kobiety mogłyby uznać jego śniadą cerę, błękitne oczy, szczupłą sylwetkę i zrośnięte brwi za atrakcyjne, wyczuwałem w nim coś złowrogiego. Na zadowolonej twarzy Cannana było wypisane bestialstwo, a pretensjonalna fryzura i cienkie, okrutne wargi nie rozpraszały tego wrażenia.

Zanim przejdziemy do dalszych kwestii, musi Pan zrozumieć, że jestem bezpośrednim spadkobiercą Świętego Zakonu Templariuszy. Nazywam się Guise, jestem potomkiem księcia de Guise. Motto rodu Gwizjuszy to A chacun son tour [Nadejdzie moja kolej].

Kiedy Cannana skazano za zamordowanie Shirley Banks (wrócimy do tego później), o sprawie pisała cała brytyjska prasa. „Tłumy dziennikarzy kryminalnych błagają wydawców o umowę na książkę” – oświadczył, gdy otrzymał mój pierwszy list. Podobnie jak w przypadku Kennetha Bianchiego, femme fatale Melanie Lyn McGuire i Michaela Rossa, jest to historia, którą należy opowiedzieć. Wszyscy pamiętają o zagadkowej śmierci Suzy Lamplugh – i będą o niej pamiętać, gdy ukaze się niniejsza książka.

John Cannan, rzekomy potomek wybitnych członków zakonu templariuszy, oczekiwał, że będzie fetowany, ceniony i chwalony, bo przecież inaczej by o tym nie wspomniał. Z tego powodu posłużyłem się kremowym papierem listowym firmy Conqueror i odpowiednią kopertą zapieczętowaną czerwonym lakiem. Napisałem Cannanowi, że jestem potomkiem Johna Dee, nadwornego astrologa królowej Elżbiety I. Jednym z moich przodków był sir Joshua Reynolds, przewodniczący Królewskiej Akademii Sztuki, „wuj Josh”, co również jest zgodne z prawdą. Wyjaśniłem Cannanowi, że spodziewam się, iż nawiązał już współpracę z autorem bardziej wykwalifikowanym ode mnie. Następnie mimochodem dodałem, że krajowa prasa przedstawiła go w złym świetle (Cannanowi nie wolno było czytać artykułów na swój temat, więc nie mógł o tym wiedzieć) i że nie należy wierzyć we wszystko, co wypisują gazety.

„Chciałbym, żeby potraktowano pana sprawiedliwie” – wyjaśniłem, po czym nastąpiła puenta: „Załączam kopie okładek kilku moich wcześniejszych książek [obrazy są wymowniejsze od tysięcy słów] i list intencyjny wydawcy jako dowód, że mogę przystąpić do pisania książki. Szkoda, że nie może mi Pan pomóc, podając fakty. Życzę wszystkiego najlepszego”.

Gem, set i mecz! Gdyby na ścianie celi Cannana siedziała mucha, zauważyłaby, że John, mistrz manipulacji, nagle zdaje sobie sprawę, że jego szacunek dla samego siebie, swada, powierzchowny urok i wszystkie cechy jego

chorego umysłu z każdą chwilą są coraz bardziej zagrożone – podobnie jak jego potrzeba kontroli nad otoczeniem. W tej chwili inna osoba miała ocenić jego przesadne mniemanie o sobie i rozbić je w gruzy, ocenić rzeczywisty przebieg wydarzeń, tak jak go postrzega. Nie tylko polectałem jego próżność; zamierzałem go zdemaskować, a tego ludzie próżni lękają się najbardziej na świecie – można to nazwać „kontrolą umysłu”. John Cannan miał tylko jedną możliwość – musiał ze mną negocjować, odzyskać panowanie nad sytuacją, uspokoić mnie, nawiązać ze mną kontakt. I ten potwór to zrobił, napisał do mnie dziesiątki listów. Jednak im dłużej bazgrał długopisem na więziennym papierze, tym bardziej ujawniał zło tkwiące w psychice sadystycznego mordercy.

Deklaracja Johna, że jest spadkobiercą templariuszy, z pewnością mnie zaskoczyła, podobnie jak kilku historyków, z którymi się skontaktowałem i którzy mają opinię cenionych specjalistów. Poza tym natychmiast przypomniały mi się podobne deklaracje seryjnego zabójcy Arthura Johna Shawcrossa (por. s. 157-169), który powiedział mi, że jest dalekim krewnym sir Hartleya Shawcrossa, dawnego prokuratora generalnego Wielkiej Brytanii i głównego oskarżyciela na procesie w Norymberdze (Arthur nie był z nim spokrewniony).

Korespondowałem z Cannanem i wykorzystywałem sztuczki psychologiczne opisane wcześniej w rozdziale poświęconym Melanie „Mel” Lyn McGuire (por. s. 101-112). Zastosowałem przynętę – podobnie jak w przypadku Melanie była ona oparta na zamiłowaniu do wytwornych przedmiotów, lecz tym razem nastawiona na mężczyznę.

Moje kontakty z Cannanem i analiza akt sprawy nie pozostawiały wątpliwości, że mam do czynienia z człowiekiem, którego nadęte ego przypomina unoszący się wysoko balon na cienkim sznurku – kiedy balon pęknie, rezultaty mogą być nieprzewidywalne. Ludzie pokroju Cannana, z pozoru zrównoważeni, załamują się, gdy ziemia usuwa im się spod stóp – są jak domy zbudowane na ruchomych piaskach, lada chwila gotowe się zawalić.

Podkreślam, że nie mam żadnych formalnych kwalifikacji, na które mógłbym się powołać, przyszło mi jednak do głowy, że gdybym wykorzystał kilka głęboko zakorzenionych cech Cannana, którymi wspierał swoje ego, a później stopniowo, po kolei usuwałbym elementy tego wsparcia, w końcu cała budowla zapewne by runęła. Zagrożenie ego sprawi, że Cannan zacznie walczyć. Ego przestanie „kontrolować” otoczenie (Cannan podświadomie w to wierzy), ponieważ w rzeczywistości to ono jest manipulowane i kontrolowane, choć jego właściciel o tym nie wie.

John Cannan nigdy, przenigdy nie byłby w stanie zrozumieć, o co mi chodzi, bo musiałby się wczuć w moją psychikę. Nie jest to szczególnie odkrywczą refleksją, bynajmniej! Zastanówmy się nad „psychologią marketingu” i „psychologią odwrotną” (*reverse psychology*).

Kiedy podpisujemy kartę lojalnościową, wydająca ją firma wie, co kupujemy i kiedy nabywamy jej produkty, wie, gdzie mieszkamy, zna nasz status społeczny, wie, czy jesteśmy samotni, żonaci i czy mamy dzieci, zna ich wiek, daty urodzenia – a następnie przesyła nam oferty i kupony rabatowe.

Na przykład nabywamy markowy keczup w znanym sklepie. Po tygodniu dostajemy mejla od producenta, który proponuje nam DARMOWĄ broszurę z mnóstwem włoskich przepisów, sosów i produktów, którymi moglibyśmy być zainteresowani. Kiedy wyrazimy zgodę i klikniemy odpowiedni link, otrzymamy czterostronicowy kwestionariusz zawierający pytanie: „Czy jesteś zadowolony z produktu i polecilibyś go przyjacielowi?”. Jeżeli skusimy się na dziesięcioprocentowy kupon rabatowy i wypełnimy kwestionariusz, będziemy bombardowani niechcianymi telefonami. Ktoś poinformuje nas, że w razie wypadku samochodowego (nigdy nam się nie przytrafił żaden wypadek) mamy prawo do odszkodowania; zasugeruje, że skoro regularnie kupujemy karmę dla psów, może chcielibyśmy wesprzeć schronisko dla zwierząt. Myślę, że Czytelnicy doskonale wiedzą, o co mi chodzi.

Jeśli nie przeczytamy informacji napisanych maczkiem – zwłaszcza robiąc zakupy w internecie – wkrótce zostaniemy zasypani ofertami firm, o których

nigdy nie słyszeliśmy i które będą próbowały nam sprzedać coś, czego nie zamierzaliśmy kupować nawet w najśmielszych snach. Nie zdajemy sobie sprawy, że wszystkie te firmy w gruncie rzeczy próbują zrozumieć psychikę konsumenta i skłonić go do złożenia zamówienia; często posługują się przy tym manipulacją. Stosują subtelne, podstępne narzędzia marketingowe, usiłując przejąć kontrolę nad naszymi umysłami. Założę się, że jeśli ktoś zarejestruje się na przykład w internetowym serwisie randkowym (czego nie robię), jego dane osobowe zostaną przekazane dziesiątkom innych serwisów randkowych, a także sex shopom i stronom z pornografią.

Tak właśnie funkcjonuje psychologia marketingu. Wszystko polega na zrozumieniu psychiki klienta, odkryciu, co lubi albo co mógłby lubić; później należy mu sprzedać coś, czego kupować nigdy nie zamierzał. W podobny sposób postępuję, kiedy nawiązuję kontakt z przestępcami budzącymi moją ciekawość. Zdobywam informacje na ich temat, dowiaduję się, co lubią, co chcieliby mieć. Zachęcam ich do opowiadania o sobie i swoim życiu, o niegroźnych kwestiach, takich jak relacje interpersonalne. Wszyscy ludzie próżni lubią zainteresowanie, bo ono im pochlebia. Uwielbiają stroszyć piórka, chcą być podziwiani, fetowani, uważani za ważnych i mądrych, ponieważ jest to zgodne z kwintesencją ich natury.

Teraz zamknijcie oczy, bo za chwilę całkowicie zrozumiecie psychikę Johna Cannana. Wyobraźcie sobie, że w tej chwili stoi przed wami jako posąg na cokole pomnika. Jeśli widzieliście jego fotografie, wiecie, jak wygląda. Stoi nieruchomo niczym figura woskowa w muzeum Madame Tussaud. Okrążcie go. Ciemne włosy są starannie uczesane. Przyjrzyjcie się jego twarzy, ustom, zrośniętym brwiom i smukłej, wysportowanej sylwetce. Jak jest ubrany? Nieskazitelnie biała koszula, spinki do mankietów, szeroki krawat, dopasowany elegancki ciemny garnitur i lśniące buty. Jego strój jest nieskazitelny.

Teraz wciśnijcie guzik na panelu kontrolnym obok posągu Cannana i posłuchajcie nagrania jego wypowiedzi. Mówi cicho, prawie jak arystokrata, choć w jego głosie można wyczuć afektację. Przemawia spokojnie, w sposób

naznaczony pewnością siebie. Wydaje się światowcem, który poradzi sobie w każdych okolicznościach. Mówi, że jego główne zainteresowania to podróże po świecie i filozofia; trudno spodziewać się czegoś innego po człowieku, którego genealogia sięga epoki templariuszy. Ceni przyjemności życia, w tym szampana, szybkie samochody i kraje o ciepłym klimacie.

Mimo to dodaje z przekonaniem: „Poszukuję uczciwej, religijnej kobiety, która dzieliłaby moje zainteresowania teologiczne. Jeśli jest rozwiedziona i ma dzieci, byłbym idealnym mężem i ojcem” (dokładnie to samo powiedział przed kamerą, gdy zamieścił swój film w serwisie randkowym).

Bardzo dobrze, ale czy nic Was nie niepokoi, kiedy patrzycie na Johna? Powinniście mieć się na baczności, bo Cannan pokazuje Wam tylko maskę, pod którą ukrywa się potwór. Jest jak podróbka rolexa – efektowna i fałszywa. Kiedy nakręcamy zegarek, sprężyna pęka i patrzymy w oczy bestii.

Podobny zwariowany eksperyment myślowy można przeprowadzić z każdą osobą, którą lubimy, której nie lubimy albo co do której mamy jakieś zastrzeżenia (bywa to świetną zabawą). Może to być kandydat na partnera albo facet przyprowadzony do domu i przedstawiany rodzicom. „Popatrz, tato, kupił mi kwiaty – mówi zakochana córka. – Jest menadżerem. Przed domem stoi jego elegancki samochód”. Jednak ojciec zauważył, że absztyfikant córki ma za długie mankiety, nie widać spinek, kołnierzyk jest postrzępiony, buty są z imitacji skóry i poplamione błotem. Ostrzygł się u taniego fryzjera i ma niechlujną fryzurę. W tym momencie ojciec podświadomie usiłuje przeniknąć psychikę młodego człowieka, bo wie, że nie wszystko złoto, co się świeci. Rozumiecie, o co mi chodzi?

Kiedy jestem zainteresowany jakimś mordercą, również obchodzę go ze wszystkich stron i badam pozory. Studiuję jego biografię, choć on sam o tym nie wie. Nasz pierwszy bezpośredni kontakt następuje w więzieniu. Wtedy, i dopiero wtedy, porównuję fakty z nieuniknionymi kłamstwami (może powinienem je nazwać kitem, który próbuje mi wciskać rozmówca).

Ludzie próżni uwielbiają pochlebstwa, a tym bardziej wykształceni psychopaci. Im dłużej prawimy im komplementy i prosimy o rady w sprawach, w których uważają się za ekspertów, tym więcej mówią, a przeto tym więcej się dowiadujemy. Jednak nie zdają sobie sprawy – ponieważ nie pozwala na to ich natura – że ja również potrafię wciskać im tony kitu.

Oto przykład. John Cannan uważał się za specjalistę od luksusowych samochodów, więc poprosiłem go o „fachową radę”. Czy powinienem wybrać jaguara XJS V12 o pojemności pięciu i trzech dziesiątych litra czy astona martina V8? Zasugerowałem, że chciałbym mieć czerwonego jaguara „w kolorze wozu strażackiego”, może z kremową skórzaną tapicerką firmy Connolly i nakładkami pedałów z wypolerowanego aluminium. Odpowiedź Johna zajęła sześć stron więziennego papieru listowego; oprócz bełkotu na tematy techniczne napisał między innymi: „Czerwień jest zbyt jaskrawa, dziewczyny nie łapią się na czerwień. Stanowczo zalecam srebrny metalik. – Później dodał: – Moim ulubionym wozem był zawsze aston. Kiedyś miałem zielonego astona martina DB6. Nie rzucał się w oczy, podkreślał cechy mojego charakteru. Bardzo dyskretny wóz”.

Oczywiście doskonale wiedziałem, że John nigdy w życiu nie siedział w astone martinie. Chciał po prostu się popisać, z czystej próżności. Była to z mojej strony pułapka.

Zadałem pytanie: „Kiedy wyszedłeś na jednodniową przepustkę z więzienia w Wormwood Scrubs i uczestniczyłeś w aukcjach samochodów w południowo-zachodniej Anglii, nie miałeś astona. Czym wtedy jeździłeś?”.

John odpowiedział: „Rzeczywiście, pożyczyłem z hostelu więzienia czerwonego forda sierre. Nie jestem fanem tego auta, ale w tamtym okresie było dla mnie do przyjęcia”.

Niezwykłe znaczenie czerwonego forda sierry wkrótce stanie się jasne, ale nie uprzedzajmy wypadków.

Wróćmy do Leamington Spa. Carmel Cleary z niezwykłą przytomnością umysłu popędziła do frontowych drzwi sklepu, wybiegła na ulicę i zaczęła wrzeszczeć: „Ratunku! Ratunku! W moim sklepie jest człowiek z nożem!”. Jej rozpaczliwe krzyki zwróciły natychmiastową uwagę Andrew Riley, budowlańca, który przed chwilą skręcił w Regent Street z Portland Street. Podbiegł do kobiety i spytał: „Co się stało?!”. „Ma nóż!” – wykrztusiła właścicielka butiku. W trakcie ich rozmowy napastnik wypadł ze sklepu, skręcił w lewo i popędził Portland Street. „Postanowiłem go ścigać – powiedział później Riley – i prawie natychmiast dołączył do mnie inny mężczyzna [Robert Filer]. Biegliśmy za nim Portland Street”.

Wszczęto alarm. Na miejsce błyskawicznie udali się policjanci, w tym konstable George Sears i Robert Calvert. Pojawił się przewodnik psów policyjnych i z pomocą Riley i Filera funkcjonariusze wkrótce zatrzymali napastnika w pobliżu warsztatu samochodowego firmy Smithfield. Poprowadzili go wzdłuż bocznej ściany kina Regal, by go przesłuchać z dala od ciekawskich spojrzeń gapiów, którzy zaczęli się gromadzić. Mężczyznę, odmawiającego odpowiedzi, aresztowano pod zarzutem usiłowania napadu i przewieziono na komisariat policji w Leamington Spa.

Po przybyciu na miejsce został zidentyfikowany jako John David Guise Cannan, zajmujący mieszkanie numer 2 w Foye House przy Bridge Road w dzielnicy Leigh Woods w Bristolu. W trakcie przesłuchania, posługując się afektowanym akcentem wyższych sfer, arogancko wszystkiemu zaprzeczył; poza tym zażądał kontaktu z adwokatem i paczki papierosów. Odprowadzono go do celi.

Uwagę konstabla Searsa zwróciło czarne bmw zaparkowane przy Dorner Place. Pojazd o numerze rejestracyjnym A936 FJU stał około czterdziestu metrów od butiku. Policjant połączył się przez radio z bazą komputerową numerów rejestracyjnych i odkrył, że użytkownikiem samochodu jest John Cannan. Dalsze czynności pozwoliły ustalić, że właścicielem auta jest firma Mercantile Credit, od której Cannan wziął wóz w leasing. Okazało się również,

że wcześniej, skazany za rabunek i gwałt, spędził długi czas za kratkami. Teraz jego życie miało zostać dokładnie zbadane, podobnie jak samochód.

Wkrótce potem bmw odholowano do garażu policyjnego. Auto szybko przeszukał inspektor Robert Kitchen i znalazł w schowku na rękawiczki replikę rewolweru Smith & Wesson kalibru 38. Kiedy pokazano broń Cannanowi i zadano mu pytanie, czy w samochodzie znajduje się coś jeszcze, co mogłoby zainteresować policję, odpowiedział: „Nie! Nic kontrowersyjnego”. Spytany, czy ma kask motocyklowy, znowu poprosił o kontakt z adwokatem. Policjanci chcieli się dowiedzieć, czy w ciągu dnia wchodził do butiku z damską odzieżą, lecz Cannan odparł: „Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek wchodził do butiku z damską odzieżą”. Na następne pytania odpowiadał krótko: „Bez komentarza”.

Nazajutrz rano czarne bmw przeszukał detektyw Fletcher i na przednim siedzeniu dla pasażera znalazł czarną teczkę. Kiedy przybył wezwany do Leamington technik kryminalistyczny Peter Ablett, obaj założyli kombinezony ochronne i zaczęli systematycznie badać samochód, wewnątrz i na zewnątrz.

Auta większości ludzi to przedłużenie ich domów; w wielu przypadkach znajdujące się tam przedmioty odzwierciedlają ich podświadomość. Samochód Cannana nie był wyjątkiem. Chociaż czarny i błyszczący, był to zaledwie podstawowy model bmw serii 3 o pojemności jednego i sześciu dziesiątych litra, z cienkimi kołami i oponami. Bagażnik wypełniały śmieci. Znalezione tam odzież, artykuły toaletowe i dokumenty, w tym blezer, męską marynarkę, męski płaszcz, spodnie, dżinsy, dwa krawaty, koszulę, parę skarpetek, pantofle ranne i różowy koc. Były również dwa wieszaki i dwa parasole na deszczowy dzień – jeden męski i jeden damski.

W wozie natrafiono między innymi na następujące dokumenty: książeczkę mieszkaniową towarzystwa budowlanego w Woolwich z prawie zerowym wkładem i książeczkę czekową banku Lloyds należącą do J.D.G. Cannana. Późniejsze śledztwo wykazało, że Cannan miał duży debet. Wśród przypadkowych przedmiotów były: butelka płynu po goleniu Paco Rabanne, pojemnik spreju do odświeżania powietrza, jednorazowa maszynka do golenia,

guma do żucia, mandaty za złe parkowanie z różnych okresów, kilka gazet, broszura na temat wyposażenia kuchni i korek od szampana.

Znaleziono także przedmioty o bardziej złowrogim charakterze, w tym linę (odkrytą w schowku na rękawiczki) oraz sznur do rozwieszania prania, ciągle fabrycznie zapakowany. W schowku na narzędzia w bagażniku odkryto kajdanki, paszport brytyjski wystawiony na nazwisko Cannana, prawo jazdy oraz nalepkę na szybę świadczącą o opłaceniu podatku za samochód marki Austin, numer rejestracyjny HWL 507N, który nie należał do Cannana. Wóz był własnością zaginionej Shirley Banks, która w czwartek 8 października wyszła z domu po sprawunki i odtąd jej mąż Richard nigdy więcej nie ujrzał jej żywej.

„Eleganckie wnętrze” najtańszego, pierwszego modelu bmw nie pasowało do pewnego siebie, wygadanego Cannana, a śmietnik panujący w bagażniku zupełnie zaprzeczał pozorom. Analiza tego rodzaju szczegółów pozwala psychologom sądowym lepiej zrozumieć podejrzanego – sposób funkcjonowania jego umysłu. Cannan był człowiekiem o „zdezorganizowanej osobowości” i właśnie dlatego trafił do aresztu za próbę napadu, po czym w końcu został skazany na dożywocie za zabójstwo.

Z tego samego powodu nie należy wierzyć w ani jedno słowo przystojnego, odznaczonego medalami sierżanta amerykańskiej piechoty morskiej, który służył w Afganistanie, a teraz poszukiwał w internetowym serwisie randkowym „partnerki potrzebującej miłości i towarzystwa”. Uważam, że w chwili gdy na horyzoncie pojawia się „sierżant Klop odznaczony Medalem Kongresu”, trzeba uciekać gdzie pieprz rośnie, ponieważ w rzeczywistości jest to prawdopodobnie gruby, zbankrutowany sprzedawca butów mieszkający z mamusią w przyczepie kempingowej w Łajnowie nad Gównianym Potokiem w Alabamie. Zaufajcie mi! Cannan powiedział mi później, że pojechał do Leamington Spa tylko po to, by dokonać napadu, ponieważ miał zaledwie sześć funtów. Wybrał butik, bo uważał, że taki rabunek będzie „szybką robotą”. Kiedy spytałem, czy wchodząc do butiku Ginger, myślał również o gwałcie, odpowiedział: „W ogóle nie obchodził mnie seks, była to ostatnia rzecz, o której myślałem”.

Naciskałem dalej i zasugerowałem, że policja mogłaby uznać kajdanki, linę i replikę rewolweru za „zestaw do gwałtu”, podobny do tego, którego użył wcześniej w czasie strasznego ataku na ciężarną właścicielkę sklepu w Sutton Coldfield, przebywającą w towarzystwie nastoletniego syna; 26 czerwca 1981 roku został skazany za to przestępstwo na osiem lat więzienia. Jack, jak zawsze patologiczny kłamca, przebiegły i skłonny do manipulacji, pozbawiony empatii i przekonany o własnej wyższości, odpowiedział:

– Pan i ja jesteśmy bardzo inteligentnymi ludźmi. Zgadza się pan? Właśnie dlatego wybrałem pana spośród dziesiątek autorów, którzy chcieli opisać moją historię. Wszyscy żądali sensacji, a pan naprawdę chciał mnie poznać. Miałem ekskluzywne bmw [to nieprawda], a pan jeździ czerwonym jaguarem XJS [w owym czasie rzeczywiście jeździłem takim wozem]. Jako bardzo doświadczony diler samochodowy [nie miał w tej dziedzinie żadnego doświadczenia] cenię ludzi o dobrym smaku, podobnym do mojego. Pański papier listowy świadczy, że jest pan perfekcjonistą [nie jestem]. Założyłbym się, że lubi pan rémy martina i moët chandon, a nie tanie wino. Nie zrobiłoby ono wrażenia na dziewczynach, prawda?

(W dzisiejszych czasach autorzy nie zarabiają zbyt dużo, więc tak naprawdę piję prawie wszystko!)

– A rzekomy zestaw do gwałtu, John? – nalegałem.

Padła następująca odpowiedź:

– No cóż, nie przywiązywałem do tego zbyt wielkiej wagi. Nie mam pojęcia, jak to się stało, że w moim bmw znaleziono rewolwer. Podejrzewam spisek policji i czołowych przedstawicieli wolnomularstwa. Kupiłem sznurek do prania, bo ten, który miałem w domu, się przerwał. Znajdował się w plastikowej torebce z metką. Opowiem panu później o kajdankach. To długa i skomplikowana historia, a ja nie chcę rozpraszać pana dygresjami, gdy powinniśmy się skupić na ważniejszych sprawach.

Dla Johna Cannana gównem trafiło w wentylator, kiedy policja, dokonawszy aresztowania w Leamington Spa, otworzyła bramę garażu w Foye House

i znalazła niedawno pomalowanego na niebiesko austina mini o numerze rejestracyjnym SLP 386S. Tablice rejestracyjne były fałszywe, a austin należał do zaginionej kobiety o nazwisku Shirley Anne Banks (z domu Reynolds).

Shirley Banks, urodzona w Edynburgu 4 sierpnia 1958 roku, była mężatką; mieszkała i pracowała w Bristolu. Zniknęła bez śladu po zakupach w centrum miasta w czwartek 8 października 1987 roku. Mini clubman – pierwotnie pomarańczowy – był zarejestrowany na jej nazwisko. Prawidłowy numer rejestracyjny brzmiał HWL 507N (w bmw Cannana policja znalazła potwierdzenie opłacenia podatku za ten pojazd).

Policja Avon i Somerset z początku nie zwróciła uwagi na fałszywy numer rejestracyjny SLP 386S, ale ja tak, ponieważ zauważyłem niezwykle zbieg okoliczności: „SLP” – Susy Lamplugh, a 86 to rok, w którym zaginęła ta dwudziestopięcioletnia agentka nieruchomości.

Znacznie później spytałem Johna, dlaczego wybrał fałszywy numer SLP 386S. Odpowiedział:

– Och, to była arbitralna decyzja. Tak naprawdę kupiłem ten samochód od kolegi na aukcji używanych aut w dzielnicy St. Phillip’s w Bristolu. Była to transakcja na boku, gotówka przeszła z ręki do ręki. Dwadzieścia pięć funtów. Nie pamiętam nazwiska tego człowieka; mówiłem to nadkomisarzowi Saundersowi. Kiedy dowiedziałem się, że Shirley zaginęła, miałem mętlik w głowie. Oddałem wóz do warsztatu i kazałem go przemalować.

Zatelefonowałem do nadkomisarza Bryana Saundersa, kierującego poszukiwaniami Shirley Banks, i wyjaśniłem, jakie znaczenie może mieć numer rejestracyjny SLP 386S. Saunders oznajmił, że interesuje się astrologią i że w desperacji nawet pytał gwiazd, gdzie znajduje się Shirley. Mówiliśmy tym samym językiem. Bardzo mi się to podobało... Poczułem głęboką sympatię do Bryana!

Listy Cannana do mnie były zawsze niezwykle staranne. Ma ładny charakter pisma, a jego gramatyka jest bez zarzutu. Dysponując ograniczoną ilością papieru, musiał się zastanawiać nad każdym słowem, zdaniem i akapitem. Nic jednak nie wydawało się spontaniczne, płynące z serca – wszystko było wyrachowane i sztuczne.

John rozpisywał się o tym, że „chciał spełnić wymogi przyjęcia na wielki uniwersytet, na przykład Oksford albo Cambridge”, po czym dodał: „Tak naprawdę zawsze chciałem należeć do środowiska akademickiego”. (W tym samym czasie pasożytował na rodzicach, napadał z nożem na stacje benzynowe, a także napastował i gwałcił młode kobiety, wśród nich oddaną kochankę).

Zaciągnął się do marynarki handlowej, ale wkrótce zrezygnował z tej pracy. Przez krótki czas zajmował się sprzedażą samochodów – w pewnej mierze. Jego ojciec Cyril był dyrektorem firmy Reeve & Stedeford; w jej prestiżowym salonie w Birmingham eksponowano „najnowsze modele sławnych marek brytyjskich samochodów”. John chętnie się: „Właśnie wtedy oczarowały mnie angielskie austiny, morrissy oxford i MG z fabryki w Abington”. Jednak w Leamington i Bristolu jeździł wczesnym modelem bmw i z trudem spłacał raty kredytu z powodu debetu na koncie. Niezrażony, sądząc, że nie mam o niczym pojęcia, kontynuował pretensjonalnym tonem:

– Życie dilerów samochodowych ma oczywiście wiele przyjemnych stron. Doskonale się bawiłem w eleganckim towarzystwie. Tańczyłem w Belfry, razem ze sprzedawcami z firmy pędziliśmy z piskiem opon jaguarem TR7 uliczkami Sutton. Byliśmy fachowcami od handlu samochodami, znaliśmy się na stopach amortyzacji, prognozach cenowych, konstrukcji silników i odpowiadaliśmy za obroty w wysokości setek tysięcy funtów.

Przeprowadziłem wywiad z matką Johna, Sheilą. Była niską, jasnowłosą, stateczną kobietą należącą do „starej szkoły”: zawsze wyglądała schludnie. W czasie mojej wizyty podała herbatę i ciasteczka. Powiedziała, że jej nieżyjący już mąż Cyril był solidnym, może trochę apodyktycznym mężczyzną. Kiedy

poprosiłem, by potwierdziła, że John rzeczywiście pracował w firmie Reeve & Stedeford, oświadczyła:

– Mąż dał Johnniemu pracę. Cyril był wymagający i szybko wpadał w złość. W czasie drugiej wojny światowej służył jako porucznik w Królewskich Siłach Powietrznych, a jego specjalnością były silniki samolotowe. Cieszył się szacunkiem dilerów samochodowych środkowej Anglii. Johnnie zaczął pracować w firmie Reeve & Stedeford jako pomocnik od wszystkiego. Pucował i mył samochody. Nie dawał sobie rady, więc mąż się wściekł i w końcu go wylał.

Spytałem, czy Johnnie znał się na prognozach cenowych na rynku samochodów i stopach amortyzacji. Odpowiedziała:

– Och, przypuszczam, że ma pan na myśli... cenniki używanych samochodów firmy Glass's. – Kiedy zacząłem delikatnie drążyć temat, pani Cannan dodała: – John zawsze mówił o sobie „mistrz”. Mówił, że jest „ważniakiem”, a jego przyjaciele i koledzy nazywali go „Billym Kłamcą”.

„Mistrz”, „ważniak” i „Billy Kłamca”: wszystkie te określenia kojarzyły się z listami, które pisał do mnie John Cannan. Jego wersja brzmiała następująco: „Odszedłem z firmy ojca, bo pozostali sprzedawcy nie potrafili się poświęcać tak jak ja. Osiągałem najlepsze obroty. Byli zazdrośni i sprawili, że moje życie stało się nie do zniesienia. Za kilka lat mógłbym zostać właścicielem przedsiębiorstwa”.

Sprzeczność między relacją Sheili Cannan a fałszywymi opowieściami jej syna na temat pracy w firmie Reeve & Stedeford pozwala zrozumieć psychikę tego człowieka, ponieważ nawet na początku lat siedemdziesiątych, kiedy – trzeba mu to przyznać – ciężko pracował, by zdobyć wykształcenie, stawał się coraz bardziej próżny, nie znosił ludzi, którzy go nie podziwiali, udawał kogoś ważniejszego niż w rzeczywistości, wyolbrzymiał swoje osiągnięcia i uważał się za eksperta od handlu samochodami.

W maju 1978 roku poznał i poślubił June Vale, ładną dziewczynę o jasnobrązowych włosach, z natury domatorkę. Pracowała w sklepie

z alkoholem w pobliżu salonu samochodowego jego ojca. Według Cannana narzeczeństwo trwało siedem lat, a June była jego jedyną sympatią. (To kłamstwo, bo zdradzał ją przy każdej okazji). Powiedział mi, że chodziła z innymi chłopakami, nim zdecydowała się na małżeństwo, i że otaczali go wtedy liczni przyjaciele. W rzeczywistości był samotnikiem i miał zaledwie kilku kolegów – jeśli w ogóle ich miał – co potwierdził Paul Scott, były sprzedawca w salonie samochodowym. W rozmowie ze mną powiedział:

– John Cannan? Zawsze miał pretensje do całego świata. Jego ojciec był szefem, więc John uważał, że sprzedawcy powinni czyścić mu buty. Traktował mechaników jak śmieci. Ojciec chciał, żeby zaczął na samym dole, a później awansował jak każdy pracownik, więc musiał myć samochody, parzyć kawę i robić podobne rzeczy. John tego nie znosił. „Mądrała bez Mózgu”. Nie lubiliśmy go. Jeździł jaguarem? Co takiego?! Nigdy nie pozwalano mu prowadzić samochodów demonstracyjnych. Dojeżdżał do pracy autobusem.

Zeznania Scotta brzmią sensownie. Kiedy John poślubił June w kościele metodystycznym w dzielnicy Four Oaks w Sutton Coldfield, świadkiem był jego najmłodszy brat Anthony. John urządził zwyczajowy wieczór kawalerski, ale gośćmi byli w większości nie jego kompani, tylko przyjaciele Anthony’ego. John powiedział mi:

– Moje małżeństwo zostało pobłogosławione przez świat dilerów samochodowych: ozdobą uroczystości były dwa piękne rolls-royce’y Silver Shadow podstawione przez firmę. [Dwa rolls-royce’y istniały tylko w wyobraźni Johna, a w wieczorze kawalerskim nie uczestniczyli żadni sprzedawcy samochodów].

Później Cannan winił swoich rodziców, że nakłonili go do zbyt wczesnego małżeństwa. Zastanawiając się nad swoim dawnym życiem, oznajmił: „Nigdy bym się nie ożenił, ale wszyscy usiłowali mnie do tego zmusić, zwłaszcza krewni przyszłej żony”. Narzeczeni nie mieli własnego domu, więc zamieszkali z rodzicami Johna, a po jakimś czasie June zaszła w ciążę. Później John napisał do mnie z więzienia: „Mogłem uniknąć tych dodatkowych kłopotów, bo

zrujnowały one wszystkie poprzednie lata pełne szczęścia i sukcesów. Z duchowego punktu widzenia osiągnąłem szczyt, a później znalazłem się na równi pochyłej”.

Możemy teraz określić więcej cech charakteru Johna: skupiał się na sobie w relacjach interpersonalnych i nie umiał utrzymywać satysfakcjonujących związków z kobietami.

W 1980 roku, w wieku dwudziestu sześciu lat, John Cannan stał się alkoholikiem. Pod koniec 1979 roku opuścił June i córeczkę. W lutym 1980 roku poznał Sharon Major (jej nazwisko zostało zmienione w celu ochrony prywatności). Trzydziestodwuletnia Sharon była wesołą kobietą o szczerej, ufniej twarzy okolonej długimi włosami; zamierzała się rozwieść. John zaprosił ją na pierwszą randkę, a ona wyraziła zgodę. Powiedział jej, że jest rozwodnikiem (w tym momencie było to kłamstwo) i że pracuje jako kierownik sprzedaży w miejscowym salonie samochodowym (również nieprawda).

Wyrzucony z pracy i z domu przez zdegradowanych rodziców, Cannan zamieszkał w Sutton House – pensjonacie przy Chester Road w Erdington. Zatrzymywał się tam wcześniej, gdy zdradzał June. Chętnie się: „Odwiedzałem modne kluby Birmingham. Stawiałem dziewczynom drinki, mówiłem, że je kocham, że są najwspanialsze na świecie, i zabierałem je do Sutton House na tanią noc pełną namiętności, o której można szybko zapomnieć”.

Czy Czytelnik nie wyczuwa w tym mizoginizmu?

Po ekscytującym początku romansu, kiedy John zamieszkał z Sharon, ta szybko zaczęła dostrzegać wady jego charakteru. Po przypadkowym spotkaniu z June w supermarkecie odkryła, że jest w dalszym ciągu żonaty i ma córkę, o czym nigdy wcześniej nie wspominał.

Narastało napięcie, Cannan był bezrobotny i kradł pieniądze, gdy tylko nadarzyła się okazja. Czuł się zagrożony, a Sharon coraz częściej go krytykowała. Nie tolerował negatywnych opinii, gwałtownie reagował na rzeczywiste lub urojone zniewagi, miewał nieopanowane ataki szału. Sharon przychodziła do pracy z podbitymi oczami i posiniaczonymi rękami. John,

wypijający codziennie butelkę szkockiej, koniecznie chciał zdobyć pieniądze na utrzymanie June.

Zapłakana Sharon powiedziała mi w czasie jedyne go wywiadu, jaki z nią przeprowadziłem:

– Zrozumiałam wtedy, że jest w nim coś złego, ale się starałam go ułagodzić. Jakaś część mojej psychiki dalej chciała z nim być, jednak rozsądek podpowiadał, że to się musi skończyć.

Do kryzysu doszło przed Bożym Narodzeniem 1980 roku. Sharon poprosiła Johna, by wyprowadził się na kilka dni, ponieważ jej były mąż zamierzał odwiedzić dzieci w pierwszy i drugi dzień świąt.

– Nie zamieszkał u mnie – wyjaśniła w rozmowie ze mną. – Przyszedł na lunch i przyniósł prezenty dla mnie i dla dzieci.

John wpadł w szal. Głęboko upokorzony wrócił do hotelu, kipiąc z zazdrości. Po przybyciu na miejsce straszliwie się upił, narastała w nim furia. Po świątach wrócił do June, oczekując ciepłego przyjęcia. Jednak się pomylił: żona oświadczyła, że ich związek jest skończony.

Później doszło do wyjątkowo bestialskiej i odrażającej napaści seksualnej, którą Sharon przeżyła tylko dzięki łasce boskiej. Cannana aresztowano, a następnie zwolniono, nie stawiając mu żadnych zarzutów – wydaje się to zdumiewające. Przesłuchano go ponownie w tej sprawie dopiero po sześciu latach, kiedy policjanci przewieźli go do Bristolu i umieścili w areszcie jako podejrzanego o zabójstwo Shirley Banks.

John nie okazał w listach do mnie żadnych wyrzutów sumienia. Utrzymywał, że napaść sprowokowała Sharon Major – doszło do stosunku seksualnego, który rzekomo wymknął się spod kontroli. Pisał, że bardzo kochał jej czteroletniego syna i sześciolletnią córkę. „Niezwyczajnie poważnie traktowałem swoją rolę jako namiastki ojca” – deklarował. Ponoć czasem kupował im zabawki i zabrał chłopca na mecz piłkarski między drużynami Aston Villa i Birmingham City. „Jedliśmy hamburgery – wspominał – i nauczyłem go określenia «jełop»”.

Oświadczył, że dziewczynka była lekko opóźniona w rozwoju jak na swój wiek i że zaprowadził ją z Sharon do specjalisty w szpitalu dziecięcym.

Cannan utrzymywał, że był wytrącony z równowagi rozstaniem z Sharon, którą nazywał na przemian „olśniewającą kobietą” i „dziwką”. W listach skarżył się: „Opuściłem żonę, mieszkalem z kochanką, przez rok utrzymywałem ją i jej dwoje dzieci, płaciłem rachunki za gaz i elektryczność, podatek od nieruchomości i raty kredytu hipotecznego. Finansowałem dom, kieszonkowe dzieci, rozrywki, ubrania, jedzenie, utrzymywałem żonę i swoją córkę Louise, a potem nasz związek się rozpadł”.

Pisał, że kochał Sharon, i przesadnie podkreślał: „Byłem bardzo, bardzo, bardzo, bardzo, bardzo zdenerwowany, kiedy ze sobą zerwaliśmy, a także wtedy, gdy ją uderzyłem”.

John miał mieszane uczucia w kwestii tego, co się wydarzyło. Utrzymywał, że tęsknił za Sharon i dziećmi, a jednocześnie winił ją, że wywołała późniejsze nieszczęścia. Powiedział:

– Nagle znikło wszystko, co przez lata kochałem. Nie zależało mi na dziewczynach, alkoholu, klubach... Znowu chciałem mieć rodzinę.

Jego zdaniem romans z Sharon w kluczowy sposób wpłynął na jego przyszłe zachowania.

– Załamałem się, kiedy ze sobą zerwaliśmy – wyjaśnił. – Nagle wszystko rozpadło się w gruzy.

Ogarnięty litością dla samego siebie, skomlał dalej:

– Nie miałem domu, pieniędzy, pracy i nadziei. Zostały tylko alkohol, długi i rozpacz. Traciłem kontrolę nad swoim życiem. Zaniedbałem się, naprawdę czułem, że nie dam sobie dłużej rady. Łzy, histeria, depresja, był to straszliwy okres. Wydawało się, że wszystko zmarnowałem. To ona to wyzwoliła, ale nie była przyczyną.

Kilka dni po zerwaniu z Sharon wszedł do sklepu Yenton zaledwie kilkaset metrów od swojego pensjonatu. Składanym nożem sterroryzował dwie młode

ekspedientki i ukradł około dwustu sześćdziesięciu funtów. Zdobywszy pieniądze, zmienił ubranie i poszedł kupić butelkę brandy.

Sharon kategorycznie zaprzeczała, jakoby jej były kochanek wspomagał ją finansowo. W czasie naszego spotkania w kawiarni nad brzegiem morza w Bristolu powiedziała:

– John był zawsze bez grosza. Nigdy nie dawał mi żadnych pieniędzy. Rachunki płacił mój były mąż, a ja zarabiałam na utrzymanie domu, pracując w sklepie z alkoholem.

Uważała, że Cannan wyolbrzymia swój udział w opiece nad jej dziećmi. Rzeczywiście kupił córce używany rower za dziesięć funtów i pomalował go w kuchni, ale z pewnością nie poświęcił wielu godzin na uczenie dziewczynki czytania.

– Cierpliwość nie jest jego mocną stroną – zauważyła, a następnie dodała: – Christopherze, powinien pan wiedzieć, że John ma w sobie dobro, które próbuje się ujawnić. Ciągłe okropnie się go boję, nawet dzisiaj, choć wiem, że nigdy nie wyjdzie z więzienia.

Wróćmy do wcześniejszego okresu. W piątek 6 marca 1981 roku o czternastej czterdzieści pięć John Cannan wszedł do sklepu z damską odzieżą w Sutton Coldfield i brutalnie zgwałcił trzydziestosiedmioletnią ciężarną kobietę w obecności jej syna. Wkrótce potem został aresztowany i skazany na osiem lat więzienia.

W trakcie pobytu w półotwartym zakładzie karnym Verne w Portlandzie w hrabstwie Dorset poprosił o poradę adwokatkę z Bristolu; chodziło o to, czy mógłby widywać się z córką. Mecenas Annabel Rose, wyjątkowo atrakcyjna, ciemnowłosa kobieta, podobała się Johnowi: była szykowna, dobrze ubrana i miała w sobie coś, co go przekonało, że jest w stanie ją „ustrzelić” – użył tego określenia w liście do mnie. Annabel była żoną adwokata, którego John nazwał później „profesjonalistą, ale nudziarzem”.

Romans między adwokatką a jej klientem szczegółowo opisałem w książce *Ladykiller: Inside the Mind of John Cannan*; na potrzeby niniejszego rozdziału

wystarczy powiedzieć, że był to ekstremalny przykład manipulacji, do jakich są zdolni tacy ludzie jak Cannan. Annabel Rose, bogata, uprzywilejowana kobieta o wysokim statusie społecznym i zawodowym, o jakim Cannan zawsze marzył, natychmiast wpadła w pułapkę, którą na nią zastawił. Zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia.

Uznała mnie za romantycznego buntownika, który namiętnie kocha życie, człowieka pozwalającego triumfować gwałtownym impulsom nad rezerwą i ostrożnością.

JOHN CANNAN O ANNABEL ROSE W KORESPONDENCJI Z AUTOREM

Można przyjąć, że Annabel Rose była nieco naiwna, skoro nawiązała z Johnem „wyjątkowo gorący romans”, jak to nazwał. Reprezentowała Cannana w sprawie widzeń z córką i prawdopodobnie nie знаła szczegółów gwałtu, za który odsiadywał wyrok. Kiedy John zaczął ją czarować, co doskonale potrafił robić, pozwoliła, by serce rządziło jej głową. Kiedy w 1986 roku Cannan został zwolniony z więzienia, byli do siebie tak przywiązani, że przeprowadzili się razem do Bristolu. Kontynuowali gorący romans, aż wreszcie dowiedział się o nim mecenas Rose, po czym John Cannan znowu przeżył rozczarowanie, bo Annabel Rose z nim zerwała. Nie pogodził się z tym łatwo.

Nagabywał ją, śledził ją i jej męża. Dysponował dwoma tysiącami funtów pozostawionymi w testamencie przez ojca, a ponadto otrzymał darowiznę w wysokości pięciu tysięcy funtów od dalekiego krewnego o wiele mówiącym nazwisku John Perks¹¹. Wynajął prywatnego detektywa Toma Eylesa, właściciela firmy Tom Eyles Legal Services w dzielnicy Fishponds w Bristolu, by śledził Annabel, obserwował jej dom i kancelarię, a potem składał niemal codzienne raporty. Wyposażony w zdobyte przez niego materiały, Cannan próbował szantażować dawną kochankę; groził, że wyjawি jej mężowi ich romans. Jednak ona wcześniej do wszystkiego mu się przyznała, więc groźby były nieskuteczne.

Rozmawiałem z Tomem Eylesem (obecnie nie żyje) w jego domu. Była przy tym jego żona, wysoka, uderzająco ładna blondynka, która doskonale pamiętała Cannana. Nie wzbudził jej sympatii. „Zawsze czułam się dziwnie w jego obecności – powiedziała. – Patrzyłam na niego i czytałam w nim jak w książce”.

W poniedziałek 28 lipca 1986 roku, tuż przed przerwą na lunch, pośredniczka w handlu nieruchomościami Suzy Lamplugh, później opisywana przez przyjaciół i kolegów jako „olśniewająco piękna dziewczyna”, wyszła z biura na spotkanie z klientem, niejakim „panem Kipperem”, przed domem przy Shorrolds Road 37. Potwierdza to zapis w jej dzienniku: „12.45, przed domem”.

Około czternastej czterdzieści pięć Suzy została zauważona przez bliską przyjaciółkę, Barbarę Whitfield, wspólniczkę agencji wynajmu mieszkań. Barbara jechała na rowerze Fulham Palace Road. Później zeznała na policji: „Pomachałam do Suzy, ale mnie nie zauważyła. W jej samochodzie siedział mężczyzna [był to biały ford fiesta o numerze rejestracyjnym B396 GAN]. Jestem całkowicie pewna, że ją widziałam [...] Wydawała się przerażona. Znałam ją mniej więcej od pięciu miesięcy. Oglądałyśmy razem mieszkania. Była jednym z moich najlepszych kontaktów”.

Nikt więcej nie widział żywej Suzy Lamplugh. Wielu świadków, którzy przechodzili obok domu przy Shorrolds Road 37, zapamiętało mężczyznę, którego policja uważa za Johna Cannana. Rozmawiał z ładną, dobrze ubraną młodą kobietą. Źle zaparkowany samochód Suzy odnaleziono później na Stevenage Road w pobliżu boiska piłkarskiego w Fulham. Wszystko wskazuje, że porzucono go w pośpiechu: hamulec ręczny był zwolniony, a drzwi od strony kierowcy niezablokowane. Słomkowy kapelusz właścicielki leżał na tylnej półce, a portmonetka znajdowała się w kieszeni drzwi od strony kierowcy.

Niejaka Wendy Jones, kobieta mieszkająca w sąsiedztwie, zeznała później na policji, że w poniedziałek 28 lipca około trzeciej po południu zauważyła na ulicy białego forda fiestę. Samochód był zaparkowany krzywo, co wydawało się dość dziwne. Wendy poszła do kina, a kiedy około dwudziestej drugiej trzydzieści

wracała do domu, auto otaczali policjanci. Policja uważa, że między czternastą czterdzieści pięć, kiedy Barbara Whitfield widziała Suzy, a piętnastą, zaledwie kwadrans później, gdy Wendy Jones spostrzegła porzucony samochód, John Cannan obezwładnił Suzy, wsadził ją do innego pojazdu, a następnie zamordował.

W listopadzie 2002 roku policja zorganizowała konferencję prasową, podczas której funkcjonariusze ogłosili, że uważają Cannana za mordercę Suzy Lamplugh. Nie odkryto dowodów łączących go z zabójstwem, a on sam kategorycznie zaprzeczał, iż ma z nim cokolwiek wspólnego.

Ale kim była Sandra Court? Czy Johna Cannana łączyło coś z jej śmiercią?

Mieszkając w hostelu więziennym, John często pożyczał czerwonego forda sierrę należącego do kucharza i jeździł do zachodniej części Anglii – zwłaszcza do Bristolu, gdzie spotykał się z Annabel Rose. Odwiedzał również aukcje samochodów w Poole w Dorset, by doskonalić swoje umiejętności handlowania starymi gruchotami, gdyż zamierzał oddać się temu zajęciu po zwolnieniu z więzienia. Wyjaśnił, że w dni wolne od pracy nocował u przyjaciół; jeden z nich mieszkał na przedmieściach Southampton.

Zaginięcie dwudziestosiedmioletniej Sandry Court, urzędniczki firmy Abbey Life Assurance, zgłoszono wkrótce po tym, jak spędziła piątkowy wieczór 2 maja 1986 roku w nocnym klubie Steppes w centrum Bournemouth. Po raz ostatni widziano ją żywą za kwadrans trzecia w nocy z piątku na sobotę w Lansdowne na przedmieściach, gdy szła boso, wyraźnie pijana. W niedzielę o dziewiętnastej jej nagie zwłoki dostrzeżono w wolno płynącym strumieniu w pobliżu drogi Avon Causeway niedaleko wioski Hurn.

Wyglądało na to, że zabójstwo nie miało motywu rabunkowego ani seksualnego. Nie stwierdzono oznak walki, a przyczyna śmierci wydawała się oczywista z powodu śladów duszenia. W kilku miejscach w pobliżu odnaleziono rozrzucone rzeczy Sandry. Pantofel, leżący na poboczu autostrady A31 nieopodal skrzyżowania o nazwie Picket Post, mógł zostać wyrzucony z samochodu jadącego do Southampton.

Dziesięć dni później nadano list adresowany do prowadzącego śledztwo w tej sprawie nadkomisarza Rose'a z wydziału kryminalnego policji w Dorset. Treść listu sugerowała, że śmierć Sandry była przypadkowa i że sprawca odczuwa głębokie wyrzuty sumienia. Analiza grafologiczna wykazała, że autor, choć praworęczny, napisał list lewą ręką, by ukryć autorstwo. Stempel pocztowy pochodził z Southampton.

Chociaż znam jak własną kieszeń park narodowy New Forest, musiałem odwiedzić miejsce odkrycia zwłok i inne związane ze sprawą punkty. Zrobiłem to w towarzystwie swojego kolegi Tony'ego Browna, który nigdy nie rezygnuje z podobnych okazji. Zaczęliśmy od aukcji samochodów w Poole, a później pojechaliśmy do Lansdowne, gdzie po raz ostatni widziano Sandrę Court, która zataczając się, wracała do domu stojącego zaledwie kilkaset metrów dalej.

Naszym następnym zadaniem były oględziny płytkiego strumienia, gdzie znaleziono zwłoki Sandry. Płynie on wzdłuż cichej, zupełnie bezludnej w środku nocy uliczki i przechodzi na jej drugą stronę – znajduje się tam niewielki most. Ciało zauważyły dzieci jadące na rowerach. Wezwano policję. Posługując się mapą policyjną, odnaleźliśmy z Tonym wszystkie miejsca, w których natrafiono na rzeczy należące do Sandry, w tym portfel i torebkę. W końcu przybyliśmy tam, gdzie znaleziono pantofel. Na tej samej trasie, prowadzącej na wschód do Southampton, z samochodu wyrzucono również inne przedmioty.

Ustaliliśmy, że Tony zleci badanie listu niezależnym ekspertom, którzy porównają go z próbkami pisma Johna Cannana. Chociaż autor listu chciał ukryć swoją tożsamość i posługiwał się lewą ręką, odnaleziono przeszło dwadzieścia pięć podobieństw. Oba charakterystyki pisma łączyły zbliżone odstępki kształt liter i styl. Policja nigdy nie podejrzewała Johna Cannana o zabójstwo Sandry Court, ale ja i Tony doszliśmy do wniosku, że organy ścigania powinny wziąć pod uwagę taką możliwość.

W trakcie naszych badań korespondowałem z Cannanem na tematy ogólne; przy okazji spytałem, czy odwiedzał Poole w dniu wolnym od pracy, gdy zginęła Sandra. Z początku oświadczył, że nie odwiedzał Poole w weekendy, ale później

się poprawił i dodał: „Raz, we wrześniu lub październiku 1986 roku. Pojechałem tam z Gilly Paige, łyżwiarką figurową występującą w rewiach. Nie pamiętam. Łatwo zapominam takie rzeczy”. Rzeczywiście spotykał się przez krótki czas z Gilly. W trakcie ostatniej randki zawiózł ją w odludne miejsce, chwycił rękami za szyję i zaczął dusić. „Właśnie tak mogła zostać zamordowana Suzy Lamplugh!” – rzucił. Piękna łyżwiarka powiedziała później policji, że nagła zmiana zachowania Cannana tak ją przeraziła, że nigdy więcej się z nim nie spotkała.

John Cannan, odsiadujący w więzieniu w Wakefield karę dożywocia za zabójstwo Shirley Banks – jej nagie ciało znaleziono w strumieniu w odludnym miejscu, podobnie jak zwłoki Sandry Court – zdołał zdobyć egzemplarz mojej książki *Ladykiller*, którą mu poświęciłem. Poprzedził ją wstępem David Canter, profesor psychologii stosowanej (w owym czasie związany z Uniwersytetem Surrey).

Po lekturze John wpadł w szal i napisał do policji, że moja książka to śmieć. Oświadczył, że wymyśliłem wszystkie cytaty z jego listów, i dodał, że niektórych z nich w ogóle nie wysłał. Oczywiście wzbudziło to zainteresowanie policji londyńskiej, która również dysponowała egzemplarzem książki. Pewnego popołudnia odebrałem telefon. Jeden z detektywów spytał, czy w dalszym ciągu dysponuję listami Cannana. Odpowiedziałem, że tak.

– Sir, bardzo chcielibyśmy otrzymać te listy, jeśli to możliwe – rzekł grzecznie funkcjonariusz.

– Nie ma żadnych przeszkód, pod warunkiem że je skopiujecie i przekażecie mi kopie – odpowiedziałem.

– Dziękuję, sir – odezwał się funkcjonariusz. – Przyjadę do Portsmouth i odbiorę je osobiście dziś po południu.

Dwa tygodnie później zostałem zaproszony na komisariat policji przy Buckingham Palace Road, gdzie poznałem nadkomisarza Jima Dickiego i komisarza Stuarta Aulta.

Funkcjonariusze policji nie mieli czasu analizować dziesiątków długich, chaotycznych listów Cannana, szukając w nich domniemanych informacji, które pomogłyby zdemaskować mordercę Suzy. Jednak ku mojemu zadowoleniu przyznali, że wszystkie fakty przytoczone w *Ladykiller* są zgodne z prawdą. Cannan podał mi wiele szczegółowych informacji, a obecnie temu zaprzeczał. „Billy Kłamca” znowu stosował swoje stare sztuczki!

– W listach jest mnóstwo wzmianek o Piśmie Świętym – zauważył Stuart Ault. – Lubi cytować Biblię, prawda? Uważa pan, że ma to jakieś ukryte znaczenie?

Obiecałem bliżej się temu przyjrzeć. Policja londyńska wydawała się bardzo zainteresowana tym, że Cannan zaprzecza większości tego, co sam napisał, i to wzbudziło moje zaciekawienie. Pomyślałem o podróży Cannana na aukcję samochodów w Poole i aucie, z którego korzystał w jeden z dni świątecznych.

Czy chodziło o kwit parkingowy z aukcji w Poole w hrabstwie Dorset, który znalazłem wśród jego rzeczy na komisariacie policji w Bristolu? W mojej głowie rozległ się dzwonek alarmowy. John wiedział, że mieszkałem niegdyś w Southhampton, i mimochodem wspomniał, że dobrze zna to miasto. Kupił aparat fotograficzny w sklepie sieci University Cameras w centrum handlowym Bargate. Miał słabość do parku narodowego New Forest, zwłaszcza wioski Buckler's Hard, gdzie wypił kiedyś drinka.

– Znam New Forest jak własną kieszeń – oświadczył. – Dwa razy jeździłem na aukcje samochodów w Poole...

Przedtem pozwolono mi zbadać zawartość kilku czarnych plastikowych worków na śmieci zawierających papiery i rupiecie znalezione w bmw Johna. Pokazali mi je nadkomisarz Bryan Saunders i jego kolega inspektor Tim Bryan, kiedy odwiedziłem komendę główną policji Avon i Somerset. Czy widziałem wtedy pognieciony kwit parkingowy z aukcji samochodów w Poole w hrabstwie Dorset? Wróciłem do Bristolu. Tak, kwit wystawiono w Poole 3 maja 1986 roku – był to dzień wolny od pracy.

Policja przez wiele lat próbowała ustalić, jakim samochodem zabójca Suzy Lamplugh przewiózł porwaną młodą kobietę na miejsce zbrodni, gdzie pozostawił jej ciało (kwestia ta jest w dalszym ciągu nierozstrzygnięta). Nie mógł to być biały ford fiesta Suzy, ponieważ Wendy Jones widziała go porzuconego na Stevenage Road zaledwie godzinę po spotkaniu ofiary z tajemniczym „panem Kipperem”. W swoich listach do mnie Cannan wspomniał, że często pożyczał od kucharza więziennego hostelu czerwonego forda fiestę. Zwróciłem na to uwagę nadkomisarza Dickiego i komisarza Aulta, którzy oświadczyli, że nigdy wcześniej nie zastanawiali się nad związkami łączącymi Suzy Lamplugh i Sandrę Court. Poza tym okazało się, że policja hrabstwa Dorset prowadzi śledztwo tylko w sprawie morderstwa Sandry, natomiast sprawa zaginięcia Suzy podlega jurysdykcji policji londyńskiej.

Kwit parkingowy z aukcji samochodów w Poole wzbudził wielkie zainteresowanie funkcjonariuszy, ale mogłem też zaoferować im coś więcej. Chociaż nadkomisarze Dickie i Stuart Ault w rozmowie ze mną nie sugerowali, że zamierzają przesłuchać Cannana w sprawie zabójstwa Suzy Lamplugh, wyczułem, że może do tego dojść, bo zagadnęli mnie, jakie pytania należałoby mu zadawać. Wcześniej skontaktowali się z kolegami z Bristolu i poprosili o stenogramy przesłuchań Johna. Niestety, minęło dużo czasu i akta zniszczono – nie było powodu ich przechowywać, gdyż w maju 1989 roku po zabójstwie Shirley Banks zapadł wyrok skazujący. Akta te zawierały również szczegóły przesłuchań prowadzonych przez policję hrabstw Berkshire, Buckingham i Oxford w związku ze zgwałceniem Donny Tucker w Reading w Berkshire, a także innymi sprawami.

W trakcie moich kontaktów z Johnem, na jego polecenie, mecenas Jim Moriarty z kancelarii adwokackiej Maycock i Hayward w Blackham udostępnił mi komplet akt (łącznie osiem teczek). Był to jedyny istniejący zapis przesłuchań Johna. Przekazałem te materiały policji.

Policja londyńska dużym nakładem sił i środków usiłowała odnaleźć dawnego kucharza hostelu więziennego, lecz uzyskała informację, że już nie

żyje. Jednak analiza dokumentacji biura rejestracji pojazdów pozwoliła ustalić rok produkcji i model czerwonego forda sierry; w dalszym ciągu była nadzieja, że zostanie odnaleziony. Odkryto go na złomowisku w Londynie i odholowano na parking policyjny. Technicy kryminalistyczni znaleźli w samochodzie DNA Cannana i Suzy Lamplugh, ale niestety nie szukali związku między Cannanem, fordem sierrą i Sandrą Court.

Czujemy wielką ulgę, że człowiek, który naszym zdaniem zabił Suzy, nie może już zamordować nikogo innego.

DIANA LAMPLUGH, MATKA SUZY, FUNDACJA SUZY LAMPLUGH

Książka robi wrażenie... zawiera szczegółowy portret mordercy przedstawiony w wyważony sposób.

DIANA LAMPLUGH NA TEMAT KSIĄŻKI *LADYKILLER* CHRISTOPHERA BERRY'EGO-DEE I ROBINA ODELLA

Istniały zatem dowody materialne i poszlakowe wiążące Johna Cannana z zabójstwem Suzy Lamplugh. Większość dowodów materialnych policja zawdzięczała mojej współpracy z Cannanem w trakcie pisania książki *Ladykiller*. Przekazała akta sprawy prokuraturze, która wydała następujące orzeczenie: „W samochodzie odnaleziono DNA należące do panny Lamplugh. W tym samym pojeździe było też DNA Cannana. Jednak nie dowodzi to, że te osoby przebywały w samochodzie w tym samym czasie”.

Dwóch starszych rangą funkcjonariuszy policji zwołało konferencję prasową, którą transmitowano w telewizji. Nadkomisarz Jim Dickie oraz komisarz Stuart Ault z elitarnego wydziału SOII policji londyńskiej w bezprecedensowy sposób dali wówczas publicznie wyraz swojej frustracji.

Mniej więcej w tym samym czasie Tony Brown i ja stawiliśmy się w głównej komendzie policji w Bournemouth, gdzie byliśmy umówieni z jednym z detektywów. Mieliśmy ze sobą próbki pisma Cannana, kopię listu ze stemplem pocztowym Southampton oraz kopię kwitu parkingowego z aukcji samochodów

w Poole. Nasza rozmowa trwała niespełna dziesięć minut. Funkcjonariusz przyznał, że jego koledzy nie porównali próbek charakteru pisma, po czym machnął lekceważąco dłonią i poprosił nas o opuszczenie komendy. „Och, poza tym, gdyby przyjechali panowie znowu, byłbym wdzięczny za pozostawienie samochodu na publicznym parkingu” – dodał, nim zamknął za nami drzwi.

W chwili gdy piszę tę książkę, morderstwo Sandry Court pozostaje nierozwiązane. Czasem policja zdmuchuje kurz z teczek, dokonując przeglądu niewyjaśnionych spraw. Nic mi nie wiadomo, by po śmierci Sandry policja hrabstwa Dorset kontaktowała się z policją londyńską, która prowadzi śledztwo w sprawie Suzy Lamplugh. A jeśli nawet tak było, nikt mnie o tym nie poinformował!

Kilka lat później jadłem lunch z byłym szefem wydziału kryminalnego policji hrabstwa Dorset. Dawny funkcjonariusz z ociąganiem odpowiadał na pytania dotyczące Sandry Court; wyjaśnił, że kierował śledztwem w sprawie zabójstwa Sandry, ale zniknięciem Suzy Lamplugh zajmowała się policja londyńska.

– Nie, w ogóle nie kontaktowaliśmy się z policją londyńską... przynajmniej nic o tym nie wiem – odparł. – Nasza współpraca niezbyt dobrze się układała.

– Musieliście wiedzieć o moim spotkaniu z komisarzem Stentem – zauważyłem.

Spojrzał mi prosto w oczy i odpowiedział:

– Nie! Jak przed chwilą wyjaśniłem, sprawa Lamplugh mnie nie interesowała.

Najbardziej może złości mnie to, że policja hrabstwa Dorset nie próbowała podjąć inicjatywy policji londyńskiej, która po uzyskaniu informacji, że John Cannan posługiwał się czerwonym fordem sierrą, przewiozła go z więzienia Wakefield do komendy przy Buckingham Palace Road w celu przesłuchania. Cannan jak zwykle wszystkiemu zaprzeczał, jakby chciał powiedzieć: „Odpieprzcie się ode mnie!”, ale detektywi mieli idealną okazję, by spytać, co robił w czasie podróży do Poole 2 i 3 maja 1986 roku (były to dni wolne od pracy). John mógł kazać im iść do diabła, ale wyjaśnienia dotyczące biletu parkingowego z Poole z pewnością okazałyby się interesujące – ten kluczowy

dowód podsunąłem policji na srebrnej tacy wraz z analizami porównawczymi charakteru pisma. Czy policja hrabstwa Dorset poprosiła kiedykolwiek policję londyńską, by jej technicy zbadali czerwonego forda sierrę w poszukiwaniu śladów DNA Sandry Court?

W poniedziałek 6 października 1986 roku o trzynastej przy Whiteladies Road w Bristolu doszło do próby uprowadzenia młodej kobiety. Johna Cannana nigdy nie oskarżono o to przestępstwo, choć portret pamięciowy napastnika wyjątkowo go przypominał. Poza tym z historii jego rachunku bankowego wynikało, że tego samego dnia o trzynastej trzydzieści jeden podjął dwadzieścia pięć funtów z bankomatu w banku Lloyds w dzielnicy Clifton. Oznaczało to, że trzydzieści minut po dokonaniu przestępstwa znajdował się w pobliżu Whiteladies Road.

Bardzo mi przykro. Ma pani dzieci?

JOHN CANNAN DO DONNY TUCKER PO GWAŁCIE, 1986

Później tego samego dnia (wiemy to na podstawie innej wypłaty z bankomatu) Cannan był w mieście Reading w Berkshire. Trzydziestoletnia Donna Tucker posprzeczała się z mężem, wsiadła do samochodu, odjechała, zatrzymała się i żeby ochłonać, zaczęła czytać książkę. Było późno, gdy do jej samochodu podszedł jakiś mężczyzna i spytał: „Przepraszam, czy mogłaby mi pani powiedzieć, jak się dostać do Balfour Drive?”. Prawie natychmiast sterroryzował Donnę nożem, a później zawiózł ją jej samochodem Vauxhall Cavalier do dzielnicy przemysłowej Theale, gdzie dokonał gwałtu. Następnie odwiózł Donnę na dworzec kolejowy w Reading, zostawił tam i wrócił pierwszym pociągiem do Bristolu.

Donna Tucker przeżyła dzięki łasce boskiej, bo łatwo mogła zginąć. Po gwałcie (który od razu zgłosiła) funkcjonariusze komendy policji w Reading poprosili ją o przekazanie ubrania, które miała na sobie, gdy została napadnięta. W plastikowych przezroczystych torbach na dowody rzeczowe umieszczono

żółty sweter, niebieską spódnicę, halkę, buty, stanik i majtki. Te ostatnie – pochodzące z domu towarowego Marks & Spencer i oznaczone później jako „dowód rzeczowy AJB/6” – stały się później kluczowym dowodem. Donna dała detektywom również kilka chusteczek, którymi wytarła waginę i odbyt. Umieszczono je w zapieczętowanej torbie oznaczonej jako AJB/7. Na miejscu ataku policja znalazła ponadto trochę niedopałków.

Kiedy parę miesięcy później pokazano ofierze serię fotografii, natychmiast rozpoznała Cannana. Na bieliźnie Donny odnaleziono ślady jego DNA – prawdopodobieństwo, że należało do innej osoby, było wyjątkowo małe: jeden do kilku milionów. W trakcie przesłuchań John konsekwentnie zaprzeczał, jakoby popełnił to przestępstwo. Dowody oparte na DNA były przytłaczające, więc nawet nie spytałem go o Donnę Tucker – byłaby to dla mnie strata czasu. John z pewnością zgodziłby się z pełnym zadowolenia uśmiechem, że dla niego również!

Prawie przez rok trzymał się w cieniu, aż wreszcie w nocy z 8 na 9 października 1987 roku zamordował w Bristolu Shirley Banks. Dwadzieścia dni później aresztowano go w Leamington Spa.

Książka ta ma ograniczoną objętość. Korzystając z dostępnego miejsca, starałem się krótko zapoznać Czytelników z modus operandi Cannana i jego psychiką. Jakie wnioski można wyciągnąć?

Cannan, stale przemieszczający się z miejsca na miejsce, polował na atrakcyjne młode kobiety, które mógł skłonić do seksu, a jednocześnie był bestialskim drapieżnikiem, próżnym i skłonny do przemocy. Co ciekawe, chociaż z pozoru wydaje się romantykiem, jest również mizoginistą żywiącym głęboką niechęć, wręcz nienawiść do kobiet. W listach do mnie rozpisywał się, że kocha kobiety – zalecał się do nich, czarował je kwiatami, szampanem i wykwintnymi kolacjami, a im podobały się jego komplementy, miła aparycja i dobry smak.

Pamiętajmy także o jego pyszałkowatej uwadze: „Stawiałem dziewczynom drinki, mówiłem, że je kocham, że są najwspanialsze pod słońcem, i zabierałem je do Sutton House na tanią noc pełną namiętności, o której łatwo zapomnieć”. Była to kolejna przechwałka przypominająca komentarz wygłoszony przez Michaela Rossa (por. s. 123): „Wykorzystałem je, zgwałciłem, a potem zabiłem. Potraktowałem je jak śmieci”.

Analizując nieco dokładniej psychikę Cannana, możemy wskazać punkty zwrotne, które sprawiły, że staczał się coraz niżej, stawał coraz bardziej brutalny, aż wreszcie zmienił się w bestialskiego, sadystycznego mordercę. Mogę się mylić, ale w moim przekonaniu problemy Johna zaczęły się w okresie pracy w salonie samochodowym ojca. Moim zdaniem zachowanie Cannana można podzielić na następujące etapy.

ETAP 1

Z relacji świadków wynika, że John zajmował w firmie podrzędne stanowisko, ale uważał, że zasługuje na coś więcej, bo kształcił się w prywatnej szkole i jest synem szefa, Cyrila Cannana. Ojciec sądził, że John powinien rozpocząć karierę jako szeregowy pracownik i stopniowo awansować dzięki własnym talentom. Niezadowolony John wyładowywał frustrację na kolegach, ci zaś uważali go za bezczelnego smarkacza, który ma o sobie wygórowane mniemanie, i nie lubili jego towarzystwa. „Zawsze wiedział wszystko najlepiej”, bo uważał się za lepszego od innych. Widzimy jego próżność i złudzenia na temat własnej osoby.

Trzeba oddać Cannanowi sprawiedliwość – nie ulega wątpliwości, że rzeczywiście próbował zasłużyć na pochwały apodyktycznego ojca. Choć w trakcie nauki w szkole często chodził na wagary, uzyskiwał dość dobre oceny i z godną podziwu determinacją spędzał długie godziny w bibliotekach publicznych, ucząc się rzeczy, które go interesowały. Myślę, że Czytelnicy się zgodzą, iż tego rodzaju chaotyczne studia mogą dostarczyć okrucichów

specjalistycznej wiedzy, ale nie zapewniają gruntownego wykształcenia. Ogólnie rzecz biorąc, wierzę, że na początku swojego życia Cannan miał dobre intencje – był przyzwoitym człowiekiem, ale stawał się coraz bardziej próżny i coraz bardziej się oszukiwał. Nie był w stanie nad tym zapanować.

Pisząc te słowa, przypominam sobie wypowiedź Sharon Major, której związek z Cannanem o mało nie zakończył się fatalnie. Powiedziała mi: „Wiem, że to, co mi zrobił, było wstrętne, ale on ma w sobie dobro, które próbuje się ujawnić” (podkreślenie autora).

W trakcie pracy nad książką *Ladykiller* pomagał mi lord Lane, dawny najwyższy sędzia Anglii (obecnie już nieżyjący), który przesłał mi swoją fotografię w todze sędziowskiej. Lord Lane powiedział: „To przerażająca perspektywa, że młody człowiek spędzi resztę życia w więzieniu. Szkoda, że nie istnieje bardziej humanitarna droga. Najgorsi ludzie mają w sobie coś dobrego” (podkreślenie autora).

Powinniśmy też rozważyć słowa Michaela Bruce’a Rossa wypowiedziane do mnie w trakcie jednego z wywiadów: „Wie pan, czułem się jak pajak wspinający się po śliskiej szybie. Za każdym razem spadałem tuż przed dotarciem do szczytu”.

ETAP 2

Nastąpił w okresie małżeństwa Cannana z June, które – jak utrzymuje John – zostało na nim wymuszone przez obie rodziny, bo panna młoda była w ciąży. Skomentował to następująco: „Nigdy bym jej nie poślubił, ale wszyscy usiłowali mnie do tego zmusić, zwłaszcza jej rodzice”. Później, w liście napisanym do mnie z więzienia w listopadzie 1989 roku, oświadczył: „To [małżeństwo] zniszczyło wszystkie poprzednie lata szczęścia i sukcesów. Zacząłem się staczać”.

Analizując psychikę Johna, widzimy, że w owym czasie próbował przerzucać na innych odpowiedzialność za kłopoty, w jakich nieszczęśliwie się znalazł. Był to wzorzec zachowań, który powtarzał się wielokrotnie, gdy Cannan próbował się bronić przed oskarżeniami o późniejsze przestępstwa i utrzymywał, że ich nie popełnił.

Kiedy Sharon Major zrozumiała, że John nie jest człowiekiem, za którego się podaje, i zaczęła go rozumieć trochę lepiej, uznała, że powinna z nim zerwać, choćby dla dobra dzieci. Jak zareagował John? Brutalnie ją zaatakował.

ETAP 3

Rozpoczął się, gdy Cannan wszedł do sklepu z damską odzieżą w Sutton Coldfield w piątek 6 marca 1981 roku. Miał na głowie kask motocyklowy. Był bez grosza, więc postanowił obrabować butik; przyszło mu również do głowy, że mógłby brutalnie zgwałcić ładną kobietę. Mówiła, że jest w ciąży, ale w ogóle go to nie obchodziło. Wkrótce został aresztowany i skazany na osiem lat więzienia (odsiedział zaledwie pięć). Podobny modus operandi – kask motocyklowy na głowie – zastosował później, usiłując popełnić prawie identyczne przestępstwo w butiku Ginger w Leamington Spa.

ETAP 4

Kiedy Cannan odbywał karę więzienia, poprosił adwokatkę Annabel Rose, by go reprezentowała w sprawie widzeń z córką. Annabel, podobnie jak wcześniejsze partnerki Johna, nabrała się na jego urok i nie zdołała przejrzeć maski rzekomej normalności, która skrywała narastającą skłonność do brutalnego sadyzmu na tle seksualnym. Przypuszczam, że Annabel nie wiedziała o wcześniejszych przestępstwach Cannana. Może się wydawać naiwna, ale John potrafił być wyjątkowo czarujący i był mistrzem manipulacji.

Romans z Annabel trwał przez jakiś czas po przeniesieniu Cannana do więzienia w Wormwood Scrubs. Przed zwolnieniem pozwolono mu odsiedzieć resztę kary w hostelu więziennym przy Du Cane Road. W owym czasie pożyczał forda sierrę kucharza i często jeździł do Bristolu na spotkania z Annabel, aż w końcu z nim zerwała, gdy jej mąż dowiedział się o zdradzie.

ETAP 5

Cannan zrozumiał, że uczucia Annabel stygną. Atrakcyjna adwokatka, podobnie jak Sharon Major, chciała się z nim rozstać, nie wywołując skandalu. Wyczuł to, gdy zaczęła mu tłumaczyć, dlaczego nie mogą spędzać razem tyle czasu, ile by chciał. Myślę, że oszukiwał samego siebie, uważając, że odniesie sukces jako sprzedawca samochodów; były to mrzonki, coś w rodzaju wiary, że słonie latają, ołowiane kule odbijają się od ziemi jak piłeczki, a światem rządzą wróżki. Przedstawiając się jako ambitny przedsiębiorca, powtarzał Annabel historyjki opowiadane wcześniej Sharon, a także, nawiasem mówiąc, zawarte w listach do mnie.

Nieziszczalne marzenia o nawiązaniu trwałego związku z elegancką Annabel legły w gruzach i John poczuł się urażony.

ETAP 6

W chronologii przestępstw Cannana rozpoczął się 25 lipca 1986 roku. W tym dniu John został w końcu warunkowo zwolniony z hostelu więzienia Wormwood Scrubs. Z technicznego punktu widzenia był wolny jak ptak. Zaledwie trzy dni później na zawsze zniknęła Suzy Lamplugh. W dalszym ciągu jeździł czerwonym fordem sierrą i mieszkał z matką w Sutton Coldfield, ale materiały dowodowe wskazują, że nie przebywał w domu w dniu porwania Suzy. Było to jego kolejne kłamstwo.

Sheila Cannan w rozmowie ze mną powiedziała: „Nie, John mówił, że dwudziestego piątego lipca był w Londynie. Pojechał czerwonym samochodem, a późnym wieczorem wrócił na kolację”.

ETAP 7 I 8

Cannan wsiadł do pociągu do Reading, gdzie późnym wieczorem 6 października 1986 roku porwał i zgwałcił Donnę Tucker. W owym czasie przeprowadził się do Bristolu i jego romans z Annabel Rose zbliżał się do finału. Mimo to John w dalszym ciągu polował na kobiety. Po brutalnym gwałcie dotarł pociągiem do dworca kolejowego Temple Meads w Bristolu. Później, wczesnym wieczorem 7 października, na parkingu w dzielnicy Canon's Marsh zaatakował Julię Pauline Holman.

Kobiety mdlały na jego [Johna] widok.

ZEZNANIE GILLY PAIGE, DAWNEJ KOCHANKI CANNANA, ZŁOŻONE NA
POLICJI

Zanim Cannan zamieszkał w Foye House, jednym z jego ulubionych miejsc w Bristolu był hotel Avon Gorge, gdzie przez krótki czas wynajmował pokój. W niedzielę 14 czerwca 1987 roku poznał tam Gilly Paige, atrakcyjną dwudziestoczteroletnią łyżwiarzkę figurową, która występowała w rewii Holiday on Ice. Miała akurat wolne. Wcześniej tego samego dnia spotkał się z Annabel Rose, a kiedy wróciła do domu, poszedł na kolację do restauracji, gdzie zauważył Gilly. Dostarczyła ona później bezcennych informacji na temat metod, jakie stosował Cannan, by kobiety „mdlały na jego widok”.

Gilly mówiła: „Stale nawiązywał ze mną kontakt wzrokowy”, a John napisał w liście do mnie: „Personel restauracji zauważył moje zachowanie i kelnerzy robili zakłady, czy ją poderwę. Wszyscy doskonale zapamiętali ten incydent”.

W trakcie swoich studiów nad życiem i zbrodniami Cannana musiałem sprawdzić te przechwałki i rozmawiałem z jednym z obsługujących go pracowników hotelu Avon Gorge.

– Kiedy zobaczyliśmy w gazecie jego fotografię, niektórzy go sobie przypomnieli – powiedział. – Czasami zatrzymywał się w hotelu i to był właśnie on. Lubił strzelać palcami, gdy czegoś ode mnie chciał. Był bardzo wybredny, jeśli chodzi o jedzenie i sposób nakrycia do stołu. Uważał, że świetnie zna się na winach i szampanie. Część koleżanek uważała, że jest obleśny i niegrzeczny. Robiliśmy zakłady, czy poderwie dziewczynę, o której pan mówi? WYKLUCZONE!

John zamówił butelkę szampana i kazał ją zanieść do stolika Gilly z bilecikiem następującej treści: „Marzę o spotkaniu z Panią. Proszę nie sprawić mi zawodu”. Podał również numer swojego pokoju.

W rozmowie ze mną Gilly wyjaśniła:

– Pomyślałam: „Co mi szkodzi?”, i postanowiłam przyjąć zaproszenie. Nigdy nie spotkałam równie czarującego mężczyzny. Potrafi sprawić, że kobieta czuje się kimś wyjątkowym. Jest bardzo przystojny i ma zdumiewające oczy.

John ze swojej strony oświadczył, że bardzo lubił hotel Avon Gorge. „Był to jedyny hotel w okolicy z apartamentem z jacuzzi – dodał. – Po raz pierwszy kochałem się z łyżwiarką w jacuzzi”.

Następnego dnia odwiózł Gilly do Birmingham wynajętym fordem escortem. Nie wiadomo, czy zwróciła uwagę na kontrast między jego światowymi manierami a tanim wynajętym samochodem. W trakcie podróży poruszał dość dziwne tematy. Gilly zrelacjonowała to następująco: „Mówił o policji poszukującej zwłok w lasach i rzekach. Uważał, że najlepszy sposób pozbycia się trupa to zalanie go betonem na budowie”. Zasugerował nawet, że właśnie to spotkało Suzy Lamplugh. Spytał Gilly, czy zna termin oznaczający uprawianie seksu ze zwłokami (nekrofilia), oraz wspominał o bondage’u i stosunkach analnych. „Mówił również, że lubi uprawiać seks, gdy przyglądają się temu inni ludzie” – dodała.

W tej chwili Czytelnicy mogą zajrzeć w głąb psychiki zboczonego mordercy seksualnego. To niezbyt przyjemne miejsce, prawda? John zatrzymał wynajęty samochód na stacji benzynowej. W pewnym momencie chwycił Gilly dłońmi za szyję i oświadczył: „Wiesz, że nigdy nie zrobię ci krzywdy. Jesteś za ładna, żeby zrobić ci krzywdę. Może właśnie tak umarła Suzy”.

Gilly powiedziała, że podczas podróży zjechali z autostrady na wiejską drogę i Cannan spytał ją, czy ktoś wie, gdzie jest. Chociaż czuła lęk, była tak oczarowana Johnem, że znowu się z nim spotkała – widzieli się dwukrotnie w Bristolu i raz w Poole. Cannan wspomniał mi później, że zadzwoniła pewnego wieczoru do jego mieszkania, a on rzekł: „Posłuchaj, zostań na miejscu, zejdę do ciebie”. Wynajęli pokój w hotelu w pobliżu starych doków w Poole (bardzo blisko miejsca aukcji samochodów). Spytany przez nadkomisarza Saundersa, czy ma autograf łyżwiarki, Cannan odpowiedział buńczucznie: „Nie potrzebuję autografu, zdobyłem wszystko, co mogłem zdobyć. Była trofeum, kolejną parą jelenich rogów na ścianie sypialni”.

Kiedy Gilly Paige wznowiła występy w Holiday on Ice, jej romans z Cannanem nagle się zakończył, choć rozstali się w przyjaźni. John opisywał go jako „interludium”; chociaż był mizoginistą, łyżwiarka stanowiła wyjątek. „Był to kolejny krótki flirt – oświadczył, po czym dodał: – Przypuszczam, że główną rolę odgrywała próżność. [Gilly] była bardzo, ale to bardzo atrakcyjną dziewczyną”. Uzasadnił również swój romans tym, że nie chciał beczynnie czekać, aż Annabel Rose opuści męża.

Po tym, co wygadywał, można by oczekiwać, że Gilly natychmiast go rzuci, ale tak ją oczarował – podobnie jak Annabel – że po sześciu tygodniach napisała do niego z Francji i zaprosiła na spotkanie w Grenoble, dokąd mógłby przylecieć samolotem. John zaczął się wykręcać: zależało mu tylko na szybkim, tanim seksie. Spotkanie z Gilly w hotelu Avon Gorge było dla niego czystym zyskiem, bo kosztowało zaledwie butelkę szampana. Nie miał najmniejszej ochoty lecieć do Grenoble, by się przespać z kobietą, którą już wcześniej uwiódł – mógł z łatwością podrywać dziewczyny w Bristolu. Grzecznie odrzucił propozycję;

oświadczył, że ma mało pieniędzy, bo wprowadza się do nowego mieszkania w Foye House, a następnie planuje pielgrzymkę do Indii oraz wyprawę do Indii Zachodnich – w obu przypadkach były to tylko wytwory jego bujnej wyobraźni i manii wielkości.

*Pod maską uroku pański charakter ma wyjątkowo złą, brutalną i przerażającą stronę.
Nigdy nie powinien pan opuścić murów więzienia.*

SĘDZIA DRAKE DO JOHNA CANNANA W SĄDZIE KRÓLEWSKIM W EXETER,
28 KWIETNIA 1989

Po skazaniu Cannana przez Sąd Królewski w Exeter dziennik „Sun” przeprowadził wywiad z Gilly Paige, nazywaną „piękną łyżwiarką”, którą rzeczywiście była. Mówiła o swojej znajomości z Johnem i o koszmarach, w których prześladowały ją jego „hipnotyczne oczy”. Powiedziała dziennikarzowi, że w czasie jazdy samochodem do Birmingham John mówił o tym, że jest zainteresowany zakupem nieruchomości; koniecznie chciał, by oprowadzała go po niej kobieta (kolejne echo sprawy Suzy Lamplugh). Mówiąc o Suzy, wspomniął, że policja poszukuje niejakiego „pana Kipperera” (Cannan był znany z tego, że nosi szerokie krawaty, nazywane po angielsku *kipper ties*). Gilly dodała, że zdaniem Johna „pan Kipper” pozbył się zwłok, zalewając je betonem. „Dostałam gęsiej skórki” – powiedziała.

Wczuwałem się w psychikę Johna Cannana dłużej, niż jest to korzystne dla zdrowia, i absolutnie nie wierzę, że John zalał czyjeś zwłoki betonem. Może oglądał zbyt wiele filmów o mafii albo czytał o bliźniakach Krayach. Jednak w liście do mnie zdecydowanie zaprzeczył, jakoby wygłaszał uwagi przypisywane mu przez Gilly; nazwał ją „oportunistką i kłamczuchą”. Zjadliwie, stale wymyślając nowe teorie, powiedział policji, że Gilly Paige była „trochę melancholijną dziewczyną”, co przypisywał „nieszczęśliwemu dzieciństwu”.

W lecie 1987 roku Cannan dość często przenosił się z miejsca na miejsce. W listach do mnie chełpił się poderwaniem dziewczyny w Paignton, gdzie zatrzymał się w hotelu Commodore – nazwał to „sprośnym weekendem”. Kiedy policjanci spytali o nazwisko kobiety, kazał im „pilnować własnego nosa”.

Spędzał czas w towarzystwie innych uwiedzionych przez siebie kobiet, w tym Liz (pomijam nazwisko, by chronić jej tożsamość), odnoszącej sukcesy biznesmenki z zachodniej części środkowej Anglii; nazywał ją „perełką”. Żeby się popisać, przechwalał się wieloma innymi jednodniowymi romansami: „Podrywałem dziewczyny w Racks, barze hotelu Avon Gorge. Wie pan, jak to jest – czasem nawiązujemy rozmowę z laską i sprawa się rozwija”. Racjonalizując swoje podboje miłosne, dodał: „Dlaczego nie? Nie byłem żonaty ani zaręczony, a zresztą zawsze chciałem nawiązać stały związek z Annabel”.

ETAP 9

Zaczął się w środę 7 października 1987 roku na parkingu w dzielnicy Canon's Marsh w Bristolu, niedaleko kina Watershed. Julia Pauline Holman, administratorka działu rekrutacji firmy Arthur Andersen & Co, której biuro mieściło się w Broad Quay House, niedawno skończyła pracę. Wpadła na drinka z trzema koleżankami do Colonial Bar (gdzie później przeprowadziłem wywiad z Sharon Major), a o osiemnastej pięćdziesiąt postanowiła wyjść, zupełnie nie zdając sobie sprawy, że wziął ją na muszkę elegancko ubrany John Cannan.

Było ciemno. Przez chwilę szła nabrzeżem, następnie dotarła zaułkiem do Canon's Road. Dostała się na parking przez dziurę w ogrodzeniu i ruszyła w stronę swojego niebieskiego ford'a fiesty. W pobliżu czaił się Cannan. Wsunęła kluczyk do stacyjki i w tym momencie napastnik zaatakował. Gwałtownie otworzywszy drzwi samochodu, wyjął przedmiot przypominający rewolwer – prawdopodobnie straszak znaleziony w schowku na rękawiczki jego bmw po

aresztowaniu w Leamington Spa. „Jeśli zrobisz, co ci każe, nic ci się nie stanie” – powiedział.

Julia okazała niezwykłą przytomność umysłu: przekręciła nogi w prawo, kopnęła Cannana i jednocześnie odepchnęła go rękami, aż stracił równowagę. Głośno przy tym krzyknęła. Kiedy starał się wyprostować, zatrzasnęła drzwi samochodu i błyskawicznie odjechała. Zauważyła, że napastnik nonszalancko rusza w stronę centrum Bristolu.

Natychmiast zgłosiła incydent policji. Podała rysopis napastnika, który idealnie pasował do Cannana – wspomniała nawet o zrośniętych brwiach. John, przesłuchiwany później w tej sprawie, uznał relację Julii Holman za „bardzo oryginalne zmyślenie”. Nie miał pojęcia, gdzie znajduje się parking w dzielnicy Canon’s Marsh. Kiedy Bryan Saunders wskazał go na mapie Bristolu, przesłuchiwany, w charakterystyczny dla siebie sposób próbując wyprzedzić policję, odparł:

- Zamierza pan spytać, co robiłem tego dnia o siódmej wieczorem?
- Tak, chciałbym panu zadać to pytanie – rzekł Saunders.
- Czepiacie się o wszystko, co się da? – odparował Cannan.

ETAP 10

W czwartek 8 października 1987 roku Shirley Anne Banks (urodzona w Edynburgu w poniedziałek 4 sierpnia 1958 roku) zaparkowała swojego pomarańczowego austina mini o numerze rejestracyjnym HWL 507N przed sklepem sieci Debenhams w dzielnicy handlowej Broadmead w Bristolu, a następnie poszła zrobić zakupy. Po raz ostatni widziała ją około dziewiętnastej bliska przyjaciółka Jeanne Duvivier. Shirley oglądała ubrania w sklepie sieci Topshop i kupiła długą granatowo-białą sukienkę za dwadzieścia cztery funty; przyłożyła ją do siebie i spytała: „Co o niej sądzisz?”. Jeanne pochwaliła wybór, pożegnały się i Shirley powiedziała: „Do zobaczenia jutro”.

Więcej się nie spotkały.

Siedemnastoletnia Nicola Wiltshire, zatrudniona jako ekspedientka na niepełnym etacie w sklepie sieci Debenhams, przekazała później policji kwit kasowy numer 1053, zawierający kod produktu i godzinę: 19.26. Stał się on jednym z kluczowych dowodów, kiedy Cannana aresztowano pod zarzutem zamordowania Shirley.

Jej rozkładające się nagie zwłoki znaleźli Basil Hooper i jego żona Jill, którzy 3 kwietnia 1988 roku, w Wielką Niedzielę, wybrali się z siostrzenicą i dwójką nastoletnich dzieci na przejażdżkę leśną drogą na wzgórzach Quantock w hrabstwie Somerset. Kiedy znaleźli się w lesie o powierzchni ośmiuset hektarów nazywanym „Wielkim Borem”, zauważyli w płytkim potoku coś, co przypominało ludzkie zwłoki (co ciekawe, dla okolicznych mieszkańców ów strumień był zawsze „Rowem Martwej Kobiety”). Zatrzymali land rovera prowadzonego przez niejakiego Kevina Morleya i wezwali policję.

Po sekcji przeprowadzonej przez profesora Bernarda Knighta (wykonał on również autopsje szczątków odkrytych w trakcie śledztwa w sprawie Freda i Rose Westów) zwłoki zidentyfikowano na podstawie dokumentacji stomatologicznej jako ciało Shirley Banks, oficjalnie „uznanej za zaginioną”. Ustalono z całą pewnością, że guzik znaleziony w pobliżu pochodził z sukienki zakupionej w sklepie Topshop.

ETAP 11

Ostatnim etapem było aresztowanie Johna Cannana za próbę napadu w Leamington Spa 29 października 1987 roku, zaledwie kilka tygodni po zamordowaniu Shirley Banks.

Shirley była szczupłą, wesołą blondynką, która na pewno zawróciła w głowie niejednemu mężczyźnie. Wiadomo, że odwiedzała bar Racks w hotelu Avon Gorge, ulubiony lokal Johna Cannana. W swoich listach do mnie – przekazałem

je policji londyńskiej – kategorycznie twierdził, że znał Shirley przez jakiś czas. Wyjaśnił, że nieświadomie wpłatała się w podejrzone transakcje z udziałem nieuczciwych adwokatów, którzy uczestniczyli w ogromnym oszustwie związanym z hipotekami i aktami notarialnymi, i podobno obawiała się o swoje życie. To prawda, że doszło do wielkiego oszustwa notarialnego, po czym kilka osób skazano na karę więzienia.

John utrzymywał również, że znał Suzy Lamplugh, która też mówiła o tej aferze. Trzeba mu oddać sprawiedliwość – jego uwagi na temat „oszustw hipotecznych” na obszarze od Bristolu do Londynu wydają się zgodne z prawdą. Mogę również potwierdzić, że informacje przekazane mi przez Cannana w obszernej korespondencji nie pochodzą z publikacji prasowych z tego okresu. Uważam, że zdobył je dzięki rozmowom prowadzonym z kochankami w łóżku. Ale kto by uwierzył „Billy’emu Kłamcy”?

John Cannan wielokrotnie powtarzał policji, że nie spotkał Shirley wieczorem w dniu, kiedy zaginęła po zrobieniu sprawunków w sklepie sieci Debenhams. Utrzymywał, że nigdy nie odwiedziła jego mieszkania w Foye House, choć technicy kryminalistyczni odkryli później odcisk jej kciuka na dokumencie znalezionym na stoliku do kawy w salonie Cannana. Jego deklaracje okazały się kłamstwem.

Lubię sobie wyobrażać, że Shirley tak właśnie poinformowała policję: „Popatrzcie, byłam w tym mieszkaniu”.

Nie ma dowodów na to, że Shirley zamordowano w mieszkaniu Johna w Foye House. Wydaje się, że następnego dnia dwie starsze osoby widziały w pobliskim lesie mężczyznę bijącego kobietę, ale ich zeznania są nieco niejasne. To, w jaki sposób John przetransportował Shirley do „Rowu Martwej Kobiety”, także pozostaje zagadką.

John Cannan został uznany za winnego wszystkich szesnastu zarzutów wymienionych poniżej. Obecnie przebywa w więzieniu.

PRZESTĘPSTWA, ZA KTÓRE SKAZANO JOHNA CANNANA

- 30 grudnia 1980 roku w Sutton Coldfield w Birmingham odbył stosunek seksualny z Sharon Major [nazwisko zmienione] bez jej zgody. Działania oskarżonego naruszyły artykuł 1 (1) Ustawy o przestępstwach seksualnych (*Sexual Offences Act*) z 1956 roku.
- 30 grudnia 1980 roku w Sutton Coldfield w Birmingham usiłował odbyć stosunek pederastyczny z Sharon Major. Działania oskarżonego naruszyły artykuł 1 (1) Ustawy o usiłowaniach popełnienia przestępstw (*Criminal Attempts Act*) z 1981 roku.
- 30 grudnia 1980 roku w Sutton Coldfield w Birmingham dokonał napaści na tle seksualnym na Sharon Major. Działania oskarżonego naruszyły artykuł 14 (1) Ustawy o przestępstwach seksualnych z 1956 roku.
- 30 grudnia 1980 roku w Sutton Coldfield w Birmingham bezprawnie, działając w złej woli, wyrządził poważne szkody fizyczne Sharon Major. Działania oskarżonego naruszyły artykuł 20 Ustawy o przestępstwach przeciwko osobom (*Offences Against the Persons Act*) z 1861 roku.
- 6 października 1986 roku w Reading w hrabstwie Berkshire zgwałcił Donnę Tucker. Działania oskarżonego naruszyły artykuł 1 (1) Ustawy o przestępstwach seksualnych z 1956 roku.
- 6 października 1986 roku w Reading w hrabstwie Berkshire odbył stosunek pederastyczny z Donną Tucker. Działania oskarżonego naruszyły artykuł 12 (1) Ustawy o przestępstwach seksualnych z 1956 roku.
- 6 października 1986 roku w Reading w hrabstwie Berkshire dokonał napaści na tle seksualnym na Donnę Tucker. Działania oskarżonego naruszyły artykuł 14 (1) Ustawy o przestępstwach seksualnych z 1956 roku.

- 6 października 1986 roku w Reading w hrabstwie Berkshire uprowadził Donnę Tucker wbrew jej woli, używając siły, z zamiarem odbycia z nią bezprawnego stosunku seksualnego. Działania oskarżonego naruszyły artykuł 17 (1) Ustawy o przestępstwach seksualnych z 1956 roku.
- 7 października 1987 roku na parkingu przy Canon's Road w Bristolu usiłował uprowadzić Julię Pauline Holman wbrew jej woli. Działania oskarżonego naruszyły artykuł 1 Ustawy o usiłowaniach popełnienia przestępstw z 1981 roku oraz prawa zwyczajowego (*Common Law*).
- 7 października 1987 roku w Bristolu usiłował uprowadzić Julię Pauline Holman wbrew jej woli, z użyciem przymusu, z zamiarem odbycia z nią bezprawnego stosunku seksualnego. Działania oskarżonego naruszyły artykuł 1 (1) Ustawy o usiłowaniach popełnienia przestępstw z 1981 roku.
- Między 7 a 31 października 1987 roku ukradł w Bristolu pojazd mechaniczny, samochód marki Mini Clubman w wersji sedan, numer rejestracyjny HWL 507N, o wartości 175 funtów szterlingów, należący do Shirley Anne Banks. Działania oskarżonego naruszyły artykuły 1 i 7 Ustawy o kradzieży (*Theft Act*) z 1968 roku.
- 8 października 1987 roku w Bristolu lub jego okolicach, uciekając się do przymusu, uprowadził Shirley Anne Banks wbrew jej woli. Działania oskarżonego naruszyły prawo zwyczajowe.
- 8 października 1987 roku w Bristolu uprowadził Shirley Anne Banks wbrew jej woli, uciekając się do przymusu, z zamiarem odbycia z nią bezprawnego stosunku seksualnego. Działania oskarżonego naruszyły artykuł 17 (1) Ustawy o przestępstwach seksualnych z 1956 roku.
- Między 7 a 30 października 1987 roku w Bristolu lub w jego okolicach zamordował Shirley Anne Banks. Działania oskarżonego naruszyły prawo zwyczajowe.
- 29 października 1987 roku w Leamington Spa w hrabstwie Warwick napadł na Carmel Clearly, zamierzając ją obrabować. Działania

- oskarżonego naruszyły artykuł 8 Ustawy o kradzieży z 1968 roku.
- 29 października 1987 roku w Leamington Spa w hrabstwie Warwick przetrzymywał Carmel Cleary wbrew jej woli, uciekając się do przymusu, z zamiarem odbycia z nią bezprawnego stosunku seksualnego. Działania oskarżonego naruszyły artykuł 7 (1) Ustawy o przestępstwach seksualnych z 1956 roku.

Na pierwszy rzut oka Cannan wydaje się człowiekiem pełnym sprzeczności. Sprawia wrażenie romantyka: bez najmniejszego trudu oczarowywał niezliczone kobiety i zaciągał je do łóżka. Jak powiedziała Gilly Paige: „Mdlały na jego widok”.

W trakcie studiów nad biografią i przestępstwami Cannana spotkałem liczne atrakcyjne kobiety, które mówiły, że był najbardziej romantycznym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznały. Szczupły, wysoki, uchodził za przystojnego; olśniewał dziewczęta swoim talentem gawędziarskim. Był schludny, wymowny, elegancko ubrany, dobrze się prezentował, a kiedy jakaś ładna dziewczyna wpadła mu w oko, szybko przesyłał jej niespodziewany bukiet róż i zapraszał na wykwintną kolację (z szampanem, jeśli akurat mógł sobie na niego pozwolić). Wiele spośród uwiedzionych kobiet (niezależnie od tego, czy romans trwał jedną noc czy dłużej) patrzyło na niego później przez różowe okulary, widząc w nim wcielenie Adonisa. Na scenie pojawił się wreszcie rycerz bez skazy. John David Guise Cannan nie miał w sobie nic bezbarwnego, brzydkiego, kojarzącego się z ponurą przeciętnością. Był dowcipny, obdarzony poczuciem humoru, kapryśny i komiczny. Jedno spojrzenie jego lazurowych oczu ścinało dziewczyny z nóg.

Jednak większość owych kobiet szybko się przekonywała, że John ma w sobie coś z efektownej wystawy sklepowej – wyłożone na niej towary zachęcają do zakupów, a tymczasem na półkach wewnątrz stoją tandetne, nędzne przedmioty, które rozpadają się zaraz po przyniesieniu do domu.

Rozmawiałem z kilkoma innymi kobietami, które John próbował uwieść, w tym z żoną prywatnego detektywa Toma Eylesa. Powiedziała, że Cannan

przyprawiał ją o gęsią skórę. Uważała, że jest „przymilny”, „zadużany w sobie” i „lubieżny”. Wyczułem, że chociaż pani Eyles szanowała pracę męża, dostrzegała coś obłęsnego w kliencie pragnącym śledzić Annabel Rose, normalną, przyzwoitą kobietę, do tego żonę adwokata!

Louise (pomijam nazwisko, by chronić jej tożsamość) pamiętała, że Cannan wszedł do jej sklepu meblowego, po czym zamówił stolik do kawy i dwa fotele do swojego mieszkania w Foye House. Zapłacił za nie i kazał je dostarczyć, po czym natychmiast spytał Louise, czy mogłaby go odwiedzić, bo chciałby uzyskać od niej fachowe porady na temat reszty umeblowania. Louise wyczuła podstęp, zaniepokojona sposobem, w jaki „oglądał ją od stóp do głów”. Podejrzenia przybrały na sile, kiedy przybyła do jego mieszkania, gdzie czekała schłodzona butelka szampana i kosztowna bombonierka szwajcarskich czekoladek.

Cannana nie zrażało to, że Louise ma na palcu obrączkę. Prawie natychmiast zaczął wypytywać, jak się układa jej małżeństwo. Chciał wiedzieć, czy jest szczęśliwa. „Byłbym w stanie podesłać pani wielu klientów – oznajmił i szybko dodał: – Mogę panią zaprosić na kolację w hotelu Avon Gorge, by przedyskutować perspektywy współpracy?”

Według Louise John chełpił się, że ma w hotelu własny stolik zarezerwowany wyłącznie dla niego. Powiedziała: „Mówił, że spotyka się tam z ważnymi klientami z branży motoryzacyjnej. Opowiadał, że zawsze płaci rachunki i że często po dobiciu targu korzystają z jacuzzi, by się odprężyć”.

„Natychmiast po wyjściu z Foye House wyrzuciłam kwiaty i czekoladki, a potem opowiedziałam mężowi o propozycjach Johna – kontynuowała Louise. – Mąż był bardzo zaniepokojony. Kategorycznie zabronił mi z nim rozmawiać. Cannan nagabywał mnie przez kilka dni, a kiedy odkładałam słuchawkę, groził, że zwróci meble, bo do niczego się nie nadają. Jego telefony były złośliwe, bardzo nieprzyjemne. Wydawało się, że nagle całkowicie się zmienił”.

Spytałem Louise, czy Cannan zwrócił meble, ona zaś odrzekła: „Nie! Zainterweniował mój mąż. Grał kiedyś w rugby. Powiedział Cannanowi przez

telefon, że jeśli ma jakiś problem, powinien go załatwić z nim. Nie słyszałam tej rozmowy, ale pan Cannan nigdy więcej mnie nie niepokoił”.

Jeśli chodzi o sprzeczne deklaracje Johna – nawet w kwestii motywów popełniania brutalnych gwałtów i morderstw – moim zdaniem należy pamiętać, że jest kłamcą i megalomanem nienawidzącym kobiet.

Kiedy czytamy o przestępstwach, o które oskarżono tego narcyza, a potem skazano go na dożywocie (z możliwością zwolnienia warunkowego), nie trzeba psychiatry, by dojść do wniosku, że Cannan, świadomie lub nieświadomie, głęboko nienawidził kobiet: wykorzystywał je i nadużywał ich zaufania. Uważał je za nędzne kreatury mające zaspokajać jego perwersyjne fantazje, a później pozbywał się ich jak śmieci.

Cóż jeszcze mogę dodać?



STUDIUM PRZYPADKU: PSYCHOPATA

Kenneth Allen McDuff – „Big Mac”

Od lat przekopuję drogi gruntowe wokół Waco. Co wieczór chodzę szukać córki [Regenii DeAnne Moore]. Proszę spytać pana McDuffa, gdzie jest, żebym mogła ją przyzwoicie pochować, jak pani McDuff swojego syna.

BARBARA CARPENTER, ZAPŁAKANA MATKA REGENII, PODCZAS
ZAREJESTROWANEJ PRZEZ TELEWIZJĘ ROZMOWY W WACO W TEKSASIE,
1995

W trakcie wywiadów, które przeprowadziłem z Kennethem Allenem McDuffem w celi śmierci więzienia Ellis w Teksasie, udało mi się go namówić, by ujawnił, gdzie ukrył zwłoki siedemnastoletniej Regenii „Giny” DeAnne Moore i ciała kilku innych ofiar. Nie mogę utrzymywać, że to wyłącznie moja zasługa, ponieważ był to rezultat wspólnego wysiłku pełnych poświęcenia ludzi wymiaru sprawiedliwości – funkcjonariuszy United States Marshals Service, strażników Teksasu, policjantów z Waco i Austin, pracowników biura prokuratora okręgowego – ja zaś odgrywałem rolę pośrednika, który jako jedyny uzyskał dostęp do psychopatycznego umysłu Kennetha McDuffa.

Byłem tylko mediatorem, jeśli chcecie to tak nazwać. Może się to wydawać dziwne, ale odwiedziłem Addie McDuff, matkę Kennetha, „Mamusie

z Pistoletem”, na jej położonym na odludziu ranchu w Belton. Krucha staruszka podała mi kawę i w końcu oszukała syna, co doprowadziło do odkrycia zwłok, o których prawie zupełnie zapomniano.

Christopherze, bardzo kocham Kennetha. Straciłam dwoje dzieci i zostałam sama. Niektórzy mówią, że Kenneth urodził się w gorszej części miasta. Zawsze sprawiał kłopoty policji. Robiłam dla niego wszystko, co mogłam. Nie lubiliśmy, kiedy ludzie mieszały się do spraw rodziny McDuffów. Nie, nie mogę wziąć pieniędzy [pięciuset dolarów], ale podpiszę oświadczenie, jeśli wam to pomoże. Kenneth nie musi wiedzieć nic więcej.

ADDIE MCDUFF DO AUTORA, BELTON W TEKSASIE

We wtorek 15 października 1991 roku Kenneth McDuff zjechał nocą na bardzo stromy brzeg przy moście na strumieniu Tehuacana – w pobliżu autostrady numer 6 na północny wschód od Waco – dotarł do wody, a następnie zaparkował pod mostem. Kierowcy przejeżdżających aut nie mogli widzieć jego samochodu. Jest to droga szybkiego ruchu; warkot aut zagłuszał krzyki, jakie mogła wydawać Regenia DeAnne Moore, siedemnastoletnia dziewczyna pracująca okazjonalnie jako prostytutka.

W środę 29 września 1998 roku technicy kryminalistyczni wydobyli ciało Regenii ze studzienki kanalizacyjnej. Miała kostki skrupowane rajstopami w taki sposób, by mogła dojść do miejsca, gdzie została zamordowana. Regenia, zaginiona od siedmiu lat, w końcu wróciła do matki.

Mam poważne problemy zdrowotne. Nie dają nam podstawowych lekarstw, więc jeśli chcesz znaleźć zwłoki, musisz dać mojej matce pięćset dolarów na leczenie. Niech podpisze pokwitowanie, żebym wiedział, że dostała pieniądze. A teraz się odpieprz!

KENNETH MCDUFF DO AUTORA I EKIPY FILMOWEJ W CELI ŚMIERCI
WIĘZIENIA ELLIS W TEKSASIE, 1995

Często słyszę pytanie, który z seryjnych zabójców, z jakimi miałem do czynienia w ciągu kilkudziesięciu lat, był najgorszy. Wszyscy są źli, możecie mi wierzyć. Jednak McDuff mieści się w pierwszej piątce. Był wysokim, ponurym, żylastym, muskularnym, brutalnym mężczyzną, od którego lepiej trzymać się z daleka. Ten pozbawiony wyższych uczuć narkoman lubiący nadużywać alkoholu często przechwalał się swoimi wyczynami seksualnymi przed idiotami, którzy z kompletnej głupoty albo ze strachu uważali go za autorytet.

Kenneth McDuff urodził się w niedzielę 3 marca 1946 roku w miejscowości Paris w Teksasie i wychował się w domu przy Linden Street 201 w niewielkiej miejscowości Rosebud w okręgu Falls w środkowej części stanu. Był jednym z czworga dzieci Addie L. i Johna Allena „J.A.” McDuffów. John Allen, twardy, surowy mężczyzna, pracował jako murarz, betoniarz i robotnik rolny. Jego żona Addie, prowadząca zdezelowaną pralnię samoobsługową, była krzepką, dominującą kobietą. Rządziła rodziną, a sąsiedzi nazywali ją „Mamusią z Pistoletem”, ponieważ odznaczała się wybuchowym temperamentem i miała zwyczaj nosić w torebce broń. Groziła nią każdemu, kto wszedł w drogę jej albo jej dzieciom.

Od piątego roku życia miał oczy mordercy. Było to bardzo niepokojące, może mi pan wierzyć.

MARTHA ROYAL, NAUCZYCIELKA MCDUFFA W PIĄTEJ KLASIE,
W ROZMOWIE Z AUTOREM, 1995

Kenneth, o ilorazie inteligencji dziewięćdziesiąt dwa, nie przyjaźnił się z kolegami z gimnazjum. Mieszkańcy miasteczka nazywali go „Bandziorem z Rosebud”. Był postrachem okolicy i bił kolegów, którzy wytrącili go z równowagi, zarówno młodszych, jak i starszych. Wyrósł na terroryzującego otoczenie chłopca o skłonnościach sadystycznych; włóczył się po okolicy z karabinem kalibru 22 i strzelał do wszystkich zwierząt i ptaków, jakie zauważył. Zanim pojechałem do McDuffa, by pomóc matce Reganii Moore

odnaleźć zwłoki córki, musiałem odwiedzić Rosebud i zobaczyć miejsce, gdzie wszystko się zaczęło.

Rosebud – nazywające się „miastem” – oznacza po angielsku „pączek róży”; istnieje nawet powiedzenie *all is rosy in Rosebud*, czyli „w Rosebud wszystko układa się różowo”, co sugeruje, że to malownicza prowincjonalna osada, w której nie ma przemocy. Miejscowość powstała w 1836 roku, gdy Teksas oderwał się od Meksyku. W owym czasie gospodarka opierała się na uprawie bawełny przez niewolników, a w latach 1866–1890 powstał w pobliżu tak zwany szlak Chisholma oraz poprowadzono linię kolejową biegnącą do Kansas. W epoce Dzikiego Zachodu działało w Rosebud jedenaście saloonów, w których zbierali się pijani kowboje. W sobotnie wieczory często dochodziło do strzelaniny; do dziś stoi tam dawny areszt i obowiązuje „prawo wolnej drogi”, które przewiduje, że krowy zawsze mają pierwszeństwo.

Po wizycie u Marthy Royal odwiedziłem osiemdziesięcioletnią burmistrz i szefową policji Wandę Fisher. Wypiliśmy herbatę na werandzie jej przestronnego drewnianego domu przy Main Street. „Przepraszam, że mam czarną pokojówkę, ale to czysta dziewczyna” – powiedziała.

W spotkaniu uczestniczyła sędzia Ellen Roberts i córka wydawcy miejscowej gazety (jej nazwisko wyleciało mi z pamięci). Ellen powiedziała, że pracowała jako nauczycielka w gimnazjum w Rosebud. Kenneth był niezdolny i starała się go poskromić, tak samo jak jego starszego brata Lonniego; próbowała również w miarę możliwości pomagać ich matce Addie McDuff. Jednak starania te spełzły na niczym. Ellen oświadczyła: „System wartości tych chłopców polegał na tym, że zawsze postępują dobrze, zawsze mówią prawdę i zawsze mają rację – po prostu dlatego, że to oni. Nie miało to żadnego związku z rzeczywistością”.

Wanda Fisher sformułowała to jeszcze dosadniej: „Kenneth, podobnie jak Lonnie, żył we własnym świecie. Miał swoje rzeczy, ale mógł kraść cudze. Kiedy mówił, inni musieli słuchać i wierzyć bez zastrzeżeń. To tragiczne. Wyrósł na potężnego mężczyznę mierzącego metr osiemdziesiąt i ważącego przeszło sto dziesięć kilogramów, a później zaczął traktować ludzi jak rzeczy, którymi można

się posługiwać. Lubił pyskować i czerpał przyjemność z występów przed publicznością. Oczywiście doprowadziło to do jego upadku”.

McDuff nie zabijał ofiar po prostu, lecz masakrował je w trudny do opisanie sposób. Gwałcił z sadyzmem, który wywoływał grozę doświadczonych funkcjonariuszy policji. Strzelał z bliska w twarz, dźgał nożem, bił pałką. Zmiażdżył szyję jednej z kobiet kijem od miotły.

SZERYF LARRY PAMPLIN W ROZMOWIE Z AUTOREM, CZERWIEC 1997

Larry Pamplin, szeryf okręgu Falls, powiedział mi, że McDuff zawsze sprawiał kłopoty. Jako nastolatek dokonywał napadów razem ze swoim bratem Lonniem. Szeryf kilkakrotnie usiłował przestrzelić im opony samochodu, ale zawsze jakoś mu uciekali. Kenneth McDuff śmiertelnie nienawidził Pamplina. Te informacje okazały się jeszcze jednym narzędziem, które pomogło zrozumieć psychikę McDuffa.

Uzyskane przeze mnie akta Departamentu Więziennictwa stanu Teksas, chociaż niekompletne, wskazują, że wiosną 1964 roku osiemnastoletni Kenneth i inni chłopcy popełnili serię rabunków. W marcu McDuff włamał się ze współnikiem do sklepu Lotts w okręgu Falls. Przecięli rygiel w drzwiach frontowych i zabrali z sejfu około pięciuset dolarów oraz czek. W kwietniu McDuff okradł trzy sklepy w okręgu Milam; przywłaszczył sobie amunicję do strzelby śrutowej i dwa opakowania lodów. Wraz z innym współnikiem rozbił automat do rozmieniania monet i zrabował około dwudziestu dolarów. W tym samym miesiącu włamał się do sklepu żelaznego w okręgu Bell, skąd ukradł pilę i narzędzia. Tego samego wieczoru włamał się też do sklepu sieci 7-Eleven, ale nie zdołał otworzyć sejfu i zabrał tylko garść pocisków kalibru 22. Kenneth i Lonnie usiłowali się dostać do szopy na łodzi w pobliżu Temple, ale nie potrafili sforsować drzwi i odeszli z kwitkiem. Przenieśli się na północ do niewielkiego miasta Troy, gdzie włamali się do siedzib trzech firm.

W piątek 17 kwietnia 1964 roku policjanci wreszcie aresztowali Kennetha i jego kumpli. 29 stycznia następnego roku skazano go na łączną karę pięćdziesięciu dwóch lat więzienia (po cztery lata za każde z dwunastu przestępstw), ale wszystkie czteroletnie wyroki biegły jednocześnie, toteż w praktyce otrzymał wyrok czterech lat pozbawienia wolności. W środę 10 marca 1965 roku Kenneth McDuff, więzień numer 182279, trafił do zakładu karnego Ferguson w Teksasie.

Zdumiewające, ale w środę 29 grudnia 1965 roku, po odsiedzeniu zaledwie dziewięciu miesięcy i dwóch tygodni, Kenneth McDuff został po raz pierwszy zwolniony warunkowo. Wkrótce popełnił jedną ze swoich najbardziej odrażających zbrodni – przynajmniej spośród tych, o których wiemy. Zamordował dwóch uczniów i dziewczynę, a jego współnikiem był niejaki Roy Dale Green. Była to kolejna osoba, z którą musiałem przeprowadzić wywiad, by zrozumieć funkcjonowanie psychopatycznego umysłu McDuffa.

W późniejszym okresie szeryf Larry Pamplin wpadł w tarapaty: zwolniono go ze stanowiska i oskarżono o defraudację funduszy przeznaczonych na wyżywienie więźniów. Ponieważ było ich kilkuset, chodziło o sporą kwotę – przywłaszczył sobie dwadzieścia trzy tysiące pięćset siedemdziesiąt cztery dolary. Kiedy jeszcze sprawował urząd, zawiózł mnie i producenta telewizyjnego Frazera Ashforda na spotkanie z Royem Dale'em Greenem. Nigdy nie zapomnę tej wyprawy. Odrapany samochód Pamplina wydawał się pozbawiony resorów, pędził w tumanach kurzu polnymi drogami, po podłodze toczyły się tam i z powrotem pociski do strzelb śrutowych, a szeryf pozdrawiał uniesioną dłonią każdego napotkanego kierowcę.

Green, mieszkający w zawoszonym domu, nie okazał zadowolenia na widok miejscowego szeryfa stojącego na progu. Przez kilka sekund głośno protestował, lecz Larry wdarł się do środka.

– Zamknij, kurwa, ryj! – rozkazał. – Siadaj, gnoju, i posłuchaj, co ma do powiedzenia ten Anglik. Ma do ciebie kilka pytań, więc siadaj, chuju jebany! Opowiesz mi, jak zabiłeś z McDuffem te dzieciaki.

Poniżej znajduje się krótkie streszczenie wydarzeń, które rozegrały się w sobotę 6 sierpnia 1966 roku, kiedy McDuff zabił troje nastolatków: Roberta Branda (osiemnaście lat), Marcusa „Marka” Dunnana (szesnaście lat) oraz dziewczynę Roberta, wesołą szesnastolatkę Ednę Louise Sullivan. Wszyscy byli uczniami szkoły średniej w Everman.

Dzieciaki klęczały i błagały go [McDuffa], żeby ich nie zabijał. Widziałem błysk ognia pierwszego strzału. Strzelił sześć razy do chłopaków w bagażniku. Jednemu dwa razy w głowę, drugiemu cztery razy. Kula przebiła rękę jednego z nich, gdy się zasłaniał. Zgwałcił dziewczynę i kazał jej wsiąść. Zmusił ją, by usiadła na żwirowanej drodze, wyjął z samochodu metrowy kij od miotły, przyłożył jej do szyi i przycisnął do ziemi. Zaczął ją dusić. Nacisnął mocno, dziewczyna machała rękami i wierzgała. Złamał jej kark; rozległ się głośny trzask. Przerzuciliśmy ją przez płot. Znowu ją dusił. Zostawiliśmy ją w krzakach.

FRAGMENTY ZEZNAŃ ROYA DALE’A GREENA, ZŁOŻONYCH W OBECNOŚCI
DETEKTYWA GRADY’EGO HIGHTA W PONIEDZIAŁEK 8 SIERPNIA 1966
I POTWIERDZONYCH PRZEZ ROYA DALE’A GREENA W TRAKCIE WYWIADU
PRZEPROWADZONEGO PRZEZ AUTORA W 1997

Czytelnicy powinni spojrzeć na te wydarzenia z pewnej perspektywy. Edna Louise Sullivan była popularną dziewczyną, która pod koniec sierpnia 1966 roku miała rozpocząć przedostatni rok nauki w szkole średniej. Lubiła koszykówkę i grała w reprezentacji Everman, ale rzadko udzielała się towarzysko, bo musiała poprawić kilka ocen, co wymagało dodatkowej pracy. Była drobna: miała sto pięćdziesiąt siedem centymetrów wzrostu i ważyła pięćdziesiąt kilogramów. Nosila fryzurę zgodną z ówczesną modą: boba sięgającego do ramion z przedziałkiem na boku. Podobnie jak reszta rodziny należała do Pierwszego Kościoła Baptystycznego w Everman. Nazywana przez wszystkich „Louise”, pracowała jako wolontariuszka w przedszkolu. W czerwcu lub na początku lipca 1966 roku zaczęła się spotykać z Robertem Brandem pochodzącym z Alvarado w Meksyku.

Robert był przystojnym młodzieńcem, lubił muzykę. Imał się różnych zajęć, by finansować swoje hobby: grę na gitarze i występy z grupą przyjaciół

w klubach dla nastolatków. Tego lata u rodziny Brandów w Alvarado spędzał wakacje jego młodszy kuzyn z Kalifornii, Marcus Dunnam. Marcus grał na perkusji i również występował jako członek młodzieżowych grup rockowych. Chciał wstąpić do marynarki wojennej i zostać mechanikiem okrętowym.

W sobotę 6 sierpnia 1966 roku około dziewiętnastej Louise wyszła z Robertem i Marcusem ze swojego domu w Everman. Można przypuszczać, że w którymś momencie McDuff podkradł się do ich samochodu, forda należącego do Roberta, model z 1955 roku, zaparkowanego w okolicy boiska do baseballu położonego w odludnym miejscu. Grożąc, że ich zastrzeli, kazał im wysiąść i oddać wszystkie pieniądze, po czym zmusił ich do wejścia do bagażnika forda. Dale Green usiadł za kierownicą, a McDuff ruszył przodem swoim dodge'em. Dotarli do granicy okręgów Tarrant i Johnson w pobliżu Burleson w Teksasie. Znaleźli się na autostradzie – prawdopodobnie numer 81 – i dojechali żwirówkami do pastwiska dla krów. McDuff się zatrzymał, rozejrzał i powiedział: „To miejsce się nie nadaje”. Cofnęli się i zaczęli szukać pola bardziej oddalonego od ludzkich siedzib.

McDuff dobrze rozumiał, że gdy rok wcześniej dokonywał włamań, popełnił błędy, przez które trafił do więzienia. Tej nocy i przez resztę swojej przestępczej działalności doskonale zdawał sobie sprawę ze znaczenia dowodów kryminalistycznych. W tym przypadku wyjątkowo starannie wybrał miejsce zbrodni. Zawiózł Roya Dale'a Greena i nastoletnich więźniów do podrzędnej drogi lokalnej FM 1017. W odległości zaledwie trzystu pięćdziesięciu metrów stał dom Raymonda McAlistera i jego żony. Pan McAlister zeznał później, że około dwudziestej drugiej trzydzieści zauważył dwa samochody zjeżdżające z drogi na pole. Kiedy w pobliżu przejechał inny wóz, w obu samochodach wyłączono światła. W tym miejscu często randkowały nastolatki, więc żona farmera nie zwróciła na to uwagi – była zbyt zmęczona. Nie słyszała strzałów ani mrozących krew w żyłach krzyków Louise.

Następnego ranka drogą FM 1017 jechał na zachód Bill Saunders z Burleson. Wybierał się na ryby, gdy nagle zauważył forda, model z 1955 roku, stojącego

w pobliżu ogrodzenia. Zdziwił się na widok samochodu z otwartym bagażnikiem; w pobliżu nie było kierowcy. Zatrzymał się, by sprawdzić, co się stało, i był pierwszą osobą, która zobaczyła makabryczny widok. Lon Evans, szeryf okręgu Tarrant, oświadczył później, że „wyglądało to jak egzekucja”.

Następnego dnia, w poniedziałek 8 sierpnia, przeszło dwa tysiące ludzi pomagało w poszukiwaniach; wykorzystywano śmigłowce, konie i motocykle. Poszukiwania zakończyły się dopiero wtedy, kiedy Roy Dale Green wskazał miejsce ukrycia zwłok Louise. Przerażony, poczuł wyrzuty sumienia i przyznał się do udziału w trzech morderstwach popełnionych przez McDuffa.

Zabiłem ją, jakbym rozgniół karalucha.

KENNETH MCDUFF O ZABÓJSTWIE EDNY LOUISE SULLIVAN W ROZMOWIE
Z AUTOREM

W 1968 roku McDuff otrzymał trzy wyroki śmierci, a Roya Dale’a Greena skazano na dwadzieścia pięć lat więzienia. W 1976 roku Green został przeniesiony do szpitala stanowego w Rusk w Teksasie, ponieważ słyszał głosy i miał halucynacje, które nie pozwalały mu spać. W sumie za udział w „Morderstwie Kijem od Miotły”, jak je nazwano, odsiedział trzynaście lat.

McDuff, więzień numer EX 485, dwukrotnie szedł na krzesło elektryczne i za każdym razem w ostatniej chwili przekładano egzekucję; była to kompromitacja wymiaru sprawiedliwości. Później wyrok śmierci zamieniono na dożywocie. W środę 11 października 1989 roku, gdy zakłady karne Teksasu pękały w szwach, złożył wniosek o zwolnienie warunkowe. Wnioski rozpatrywano, nawet ich nie czytając. McDuff był tylko jednym z tysięcy zwalnianych więźniów; wyszedł na wolność jako jeden z dwudziestu skazanych na śmierć i stu dwudziestu siedmiu morderców. Uznano, że „jest mało prawdopodobne, iż znowu kogoś zabije”. Opuścił mury więzienia w okręgu Milam, spędziwszy za kratami dwadzieścia trzy lata. Trzy dni później znowu popełnił morderstwo.

Sarafina Parker była czarnoskórą prostytutką w wieku około trzydziestu lat. Miała sto sześćdziesiąt osiem centymetrów wzrostu i ważyła niespełna pięćdziesiąt pięć kilogramów. Przechodzień mijający dom przy East Avenue North 1500 w Temple, niewielkim mieście położonym siedemdziesiąt siedem kilometrów na południe od Waco w Teksasie, zauważył jej zwłoki na polu porośniętym trawą. Została pobita i uduszona zaledwie dwadzieścia cztery godziny wcześniej.

Strażnik Teksasu John Aycok odnalazł później świadka, który zeznał, że 12 października lub blisko tej daty widział Sarafinę w pikapie prowadzonym przez McDuffa. Tego samego dnia Kenneth zgłosił się do swojego kuratora, którego biuro mieściło się w Temple. Policja nie miała żadnych dowodów przeciwko McDuffowi. Sprawa pozostawała nierozwiązana do chwili, gdy przyznał się do zabójstwa na krótko przed egzekucją, którą wykonano 17 listopada 1998 roku.

Nie wiem, dlaczego ludzie tak się tym podniecają. Po prostu stałem tam z nożem.

KENNETH MCDUFF

W lipcu 1990 roku McDuff wrócił do więzienia z powodu naruszenia warunków zwolnienia warunkowego, ponieważ trzy dni wcześniej groził śmiercią młodemu Afroamerykaninowi. Chociaż korzystał z usług czarnoskórych prostitutek, był zagorzałym rasistą. 11 lipca Kenneth i jego siostrzeniec pojechali do Rosebud. McDuff usiadł na chodniku przed sklepem przy Main Street 301, by posłuchać próby zespołu muzycznego. W czasie przerwy wyszedł na ulicę jeden z członków zespołu, Robert McBee (pознаł McDuffa poprzedniego wieczoru). Kiedy dwaj mężczyźni siedzieli na krawężniku, obok przechodziło czterech młodych czarnoskórych Amerykanów. McDuff powitał ich słowami:

- Hej, czarnuchy, założę się, że nie lubicie białych tak samo jak biali was.
- Nie, nie lubimy – odpowiedział jeden z młodych ludzi.

Po głośnej wymianie wyzwisk McDuff wyjął ze swojego samochodu nóż sprężynowy i ruszył w stronę najgłośniejszego z Afroamerykanów,

szesnastoletniego ucznia szkoły średniej. Ten wbiegł do zaułka przylegającego do budynku i chwycił dwie cegły, którymi zamierzał się bronić. McDuff zdał sobie sprawę, że przeciwnicy mają przewagę liczebną, i wrócił do samochodu, upokorzony przed przyjaciółmi. Uważał czarnych za istoty gorsze od białych. Chełpił się, że jest jednym z nielicznych białych, którzy nie boją się stawić czoła czarnym, czego nauczył się w więzieniu. W samochodzie miał długi okrągły kij z metalową końcówką i pętlą na rękę; nazywał go „pałką na czarnuchów”. Poza tym trzymał pod siedzeniem auta nóż myśliwski.

Tak, płaciłam każdemu, kto chciał wsadzić Kennetha do więzienia. Wszyscy brali ode mnie pieniądze, również Larry Pamplin.

ADDIE MCDUFF W CZASIE WYWIADU Z AUTOREM, 1997

Wieczorem w dniu, kiedy doszło do konfliktu rasowego, czarnoskórzy młodzieńcy zaczepieni przez McDuffa zgłosili się do sędzi pokoju Ellen Roberts i złożyli skargę. Towarzyszył im jeden z ojców. Szeryf Larry Pamplin, który nigdy nie odrzucał propozycji łapówki, zwłaszcza od bogatej rodziny McDuffów, odwiedził sędziego i zasugerował, by sprawę rozpatrzył okręgowy sąd niższej instancji, zajmujący się drobnymi wykroczeniami i skargami. Mimo to 18 lipca McDuff został zatrzymany i trafił do aresztu okręgu Bell, gdzie miał oczekiwać na rozprawę. Zaledwie dwa dni wcześniej zniszczył samochód, raniąc swojego szesnastoletniego siostrzeńca.

McDuff to prawdopodobnie najbardziej niezwykły przestępca, jaki działał w okręgu Falls w Teksasie.

THOMAS SEHON, PROKURATOR OKRĘGU FALLS, W LIŚCIE DO
DEPARTAMENTU PRAWA KARNEGO STANU TEKSAS, 1990

11 września 1990 roku w więzieniu okręgu Bell odbyło się „posiedzenie administracyjne w sprawie anulowania przedterminowego zwolnienia”

i psychopatyczny morderca McDuff zrobił dokładnie to samo co Ted Bundy (patrz s. 120) – zgodził się zeznawać w swojej sprawie. Oficjalne sprawozdanie z posiedzenia brzmi następująco:

ZWOLNIONY WARUNKOWO zeznał, że w dniu, gdy doszło do incydentu, przebywał wieczorem w Rosebud w stanie Teksas. ZWOLNIONY WARUNKOWO wyszedł z budynku i zderzył się z czarnoskórym mężczyzną. Czarnoskóry mężczyzna powiedział do ZWOLNIONEGO WARUNKOWO: „Uważaj, gdzie lyziesz [sic], biały srajdku”. ZWOLNIONY WARUNKOWO odpowiedział czarnoskóremu mężczyźnie w ten sam sposób, [a potem] poszedł do swojego samochodu i wrócił do budynku, gdzie dalej słuchał występu zespołu muzycznego. W czasie przerwy ZWOLNIONY WARUNKOWO wyszedł z budynku. Obok przechodził czarnoskóry mężczyzna w towarzystwie białej kobiety; odezwali się do ZWOLNIONEGO WARUNKOWO. Nie wypowiedano wzajemnych gróźb. Przed budynkiem pojawił się czarnoskóry młodociany, który tańczył jitterbuga i posługiwał się slangiem. Czarnoskóry młodociany minął ZWOLNIONEGO WARUNKOWO, a później się odwrócił i przyjął pozycję sugerującą gotowość do walki. ZWOLNIONY WARUNKOWO podszedł do rogu budynku, gdzie stało dwóch czarnoskórych mężczyzn z dużymi kawałkami gruzu w rękach. ZWOLNIONY WARUNKOWO odwrócił się i udał się do swojego samochodu, skąd wyjął nóż. Trzymając go w opuszczonej ręce, spytał dwóch mężczyzn, o co im chodzi.

Gdyby McDuff na tym poprzestał, zeznania mogłyby przemawiać na jego korzyść. Sprawa miała charakter cywilny, więc szeryf Pamplin nie musiał zeznawać jako świadek. Czterej czarnoskórzy mężczyźni, którzy złożyli skargę, nie pojawili się na posiedzeniu. Jedynym świadkiem oskarżenia był Robert McBee, a jego zeznania w najlepszym razie można było uznać za subiektywne i oparte na pogłoskach. Przez chwilę wydawało się, że McDuff się wymiga i odejdzie wolny, ale nie potrafił trzymać języka za zębami. Zaczął pouczać komisję, ujawniając głębie swojego rasizmu, przez co sam wykopał sobie grób.

– Gdziekolwiek jestem, czarni terroryzują białych! – rzucił z wściekłością.

W tym momencie adwokat McDuffa krzyknął do swojego klienta, by przestał zeznawać, ale Kenneth nie posłuchał. Zaczął wygłaszać jeszcze bardziej

kontrowersyjne uwagi; utrzymywał, że przedstawiciele innych grup rasowych różnie się zachowują w sytuacjach społecznych i że jest terroryzowany przez czarnych.

Posiedzenie zakończyło się o trzynastej dziesiąt i McDuff wrócił do zakładu karnego, z którego go zwolniono, obecnie jako więzień numer 227123. Nastąpiło to dokładnie rok po jego wyjściu na wolność. Jednak dwa miesiące później, we wtorek 18 grudnia, znów zwolniono go warunkowo.

W 1991 roku czterdziestopięcioletni McDuff, zawsze ruchliwy, często zmieniał pracę i miejsce zamieszkania. Na początku roku, w dalszym ciągu pozostając pod opieką kuratora z Temple, przeniósł się do okręgu Dallas, ponieważ znalazł tam pracę jako operator wózka widłowego w magazynie. Dwa tygodnie później otrzymał wymówienie.

Wrócił do Temple. Pragnął zamieszkać z rodzicami, ale ci nie chcieli o tym słyszeć. Mimo to opłacili jego pobyt w motelu Jean. Później wpadł na świetny pomysł: odkrył, że może mieć własny pokój, jeść w stołówce trzy porządne posiłki dziennie, otrzymywać zasiłek – nawet w czasie wakacji – i zdobyć wykształcenie. Wystarczyło zapisać się do college’u w ramach tak zwanego Projektu Reintegracji Więźniów ze Społeczeństwem (Re-integration of Offenders, Project, RIO). Miał on na celu edukację byłych więźniów bez zawodu, co pozwoliłoby im znaleźć zatrudnienie. McDuff przystąpił do programu w poniedziałek 21 stycznia 1991 roku w Instytucie Technicznym Stanu Teksas w Waco.

Znalazł się w swoim żywiole. Mieszkał na kampusie, gdzie liczba studentek prawie czterokrotnie przekraczała liczbę studentów. Warunki były idealne: prawie darmowy pokój, regularne posiłki, kontakt z młodymi ludźmi – jednym imponowała jego potężna postura, a inni się go bali. Mnóstwo bezbronnych, łatwowiernych kobiet i możliwość handlu narkotykami. Kampus znajdował się w ustronnym miejscu, co idealnie mu odpowiadało.

Mieszkał w pokoju numer 118 w akademiku o nazwie Sabine Hall, stale zapraszał do siebie prostytutki, planował kradzieże i włamania, groził innym

studentom, atakował ludzi na terenie college'u i poza nim, kradł wszystko, co dało się ukraść. Po jakimś czasie nikt nie chciał mieć z nim nic wspólnego; wszyscy schodzili mu z drogi. Był niebezpieczny, wręcz szalony, jednak wydaje się, że nikt nie miał odwagi zawiadomić władz, że na kampusie mieszka szaleniec.

Trzydziestosiedmioletnia Brenda Kay Thompson miała sto sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu i ważyła zaledwie pięćdziesiąt dwa kilogramy. Wyglądała na pięćdziesięciolatkę i była trzeciorzędną prostytutką mieszkającą przy Delano Street w Waco. Uprawiała swój fach na „Pasku” albo „Wybiegu” (autostradzie numer 77, czyli „starej autostradzie do Dallas”). Wychudzona, mało atrakcyjna, z niekompletnym uzębieniem, zniszczoną twarzą i znamieniem na karku, obnosiła się z licznymi tatuażami, jakich nie powstydziliby się operator karuzeli w wesołym miasteczku albo więzień, który spędził wiele lat za kratkami. Wydano kilka nakazów jej aresztowania, bo nie stawiała się w sądzie, gdy wychodziła z aresztu za kaucją oskarżona o krzywoprzysięstwo. Przerzucała kradzione samochody ze stanu do stanu, co było przestępstwem federalnym. Miała na koncie kradzieże, pobicia, wykroczenia drogowe, najścia i liczne fałszerstwa. Jeśli nie schwytali jej funkcjonariusze United States Marshals Service, błyskawicznie znikwała. Używała tanich perfum i przestrzegała tylko jednej maksymy: „Zwiąć do innego stanu”.

W piątek 6 września 1991 roku o dwudziestej trzeciej dziesiąt Brenda została aresztowana na autostradzie numer 77, gdy zaproponowała usługi seksualne wywiadowcy obyczajówki. Trafiała do aresztu okręgu McLennan, lecz po kilku godzinach wyszła za kaucją, a pięć tygodni później wsiadła w Waco do pikapa McDuffa.

Z dokumentacji policyjnej wynika, że w środę 9 października 1991 roku w Waco ustawiono punkt kontrolny w pobliżu skrzyżowania Miller Street i Faulkner Lane; sprawdzano na nim prawa jazdy i ubezpieczenie kierowców. Funkcjonariusze mieli również inny cel – chcieli zniechęcić „jeleni” (mężczyzn

szukających prostytutek) do odwiedzania „Wybiegu”. O dwudziestej pierwszej trzydzięci zatrzymali samochód, w którym na miejscu dla pasażera siedziała Brenda, ubrana w czerwone spodnie z poliestru. Wcześniej aresztowano ją o dwunastej trzydzięci dwie, trafiła do więzienia, po czym po ośmiu minutach odzyskała wolność dzięki gwarancji kredytowej wpłacenia kaucji. Natychmiast wróciła na autostradę, uzgodniła warunki z McDuffem i pojechała jego samochodem w stronę skrzyżowania, gdzie znajdował się policyjny punkt kontrolny. Funkcjonariusze próbowali sprawdzić wóz.

McDuff, widząc migające czerwono-niebieskie światła samochodów policyjnych, zatrzymał się około piętnastu metrów od punktu kontrolnego. Jeden z policjantów ruszył w stronę pikapa i oświetlił latarką twarz kierowcy. Nagle Brenda zaczęła krzyczeć i wierzgać. Policjant odniósł wrażenie, że ma ręce związane na plecach. Wygięta w łuk, z taką siłą kopła przednią szybę, że ta popękała po stronie fotela dla pasażera.

McDuff prawie natychmiast nacisnął pedał gazu i ruszył prosto w kierunku policjantów, którzy odskoczyli, by ich nie przejechał. Kiedy pikap nabierał prędkości, funkcjonariusze pobiegli do samochodów i ruszyli w pogoń. McDuff popędził na południe Miller Street w stronę Waco Drive, gdzie wyłączył światła i zniknął w mroku, porywając Brendę Thompson. Wymknął się policji, jeżdżąc pod prąd ulicami jednokierunkowymi – wykorzystywał umiejętności nabyte kilkadziesiąt lat wcześniej, kiedy wymykał się szeryfowi Larry’emu Pamplinowi. Skręcił na wschód, ruszył autostradą numer 84, a następnie na południe Gholson Road. Po przebyciu około piętnastu kilometrów dotarł do zalesionego miejsca. Znajac wybuchowy temperament McDuffa, można mieć pewność, że przed zamordowaniem Brendy poddał ją okrutnym torturom za zniszczenie przedniej szyby samochodu.

Zaledwie miesiąc przed egzekucją McDuff wskazał policji miejsce ukrycia zwłok Brendy Thompson. Odnaleziono je w pobliżu Gholson Road w sobotę 3 października 1998 roku.

Regenia „Gina” DeAnne Moore, znacznie młodsza i znacznie bardziej lekkomyślna niż Brenda Thompson, parała się tym samym fachem. Miała około dwudziestu lat i była jeszcze drobniejsza – ważyła zaledwie pięćdziesiąt kilogramów i mierzyła sto sześćdziesiąt trzy centymetry. Urodziła troje dzieci, które adoptowali krewni. Podobnie jak Brenda, miała tatuaże i była uzależniona od kokainy. Dużo piła, popełniała fałszerstwa i kradła pieniądze klientów – stosowała niebezpieczną praktykę nazywaną „strzyżeniem jeleni”. Idealnie białe zęby i dobrze utrzymane jasne włosy z czerwonymi pasemkami mogły się podobać, ale nie ulegało wątpliwości, że jest wyniszczona fizycznie, o czym świadczyła jej twarz. Niebieskie oczy Regenii były pełne ognia, ale podkrążone jak u Thompson. Podobnie jak Thompson miała też czerwonawą cerę, typową dla kobiet pracujących na ulicy. Alkohol, narkotyki, choroby weneryczne i kiepskie odżywianie – wszystko pozostawiło swoje ślady.

Zbieg okoliczności sprawił, że Ginę po raz ostatni aresztowano w dniu, gdy zatrzymano Brendę – dokonali tego ci sami funkcjonariusze policji, którzy później ścigali czerwonego pikapa McDuffa. Znaleziono przy niej działki kokainy. Trafiała do więzienia okręgu McLennan, po czym szybko wyszła za kaucją i wróciła na autostradę.

Ginę po raz ostatni widziano żywą około dwudziestej trzeciej trzydziści we wtorek 15 października 1991 roku; wydaje się, że kłóciła się wtedy z McDuffem. Siedziała w jego samochodzie na rogu Faulkner Lane i autostrady numer 77, w pobliżu fast foodu Chicken Shack oraz motelu Inn 7. Później odjechali. Jej zwłoki (jak opisano na początku tego rozdziału) odnaleziono we środę 29 września 1998 roku, tuż przed egzekucją McDuffa.

To coś w stylu McDuffa: „W porządku, Regenia nie żyje – i co z tego?”.

AGENT SPECJALNY CHARLES MEYER Z BIURA DS. ALKOHOLU, TYTONIU,
BRONI PALNEJ ORAZ MATERIAŁÓW WYBUCHOWYCH

Matka Regenii, Barbara, doszła do przekonania, że McDuff ponosi odpowiedzialność za zniknięcie jej córki, tym bardziej że plotkowano o tym na całym „Wybiegu”. Odważna matka postanowiła stawić mu czoła. 19 października odwiedziła go w Sabine Hall i oskarżyła o zamordowanie córki. Zareagował krzykiem: „Wysadziłem ją z wozu, nawet jej nie zerznąłem!”. Kiedy spytała o roztrzaskaną przednią szybę, odpowiedział spokojnie: „I co z tego, kurwa? Zaparkowałem w złej dzielnicy!”.

Dzień później u McDuffa pojawiło się pięciu funkcjonariuszy policji z Waco. Udawał idiotę. Jeden z policjantów rozpoznał w nim kierowcę, który usiłował go przejechać. Przed domem, na parkingu, inny policjant z Waco, który pełnił służbę w punkcie kontrolnym, zauważył czerwonego pikapa z roztrzaskaną przednią szybą, rozbitą kopnięciami od wewnątrz. Jednak pojazd starannie oczyszczono. McDuff utrzymywał, że zaprosił Ginę do samochodu na rogu Faulkner Lane i autostrady 77. Przyznał, że regularnie podrywał prostytutki na „Wybiegu”, i oświadczył, że kiedy „sprawa była załatwiona”, wysadzał je z samochodu. Osiem dni później, 28 października, chociaż wszyscy wiedzieli, że McDuff przebywał w celi śmierci za trzy zabójstwa, policja umorzyła śledztwo przeciwko podejrzanemu o napaść zatwardziałemu przestępcy, znanemu ze stosowania przemocy wobec mężczyzn i kobiet, ponieważ funkcjonariusze „obawiali się o swoje życie”.

Na autostradzie wszystko toczyło się normalnie, jakby Regenii Moore i Brendy Thompson nie spotkało nic złego. Policja przyjęła następujące stanowisko: „Dziewczyny zachowywały się w taki sposób, że właściwie same prosiły się o śmierć”, jak wyjaśnił jeden z funkcjonariuszy United States Marshals Service w czasie mojego pobytu w Waco. Dodał: „Piły, ćpały, miały wszystkie choroby weneryczne pod słońcem, w tym AIDS. Niektóre pobito, inne zamordowano. Wirus to najmniejszy z ich problemów. Może Gina i Brenda uciekły, poślubiły miliarderów i teraz rozbijają się drogimi samochodami? Nikogo to nie obchodziło”.

Wydaje się, że nie obchodziło również McDuffa.

Na początku listopada Kenneth zwrócił ojcu czerwonego pikapa. John Allen nawet nie spytał, dlaczego przednia szyba jest roztrzaskana. Co jeszcze dziwniejsze, policjanci z Waco ustalili po numerze rejestracyjnym, że wóz należy do J.A., jednak w ogóle nie złożyli mu wizyty. McDuff, pozbawiony samochodu, lecz jak zwykle pewny siebie, wpadł na nowy pomysł – pożyczył od jednej z sióstr dwudrzwiowego forda thunderbirda, model z 1985 roku. Potężny samochód średniej wielkości miał na liczniku przeszło sto pięćdziesiąt tysięcy kilometrów. Idealnie nadawał się dla McDuffa, który wkrótce znów zaczął jeździć drogami gruntowymi Teksasu. Kradł, handlował narkotykami i atakował bezbronne ofiary.

W latach 1990–1991 w Austin na rogu West Lynn Street i West Fifth Street działała myjnia samochodowa. W niedzielę 29 grudnia 1991 roku dwudziestoośmioletnia Colleen Reed spotkała tam McDuffa. Po raz pierwszy i ostatni w życiu. Colleen, o ciemnobrązowych włosach i piwnych oczach, mierzyła sto sześćdziesiąt centymetrów i ważyła pięćdziesiąt dwa kilogramy. Była drobną, pracowitą i niezwykle uczciwą dziewczyną.

Chociaż pozostało po niej mnóstwo fotografii, dla nas najważniejsze są dwa czarno-białe zdjęcia wykonane dokładnie o dwudziestej czterdzieści pięć przy bankomacie przed popularnym sklepem spożywczym Whole Foods przy North Lamar Boulevard 914 w Austin. Colleen wpłaciła do bankomatu dwieście dolarów – prezent gwiazdkowy od ojca (transakcja numer 7967). Kupiła w sklepie kilka litrów mleka i fiolkę witamin. Zapłaciła gotówką trzy dolary dwanaście centów, o dwudziestej pięćdziesiąt dziewięć wyszła ze sklepu i wsiadła do swojej mazdy MX-5. Postanowiła ją umyć.

W Google Maps można znaleźć dokładną lokalizację myjni samochodowej. Na mapie nie widać tego, co daje się zobaczyć na zdjęciach policyjnych – ściany myjni, zbudowane z białych pustaków żużlobetonowych, były pomalowane na różne odcienie brązu i przykryte blaszanym dachem. W owych czasach był to zrujnowany budynek; w okolicy rosły dęby, które przetrwały do dzisiaj. Po

drugiej stronie ulicy mieściło się biuro Partii Demokratycznej w okręgu Travis. Na zachodzie, za West Lynn Street, znajdował się Don's Depot, saloon z pianinem i werandą; na tyłach lokalu stały dwa stare wagony kolejowe. Colleen zatrzymała samochód w trzecim boksie myjni.

McDuff i trzydziestoczteroletni były więzień Alva Frank Worley wypili już sześciopak piwa. Krążyli po Austin i zauważyli Colleen z mokrą gąbką w ręku. Nosila okulary w złotej oprawce, była ubrana w dżinsy, T-shirt i czarno-białą bluzę marki Nike. Po kilku sekundach świadkowie usłyszeli krótki okrzyk, trzaśnięcie drzwi samochodu i ze zdumieniem ujrzeni jasny wóz, który popędził Powell Street, pozostawiając za sobą chmurę spalin.

Usłyszałem przerażający krzyk. Pochodzę z Nowego Jorku i wiem, jak brzmią prawdziwe krzyki.

MIKE GOINS, ŚWIADEK PORWANIA COLLEEN REED

Kobieta została porwana, a następnie padła ofiarą odrażających tortur, gwałtu i morderstwa. Nie jest to wymysł Stephena Kinga; ta sytuacja ilustruje, jak naprawdę działa umysł sadystycznego psychopaty. Policja ustaliła, że wydarzenia miały przebieg opisany poniżej, co potwierdził mój wywiad w celi śmierci. Później McDuff wreszcie skapitulował i wskazał policjantom miejsce, gdzie Colleen wydała ostatnie tchnienie.

Aresztowany Alva Frank Worley zeznał, że McDuff przyjechał po niego thunderbirdem „o szóstej albo siódmej wieczorem”.

„Pojechaliśmy do Love's Truck Shop w pobliżu Temple, gdzie zatankował samochód – oświadczył policji. – Rozumiałem, że zdobędziemy trochę speedu albo koki, cokolwiek uda się znaleźć. Zatrzymaliśmy się za Jarrell, na stacji benzynowej sieci Conoco przy autostradzie numer 35 biegnącej na północ. Kupiłem sześciopak budweisera w butelkach. Już wcześniej wypiliśmy sześć piw albo nawet więcej”.

Następnie „Big Mac” pojechał do Austin i dotarł do Sixth Street. Razem z Worleyem kupił hamburgery w barze sieci Dairy Queen, po czym zauważył Colleen Reed w myjni samochodowej. Po kilku sekundach chwycił ją za gardło i zaczął ciągnąć do samochodu. „Darła się jak opętana – zeznał później Worley w obecności Tima Steglicha z biura szeryfa okręgu Bell. – Wrzeszczała: «Nie chcę, nie chcę! Proszę, niech pan mnie puści!»”.

Czy potraficie, czytając te słowa, wyobrazić sobie jej przerażenie? Colleen, błagająca o życie, przeżyła straszliwe chwile, gdy razem z porywaczami jechała na północ szosą międzystanową numer 35 w stronę Round Rock, w pobliżu dawnego szlaku Chisholma. Wreszcie McDuff zatrzymał samochód. Usiadł z tyłu obok Colleen i kazał Worleyowi jechać. Później doszło do gwałtu, tortur i zabójstwa. McDuff szydził z Colleen, tłukł ją, bił po twarzy i żądał seksu oralnego. „Przygniótł jej głowę i zaczęła się krztusić” – zeznał Worley Timowi Steglichowi.

Spędziłem trochę czasu z ekipą telewizyjną, rozmawiając z Timem Steglichem w miejscu, gdzie Colleen została wielokrotnie zgwałcona, a Worley rzekomo siedział spokojnie w fotelu kierowcy thunderbirda i patrzył, jak McDuff przypala kobietę papierosami. „Była wtedy apatyczna – zeznał. – Tylko szlochała, co rozwścieczyło Maca, aż złamał jej kark. Wrzucił ją jak worek kartofli do bagażnika swojego samochodu”.

Chcecie zwłok, chcecie zwłok Colleen. Będzie to was kosztować pięćset dolarów.

KENNETH MCDUFF W WYWIADZIE UDZIELONYM AUTOROWI W CELI
ŚMIERCI WIĘZIENIA ELLIS W TEKSASIE I ZAREJESTROWANYM NA TAŚMIE
FILMOWEJ

Worleya oskarżono później o gwałt i morderstwo, gdy przyznał się krewnemu do udziału w zbrodni. Rozpoczęto poszukiwania McDuffa, ale zdążył popełnić jeszcze dwa zabójstwa. Ciało Colleen Reed odnaleziono krótko przed jego egzekucją.

Kay była prostytutką, ale miłą dziewczyną i kochała dzieci.

RICHARD STROUP, ZASTĘPCA SZERYFA OKRĘGU MCLENNAN, O VALENCII
KAY JOSHUI

Valencia Kay Joshua, dwudziestoletnia czarnoskóra dziewczyna pracująca okazjonalnie jako prostytutka, miała burzliwą młodość. Po osiągnięciu pełnoletności wchodziła w konflikt z prawem i otrzymywała wyroki w zawieszeniu. Była szczupła i mierzyła około stu siedemdziesięciu centymetrów. Uważa się, że przebywała w Waco zaledwie kilka tygodni, nim jeden ze świadków widział ją po raz ostatni 24 lutego 1992 roku. Chuda Afroamerykanka szukała McDuffa w jego pokoju w akademiku w Instytucie Technicznym Stanu Teksas. Była ubrana w ciemną wiatrówkę i obcisłe džinsy; miała we włosach ozdobną spinę.

W niedzielę 15 marca 1992 roku za polem golfowym imienia Jamesa Connally'ego w pobliżu college'u McDuffa spacerowicze znaleźli ludzką czaszkę ogryzioną przez zwierzęta. Przybyła policja i niedaleko, w miejscu gdzie krążyły chmary komarów, odkryto nagie zwłoki przykryte warstwą miękkiej, wilgotnej gliny, a także grzebień z emalii komórkowej. Znajdowało się na nim wyobrażenie pomarańczowego motyla wśród zielonych liści i czerwonych kwiatów. Valencia była niezwykle dumna z tego grzebienia. Zidentyfikowano ją na podstawie odcisków palców. W trakcie sekcji zwłok ustalono, że przyczyną zgonu było uduszenie.

McDuff napomknął o swoim przedostatnim morderstwie w czasie jednego z wywiadów w celi śmierci. „Tak, pamiętam jedną czarną sukę, która pukała wtedy do moich drzwi. To wszystko, co wam powiem” – dodał, uśmiechając się z satysfakcją.

Właśnie w ten sposób próbował mnie rozgrywać w trakcie naszej krótkotrwałej korespondencji i rozmów przed kamerą. Zadowolony z siebie, butny, bezczelny, skarżył się na zły stan zdrowia. Pozostał psychopatą skłonny do manipulacji, ale już go przejrzałem. Musiałem jednak ustalić miejsce ukrycia

zwłok Regenii Moore, więc ugryzłem się w język. Matka Regenii, Barbara, błagała mnie, abym poprosił McDuffa o wskazanie miejsca, w którym pogrzebał jej córkę. Chciała ją godnie pochować, podobnie jak Addie McDuff chciałaby pochować syna. Po uzyskaniu tej informacji mogłem potraktować Kennetha McDuffa brutalnie i zetrzeć mu uśmiech z twarzy. Kiedy to zrobiłem, dosłownie wdeptałem go w ziemię, aż dostał szału. W rezultacie strażnicy musieli obezwładnić tego potwora paralizatorem, a następnie zaciągnąć do celi.

Czuliśmy, że to śmierzcząca sprawa, która nie może czekać.

PROKURATOR FEDERALNY BILL JOHNSTON O ZNIKNIĘCIU MELISSY
NORTHROP

Był 4 lipca 1995 roku. Amerykanie uwielbiają świętować Dzień Niepodległości, więc Mike i Parnell McNamarowie, funkcjonariusze United States Marshals Service, zaprosili mnie w Waco na kolację. Ja i zastępca prokuratora federalnego Bill Johnston jedliśmy gigantyczne steki (nigdy nie widziałem większego) z frytkami i sosem, a tymczasem bracia McNamarowie zamówili potrawę z krokodyla. Wkrótce miałem poznać groźną Addie McDuff na jej odludnym ranchu, ale najpierw chcieli mi opowiedzieć o ostatniej ofierze Kennetha, dwudziestodwuletniej Melissie Northrup, porwanej ze swojego miejsca pracy w sklepie Quik-Pak No. 8 przy New Road obok autostrady 35.

Wczesnym rankiem w poniedziałek 1 marca 1992 roku Melissa, w trzecim miesiącu ciąży, pracowała w sklepie, gdy wszedł do niego McDuff. Zaparkował w pobliżu swojego thunderbirda. Co ciekawe, był krótko zatrudniony w tym samym sklepie i znał męża Melissy, Aarona, więc rozkład pomieszczeń nie był mu obcy. Zamierzał obrabować Quik-Pak, a następnie porwać, zgwałcić i zamordować Melisę.

Melissa mierzyła sto pięćdziesiąt centymetrów i ważyła pięćdziesiąt kilogramów; mieszkała z Aaronem przy Pioneer Circle 3014 w Waco. Kiedy nie wróciła do domu i nie odpowiadała na liczne telefony, Aaron wsiadł do forda

taurusa swojego ojca i popędził do sklepu, usytuowanego w odległości dwudziestu kilometrów. Kiedy przybył na miejsce o czwartej dwadzieścia w nocy, zastał w środku zaskoczonego klienta, który czekał, by zapłacić za zakupy. Aaron spytał, gdzie jest Melissa, a mężczyzna wzruszył ramionami, sugerując, że nie wie. Zaniepokojony mąż natychmiast wskoczył za kontuar i wcisnął przycisk otwierający kasę – zniknęły z niej wszystkie pieniądze. Zauważył pod ladą torebkę żony (zawsze ją tam chowała) i notes z imionami dzieci: zastanawiali się, jak nazwać istotę żyjącą w jej łonie. Aaron wybiegł na dwór, rozpaczliwie przeszukał okolice sklepu, ale nie zauważył poobijanego ciemnopomarańczowego buicka regala Melissy z białym dachem, o numerze rejestracyjnym TX LP287 XHV. Zatelefonował na numer alarmowy 911 dokładnie o czwartej czterdzieści siedem.

Policjanci przybyli na miejsce po kilku minutach i ocenili, że z kasy znikło dwieście pięćdziesiąt dolarów. Obudzili kilku kierowców śpiących w samochodach w okolicy sklepu. Nikt nic nie słyszał ani nie widział. Nikt nie zauważył porwania Melissy – a może jednak ktoś zauważył?

Richard Bannister i jego żona Ollie nocowali w New Road Inn. Siedzieli w barze Misty's aż do jego zamknięcia o drugiej. Richard położył spać pijaną żonę, a następnie postanowił odetchnąć świeżym powietrzem i wyprowadzić na spacer cocker spaniela, który wcześniej spędził kilka godzin w zamkniętym pokoju motelowym. Na zwirowanym parkingu Bannister zauważył mężczyznę, którego rysopis odpowiadał McDuffowi i który próbował uruchomić ciemnopomarańczowego buicka regala, popychając go fordem thunderbirdem. Bannister zaproponował pomoc, ale nieznajomy krzyknął: „Nie! Poradzę sobie!”. Podając policji rysopis, świadek powiedział, że mężczyzna miał rozcięcie pod prawym okiem i był w koszuli z krótkimi rękawami. Jeden z rękawów był brudny. Bannister nie widział kobiety, ale spostrzegł ją ktoś inny.

Louis Bailey, który rozwoził nad ranem gazetę „Dallas Morning Post”, przejechał koło sklepu Quik-Pak i zauważył samochód zaparkowany po

przeciwnej stronie ulicy. Drzwi obok miejsca kierowcy były otwarte, a w środku paliło się światło. Popatrzył w kierunku sklepu, ale nikogo nie zauważył.

Następnie pojawił się inny świadek, który spostrzegł, że w Quik-Pak roi się od policjantów. Mieszkał w okolicy, znał Melisę i około czwartej piętnaście w nocy widział jej samochód jadący na północ autostradą numer 35. Siedziała z przodu na miejscu dla pasażera i wydawała się przestraszona.

A thunderbird McDuffa? Policja szybko odnalazła na parkingu zamknięty samochód ustawiony w pobliżu ciężarówki. Kiedy został przetransportowany do firmy Big Boys Wrecker Service w Robinson, przeszukali go miejscowi policjanci, obserwowani przez dwóch agentów FBI. Znaleźli mnóstwo dokumentów należących do McDuffa: portfel z prawem jazdy, dodatkową gwarancję na opony firmy Goodyear, pognieciony biały kapelusz kowbojski i paragon za zakup benzyny w sklepie Quik-Pak z 29 lutego 1992 roku – McDuff był tam wówczas zatrudniony.

Po kilku godzinach McDuff znalazł się na liście najbardziej poszukiwanych przestępców Ameryki – w gazetach i telewizji opublikowano apele z prośbą o informacje na temat jego miejsca pobytu.

Na policję zgłosił się Mark Davis, były kolega McDuffa ze studiów w college'u; powiedział, że „Big Mac” wcześniej namawiał go do obrabowania sklepu Quik-Pak. Inny student, Lewis Bray, zeznał, że McDuff popisywał się kiedyś, mówiąc, iż najłatwiejszym sposobem pozbycia się zwłok jest rozcięcie brzucha ofiary i wrzucenie ciała do wody. Na policję zgłaszali się alkoholicy, prostytutki, studenci i miejscowi przestępcy, ludzie, którym McDuff groził, których obrabował albo pobił do nieprzytomności – wszyscy przekazywali informacje na jego temat. Ale kiedy policjanci zapukali do drzwi Addie McDuff, oświadczyła, że nic nie wie, i dodała: „Chcecie zrobić krzywdę mojemu synowi. Furtka jest tam. Zamknijcie ją za sobą!”.

A Melissa Northrup? Chociaż nigdy nie poznamy dokładnych szczegółów jej makabrycznej ostatniej drogi, wiemy, że McDuff zawiózł ją autostradą numer 35 około stu pięćdziesięciu kilometrów na północ do południowo-wschodniej części

okręgu Dallas, w okolicy niewielkiej wioski o nazwie Combine. Rankiem 1 marca 1992 roku skręcił w lewo z Bilingsday Road w nieoznaczoną polną drogę nazywaną James Road, gdzie samochód Melissy utknął w błocie. Następnie prowadził przerażoną kobietę otwartymi polami, zmuszając ją do przechodzenia przez druczane ogrodzenia. Po przebyciu dwóch i pół kilometra dotarli do żwirowni położonej tuż przy Bois D'Arc Road.

Bracia McNamarowie powiedzieli w rozmowie ze mną: „Nie ulega wątpliwości, że Melissa błagała McDuffa, by darował jej życie. Podobnie jak inne ofiary, nie zdawała sobie sprawy, że takie prośby tylko podsycają jego brutalność i pragnienie zadawania tortur. Zdjął jej skarpetki i wyciągnął sznurowadła z tenisówek, a później związał jej stopy i ręce za plecami. Ten skurwysyn zabił nie tylko tę biedną dziewczynę, ale także dziecko żyjące w jej łonie”.

Wszystkie ofiary McDuffa umarły powolną, straszną śmiercią. Jedyny wyjątek stanowią nastoletni chłopcy, których zamordował – Robert Brand i Mark Dunnam, zastrzeleni z bliskiej odległości. McDuff nie pochował Melissy. „Zerznąłem ją i wrzuciłem do zalanej żwirowni – powiedział w rozmowie ze mną. – Była dla mnie tylko śmieciem”.

W piątek 6 marca 1992 roku policjantka Aletha Jesettes z biura szeryfa okręgu Dallas odnalazła pusty samochód Melissy. Kiedy o tym zameldowała, poszukiwania zaginionej kobiety skupiły się na najbliższej okolicy. Na zwłoki Melissy natrafił w niedzielę 26 kwietnia o osiemnastej Jeffery Heard – bratanek Henry'ego Hearda, zwanego „Rudym”, który wydzierżawił żwirownię od Forge Gravel Company w celu uprawiania wędkarstwa. Jeff spuścił łódź na wodę i po chwili zauważył, że na powierzchni unosi się dziwny obiekt: było to ciało Melissy. Pozostawało tam od dnia śmierci.

W momencie wydobywania zwłoki pływały w miejscu o głębokości około stu dwudziestu centymetrów, półtora metra od brzegu i dwa i pół kilometra od punktu, w którym Aletha Jesettes odkryła samochód. Ciało było w stanie zaawansowanego rozkładu. Zniszczyły je upływ czasu, woda i zwierzęta. Gdyby

nie odnaleziono go 26 kwietnia albo w ciągu kilku najbliższych dni, mogłoby na zawsze zniknąć. Ręce Melissy związane sznurowadłami na plecach; żakiet zsunięto z barków i pozostawiono na ramionach, by nie miała swobody ruchów. Związano jej również kostki; wokół nich znaleziono resztki czarnych sznurowadeł. Brakowało dolnej części brzucha.

Zastępca szeryfa Parker powiedział: „Przez jakiś czas mogła leżeć na dnie. Później gazy gnilne wyniosły ją na powierzchnię. Miała na piersiach stanik, ale od pasa w dół była naga”.

W pobliżu zauważono pływający w wodzie czarny trampek bez sznurowadeł. Miał rozmiar numer 6 i należał do Melissy Northrup.

Ja pierdolę! Przecież to Richie Fowler [chodziło o Kennetha McDuffa]! O kurwa, jeździ moją śmieciarką!

GARY SMITHEE, PRACOWNIK FIRMY LONGVIEW TRASH DISPOSAL
SYSTEMS, ZAJMUJĄCEJ SIĘ WYWOZEM ŚMIECI

Dni McDuffa były w tej chwili policzone – ściśle biorąc, zostało ich jeszcze osiem. Kierowca śmieciarki, niejaki Gary Smithee, miał wkrótce zainkasować nagrodę w wysokości pięciu tysięcy dolarów za podanie informacji o miejscu pobytu potwora. W trakcie kolacji nagrał na wideo program telewizyjny o najbardziej poszukiwanych przestępcach Ameryki. Zaledwie dzień wcześniej widział jadącego jego śmieciarką „Big Maca”.

W piątek 1 maja 1992 roku trzydziestosześcioletni Smithee wrócił do domu i obejrzał nagranie programu. Po chwili odstawił piwo, uważnie spojrzał na ekran, a nawet pochylił się w jego stronę. Przed sobą widział twarz jednego z najbardziej poszukiwanych zbrodniarzy Ameryki. Gary znał go pod nazwiskiem Richard Dale Fowler – ów mężczyzna niedawno podjął pracę w firmie, był pyszałkiem i stale przechwalał się swoimi podbojami seksualnymi, zwłaszcza wśród młodych kobiet.

Szukaliśmy śmiecia i w końcu znaleźliśmy go na wysypisku!

PARNELL MCNAMARA, FUNKCJONARIUSZ US MARSHALS SERVICE,
W ROZMOWIE Z AUTOREM NA TEMAT ARESZTOWANIA KENNETHA
MCDUFFA

Smithee długo i intensywnie się zastanawiał, czy oskarżyć Fowlera. Zasięgnął rady kolegi z pracy, a następnie zadzwonił na policję w Kansas City. Telefon odebrał sierżant Johnson, który natychmiast sprawdził w komputerze nazwisko „Richard Fowler”. Na ekranie pojawił się rysopis mężczyzny pasujący zarówno do Fowlera, jak i do McDuffa. Człowiek posługujący się nazwiskiem Richard Fowler został aresztowany w czasie akcji przeciwko prostytutkom; zaczepił wywiadowcę policyjnego i postawiono mu zarzut nagabywania w celach stręczycielskich. Następnie Johnson porównał odciski palców Fowlera i McDuffa – okazało się, że są identyczne. Agenci Biura ds. Alkoholu, Tytoniu, Broni Palnej oraz Materiałów Wybuchowych przesłuchali później prawdziwego Fowlera, pochodzącego z Luizjany. Ostatni raz widział swoją wystrzępioną kartę ubezpieczenia społecznego, kiedy zostawił ją szatniarzowi sali bilardowej i poszedł obejrzeć kije do gry. Funkcjonariusze organów ścigania podejrzewali, że szatniarz dał McDuffowi kartę, ale nie mieli na to dowodów.

Wiadomo jednak, że we wtorek 10 marca 1992 roku McDuff przebywał w noclegowni Armii Zbawienia w Tulsie w Oklahomie. Zameldował się, wykorzystując kartę Fowlera. W niedzielę 15 marca McDuff/Fowler wszedł około osiemnastej do schroniska charytatywnego w Kansas City w stanie Missouri. Mieszkał tam za darmo od 15 do 18 marca. Od piątego dnia pobytu lokatorzy schroniska musieli płacić dolara za noc albo dołączyć do grupy roboczej, by odpracować koszty noclegów.

19 marca podpisał umowę z agencją zatrudnienia o nazwie Dixie Temporaries, która znalazła mu posadę w niepełnym wymiarze godzin w firmie zajmującej się wywozem śmieci. Zarabiał sto dziewięćdziesiąt dolarów tygodniowo. Przez kilka następnych tygodni nigdy nie opuszczał pracy i zawsze przychodził punktualnie. Później wprowadził się do mieszkania w Clyde Manor Apartments w Kansas City. Dzielił je z Francisem, kolegą z firmy, i relacje obu

mężczyzn, podobnego wzrostu i podobnej wagi, układały się bardzo dobrze, choć Francis powiedział później policji, że McDuff „stałe gadał mnóstwo głupot”.

Kiedy Gary Smithee, licząc na nagrodę w wysokości pięciu tysięcy dolarów za wskazanie miejsca pobytu ściganego mordercy, zatelefonował na policję, McDuff znalazł się w potrzasku. Sierżant Johnson dowiedział się w firmie Longview Trash Disposal Systems, którą śmieciarką będzie jechał McDuff w poniedziałek 4 maja, i ustalił jej trasę. Samochód podążał do wysypiska przy 85th Street i Hickman Mills na południe od Kansas City. Policja stworzyła siedmioosobową grupę operacyjną (udającą inspektorów kontroli technicznej) pojazdów, która miała zatrzymać śmieciarkę na rogu 85th Street i Prospect Avenue.

– Chcieliśmy go aresztować w ustronnym miejscu na wypadek kłopotów – wyjaśnił w rozmowie ze mną sierżant Johnson. – Mieliśmy informacje, że McDuff jest uzbrojony i niebezpieczny. Wybraliśmy okolicę, gdzie pojazdy tego rodzaju są rutynowo kontrolowane i gdzie nie ma ludzi.

Aby nadać swoim działaniom pozory autentyczności, policja wypożyczyła samochód inspekcji drogowej Kansas City wykorzystywany do rutynowej kontroli technicznej ciężarówek. Kiedy o trzynastej trzydzieści dwie nadjechała śmieciarka (pojazd numer 103), w której siedział McDuff, jeden z funkcjonariuszy dał znak, by się zatrzymała. Morderca błyskawicznie wyczuł niebezpieczeństwo, wyskoczył i próbował uciec, ale z obu stron przyłożono mu do głowy strzelby bojowe o skróconych lufach, a jeden z policjantów krzyknął: „Tylko się rusz, a zdechniesz jak pies, skurwysynu! To będzie egzekucja STEREO!”. McDuff natychmiast znieruchomiał i zamknął się w sobie jak schwytany krokodyl, któremu zarzucono pętlę na paszczę.

Zainteresowałem się Kennethem McDuffem po spotkaniu z dwoma agentami FBI w stanie Oregon. Zasugerowali, że jeśli chcę się zmierzyć z bestialskim,

morderczym psychopatą, powinienem pojechać na południe Stanów i porozmawiać z braćmi McNamarami, legendarnymi funkcjonariuszami United States Marshals Service z Waco. Agenci FBI wspomnieli o McDuffie. Ich zdaniem był najgorszym seryjnym zabójcą w historii Teksasu; zaproponowali, że zatelefonują i ułatwią mi kontakt z braćmi.

Kiedy przybyłem do Fort Worth w Dallas, a później odwiedzałem liczne motele na terenie Teksasu, szukałem kontaktu z miejskimi, okręgowymi, stanowymi i federalnymi funkcjonariuszami organów ścigania. Rozmawiałem z wyjątkowo brutalnymi policjantami, kilku z nich zrobiło na mnie wrażenie kompletnych idiotów. Dzięki tym poszukiwaniom udało mi się przeprowadzić wywiad z innym odrażającym mordercą, osławionym Henrym Lee Lucasem, który przebywał wówczas w celi śmierci więzienia Ellis (na oddziale numer 1, obecnie zlikwidowanym).

Wywiad z Kennethem McDuffem okazał się łatwy. Ponieważ miałem do czynienia z klasycznym psychopatą, wiedziałem, że ma ogromne ego i że chętnie porozmawia z Brytyjczykiem, który razem z ekipą filmową specjalnie przybył zza oceanu, żeby się z nim spotkać. Uważał mnie za frajera, łatwy przedmiot manipulacji. Liczył na to, że stanie się sławny – znajdzie się w świetle jupiterów, poskarży się przed kamerą, że został niesprawiedliwie skazany i że zasługuje na lepsze traktowanie. „Jestem poważnie chory – jęczał. – Potrzebuję lekarstw i nie mam na nie pieniędzy. Mogę powiedzieć o wiele więcej, a za pięćset dolarów kupiłbym niezbędne leki”.

Pozwoliłem mu mówić i od czasu do czasu kiwałem głową, udając współczucie. Jednak miałem poważniejsze zadanie: musiałem pomóc matce Regenii Moore, Barbarze, zamknąć sprawę i odnaleźć ciało córki, by mogła je godnie pochować.

Wyjaśniłem McDuffowi, że jestem w stanie zdobyć potrzebne pieniądze, ale muszę dostać coś w zamian. „Wiesz, Ken, szukam Regenii Moore – powiedziałem. – Może udałoby się to załatwić?”

W czasie mojej drugiej wizyty na oddziale numer 1 więzienia Ellis McDuff zachowywał się nieco bardziej agresywnie, ale teraz już go rozgryżłem. Rozumiałem sposób funkcjonowania jego psychiki – może nawet lepiej niż on sam. Powiedziałem rzeczowym tonem: „Ken, jestem absolutnie pewny, że zabiłeś Melissę Northrup. Bardzo dokładnie przeanalizowałem dowody przeciwko tobie. Rozmawiałem z większością policjantów, którzy uczestniczyli w śledztwie, i wiem, że jej śmierć to twoja robota. Widziałem dowody kryminalistyczne, Ken. W samochodzie Melissy znaleziono twoje włosy. Znam twoją biografię. Jeśli chcesz dostać pięćset dolarów, mam je teraz w tylnej kieszeni spodni; inne sprawy możemy pominąć”. Wyjąłem banknoty, które stanowiły przynętę.

Miałem wrażenie, że na twarzy McDuffa zapada ciemność; świdrował mnie wzrokiem. Kiedy wspomniałem, że rozmawiałem z policjantami, wieloma policjantami, w tym szeryfem Larrym Pamplinem, że spotkałem się z Royem Dale’em Greenem i innymi bezwolnymi uczestnikami zbrodni, wpadł we wściekłość, bo zrozumiał, że przestał panować nad sytuacją.

Ludzie pokroju McDuffa to tchórze. Dowiedziałem się, że jeśli musiał stoczyć walkę z białym równego wzrostu albo grupą Afroamerykanów – których śmiertelnie nienawidził – zawsze się wycofywał. Ten sadystyczny bandyta był odważny tylko wobec drobnych, bezbronnych kobiet. Pyszałek i patologiczny kłamca, przyzwyczaił się, że zawsze stawia na swoim. Wiedziałem również, że sprzedałby własnego brata za skrzynkę piwa. Uważał pięćset dolarów za dobrą cenę za ujawnienie miejsca ostatniego spoczynku Regenii Moore – nic dla niego nie znaczyła.

Nie mogę brać od ciebie gotówki w więzieniu. Odwiedź moją matkę, daj jej kasę. Jeśli przyniesiesz podpisane przez nią pokwitowanie na dowód, że ją dostała, powiem ci, gdzie jest ta suka Moore. Matka może potem wpłacić pieniądze na mój rachunek w więzieniu.

KENNETH MCDUFF W ROZMOWIE Z AUTOREM NA ODDZIALE NUMER 1
WIĘZIENIA ELLIS

W trakcie wywiadu McDuff po raz pierwszy przyznał się do porwania i zamordowania Regenii Moore. W tej chwili musiałem tylko stawić czoła „Mamusi z Pistoletem”, trzymającej na swoim położonym na odludziu ranczu dwa groźne rottweilery, których obawiali się nawet policjanci. Powinienem ją odwiedzić i nakłonić do współpracy. Matka McDuffa powiedziała kiedyś policji: „Junior przez całe życie nie zrobił nic złego”.

Powinienem tylko pójść w stronę jej domu długim podjazdem, zupełnie sam!

Addie (obecnie już nieżyjąca) była opiekuńczą matką, choć jej syn popełnił wiele zbrodni. Rozmawiała ze mną przez godzinę; przeszukiwała pudła, by znaleźć stare fotografie i inne materiały, które mogłyby mnie zainteresować. Wspomniałem o pięciuset dolarach, o które prosił Kenneth – czy przyjęłaby je w jego imieniu i podpisała pokwitowanie? Nie chciała brać pieniędzy, ale pokwitowanie mimo to podpisała. Niechaj Bóg ma ją w swojej opiece! Wspólnie oszukaliśmy McDuffa, a on o tym nie wiedział – na razie.

W trakcie późniejszej rozmowy spytałem go, dlaczego się nie ustatkował i nie nawiązał trwałego związku z kobietą.

– Czuję się bardzo stary i zmęczony, Chris – odpowiedział; wyraz jego twarzy świadczył, że lituje się nad sobą. – Kiedyś chciałem mieć żonę i dzieci, jak inni ludzie. Teraz jestem jak człowiek na pustyni. Najbliższe źródło wody znajduje się w odległości tysiąca kilometrów. Nigdy do niego nie dotrę, ale ciągle idę. Nie wiem dlaczego. Czy to jakiś wewnątrzinstynkt [sic], żeby się nie poddawać?

W jednej chwili zmienił temat.

– Teraz porozmawiajmy o pieniądzach. Pokazałeś mi pokwitowanie, a ja powiedziałem policjantom, gdzie jest Regenia. Cóż, jestem jak człowiek na pustyni, który znalazł złoto, ale może zabrać tylko to, co zdoła unieść. Potrzebuję kilku tysięcy dolarów na koszty pogrzebu i leczenie, dopóki żyję. Każde zwłoki [ofiary McDuffa, których wcześniej nie odnaleziono] kosztują siedemset dolarów. Można użyć międzynarodowego przekazu pieniężnego albo przekazu pocztowego. Pieniądze należy przelać na mój więzienny rachunek powierniczy. W ten sposób nikt mnie nie wykiwa.

McDuff, który do końca pozostał szyderczym, skłonny do manipulacji psychopatą, musiał uznać, że ja również żyję w świecie, gdzie słonie fruwać, ołowiane kule odbijają się od ziemi jak piłeczki, a wszystkim rządzą wróżki. Nie potrzebował ani centa na koszty pogrzebu, które po egzekucji skazańca pokrywa stan Teksas. Nie musiał nawet płacić za miejsce na cmentarzu. Ostatnim miejscem spoczynku setek zabójców, którzy przekroczyli granicę, jest cmentarz Peckerwood w Huntsville.

McDuff nigdy nie dostał ode mnie choćby dolara – ani od kogokolwiek innego. Mimo to tuż przed egzekucją wskazał policji kilka punktów, w których znaleziono ludzkie szczątki.

We wtorek 17 listopada 1998 roku o godzinie siedemnastej czterdzieści cztery McDuff odmówił zjedzenia ostatniego posiłku. Kiedy zasunięto zasłony oddzielające salę egzekucyjną od pomieszczenia dla widzów, wydawał się przerażony. Naczelnik Jim Willett spytał go, czy chciałby wypowiedzieć ostatnie słowa do mikrofonu umieszczonego nad swoją głową. McDuff odparł po prostu: „Jestem gotów, by mnie uwolniono. Uwolnijcie mnie”.

Parnell McNamara, funkcjonariusz United States Marshals Service, delikatnie dotknął dłonią barku siedemdziesięcioletniego Jacka Branda.

– Czekałem na to przez trzydzieści dwa lata – powiedział ojciec Roberta Branda, zamordowanego przez McDuffa w 1966 roku.

– Dobrze się pan czuje? – spytał cicho Parnell.

– Jakby zdjęto mi z barków trzydzieści dwa lata życia – odparł starzec, a następnie się rozpłakał.

Chciałbym zakończyć ten rozdział weselszym akcentem. „W Teksasie trzeba uważać!” Przekonał się o tym mój producent telewizyjny Frazer Ashford, o którym wspominałem wcześniej. W okręgu Denton usiadł w skwarnej słońcu Teksasu na mrowisku czerwonych mrówek – możecie sobie wyobrazić ból?! Uważam to za sprawiedliwą karę za to, że nazywał mnie publicznie wrzodem na dupie!

W suchym, wietrznym Wichita Falls szeryf Conway, nazywany „Psem Gończym”, pokazał mi stary gmach sądu z zachowaną szubienicą. Przetrwiał również dawny areszt z zardzewiałymi kratami oraz drzewo na rynku, na którym niegdyś wieszano przestępców. Wypiliśmy kawę w kawiarni – w tym samym budynku dawniej mieścił się bank. W ścianach ciągle widać dziury po kulach, pamiątkę z czasów Bonnie i Clyde’a.

Poznałem szeryfa Phila Ryana z okręgu Wise oraz szeryfa Weldon Lucasa z okręgu Denton – ten ostatni aresztował seryjnego zabójcę Henry’ego Lee Lucasa, z którym również przeprowadziłem wywiad. Widziałem grupy więźniów skutych jednym łańcuchem, maszerujące po miejscowych drogach.

Tak naprawdę uwielbiam Teksas!



STUDIUM PRZYPADKU: BESTIA

John „J.R.” Robinson

Robinson? Nie zostawiłbym go samego na podwórku, żeby mi umył samochód. Ten sukinsyn ukradłby wóz, wąż, kran, a do tego wyniósł tyle wody, ile zdołałby udźwignąć.

JEFF TIETZ, BYŁY FUNKCJONARIUSZ POLICJI KANSAS CITY, W ROZMOWIE
Z AUTOREM

Rozważmy sprawę J.R. Robinsona. Jak to możliwe, że zanim go zdemaskowano, żaden lekarz, żaden ambitny biznesmen, żaden z pracodawców nie przejrzał jego prawdziwej natury? Robinson nabrał nawet doktora Wallace’a Grahama, absolwenta Wydziału Medycznego Uniwersytetu Harvarda, generała brygady Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych, zatrudnionego w Białym Domu osobistego lekarza prezydenta Harry’ego S. Trumana i jego żony Elizabeth.

Oczywiście nie da się wykluczyć, że ktoś z legionu przyzwoitych obywateli – mógłby to być Czytelnik, mógłbym to być ja – miał niejasne przeczucie, że J.R. jest do szpiku kości złym człowiekiem. Ale, jak wiadomo, doktora Shipmana również nikt nie podejrzewał, prawda?

A zatem znowu zaczynamy wszystko od początku, choć tym razem pojawi się również rodzina. Wyobraźmy sobie, że chodzimy powoli wokół Johna Robinsona, który stoi nieruchomo na cokole. Z broszury leżącej na stoliku obok

dowiadujemy się, że J.R. urodził się w poniedziałek 27 grudnia 1943 roku w Cicero, robotniczym przedmieściu Chicago, jako jedno z pięciorga dzieci pobożnych katolików. Każdy ma ochotę powiedzieć: „ACH! Hej, najdroższa, popatrz tylko! W wieku trzynastu lat zdobył w harcerstwie dwadzieścia jeden sprawności i został skautem orłem [Eagle Scout]. Boże, wybrano go na przywódcę stu dwudziestu harcerzy, którzy polecili do Londynu, by wystąpić przed królową Elżbietą II i księciem Edynburga w londyńskim teatrze Palladium! Hm, tak, 18 listopada 1957 roku. Ach, gawędził nawet za kulisami z Judy Garland i powiedział aktorce Gracie Fields, że pragnie wstąpić do seminarium duchownego!”.

Kiedy cofniemy się o kilka kroków, zobaczymy, że J.R. wygląda jak przeciętny, uczciwy biznesmen, z pewnością nieodróżnialny od tysięcy dobrze ubranych dżentelmenów, którzy przechodzą przez bramki londyńskiego metra rano, w południe i wieczorem. Waży siedemdziesiąt sześć kilogramów, ma dokładnie sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, zielone oczy, lekką łysinę i szpakowate włosy. Nosi okulary w złotej oprawce i wygląda najzupełniej normalnie – gdyby siedział obok was w autobusie, nigdy nie zwrócilibyście na niego uwagi.

Ach, widzę, że czytacie CV Johna Robinsona, opisujące jego sukcesy i dokonania. Rozpoczął naukę na pierwszym roku przygotowawczej szkoły seminaryjnej imienia arcybiskupa Quigleya w centrum Chicago, a w 1964 roku poślubił Nancy Jo Lynch. „Spędziliśmy razem czterdzieści jeden lat – mówi. – Dzieliliśmy ze sobą najlepsze dni życia. Kochała mnie i zawsze byliśmy szczęśliwi jako małżeństwo”.

Z dolnej części pierwszej strony CV Johna Robinsona dowiadujemy się, że uczęszczał do szkoły handlowej w Kansas City w Missouri. Nauczył się tam zawodu radiologa, uzyskując liczne dyplomy. Miał w owym czasie dwadzieścia jeden lat. Nancy urodziła córkę (pomijam jej obecne nazwisko w celu ochrony danych osobowych), a J.R. złożył podanie o pracę jako technik laboratoryjny i kierownik biura. Wspomniany wcześniej doktor Graham przypominał sobie, że

„doskonałe referencje” Robinsona zrobiły na nim duże wrażenie: był harcerzem i miał dyplom uniwersytecki z radiologii.

Z CV Robinsona wynika, że około 1970 roku zmienił pracę i został menadżerem firmy wynajmującej sprzęt telewizyjny. Powodziło mu się bardzo dobrze i w 1977 roku kupił duży dom nad stawem. Stał on na terenie ponadpółtorahektarowej posiadłości wchodzącej w skład kompleksu Pleasant Valley Farms, bogatego, ładnego osiedla w Overland Park w okręgu Johnson w stanie Kansas. W owym czasie J.R. i Nancy mieli już czworo dzieci i tutaj, w malowniczym, wiejskim otoczeniu, Robinson założył firmę o nazwie Hydro-Gro Inc. Z jego relacji wynika, że przedsiębiorstwo zajmowało się hydroponiką, metodą hodowli roślin w wodzie wzbogaconej w substancje mineralne.

W teczce z CV znajduje się broszura reklamująca Hydro-Gro Inc.; ma ona sześćdziesiąt cztery strony i jest wydrukowana na kredowym papierze. Głosi, że John to „ceniony wykładowca”, „autor” i „pionier hydroponiki”. Został wybrany na członka zarządu warsztatu dla niepełnosprawnych, a następnie w uznaniu działań na ich rzecz otrzymał tytuł „Człowieka Roku”. Jak dowodzą wycinki prasowe, cnoty Robinsona opisywał „Kansas City Times”. W trakcie specjalnej kolacji uroczyste wręczono mu list gratulacyjny podpisany przez burmistrza i senatora reprezentującego stan Missouri, co wzbudziło duże zainteresowanie mediów.

Z CV dowiadujemy się również, że w 1980 roku objął stanowisko szefa kadr Mobil Corporation, a następnie założył inną spółkę, Equi-Plus, powiększając w ten sposób swoje imponujące dokonania. Nowa firma Robinsona specjalizowała się w „konsultacjach menadżerskich” i wkrótce nawiązała współpracę z firmą Back Care Systems Inc., cenionym przedsiębiorstwem organizującym seminaria na temat leczenia bólów pleców. Czy Robinson przysporzył jego szefom bólu w plecach? Tylko zgadnijcie!

Dalej CV stwierdza, że był teraz szanowanym obywatelem Kansas City, więc bez trudu przyciągnął inwestorów do swojego następnego przedsięwzięcia, Equi-II – firmy zarejestrowanej w Overland Park. Obecnie podawał się za

„konsultanta w sferze medycyny, rolnictwa i działalności charytatywnej”. Miejscowe firmy i stowarzyszenia były tak zachwycone Robinsonem, że dosłownie błagały, by nawiązał z nimi współpracę. Zwrócił się do niego Truman Medical Center z Independence, niewielkiego miasta w okręgu Montgomery. Lekarze i kierownictwo ośrodka, pełni podziwu dla J.R., poprosili go o wygłoszenie wykładu dla pracowników socjalnych, on zaś poinformował zebranych, że wraz z kilkoma miejscowymi przedsiębiorcami założył stowarzyszenie o nazwie Kansas City Outreach. Spoglądając znad okularów, wyjaśnił protekcyjnym tonem, że jest to organizacja charytatywna, która ma zapewnić młodym niezamężnym matkom miejsce zamieszkania, naukę zawodu i opiekę nad dziećmi. Jednocześnie J.R., wykorzystując referencje uzyskane od Truman Medical Center, zaproponował ten sam projekt organizacji Birthright, pomagającej młodym kobietom, które zaszły w ciążę, a Birthright z kolei umożliwił mu kontakt z Hope House, domem dla młodych matek.

John, uważany za wybitnego społecznika, utrzymywał, że Kansas City Outreach może „uzyskać finansowanie od firmy Xerox, IBM i innych dużych korporacji”. Dowodziły tego listy, którymi dysponował.

Oto streszczenie CV leżącego obok cokołu z posągiem Johna Robinsona:

- wybitny harcerz, który występował przed królową brytyjską i znał sławnych aktorów,
- znakomicie wykształcony człowiek z dyplomem z radiologii,
- szczęśliwy małżonek od czterdziestu jeden lat, ojciec czworga uwielbiających go dzieci,
- technik laboratoryjny i kierownik biura amerykańskiego generała brygady, osobistego lekarza prezydenta Harry’ego Trumana i jego żony,
- menadżer przedsiębiorstwa wynajmu sprzętu telewizyjnego,
- założyciel i dyrektor Hydro-Gro Inc., „ceniony wykładowca i autor”,
- „Człowiek Roku” Kansas City,
- szef kadr Mobil Corporation,

- założyciel i dyrektor Equi-Plus, firmy współpracującej z Back Care Systems Inc.,
- założyciel i dyrektor Equi-II, „konsultant w sferze medycyny, rolnictwa i działalności charytatywnej”,
- konsultant Truman Medical Center,
- współpracownik organizacji charytatywnych Birthright oraz Hope House pozyskujący fundusze, w tym od firm Xerox, IBM i innych wielkich korporacji, by pomóc kobietom w ciąży znaleźć dom, zdobyć edukację, uzyskać pracę i pomoc w opiece nad dziećmi.

Problem polega na tym, że to wszystko bzdury. I nikt, ABSOLUTNIE NIKT, nie podejrzewał, że J.R. to dewiant, bestia i sadystyczny morderca seksualny.

Teraz, kiedy obejrzelismy pomnik Johna Robinsona i przeczytaliśmy jego CV – nawet dzisiaj żąda, żebyśmy wierzyli w jego nieskazitelną reputację – zerwijmy z jego twarzy maskę rzekomej normalności i zobaczmy, co naprawdę działo się w głowie tego potwora.

SZKOŁA

John zdobył jako harcerz dwadzieścia jeden sprawności i został skautem orłem; to wszystko, co wiadomo na ten temat. Dokumentacja przygotowawczej szkoły seminaryjnej imienia arcybiskupa Quigleya świadczy, że „uzyskiwał mierne wyniki i sprawiał problemy wychowawcze”. W związku z tym nie rozpoczął drugiego roku nauki. Nie otrzymał promocji z powodu „złych ocen i niewłaściwych zachowań”.

MAŁŻEŃSTWO

Jego żona Nancy była tak szczęśliwa przez czterdzieści jeden lat domowego czyścica, że kiedy po aresztowaniu Johna za wielokrotne morderstwa (kolejna przykra wada męża) zdała sobie sprawę z jego zrad, oświadczyła, że w całym swoim życiu nie przepracował uczciwie ani jednego dnia. Nagle dowiedziała się, że zamordował co najmniej siedem kobiet i ukrył ich szczątki w żelaznych beczkach, by tam zgniły. O tak, Nancy nie była zachwycona, gdy wyszło na jaw, że jednej z ofiar swoich zbrodni ukradł dziecko i sprzedał je swojemu nieświadomemu bratu Donowi i jego żonie Helen, bezdziejnej parze marzącej o adopcji. Za wydanie świadectwa adopcji J.R. wielkodusznie pobrał zaledwie trzy tysiące dolarów w gotówce; dokument (fałszywy) podpisali notariusz, dwóch adwokatów i sędzia.

Zanim Johna aresztowano pod zarzutem licznych zabójstw, Nancy, podobnie jak Sonia Sutcliffe i Primrose Shipman, nie podejrzewała, że jej mąż to sadystyczny morderca. Nikt się tego nie domyślał.

DOKTOR GRAHAM

To prawda, że J.R. został zatrudniony przez wybitnego lekarza, ale wcześniej przedstawił mu nieprawdziwe referencje w postaci sfalszowanych certyfikatów, które sam wykonał. A trzeba przyznać, że doktor Graham nie był głupcem. Dawnemu bokserowi zainteresowanemu botaniką poświęcono w 1964 roku reportaż w „New York Times Magazine”. Co więcej, był bohaterem wojennym. W 1944 roku, służąc jako kapitan w Pierwszym Szpitalu Polowym Pierwszej Armii, brodził po kostki w wodzie na plaży Omaha w sektorze o kryptonimie „Easy Red”, cztery dni po inwazji wojsk amerykańskich w Normandii. Kilka kilometrów dalej wciąż szalała bitwa, a Graham udzielał pomocy rannym; pod wieczór jego szpital polowy – namioty, pod którymi stało czterysta łóżek – opiekował się blisko dziewięćset rannymi i konającymi żołnierzami. Szpital Grahama posuwał się za linią frontu we Francji, Belgii i w Niemczech; doktor

uczestniczył w najbardziej zażartych walkach, w tym w ofensywie w Ardenach, gdzie został ranny. Otrzymał Brązową Gwiazdę, a także inne odznaczenia, w tym francuskie, brytyjskie, holenderskie i belgijskie.

Jak J.R. odpłacił doktorowi Grahamowi? Ukradł pięćdziesięciosiedmioletniemu lekarzowi trzydzieści trzy tysiące dolarów. Uprawiał seks zarówno z pracownikami gabinetu, jak i z pacjentkami – jedną z nich uwiódł w pracowni rentgenologicznej; utrzymywał, że z powodu śmiertelnej choroby żona Nancy nie jest w stanie go zaspokoić.

Po zaledwie sześciu miesiącach pracy w gabinecie doktora Grahama John mógł kupić nowy dom. Całkowicie opróżnił rachunek bankowy gabinetu, aż zdumiony i kompletnie oszołomiony doktor Graham musiał zrezygnować z wypłacenia pracownikom premii na Boże Narodzenie.

W 1969 roku Robinsona skazano za defraudację tych pieniędzy. Ponieważ było to jego pierwsze przestępstwo i przyrzekł poprawę, sędzia okręgu Jackson potraktował go łagodnie i wymierzył mu karę trzech lat więzienia w zawieszeniu. Doktor Graham nigdy nie zobaczył ani centa ze skradzionych pieniędzy i umarł jako bardzo rozczarowany człowiek. Generał brygady (później generał major Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych), lekarz medycyny, człowiek obdarzony wybitną inteligencją, uczciwością, honorem, zdolnościami i doświadczeniem życiowym okazał się bezbronny wobec przebiegłości Robinsona.

MENADŻER W FIRMIE WYNAJMUJĄCEJ SPRZĘT TELEWIZYJNY

Owszem, J.R. znalazł pracę w firmie zajmującej się wynajmem sprzętu telewizyjnego. Wkrótce zaczął okradać swojego pracodawcę. Kiedy w końcu ujawniono jego przestępstwa, firma nie złożyła zawiadomienia na policji, ale oczywiście go wylała. Jego szef powiedział później: „Sprawiał doskonałe

wrażenie, był dobrze ubrany, przystojny, wydawał się osobą o dużej wiedzy, ładnie mówił. Jak pan wie, w późniejszym okresie okradł różne firmy na dziesiątki tysięcy dolarów”.

HYDRO-GRO INC.

Trzeba oddać Robinsonowi sprawiedliwość – był wyjątkowo uparty i potrafił znakomicie wykręcać się od odpowiedzialności. Przez następne dwadzieścia lat nieustannie zmieniał pracę, uciekał przed wyrokami w zawieszeniu, liczył na swoje szczęście i przenosił się ze stanu do stanu, a kiedy wpadał na gorącym uczynku, udawało mu się przekonać pracodawców, by nie zawiadamiali policji.

Utrzymywał, że jest „cenionym wykładowcą, autorem i pionierem hydroponiki”. Ostatnie z tych twierdzeń z pewnością zdumiałoby starożytnych, ponieważ istnieją znacznie wcześniejsze przykłady hydroponicznej hodowli roślin niż „pionierskie” prace J.R. – wystarczy wspomnieć wiszące ogrody Semiramidy, pływające ogrody Azteków w mieście Meksyk oraz doświadczenia chińskie. Egipskie teksty hieroglificzne napisane setki lat przed naszą erą wspominają o uprawie roślin w wodzie, więc hydroponika nie jest niczym nowym. W latach siedemdziesiątych XX wieku interesowali się nią nie tylko naukowcy, w tym współpracownicy NASA, lecz również tradycyjni farmerzy i hobbysci, jednak nie było wśród nich Johna E. Robinsona, nazywającego siebie „pionierem hydroponiki”.

Trudno się temu dziwić, ponieważ Hydro-Gro Inc. była lipną firmą. Pozwoliła Robinsonowi wyłudzić dwadzieścia pięć tysięcy dolarów od bliskiego przyjaciela, który miał nadzieję uzyskać wyższą stopę zwrotu od zainwestowanego kapitału, by opłacić koszty leczenia umierającej żony.

„KANSAS CITY TIMES”

W tym punkcie opisujemy nie tylko łatwowierność dziennikarzy, którzy nagłośnili ceremonię przyznania Robinsonowi tytułu „Człowieka Roku”, lecz również skrajną głupotę dziesiątków z pozoru rozsądnych biznesmenów, członków rady miejskiej i gubernatora stanu, ponieważ J.R. z wyjątkową zręcznością potrafił wystrychnąć ich wszystkich na dudka. Oczywiście nie zdołaliby tego dokonać, gdyby ktokolwiek zadał sobie trud sprawdzenia jego lipnych referencji i tego, czy miał kiedykolwiek kłopoty z policją i wymiarem sprawiedliwości, co nieustannie się powtarzało.

Mimo to J.R. został zdemaskowany. Utrzymywał, że tytuł „Człowieka Roku” był dla niego „całkowitą niespodzianką”; napisał do mnie w liście: „Nie miałem pojęcia, że miasto zamierza mnie uhonorować”. Wkrótce po nadaniu zaszczytnego tytułu wyszło jednak na jaw, iż został on uzyskany oszukańczymi metodami. Okazało się, że przyznano go na podstawie sfałszowanych listów polecających wysłanych do rady miejskiej i napisanych przez samego zainteresowanego – Johna E. Robinsona seniora.

Kiedy ojcowie miasta, których podpisy sfałszowano w listach polecających, przeczytali o uroczystości w lokalnej prasie, J.R. zaczął mieć kłopoty. Jeden z autorów wpadł we wściekłość, ponieważ w fałszywym liście popierającym kandydaturę pomyłono pisownię jego nazwiska. „Kansas City Times”, zirytowany oszustwem, zemścił się i zdemaskował Robinsona jako kanciarza. Jego dzieci wyśmiewano w szkole, a żona nie chciała pokazywać się publicznie. Jak zareagował J.R.? Gdyby miał choć odrobinę wstydu i jakiegokolwiek zasady moralne, powinien zapaść się pod ziemię – tak można by przypuszczać. Jednak J.R., równie szczerzy jak uśmiech prostytutki, w ogóle nie przejął się skandalem i kontynuował działalność.

SZEF KADR MOBIL CORPORATION

[J.R.] *nigdy nie miał normalnej pracy, chyba żeby uznać za taką wymyślanie sposobów, jak wyłudzić od ludzi pieniądze.*

PROKURATOR OKRĘGOWY PAUL MORRISON NA PROCESIE ROBINSONA
OSKARZONEGO O MORDERSTWO, 2002

Kiedy pracował w Mobil Corporation, natychmiast skupił uwagę na rachunku bankowym firmy – prawie jak rakietą naprowadzana na podczerwień. Przekazał czterdzieści tysięcy dolarów oraz znaczki pocztowe o wartości trzystu dolarów należącej do niego fikcyjnej firmie PSA. Znowu otrzymał wyrok w zawieszeniu, tym razem pięć lat.

W latach 1969–1991 John Robinson został czterokrotnie skazany za defraudację i kradzież, a ponadto uzyskał inne niezwykle wyróżnienie: amerykańska Komisja Papierów Wartościowych i Giełdy dożywotnio zabroniła mu zajmowania się działalnością w biznesie. Czy przestał popełniać oszustwa? Bynajmniej!

EQUI-PLUS

Christopherze, prosi mnie Pan o opisanie Johna Robinsona. Spoglądając wstecz, myślę, że nie okazaliśmy należytej staranności, gdy nawiązaliśmy współpracę z Equi-Plus. Spotykaliśmy się od czasu do czasu z Johnem Osborne’em [pseudonim J.R.] i referencje przedstawione przez Equi-Plus wydały nam się zadowalające. Padliśmy ofiarą oszustwa. Wyłudził od nas około czterdziestu tysięcy dolarów.

BYŁY PREZES FIRMY BACK CARE SYSTEMS W LIŚCIE DO AUTORA, 2012

J.R. z najwyższym trudem uniknął bankructwa. Później, posługując się licznymi pseudonimami, w tym nazwiskiem „John Osborne”, bez żenady działał dalej i założył firmę Equi-Plus. Nawiązała ona współpracę z przedsiębiorstwem Back Care Systems, uczciwą firmą prowadzącą seminaria na temat bólów w plecach. Wkrótce przysporzył jej sporo bólu w plecach: znowu znalazł się w swoim żywiole.

Opiszmy tę sprawę krótko. Equi-Plus, spółka należąca do Robinsona, który występował pod pseudonimem „John Osborne”, otrzymała lukratywny kontrakt na przygotowanie pakietu usług – miał on obejmować plan marketingowy, drukowane materiały promocyjne i filmy reklamowe na temat łagodzenia bólu pleców. Po jakimś czasie Equi-Plus przekazała kontrahentowi serię faktur na znaczne kwoty – i nic więcej.

Znowu wszczęto śledztwo w sprawie działalności biznesowej energicznego Johna Robinsona, który przedstawił liczne zaprzysiężone oświadczenia – sfałszowane – potwierdzające rzetelność faktur przekazanych Back Care Systems.

EQUI-II

W trakcie wspomnianego wcześniej śledztwa J.R., przebiegły jak wąż, założył firmę Equi-II i przedstawiał się jako „konsultant w sferze medycyny, rolnictwa i działalności charytatywnej”. Za pieniądze ukradzione Back Care Systems zakupił mieszkanie w mieście Olathe na południe od Kansas City. Tutaj, w miłej atmosferze, mógł się cieszyć niezliczonymi romansami pozamałżeńskimi. Jedna z uwiedzionych przez niego kobiet powiedziała: „John dosłownie ściął mnie z nóg [echo sprawy Johna Cannana]. Traktował mnie jak królową: zawsze miał pieniądze, by zabierać mnie do ekskluzywnych restauracji i hoteli”.

Dobra robota, John, ale sytuacja coraz bardziej się komplikowała. Rozwiązły kanciarz wiedział, że na horyzoncie zbierają się ciemne chmury. Sprawa kradzieży na szkodę Back Care Systems trafiła do sądu i ze względu na poprzednie przestępstwa groził mu wyrok siedmiu lat więzienia. Ale nie było żadnych szans, by J.R. spędził dłuższy czas za kratkami; przebywał w zakładzie karnym zaledwie kilka miesięcy, pomagając naczelnikowi prowadzić dokumentację finansową. Następnie zwolniono go warunkowo; okres próbny miał trwać pięć lat.

MORDERSTWA

Niestety, muszę wyjaśnić Czytelnikom, że limit objętościowy niniejszej książki, siedemset pięćdziesiąt tysięcy słów, w tym momencie prawie się wyczerpał. To ograniczenie sprawia, że nie mogę szczegółowo opisać morderstw dokonanych przez Robinsona, jednak *Rozmowy z psychopatami* są poświęcone analizie psychiki zabójców, mężczyzn i kobiet, a nie skomplikowanym, odrażającym szczegółom ich zbrodni. Jak wspomniałem na początku, dysponuję archiwum zawierającym tysiące oficjalnych dokumentów, fotografii z miejsc przestępstw i listów od psychopatów – materiały te nigdy nie zostały opublikowane, a nawet więcej: nikt ich nigdy nie oglądał. Część z nich została skopiowana, a następnie przekazana gratis FBI, innym organom ścigania oraz instytucjom zainteresowanym badaniem psychopatii.

W swojej książce *Dead Men Walking: True Stories of the Most Evil Men and Women on Death Row*, również opublikowanej przez Johna Blake'a, znajduje się specjalny rozdział poświęcony Johnowi Robinsonowi. Zawiera on znacznie więcej szczegółów jego zbrodni. J.R. zamordował Lisę Stasi, gdy wpadła w jego sidła w trakcie realizacji jednego z projektów charytatywnych stowarzyszenia Kansas City Outreach. Po zabójstwie sprzedał jej dziecko swojemu bratu.

Kiedy odsiadywał znacznie dłuższy wyrok w zakładzie karnym w zachodnim Missouri, zaprzyjaźnił się z lekarzem więziennym, doktorem Williamem Bonnerem, i nawiązał romans pozamałżeński z Beverly, jego wesołą czterdziestodziewięcioletnią żoną.

Pamiętajmy o związku Johna Cannana z adwokatką Annabel Rose. Co ciekawe, Beverly była w więzieniu bibliotekarką. J.R. szybko postarał się o przeniesienie do biblioteki i zaopiekował się Beverly pod każdym względem, również finansowym. Po wyjściu z więzienia zatrudnił ją, całkowicie zaślepioną, wtedy już rozwódkę, jako dyrektorkę firmy Hydro-Gro, a następnie zamordował, po czym pobierał jej alimenty wpływające do skrytki pocztowej, z której swobodnie korzystał.

Nikt by się nie domyślił, że Beverly Jean Bonner (na pytanie jej męża J.R. odpowiedział, że wyjechała do Australii) gnieje w stalowej beczce w magazynie numer E2, w pobliżu dwóch innych dwustulitrowych beczek zawierających szczątki Sheili Dale Faith i jej niepełnosprawnej córki Debbie, której renta także wpływała na konto Robinsona.

Nikt też by się nie domyślił, nawet za milion lat, że J.R., dawny „Człowiek Roku”, to w rzeczywistości „pan niewolnic”, który przeszukuje najmroczniejsze zakamarki internetu i strony poświęcone BDSM, a potem wabi upatrzone ofiary do swojej śmiercionośnej pajęczyny, by brutalnie je gwałcić, maltretować, upokarzać, torturować, zabijać i wsadzać do stalowych beczek. Czy któraś z tych kobiet kiedykolwiek próbowała zrobić to, co sugerowałem już w niniejszej książce i we wcześniejszej, *Murder.com*? Cofnąć się o krok, obejść osobę, która w danej chwili wydaje się czarująca i wprawia nas w trans, a następnie podjąć decyzję zgodną ze zdrowym rozsądkiem? Nie!

Ta książka jest poświęcona rozmowom z psychopatami i bestiami – tak przynajmniej przewiduje umowa z moim wydawcą Johnem Blakiem. Ja i profesor Leigh (nazwisko i data zmienione, by chronić jej tożsamość) postanowiliśmy nawiązać kontakt z Johnem Robinsonem, wykorzystując swoje szczególne umiejętności. Profesor Leigh miała udawać ładną kobietę zainteresowaną BDSM. Niektóre reakcje Robinsona opisano w książce *Dead Men Talking*. Szokujący materiał, możecie mi wierzyć. Oczywiście nie poznamy całej historii, ponieważ są to wyniki działań operacyjnych FBI.

Leigh wykorzystywała jako przynętę seks, a ja podszedłem Robinsona, kusząc go korzyściami finansowymi. Nasze działania miały oddziaływać na rozbuchaną próżność Johna i zdemaskować psychikę kryjącą się pod maską normalności. Profesor Leigh i ja posługiwaliśmy się technikami tak zwanej kontroli umysłu i zamierzaliśmy zakończyć sprawę po zdobyciu interesujących nas informacji.

Na początku J.R. zażądał ode mnie pięciuset dolarów za szczegółowy opis występu przed królową Elżbietą II na koncercie w Londynie. Chociaż informacje na ten temat można z łatwością znaleźć w internecie, napisał do mnie:

Nigdy wcześniej z nikim o tym nie rozmawiałem i nie będę teraz o tym z Panem dyskutował. To bardzo cenne informacje. Pańscy brytyjscy czytelnicy będą bardzo zainteresowani moim występem przed królową. Jeśli prześle mi pan pięćset dolarów, dostanie Pan tę historię na wyłączność; może ją pan sprzedać mediom i zarobić dużo pieniędzy.

Odpowiedziałem mu, że chciałbym napisać wyważoną i uczciwą relację na temat jego życia oraz trudnej sytuacji, w jakiej się obecnie znalazł. Zasugerowałem, że media mogły mieć rację, utrzymując, że wykorzystywanie seksualne kobiet stało się dla niego czymś w rodzaju narkotyku. 4 marca 2008 roku odpowiedział:

Pana bezpodstawne oskarżenie mnie o oszustwa (tak Pan napisał) mówi prawie wszystko. Niech Pan nie kręci. Nie mam czasu na bezsensowną zwłokę. Nie stać mnie na gierki.

J.R. fantazjował z profesor Leigh na temat BDSM, a jednocześnie przedstawił żądania pod adresem moim i producenta telewizyjnego. Powinniśmy „drażnić sprawę coraz głębiej” i spełniać wszystkie jego zachcianki, bo jest zupełnie niewinny (pamiętajmy, że wcześniej przyznał się do winy, by uniknąć kary śmierci). Dodał następującą uwagę:

Reprezentował mnie obrońca z urzędu, który NIE PRZEPROWADZIŁ ŻADNEGO ŚLEDZTWA, nie zaangażował biegłych, niczego nie sprawdził i w przeddzień mojego procesu przyznał w sądzie, że nie czytał akt.

JOHN E. ROBINSON W LIŚCIE DO AUTORA, 14 STYCZNIA 2008

Nie jest to zgodne z prawdą, gdyż dowody przeciwko J.R. były tak przytłaczające, że adwokat doradzał mu, by przyznał się do winy i zgodził na karę dożywocia bez możliwości przedterminowego zwolnienia; inaczej groziłby mu wyrok śmierci. Robinson zaakceptował pierwsze rozwiązanie, ale teraz, czując, że może zdobyć międzynarodową sławę, której zawsze pragnął, napisał:

Na następnym etapie wykorzystamy biegłych. Najpierw zbadamy i ocenimy dokumenty, fotografie i wyniki badań laboratoryjnych. Później przeprowadzimy niezbędne testy, których wcześniej nie zlecono. Będziemy oceniać przebieg śledztwa i reagować na bieżące wypadki:

Baza danych: 100 000 USD

Detektywi: 150 USD

Podróże: 20 USD

Biegli: 60 000 USD

Adwokat: 50 000 USD

Komunikacja, kopie, materiały biurowe: 10 USD

Wypożyczenie: 8 USD

Inne wydatki: 2000 USD

Zastrzegam, że wszystkie informacje i fundusze będzie kontrolował mój adwokat. Nie możemy rozpocząć pracy przed zawarciem formalnej umowy na piśmie.

J.R. szybko dodał:

Mój list jasno przedstawił możliwości, jakie się przed Panem otwierają. Pan jednak zażądał ode mnie informacji na temat wczesnego okresu mojego życia, zakładając, że nie zagraża to mojej obecnej ani przyszłej sytuacji prawnej. Tak, niestety, nie jest. Kiedy uzyskam prawo do powtórnego procesu, będę musiał opisać okoliczności łagodzące, które przemawiają na moją korzyść, czyli dopiero wtedy przedstawię wspomniane wyżej informacje. W trakcie pierwszego procesu [w sprawie morderstwa] moi adwokaci nie podali żadnych okoliczności łagodzących.

Zaproponowałem Panu odrobinę konkretnych materiałów, które może Pan sprawdzić w Anglii. W listopadzie 1957 roku jako trzynastoletni harcerz pojechałem do Londynu i wystąpiłem na koncercie dla królowej. Jeszcze nikt nie odszukał artykułów prasowych na ten temat [ależ tak, odszukaliśmy je, John!]. Jak Pan widzi, wszystko jest ze sobą powiązane.

Później oświadczył:

Christopherze, zaproponowałem Panu napisanie książki reportażowej o tematyce kryminalnej i nakręcenie filmu dokumentalnego. Zdemaskowałyby one skandaliczne nadużycia policji i prokuratury, ujawniły dokładne szczegóły biografii ofiar i być może doprowadziły do wykrycia prawdziwego mordercy. Oczywiście może Pan też stworzyć sensacyjny produkt oparty tylko na publicznie dostępnych, fikcyjnych informacjach. Decyzja należy do Pana.

J.R. przysyłał mi długie listy (choć w tym samym czasie prowadził również korespondencję z moją koleżanką Annabel Leigh na temat ekstremalnych praktyk BDSM, w tym „umowy niewolnicy z panem”, bondage, chłosty, gwałtu za zgodą ofiary, specyficznego wykorzystywania bananów, rozrywek o nazwach „SKAT” i „złoty deszcz” oraz całkowitego podporządkowania „panu”). Napisał do mnie:

Postanowiłem za wszelką cenę dowieść swojej niewinności i zacząłem pisać listy do wszystkich, którzy mogłaby [sic] mi w tym pomóc, zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i Stanach Zjednoczonych. W marcu 2007 roku napisałem do Alana Haylinga, szefa sekcji dokumentalnej BBC, i nie otrzymałem nawet grzecznościowej odpowiedzi. Niedawno napisałem do Felixa Dennisa, mieszkającego w Stratford-upon-Avon właściciela magazynu „Maxim”, i na razie nie mam od niego żadnej wiadomości.

Moja propozycja jest bardzo prosta. Jeśli kontrahent dostarczy środki finansowe [wspomniane wcześniej czterysta tysięcy dolarów] na śledztwo, badania i niezbędny sprzęt, uzyska dostęp do rezultatów niezależnie od wyników, pod warunkiem że nic nie zostanie ujawnione opinii publicznej bez zgody mojego adwokata.

Później J.R. zmienił bieg z drugiego na trzeci i nacisnął pedał gazu. Coraz bardziej podekscytowany, napisał:

Wprowadzenie wszystkich uzyskanych informacji do interaktywnej bazy danych z wyszukiwarką, czynności śledcze, badania laboratoryjne, podróże i wyposażenie – wszystko to będzie kosztować około czterystu tysięcy dolarów. Praca zajmie mniej więcej rok. Detektyw może potrzebować specjalistycznego sprzętu – cyfrowych rejestratorów wideo mogących nagrywać dwa filmy jednocześnie. Wszystkie wydatki będzie autoryzować mój adwokat. Nie otrzymam żadnych pieniędzy oprócz zwrotu kosztów wyposażenia i znaczków pocztowych. Dodatkowa korzyść polega na tym, że pisze do mnie mnóstwo studentów kryminologii; moglibyśmy ich włączyć do zespołu śledczego za niewielką cenę obejmującą jedynie zwrot kosztów.

Następnie dodał:

Zacniemy od zera, gruntownie, metodycznie analizując wszystkie fakty. Przejrzałem okładki kilku książek, które mi Pan przesłał. Jedną z nich opublikowała oficyna Virgin. Napisałem już do Richarda Bransona i spodziewam się pozytywnej odpowiedzi, więc może mógłby Pan nawiązać z nim współpracę? Ocenic każdy dokument, każdą fotografię, każdy film, każdego świadka, zbadać każdy dowód rzeczowy i wykorzystać uznanych ekspertów, by przebadali każdą osobę lub rzecz. Jak napisałem.

Czytelnicy zapewne już się domyślają, że miałem coraz mniejszą ochotę czytać ten bełkot zalewający moją skrzynkę pocztową. Nawet mój „listonosz Pat” – wyjątkowo dyskretny facet, zawsze, niezależnie od pogody, w służbowych szortach poczty brytyjskiej – zauważył: „Proszę, sir. Kolejne bzdury od pana Robinsona!”.

Zaczęliśmy wnosić zwłoki z przedniej części [magazynu E2]. Po niespełna dziesięciu minutach poczułem trupi odór: dobrze go znałem z dawnych doświadczeń.

DOUGLAS BORCHERING, FUNKCJONARIUSZ POLICJI BRYTYJSKIEJ, TUŻ PO
ARESZTOWANIU ROBINSONA, PIĄTEK 2 CZERWCA 2000

„Ach, tak, John. Brzmi to świetnie – odpowiedziałem. – Ale co z pięcioma rozkładającymi się zwłokami znalezionymi w beczkach w Twoim domu i wynajmowanym przez Ciebie magazynie? Jeśli podasz mi nazwisko, adres i kod pocztowy swojego adwokata, będę mógł się z nim skontaktować”.

Całkowicie ignorując moje pytania, Robinson odpisał:

Aby ułatwić śledztwo, zebraliśmy [Robinson i jego nieistniejący adwokat] wszystkie materiały związane z moją sprawą – mniej więcej trzysta tysięcy stron. Wyobrażamy sobie następującą procedurę:

A) Powstanie baza danych wyposażona w wyszukiwarkę. Wszystkie dokumenty zostaną zeskanowane i zaopatrzone w odnośniki; nowe będą dodawane w trakcie pracy.

B) Pod nadzorem mojego adwokata zaangażujemy detektywa, który poświęci sprawie cały swój czas. Zadba o to, by włączyć do bazy danych dokumenty wcześniej pominięte, i przesłucha wszystkich świadków, rejestrując ich wypowiedzi na wideo. Mój adwokat zaangażował bardzo zdolną analityczkę, pannę XXX [w tym miejscu J.R. podał nazwisko]. Należy ustalić jej honorarium; wszystkie transakcje finansowe z panną XXX będą prowadzone za moim pośrednictwem. Uważam, że panna XXX i mój adwokat zaakceptują wynagrodzenie w wysokości pięciu tysięcy dolarów tygodniowo.

John...

Mogę podnieść stawkę. Od kilku lat utrzymuję kontakt z osobą, która zaprzyjaźniła się z Dennisem Raderem, znanym jako „Dusiciel BTK”; przyznał się on do zamordowania dziecięciu osób. Mój znajomy twierdzi, że dotarł do szczegółów i informacji, których nigdy wcześniej nie ujawniono, i że pracuje nad książką. Dysponuje materiałami, chce napisać książkę, ale nie jest znany na rynku tak jak Pan. Moglibyście wspólnie przygotować wspólny reportaż kryminalny i film dokumentalny na temat Radera. Dzięki temu Pan i Pański wydawca wydaliłybyście dwie książki za cenę jednej. Czekam na informacje od Pana.

J.R., na litość boską, a co z pięcioma trupami w beczkach?!

Dla przypomnienia wyjaśniam, jak działa system pocztowy Departamentu Więziennictwa stanu Kansas. Kiedy list nadejdzie, na kopercie automatycznie stempluje się datownik.

Później cenzorzy otwierają list i znowu stemplują datę i godzinę. Wszystkie listy do osadzonych są kopiowane.

I tak dalej, i tak dalej. Po przeczytaniu dziesięciu stron dręczącego bełkotu doszedłem do wniosku, że trzeba wreszcie skończyć z J.R.

W owym czasie znałem już egzemplarz „umowy niewolnicy z panem”, którą John kazał Annabel Leigh ściągnąć z internetu (Czytelnicy mogą znaleźć w sieci podobne formularze, jeśli są zainteresowani). „Umowa niewolnicy z panem” polega na tym, że „pan” (w tym przypadku J.R.) na zawsze przejmuje całkowitą kontrolę nad niewolnicą. Niewolnica (czasem również niewolnik) wykonuje wszelkie polecenia pana, wyraża zgodę na ekstremalne praktyki BDSM, na przykład poniżanie, bondage, chłostę, bicie i inne formy upokorzeń, których mój wydawca absolutnie nie pozwala mi opisywać, obawiając się, że wytrąci to z równowagi wrażliwszych Czytelników. Co więcej, „pan” często żąda pełnej kontroli nad finansami niewolnicy.

Naprawdę zaszokowało mnie to, że kilka ofiar J.R. podpisało z nim „umowę niewolnicy z panem”, a później skończyło w beczkach.

Kiedy J.R., morderczy „Del Boy”¹², dowiedział się ode mnie i Annabel Leigh, że go nabraliśmy, wpadł w szal. Zamknięty w pojedynczej celi o podwyższonych rygorach bezpieczeństwa (podobnie jak Kenneth Bianchi), co miało go chronić przed śmiercią z rąk innych więźniów, napisał: „Zmarnowałeś mój cenny czas, Berry-Dee. Nigdy Cię nie prosiłem o czterysta tysięcy dolarów. Nie mówiłem, że zamierzam się posługiwać studentami; jeśli to wydrukujesz, mogę Cię pozwać do sądu”. Właśnie to napisał. „Mówiłem ci, kurwa, że nigdy nie korzystałem z internetu, nigdy nie interesowałem się BDSM i nie uprawiałem dewiacyjnego seksu. ODPIEPRZ SIĘ!”

To cały John Robinson. Zawsze był i pozostanie graczem.

PROKURATOR OKRĘGOWY W WYWIADZIE DLA „KANSAS CITY STAR” PO
PROCESIE ROBINSONA

J.R. uwielbiał przeglądać się w lustrze. Spędzał pół dnia, podziwiając swoją twarz i doskonaląc różne sztuczki. Jeśli mógł mówić, nigdy nie przestawał gadać. Myślę, że musiał mówić, Chris, ponieważ miał brzydką figurę i chodził, kolebiąc się jak kaczką. Teraz powtarzam swoim kolegom, że jeśli ktoś chodzi jak kaczką, stoszy pióra jak kaczką i kwacze jak kaczką, to mamy kolejnego Robinsona.

STEPHEN HAYMES, DAWNY KURATOR SĄDOWY JOHNA ROBINSONA,
W WYWIADZIE UDZIELONYM AUTOROWI, 2012

Oto koniec tej historii. Wyraźnie wkurzyłem J.R. Gdyby nie był śmiertelnie niebezpiecznym mordercą, z jego listów można by się zaśmiewać do łez.

Ale czy to naprawdę koniec moich studiów związanych z Johnem Robinsonem? Wiedziałem, że nie wskazał miejsca ukrycia zwłok trzech ofiar, za których zabójstwa został skazany – Pauli Godfrey, Lisy Stasi i Catherine Clampitt – a zatem z punktu widzenia ich rodzin sprawy nie zostały zakończone. Z tego powodu Annabel Leigh i ja zastawiliśmy na niego pułapkę: profesor Leigh przygotowała sprytną przynętę erotyczną, a ja kuśłem go ogromnym bogactwem. Skutecznie nabraliśmy człowieka, który od dziesięcioleci oszukiwał każdego, z kim się zetknął. Rezultaty okazały się niepokojące, a kiedy J.R. przeczyta tę książkę, znowu wpadnie w szal.

Dla mnie i dla profesor Leigh – która od dziesięcioleci zajmuje się w sekrecie seryjnymi zabójcami, odniosła wiele niezwykłych sukcesów i ogromnie rozbudowała bazę danych FBI służącą do profilowania przestępców – było to coś w rodzaju pyrrusowego zwycięstwa. W tym aspekcie John Robinson w dalszym ciągu panuje nad sytuacją – pozostał do końca „panem niewolnic” i „mistrzem manipulacji”.



ZAKOŃCZENIE

Czy można ich rozpoznać?

PEDOFIL

Sir James Wilson Vincent „Jimmy” Savile, kawaler Orderu Imperium Brytyjskiego i komandor Orderu Świętego Grzegorza Wielkiego (urodzony 31 października 1926 roku, zmarły 29 października 2011 roku w wieku prawie osiemdziesięciu pięciu lat), był przez kilka dekad ulubieńcem mediów brytyjskich. Prowadził program telewizyjny BBC *Jim'll Fix It* (1975–1994), a ponadto był pierwszym i ostatnim prowadzącym programu muzycznego BBC *Top of the Pops*, nadawanego przez wiele lat. Według biografii zamieszczonej w Wikipedii zebrał około czterdziestu milionów funtów na cele charytatywne.

Czy któryś z kilkudziesięciu psychiatrów (którzy z pewnością czytali *Diagnostic and Statistical Manual of Mental Disorders* i listę cech diagnostycznych profesora Hare’a), pracowników opieki społecznej zajmujących się dziećmi i wyższych urzędników brytyjskiej służby zdrowia, którzy pozwolili Savile’owi bez ograniczeń odwiedzać oddziały dziecięce szpitala Stoke Mandeville w Aylesbury, szpitala ogólnego w Leeds i szpitala Broadmoor w Berkshire (a także inne miejsca), podejrzewał choć przez chwilę, że jest on drapieżnym pedofilem? Skądże! Za jego życia pojawiały się pogłoski, że

molestuje dzieci, ale je odrzucano – oskarżycieli ignorowano bądź nie dawano im wiary. Savile wytoczył kilku z nich procesy sądowe. Obecnie czternaście jednostek policji w Wielkiej Brytanii uważa, że Savile był jednym z najgroźniejszych przestępców seksualnych w kraju; w ciągu kilku dziesięcioleci napastował członków personelu i pacjentów wielu instytucji, osoby między piątym a siedemdziesiątym piątym rokiem życia.

NIE PSYCHOPACI ANI BESTIE, ALE POTWORY

James Stuart Hall, były prezenter BBC (urodzony 25 grudnia 1929 roku), przez większość swojego życia zawodowego występował w telewizji i stał się znany w całej Anglii jako prowadzący programy *It's a Knockout* oraz *Jeux sans Frontières* (1965–1999). W grudniu 2012 roku i w styczniu 2013 roku, w wieku osiemdziesięciu trzech lat, został oskarżony o liczne przestępstwa seksualne. Trafił do więzienia, lecz w grudniu 2015 roku zwolniono go warunkowo. Czy miliony widzów, które słuchały, jak relacjonuje mecze piłki nożnej, podejrzewały, że to zboczenie? Nie!

Kiedy pracowałem jako dziennikarz śledczy, wolny strzelec, znałem londyńskiego publicystę Maxwella Clifforda (urodzonego 6 kwietnia 1943 roku). Spotykaliśmy się w jego gabinecie; nie było to komfortowe miejsce. Czy podejrzewałem, że ten człowiek, z pozoru szczęśliwy w małżeństwie, to maniak seksualny? Bynajmniej; nie podejrzewały tego również dziesiątki dziennikarzy ani miliony czytelników, którzy kupowali jego często kontrowersyjne opowieści o wyczynach erotycznych. Poznałem jego chorą żonę Elizabeth, która zmarła w 2003 roku. Ona i Max okazywali sobie ogromną czułość. W 2010 roku poślubił Jo Westwood. Rozwiodła się z nim w 2014 roku, gdy skazano go na osiem lat więzienia za napastowanie seksualne czterech dziewcząt i młodych kobiet w wieku od czternastu do dziewiętnastu lat. W chwili gdy piszę tę książkę, Clifford przebywa za kratkami w więzieniu Littlehey w Perry

w hrabstwie Cambridge. Czy w czasie jego długiej, pełnej sukcesów kariery Elizabeth – a później jego druga żona Jo – podejrzewała, że jest socjopatą? W żadnym razie!

Znany jest również przypadek skazanego pedofila Rolfa Harrisa (urodzonego 30 marca 1930 roku), kawalera Orderu Imperium Brytyjskiego. Uwielbiały go miliony dzieci, a po wielu szczęśliwych świątach Bożego Narodzenia dowiedzieliśmy się, że ten sławny gwiazdor show-biznesu i autor komiksów, znający członków rodziny królewskiej, papieża i Bóg jeden wie kogo jeszcze, często molestował pechowych chłopców.

Kojarzy się to z piosenką Harrisa *Tie Me Kangaroo Down, Sport*, w której pojawiają się motywy pedofilskie; moim zdaniem ten odrażający typ zasługiwał na chłostę.

Wielu z nas – zwłaszcza osoby w moim wieku – pamięta Harrisa prowadzącego takie programy jak *Rolf's Cartoon Club* czy *Animal Hospital*. W 2005 roku zlecono mu namalowanie oficjalnego portretu królowej Elżbiety II. Jak rozumiem, każda osoba zbliżająca się do Jej Królewskiej Wysokości musi zostać szczegółowo sprawdzona, zwłaszcza gdy przebywa z nią dłużej podczas pracy nad portretem (w przypadku Harrisa nie okazał się on zbyt pochlebny). Oczywiście żaden z członków personelu pałacu Buckingham – podobnie jak żona Harrisa, Alwen Hughes, i inne osoby związane z tą sprawą – nie miał pojęcia, że skłonny do manipulacji, amoralny Australijczyk z Bassendean w Perth zostanie w 2014 roku skazany; przedstawiono mu dwanaście zarzutów napastowania seksualnego czterech młodych kobiet w wieku od osiemnastu do dziewiętnastu lat. Wzbudziło to niezadowolenie królowej, która pozbawiła go wielu przyznanych wcześniej zaszczytów. Według moich informatorów portret został zniszczony.

W tej chwili Harris odsiaduje wyrok pięciu lat i dziewięciu miesięcy więzienia w zakładzie karnym Stafford, gdzie uczy współwięźniów malarstwa.



Wnioski

Christopherze, muszę wyznać, że po przeczytaniu Pana książki Rozmowy z seryjnymi mordercami postanowiłem studiować kryminologię i uzyskać dyplom w tej dziedzinie. Bardzo Panu dziękuję.

JAKE, STUDENT KRYMINOLOGII, HAMPSHIRE, WIELKA BRYTANIA, 2016

Cóż, myślę, że dotarliśmy do końca podróży, która pozwoliła zerknąć w głąb tajemnych zakamarków umysłów psychopatów i bestii. Spodziewam się w związku z tym wścieklej reakcji psychiatrów, ale nie jest to książka przeznaczona dla specjalistów, ponieważ jestem pewien, że fachowcy zakwestionują moje wnioski (a może nie?) albo zajmą dwuznaczne stanowisko, co często się zdarza. Jednak jest to moja książka, więc jestem gotów stawić czoło krytyce.

Podziwiam ludzi, którzy próbują zrozumieć umysły psychopatów, korzystając z listy diagnostycznej cech psychopatii profesora Hare'a, znanej na całym świecie, o której wspomina Jon Ronson w książce *Czy jesteś psychopatą*. Dochodzę do wniosku, że jest ona przeznaczona dla psychiatrów, funkcjonariuszy służby więziennej, pracowników społecznych i ludzi o podobnych obowiązkach zawodowych. Wyobrażam sobie, że wykwalifikowany psychiatra – który z pewnością przestudiował DSM-IV-TR (albo jedno z wcześniejszych wydań) – musi wiedzieć, co stanowi istotę psychopatii. A przynajmniej powinien.

Rozmawiałem z wieloma funkcjonariuszami służby więziennej, którzy zajmują się skazanymi psychopatycznymi mordercami i innymi zbrodniarzami. Wyznają szczerze, że to, czy przestępca jest psychopatą, ma niewielki wpływ na ich codzienne obowiązki zawodowe. W więzieniu wszyscy są traktowani tak samo – wielokrotni mordercy, ludzie nałogowo kradnący w sklepach, socjopatyczni adwokaci, skorumpowani sędziowie, gwiazdy show-biznesu, sportowcy, bezwzględni banksterzy i posłowie do parlamentu, którzy fałszują dokumentację poniesionych wydatków. Seryjny zabójca Michael Ross opanował w celi śmierci alfabet Braille’a, a następnie go uczył. Rolf Harris uczy skazańców rysować i malować. Kiedy zatraskują się za nimi bramy więzienia, stają się jedynie „numerami” – to po prostu fakt.

Czy wychowawcy więzienni studiują listę diagnostyczną profesora Hare’a? No cóż, przestępcy stają się przedmiotem ich zainteresowania dopiero po popełnieniu przestępstwa, a jak pisze sam profesor, psychopatia jest nieuleczalna, więc jaki sens mają próby jej leczenia?

Podtytuł książki Jona Ronsona brzmi: *Fascynująca podróż po świecie obłądu*. To słuszny wybór. Można stosować wszelkie możliwe testy na psychopatię, ale nie da się rozpoznać psychopaty, zanim będzie za późno – dotyczy to zwłaszcza psychopatów o morderczych skłonnościach.

Mógłbym przytoczyć setki zdarzeń, w których powtarzał się ten sam przerażający scenariusz. Wystarczy przestudiować tysiące spraw z ostatnich kilkudziesięciu lat. Za każdym razem ludzie – mężczyźni, kobiety, a często również dzieci – padali ofiarą morderców, nie mając pojęcia, że w mgnieniu oka stracą życie, tak jak w przypadku drapieżnika seksualnego Neville’a Heatha (por. s. 66–67). Nie podejrzewamy, że może nas spotkać coś złego, gdyż żyjemy w świecie złudzeń. Nikt z nas (nawet ja) nie zastanawia się nad listą diagnostyczną cech psychopatii, umawiając się z kimś na randkę, zatrudniając kogoś albo udając się do lekarza takiego jak Harold Shipman – jednego z wielu dziesiątków lekarzy, psychiatrów, pielęgniarek i chirurgów, którzy popełniali morderstwa przez całe dekady.

Wiele tysięcy naiwnych mężczyzn i kobiet pada ofiarą takich drapieżników czających się w najmroczniejszych zakamarkach internetu albo w agencjach matrymonialnych. Naiwne ofiary idą jak owce na rzeź, po czym zostają oszukane, obrabowane, zgwałcone, a nawet zamordowane, jak w sprawie Johna Robinsona. J.R. usidlił kilka kobiet, korzystając z sieci, a następnie je zabił; przynętę stanowiły lipne oferty dobrze płatnej pracy. Te mordercze pułapki stosowano przez wiele dekad w gazetowych rubrykach „Pracownicy poszukiwani”, a później w działach ogłoszeń drobnych i matrymonialnych. Mógłbym napisać książkę relacjonującą sprawy tego rodzaju w ciągu ostatnich stu lat.

Historia potwierdza, że psychopatów nie da się wyleczyć, a bestii okiełznać. Łatwiej rozpoznać osobowość narcystyczną, kiedy stale rozlegają się dzwonki alarmowe – pojawiają się groźby użycia przemocy, skłonność do nadmiernej kontroli, nieuzasadniona zazdrość i bezczelne łgarstwa. Wiadomo wtedy, że mamy do czynienia z jakąś formą rozwijającej się psychopatii i za wszelką cenę powinniśmy unikać dalszych relacji z daną osobą. Wszyscy pragniemy, by ludzie odwzajemniali naszą dobroć, ale należy wystrzegać się maski ukrywającej złe intencje. Psychopaci i narcyzi są w najlepszym razie ludźmi słabymi i samotnymi, ponieważ interesuje ich tylko jedno: oni sami.

Czy potraficie sobie wyobrazić, że jesteście ludźmi o chorej, zdeprawowanej osobowości? Stać was tylko na wypowiedzianie okrągłych zdań i powierzchowny urok; macie przesadne wyobrażenie o sobie; potrzebujecie stymulacji i nieustannie się nudzicie? Jesteście patologicznymi kłamcami, przebiegłymi i skłonni do manipulacji, pozbawionymi sumienia i poczucia winy? Czy potraficie sobie wyobrazić, że jesteście płytki, nieczuli, pozbawieni empatii, że żyjecie z dnia na dzień, pasożytując na ludziach, że nie umiecie panować nad swoim zachowaniem ani nawiązać znaczących związków z partnerami, kolegami albo przyjaciółmi (nie macie żadnych przyjaciół)? Do tego dochodzi brak realistycznych, długoterminowych celów. Pamiętajcie, właśnie w takim świecie żyje psychopata – i miejcie się na baczności, bo bestie czają się wszędzie.

Wszystko, co mówią, przyjmuje niemądry, a człowiek rozumny na kroki swe zważa.

MĄDRY SIĘ BOI, OD ZŁEGO UCIEKA, A GŁUPI SIĘ UNOSI, CZUJE SIĘ PEWNYM.

KSIĘGA PRZYSŁÓW, XIV, 15–16

Nie chcę mówić jak kaznodzieja, ale nasz mroczny świat nie jest miłym miejscem. Pamiętajmy jednak, że psychopatów jest stosunkowo niewiele i większość ludzi prowadzi normalne, uczciwe, przyzwoite życie. Moja książka *Murder.com* była trzeźwiącym prysznicem dla wszystkich osób szukających miłości w internecie, ponieważ w sieci czai się mnóstwo drapieżników, którzy chcą kogoś usidlić, zgwałcić, a nawet zabić, o czym przekonały się ofiary Robinsona. *Rozmowy z psychopatami* próbują wzmocnić siłę tego przekazu.

Jeśli kiedykolwiek zauważycie, że ktoś nie ukrywa swojego narcyzmu, ma cechy egoistycznego psychopaty albo spoza maski spokoju wyłania się czasem natura bestii, unikajcie go jak ognia. Życie waszych bliskich będzie znacznie bezpieczniejsze i przyjemniejsze!

Na początku tej książki napisałem, że świat psychopatów i bestii nie jest miłym miejscem, ale chciałbym ją zakończyć łżejszym akcentem. Jest to autentyczna anegdota, która, mam nadzieję, wywoła uśmiech na twarzach Czytelników.

Niedawno odwiedziłem przyjaciela, który przeżył załamanie nerwowe i trafił do Szpitala Świętego Jakuba w Portsmouth na podstawie artykułu trzeciego brytyjskiej Ustawy o zdrowiu psychicznym.

Kiedy szedłem do wyjścia, spotkałem lekarza. Doszło do następującej niepokojącej rozmowy:

LEKARZ: Dokąd pan idzie?

CBD: Do domu.

LEKARZ: Jak się pan nazywa?

CBD: Chris Berry-Dee. Piszę reportaże o przestępczości i kręcę filmy dokumentalne.

LEKARZ: Och, doprawdy?!

CBD: Tak. Odwiedzałem pacjenta. Rozmawiałem z psychiatrą.

LEKARZ: Wszyscy tu rozmawiają z psychiatrami. Nigdzie pan nie pójdzie.

W tym momencie byłem nie tylko zirytowany, lecz również nieco zaniepokojony. Nagle przypomniał mi się film *Lot nad kukułczym gniazdem* z 1975 roku.

CBD: Proszę posłuchać. Niech pan nie żartuje. Nie jestem w nastroju do żartów. Jestem konsultantem organów ścigania w sprawach seryjnych zabójstw, nie Napoleonem...

LEKARZ: Widzę, bo nie nosi pan kapelusza Napoleona. Nie cofam tego, co powiedziałem.

Miłych snów.

Przypisy końcowe

[1] Cytaty biblijne za: Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, wyd. 3 popr., Pallottinum, Poznań–Warszawa 1980 (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

[2] Fryderyk Nietzsche, Poza dobrem i złem, przeł. Stanisław Wyrzykowski, [wyd.] Jakób Mortkowicz, Warszawa–Kraków 1912, s. 108.

[3] William Golding, Władca much, przeł. Waław Niepokólczycki, Czytelnik, Warszawa 1999, s. 99.

[4] Joseph Conrad, Jądro ciemności, przeł. Aniela Zagórska, Siedmioróg, Wrocław 2005, s. 33.

[5] Ibid., s. 73.

[6] Jon Ronson, Czy jesteś psychopatą?: Fascynująca podróż po świecie obłądu, przeł. Katarzyna Dudzik, Insignis, Kraków 2014, s. 89.

[7] Alice Miller, Dramat udanego dziecka: Studia nad powrotem do prawdziwego Ja, przeł. Natasza Szymańska, Jacek Santorski & Co, Warszawa 1995, s. 42.

[8] Alice Miller, Dramat udanego dziecka: Studia nad powrotem do prawdziwego Ja, loc. cit.

[9] Raymond Chandler, Długie pożegnanie, przeł. Barbara Długajczyk, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2008, s. 56.

[10] Alice Miller, Dramat udanego dziecka: Studia nad powrotem do prawdziwego Ja, loc. cit.

[11] Perks (perquisites) to po angielsku korzyści, profity, przywileje.

[12] Jeden z bohaterów brytyjskiego sitcomu Tylko głupcy i konie.